



*Na Emily Faringdon oświadczy
Simona Blade, któremu najwyraźniej
nie przeszkadza ani jej wiek
- całe dwadzieścia cztery lata
- ani ciążyący na przeszłości skandal,
ani, mówiąc oględnie, dość oryginalna uroda,
spadają jak grom z jasnego nieba.*

*Mimo protestów ojca i braci,
którzy w małżeństwie tym - zresztą słusznie
- dopatrują się zemsty straszliwego Blade'a,
świadoma, że jest tylko narzędziem
do osiągnięcia celu,
Emily decyduje się poślubić swego "smoka".*

*Zakochana po uszy, inteligentnie,
z dowcipem i wdziękiem nie tylko zdobywa
sympatię w londyńskim wielkim świecie, ale i...*

Amanda Quick

- Skandal -

- 1 -

Kluczem do zemsty była córka Farringdona.

Uświadomił to sobie już wiele miesięcy temu. Posługując się nią mógł dotrzeć do całej rodziny i wreszcie wziąć odwet. Spośród czterech ludzi, z którymi czekało go wyrównanie rachunków, Broderick Faringdon musiał spłacić najwięcej.

To ona była narzędziem, dzięki któremu miał odzyskać rodzinną własność i jednocześnie ukarać człowieka, który tę własność ukradł. Simon Augustus Traherne, hrabia Blade, zatrzymał swego kasztana w kępie bezlistnych wiązów i milcząco wpatrywał się w wielki dom. Pamiętał go z dnia wyjazdu, dwadzieścia trzy lata wcześniej.

Przyćmione światło dogasającego zimowego słońca nadawało kamiennym ścianom zimny połysk szarego marmuru. St. Clair Hall odznaczał się surowym wdziękiem i w niczym nie przypominał innych wiejskich rezydencji. Zbudowano go w stylu palladiańskim, bardzo popularnym w osiemnastym stuleciu. Biła od niego atmosfera powagi i godnego dystansu.

Nie był tak obszerny, jak niektóre domy w sąsiednich majątkach, ale każda jego linia od zarysów wysokich, majestatycznych okien po profil szerokich schodów wiodących do frontowych drzwi - emanowała chłodną elegancją.

Sam dom nie zmienił się zupełnie, bez śladu znikła jednak ascetyczna, bezkresna zieleń otaczających go trawników, gdzieś tam urozmaiconych klasycznymi fontannami. Jej miejsce zajęły ogrody, ogrody i jeszcze raz ogrody. Nawet w środku zimy wyraźnie łagodziły surowość domu. Wiosną i latem chłodne szare ściany St. Clair Hall musiały wyłaniać się z gęstwy jaskrawych kwiatów, kaskad winorośli i fantazyjnych żywopłotów.

Była to niedorzeczność. St. Clair Hall nigdy nie promieniował ciepłem, nie zachęcał o wejścia, toteż nie należało go otaczać barwnymi, radosnymi ogrodami i kapryśnie przyciętymi żywopłotami.

Simon domyślał się, komu można przypisać to absurdalne ukształtowanie otoczenia.

Zniecierpliwiony kasztan podrywał przednie kopyta Hrabia poklepał kark ogiera dłonią w skórzanej rękawiczce.

- Już niedługo, Lap Seng - mruknął do konia, ściągając wodze. - Wkrótce dostanę tę sukinyńską gromadę Faringdonów. Dwadzieścia trzy lata czekałem na zemstę.

A kluczem do zemsty była córka Farringdona.

Panna Emily Faringdon nie należała bynajmniej do nieopierzonych dzierlatek, które właśnie skończyły pobierać nauki. Liczyła sobie dwadzieścia cztery lata i według lady Gillingham, u której gościła, świetnie wiedziała, że ma raczej nikłe szanse na zawarcie dobrego małżeństwa. Zawołowane aluzje do przeszłości dziewczyny kazały się domyślać jakiegoś skandalu, niweczącego wszelkie nadzieje na związek z człowiekiem godnym szacunku.

Fakt ten czynił z Emily Faringdon osobą niezwykle użyteczną.

Simonowi zdawało się, że lata spędzone na Dalekim Wschodzie, pośród obcych kultur, nauczyły go innego sposobu myślenia. Przyjaciele i znajomi często wypominali mu zagadkowość i tajemniczość. Pojęcie zemsty nie oznaczało dla niego prostego, spontanicznego aktu, lecz raczej starannie przemyślany proces. Zgodnie ze Wschodnim rozumieniem zemsty, należało zniszczyć całą rodzinę, a nie tylko tego z jej członków, który był bezpośrednim winowajcą.

Uczciwemu i przyzwoitemu Anglikowi ze szlacheckiej rodziny nawet nie śniłoby się wykorzystywanie niewinnej, młodej kobiety do zaspokojenia żądzy zemsty. Simon stwierdził jednak, że nie odczuwa z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia.

Zresztą jeśli plotki na temat przeszłości panny Faringdon choć w części są prawdziwe, to ta osobka wcale nie jest taka niewinna.

Jadąc z powrotem w kierunku domu gospodarzy, Simon odczuwał w głębi ducha satysfakcję. Po tylu latach czekania miał wreszcie w zasięgu ręki zarówno St. Clair Hall, jak i zemstę.

Emily Faringdon zdawała sobie sprawę, że jest zakochana. Nigdy dotąd nie spotkała obiektu swoich uczuć, ale to w najmniejszym stopniu nie osłabiało jej pewności. Z listów wiedziała, że S. A. Traherne jest mężczyzną, z którym jej dusza porozumiewa się na wyższej płaszczynie. Był on wzorem wszelkich cnót: człowiek o wysublimowanej wrażliwości, wyobraźni, inteligencji i silnym charakterze. pełny zrozumienia dla innych.

Niestety, szanse na spotkanie S. A. Traherne'a, a tym bardziej nawiązanie z nim romantycznego stosunku przedstawiały się o wiele gorzej niż prawdopodobieństwo wygranej w grze hazardowej.

Emily westchnęła, włożyła okulary w srebrnej oprawce i wyciągnęła list od S.A. Traherne'a z pliku innych listów, gazet i czasopism, które przyszły poranną pocztą. Przez ostatnie kilka miesięcy doszła do wielkiej wprawy w wyszukiwaniu śmiałego, pięknego charakteru pisma i niezwyklej pieczęci z głową smoka. Rozległość korespondencji panny Faringdon i znaczna liczba subskrypcji sprawiały, że na jej olbrzymim mahoniowym biurku zawsze piętrzyły się przesyłki, ale listy S. A. Traherne'a poznawała nieomylnie.

Ostrożnie zaczęła manipulować nożem do papieru, nie chciała bowiem uszkodzić oryginalnej pieczęci. Każda cząstka przesyłki od S.A. Traherne'a była niezwykle ważna i zasługiwała na zachowanie po wsze czasy w specjalnym puzderku, które Emily specjalnie w tym celu kupiła.

Właśnie delikatnie przełamywała czerwony wosk, kiedy drzwi biblioteki otworzyły się i do pokoju wsunął się jej brat.

- Dzień dobry, Em. O, znowu zapracowana. Nie pojmuję, jak ty to wytrzymujesz, droga siostrzyczko.

- Witaj, mój kochany.

Charles Faringdon cmoknął siostrę w policzek i z wdziękiem opadł na krzesło po drugiej stronie biurka. Skrzyżował nogi odziane w eleganckie spodnie i obdarzył Emily beztróskim uśmiechem.

- Oczywiście nie wiem, co by się z nami stało, gdybyś nie czerpała tyle radości z tego, co robisz.

Emily z niechęcią odłożyła list S. A. Traherne'a na biurko i dyskretnie przykryła go ostatnim numerem "The Gentleman's Magazine".

Zdaje się, że jesteś w wyśmienitym nastroju - powiedziała lekko. - Chyba otrząsnęłaś się już po ostatnich karcianych klęskach i znów zamierzasz wrócić do miasta? - Popatrzyła przez okrągłe szklę na przystojnego młodego człowieka, świadoma przepelniającego ją uczucia irytacji i przywiązania zarazem.

Emily kochała Charlesa, podobnie jak jego brata bliźniaka Devlina i ich niefrasobliwego ojca. Nie mogła jednak przemykać oczu na zachowanie mężczyzn z rodziny Faringdonów, którzy swoim lekceważeniem wszystkiego i wszystkich wystawiali niekiedy otoczenie na ciężkie próby. Nawet jej piękna matka, zmarła przed sześcioma laty, często się na to skarżyła.

Ale Emily musiała przyznać, że Faringdonowie stanowią bardzo przystojną gromadkę, choć sama była tu dość rażącym wyjątkiem.

Tego ranka Charles wyglądał wspaniale jak zawsze. Był w jeździeckim stroju, miał na sobie

bryczesy i kurtkę od Westona. Emily znała jej pochodzenie, bo właśnie niedawno zapłaciła za nią rachunek. Dopasowane spodnie podkreślały mocną budowę ciała młodego mężczyzny, a w lśniących butach prawie można było się przejrzeć.

Jak wszyscy Faringdonowie, Charles był wysokim blondynem, włosy jaśniały mu w słońcu, jakby je pozłocono, a oczy mieniły się błękitem letniego nieba. Miał nie tylko klasyczne rysy, lecz i niewymuszony wdzięk, wspólny całej rodzinie.

- Rzeczywiście już się otrząsnąłem - pogodnie zapewnił siostrę. - Za kilka minut wyruszam do Londynu. Wspaniały dzień na jazdę. Jeśli masz polecenia dla Davenporta, to chętnie mu przekażę. Muszę wrócić do miasta, zanim dotrze tam poczta. Zrobiłem zakład z Pearsonem, że mi się to uda.

- Nie mam dziś nic dla Davenporta. - Emily pokręciła głową. - Może w przyszłym tygodniu, kiedy korespondenci z Essexu i Kentu przekażą mi nowe wiadomości o spodziewanych plonach fasoli. Wtedy będę musiała podjąć kilka decyzji.

- Nie bardziej niż wytwarzanie żelaza, wydobywanie węgla, czy zbiory pszenicy - odparła. - Zaskakuje mnie, że sam nie okazujesz nimi większego zainteresowania. Wszystkie radości twojego życia, od tych pięknych butów począwszy, aż po konia do polowań, którego kupiłeś w zeszłym miesiącu, są bezpośrednim następstwem przywiązywania wagi do takich spraw, jak produkcja fasoli.

Charles uśmiechnął się szeroko, podniósł ręce do góry i wstał.

- Em, dość wykładów. Są jeszcze nudniejsze od fasoli. A ten koń jest wyjątkowo piękny. Pomógł mi go wybrać ojciec, który, jak wiesz, ma świetne oko do wierzchowców.

- Owszem, ale wydałeś mnóstwo pieniędzy.

- Pomyśl o tym jak o inwestycji. - Charles jeszcze raz cmoknął ją w policzek. - Skoro nie masz nic do Davenporta, to już uciekam. Do zobaczenia przy następnej okazji, kiedy będę potrzebował odpoczynku od stolika.

Emily uśmiechnęła się smutno do brata.

- Przekaż pozdrowienia ojcu i Devlinowi. Żałuję, że nie mogę jechać z tobą do Londynu.

- Nonsens. Zawsze mówisz, że jesteś najszczęśliwsza na wsi, bo przez cały dzień masz pełno zajęć. - Charles skierował się do drzwi. - Zresztą Dzisiaj jest czwartek. Pewnie idziesz po południu na spotkanie kółka literackiego. Sądzę, że nie chciałabyś go opuścić.

- Chyba rzeczywiście nie. Do widzenia, Charles.

- Do widzenia, Em.

Panna Faringdon odczekała, aż drzwi za bratem się zamkną, po czym zdjęła "The Gentleman's Magazine" z listu Traherne'a. Spojrzała na eleganckie, nieregularne pismo pokrywające kartkę i uśmiechnęła się na myśl o tajemnicy, która sprawiała jej tyle przyjemności. Zaczęła czytać.

Droga panno Faringdon!

Obawiam się, że tym razem list będzie bardzo krótki, ale liczę na wyrozumiałość, skoro tylko wyjaśnię przyczynę pośpiechu. Otóż niedługo prawdopodobnie znajdę się bardzo niedaleko Pani. Będę gościem lorda Gillinghama, który mieszka w sąsiedztwie. Ufam, że nie okazuję nadmiernej śmiałości, mając nadzieję, iż uprzejmie pozwoli mi Pani wykorzystać tę okazję do osobistego zaznajomienia się z Panią.

Emily zamarła. S.A. Traherne przyjeżdża do Little Dippington.

Nie wierzyła własnym oczom. Z mocno bijącym sercem jeszcze raz przeczytała początkowe linijki.

A więc to prawda. Miał być gościem Gillinghamów w wiejskiej rezydencji położonej bardzo blisko St. Clair Hall.

Emily odłożyła list drżącymi palcami i zmusiła się do wzięcia kilku głębokich oddechów, chcąc opanować przypływ podniecenia,

Podniecenie mieszało się z lękiem.

Bardzo pragnęła osobiście poznać S. A. Traherne'a, lecz jednocześnie bała się tego spotkania. W rezultacie poczuła lekkie oszołomienie.

Desperacko usiłując zachować zdrowy rozsądek, przekonywała samą siebie, że takie spotkanie nie może mieć żadnych następstw romantycznej natury. Wprost przeciwnie, groziło nawet zerwaniem korespondencji, która przez ostatnie miesiące nabrała dla niej wielkiego znaczenia.

Istniało olbrzymie niebezpieczeństwo, że podczas wycieczki na wsi S.A. Traherne usłyszy coś okropnego, co naprowadzi go na ślad Niefortunnego Wypadku. Lady Gillingham, u której miał mieszkać, świetnie wiedziała o tej straszliwej plamie na reputacji Emily. Wiedzieli o niej również wszyscy mieszkańcy Little Dippington i okolic.

Historia ta wydarzyła się przed pięcioma laty i nikt już się nad nią nie rozwodził, ale tajemnicą nie była. Jeśli S.A. Traherne pozostanie w sąsiedztwie dość długo, to prędzej czy później ktoś musi wspomnieć przy nim o wypadku.

- Cholera jasna - rzuciła impulsywnie w ciszę biblioteki i wzdrygnęła się, słysząc te niekobiece słowa.

Spędzanie długich godzin w wielkim domu, w którym do towarzystwa miała jedynie służbę, spowodowało, że Emily nabrała kilku złych przyzwyczajęń. Mogła na przykład całkiem bezkarnie przeklinać jak mężczyzna i skwapliwie z tego korzystała. Powiedziała sobie, że w obecności S. A. Traherne'a trzeba będzie powściągnąć język. Mężczyzna o tak wysublimowanej wrażliwości z pewnością uznałby przeklinanie za bardzo naganny zwyczaj u kobiety.

Westchnęła ciężko. Sprostanie jego oczekiwaniom może okazać się bardzo trudne. Z poczuciem winy zaczęła rozważać, czy przypadkiem sama nie podsunęła mu trochę niewłaściwych wyobrażeń o swojej subtelności i wyrafinowaniu.

Podeszła do okna z widokiem na ogrody. zupełnie nie wiedziała, czy ma się cieszyć czy rozpaczać.

S. A. Traherne przyjeżdżał do Little Dippington. Nie mogła oswoić się z tą myślą. Od wyobrażania sobie różnych sposobności i zagrożeń miała mętlik w głowie. S. A. Traherne nie podał daty przyjazdu, ale z treści listu można było wnosić, że może to nastąpić w ciągu najbliższych dni albo tygodni.

Zastanawiała się, czy nie wymyślić pilnej wizyty u dalekiej krewnej, w końcu jednak uznała, że nie może zmarnować takiej szansy, nawet gdyby w ten sposób miała wszystko zniszczyć. Cóż za straszliwa sytuacja, kiedy myślenie o spotkaniu z uwielbianym człowiekiem tak bardzo przeraża!

- Cholera jasna - powtórzyła Emily. I nagle stwierdziła, że śmieje się jak idiotka, choć właściwie ma ochotę płakać. Szarpiące ją sprzeczne uczucia doprowadzały prawie do obłędu. Wróciła do wielkiego biurka i spojrzała na nie doczytany list.

Dziękuję za włączony do ostatniej przesyłki Pani najnowszy wiersz zatytułowany Rozmyślenia w ciemnych godzinach przed świtem. Przeczytałem go z dużym zainteresowaniem. Muszę powiedzieć, że szczególną moją uwagę zwróciły wersy, w których przedstawia Pani uderzające podobieństwo między pękniętą urną a pękniętym sercem. Robią duże wrażenie. Ufam, że jeszcze przed otrzymaniem tego listu dostanie Pani pozytywną odpowiedź od wydawcy.

Szczerze oddany

S. A. Traherne

Teraz już wiedziała, że nie mogłaby uciec w odwiedzinach do nieistniejącej krewnej. Niech się dzieje, co chce, nie może zaprzepaścić szansy spotkania człowieka, który tak dobrze rozumie jej poezję i znajduje w niej wersy "robiące wrażenie".

Starannie złożyła list i wsunęła go za stanik bładoniebieskiej domowej sukienki. Spojrzenie na wysoki zegar uświadomiło jej, że czas wracać do pracy. Miała jeszcze wiele do zrobienia przed wyjściem na spotkanie Czwartkowego Towarzystwa Literackiego.

Negatywną odpowiedź od wydawcy znalazła dopiero w połowie stosiku korespondencji. Poznała ją natychmiast, bo dostawała już wiele podobnych. Na panu Poundzie, człowieku o wyraźnie ograniczonym intelekcie i stępionej wrażliwości, jej poezja stanowczo nie zrobiła wrażenia.

Ale nowina o rychłym przyjeździe S. A. Traherne'a bardzo złagodziła ten cios.

- Do diabła, Blade, nie rozumiem, po co chcesz iść na spotkanie miejscowego kółka literackiego. - Lord Gillingham spojrzął na swego gościa spod krzaczastych brwi.

Stali na dziedzińcu przed rezydencją Gillinghamów, czekając na konie.

- Pomyślałem sobie, że to może być zabawne. - Simon lekko uderzył szpicrutą w but do jazdy konnej. Był wyraźnie zniecierpliwiony, chciał jak najszybciej zobaczyć pannę Emily Faringdon.

- Zabawne? Cudak z ciebie, Blade. To chyba przez te lata spędzone na Wschodzie. Zawsze mówię, żeby nie mieszkać za długo wśród cudzoziemców. Zaczyna się potem mieć dziwne zachcianki.

- Przy okazji zacząłem też robić fortunę - sucho przypomniał Simon.

- No cóż, to prawda. - Gillingham odchrząknął i zmienił temat. - Zapowiedziałem pannom Inglebright twoje przybycie. Spotka cię tam zapewne bardzo entuzjastyczne powitanie, ale ostrzegam cię... To stadko podstarzałych panien, które zbierają się raz w tygodniu i rozplývają się nad garstką jakichś przeklętych poetów. Kobiety mają skłonność do takich romantycznych bredni, wiesz o tym.

- Tak. wiem. Mimo to jestem ciekaw rozrywek na prowincji.

- Jak sobie życzysz. Pojadę z tobą do Rose Cottage i dokonam prezentacji, ale dalej radź sobie sam. Nie będziesz chyba miał nic przeciwko temu, jeśli z tobą nie zostanę.

- Oczywiście, że nie - mruknął Simon. Stajenny akurat wyprowadził konie. - To moja zachcianka, więc ja ponoszę wszelkie konsekwencje.

Lekko wskoczył na siodło Lap Senga i u boku gospodarza ruszył cwałem po podjeździe.

Nie wątpił w miłe powitanie ze strony panien Inglebright i innych, wędnących bez mężów czytelniczek poezji. Wprawdzie nie należał do przystojnych, ale mimo wszystko był hrabią. Ten zaś fakt. w zestawieniu z ogromnym bogactwem i wielkimi wpływami, mógł całkowicie zatrzeć liczne usterki aparycji, a także zatuszować najrozmaitsze grzeszki i słabości charakteru. Panny z Czwartkowego Towarzystwa Literackiego bez wątpienia przebiegły dreszcz emocji, gdy usłyszały, że do ich skromnego saloniku chce zawitać hrabia Blade.

Rose Cottage okazało się istotnie skromne. Był to mały dom położony przy krótkiej alejce niedaleko za miasteczkiem. Otaczał go różany ogródek.

Dwie niskie siwowłose kobiety w trudnym do określenia wieku stały przy furtce i witały inne panie, które właśnie nadeszły. Było zimno, więc wszystkie opatuliły się w znoszone palta. Pod brodami miały zawiązane niemodne budki

Nadjeżdżając w towarzystwie lorda Gillinghama, Simon zlustrował grupkę kobiet przy furtce. Odniósł wrażenie, że czeka go spotkanie z nerwowym stadkiem szarych gołębi. Zaklął pod nosem, zastanawiając się którym z tych nudnych ptaszydeł okaże się Emily Faringdon. Pięć par nieufnych

oczu śledziło go spod niemodnych budek. Żadne nie należało do osoby poniżej czterdziestki. Simon zmarszczył brwi. Był przekonany, że panna Faringdon będzie o wiele młodsza. I ładniejsza. Faringdonowie słynęli z urody i niefrasobliwego traktowania przyszłości.

- Dobry wieczór paniom. - Gillingham z galanterią zdjął kapelusz i uśmiechnął się jowialnie. - Przyprowadziłem gościa na dzisiejsze spotkanie. Proszę pozwolić, że przedstawię hrabiego Blade. Właśnie powrócił z Dalekiego Wschodu i chciałby się dowiedzieć, co nowego słychać w angielskich kręgach literackich.

Simon powoli zdejmował bobrową czapkę. Nagle uderzyło go, że w żadnej z pięciu par śledzących go oczu nie widzi nawet śladu przyjaznego powitania. Nie ulegało wątpliwości, że czwartkowych miłośniczek literatury nie przebiega bynajmniej dreszcz emocji z powodu jego przybycia, Co więcej, dałby słowo, że dostrzegł w ich twarzach irytację i podejrzliwość. Narzucała się myśl, że wołałyby go tu nie widzieć.

- Panny Inglebright, panna Bracegirdle, panna Hornsby, panna Ostly - dopełnił formalności Gillingham.

Wszystkie kobiety odpowiedziały uprzejmie, lecz bez entuzjazmu. Panny Faringdon wśród nich nie było. Simon poczuł niezaprzeczną ulgę, ale sprawa się skomplikowała. Miał nadzieję, że jego korespondencyjna znajoma po prostu się spóźni.

- Miło z pańskiej strony, milordzie, że zechciał pan się dziś do nas przyłączyć - powiedziała panna Bracegirdle, wysoka, koścista kobieta o pociągłej twarzy. Słowa te zabrzmiały bardzo chłodno.

- O, tak - sztywno oświadczyła starsza z sióstr Inglebright. Sądząc po jej minie, hrabia powinien był raczej udać się na polowanie. - Bardzo nas cieszy zainteresowanie milorda naszym małym, prowincjonalnym towarzystwem. Obawiam się jednak, że wydamy się niezbyt zajmujące. Atmosfera naszych spotkań ani trochę nie przypomina błyskotliwej aury salonów Londynu.

- Otóż to, nie ma w niej nic londyńskiego - potwierdziła szybko pulchna, niegustownie ubrana panna Ostly. - Nie dotrzymujemy kroku naszym czasom, milordzie.

- Nie zdarzyło mi się dotąd widzieć w Londynie błyskotliwego salonu literackiego - powiedział Simon, zdziwiony tym niechętnym przyjęciem. *Coś szło nie tak, jak powinno.* - Ich bywalcy to w większości rozszczebiotane damy i piękni kawalerowie, którzy chętniej dyskutują o ostatnich skandalach niż o najnowszych dziełach literackich.

Piątka kobiet wymieniła zakłopotane spojrzenia. Młodsza panna Inglebright odchrząknęła.

- Szczerze mówiąc, nam też się zdarza zboczyć z tematu i prowadzić luźne pogawędki. Wie pan, milordzie, jak jest na prowincji Najciekawszych rzeczy można się dowiedzieć od ludzi z wielkiego miasta.

- Skoro tak, to może będę w stanie dostarczyć paniom kilka nowinek z salonów - odparł rozbawiony Simon. Postanowił, że miłośniczki literatury tak łatwo się go nie pozbędą. Wyjdzie, kiedy sam uzna to za stosowne.

Kobiety spoglądały po sobie, jakby jeszcze bardziej niepewne i rozdrażnione. Nagle na drodze rozległ się stukot końskich podków.

- O, jedzie Emily Faringdon - rzuciła panna Hornsby, ożywiając się wreszcie.

Panna Faringdon... Simon spojrział przez ramię i zobaczył srokatą klacz, cwałem zbliżającą się do ich grupki.

Natychmiast zauważył, że kobieta siedzi na koniu po męsku, a nie bokiem. Spod filuternego słomkowego kapelusika spływały jaskraworude loki.

Na twarzy dziewczyny błysnęły szkła. Emily Faringdon nosiła okulary w srebrnych oprawkach. Simon poczuł się głęboko zaintrygowany. Żadna ze znanych mu kobiet nie pokazałaby się publicznie w okularach, prędzej dałaby się posiekać.

- Panna Emily Faringdon — szepnął lord Gillingham. - Wszyscy członkowie tej sympatycznej rodziny

to hazardziści. Mówią o nich "Faringdonowie - talia kart i fiu bǳiu w głowie". Oczywiście nie dotyczy to panny Emily. Miła z niej dziewczyna. Szkoda tylko, że ma za sobą ten Niefortunny Wypadek.

- Ach tak, wypadek. - Simon przypomniał sobie plotkę, którą ostrożnie wyciągnął od lady Gillingham. Informacja mogła okazać się bardzo użyteczna. Chociaż nie znał jeszcze szczegółów, wiedział o przeszłości Emily dość, żeby osiągnąć znaczną taktyczną przewagę w kampanii, którą miał właśnie rozpocząć.

Nie mógł oderwać oczu od Emily Faringdon. Zobaczył garstkę piegów rozspanych wokół małego noska. Oczy za lśnjącymi soczewkami były zielone. Niewiarygodnie zielone.

Lord Gillingham dyskretnie kaszlnął, zakrywając usta dłonią.

- Nie powinienem był na ten temat nic mówić mruknął pod nosem. - Wypadek zdarzył się, kiedy ta turkaweczka nie miała jeszcze dziesiętnastu lat. Dawno minęło i nikt już tego nie wspomina. Wierzę, że ty również nie będziesz.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział szeptem Simon.

Lord Gillingham wyprostował się w siodle i przesłał Emily miły uśmiech.

- Dobry wieczór, panno Emily.

- Dobry wieczór, milordzie. Ładny mamy dzień - Emily zatrzymała klacz i odwzajemniła uśmiech Gillinghama. - Czyżby zamierzał pan wziąć udział w naszym spotkaniu? - Zabrała się do zsiadania.

- Proszę pozwolić, panno Faringdon. - Simon zeskoczył z siodła, rzuciwszy wodze Gillinghamowi. Podchodząc, jeszcze raz przyjrzał się Emily. Trudno mu było uwierzyć, że w końcu dopadł swego łupu. Wszyscy Faringdonowie, jakich dotąd widział, byli wysocy, bardzo przystojni i mieli jasne włosy.

Spoglądając na Emily, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że przed dwudziestoma czterema laty złośliwa wróżka musiała umieścić w dziecięcym pokoju jakiegoś odmienca - Emily nawet trochę przypominała elfa, za to nie miała nic wspólnego z resztą rodziny. Była o wiele za niska, za szczupła. Wszystko w niej zdawało się drobne i kruche, od małego zadartego noska poczynając, po chłopięco wąskie biodra, prawie niezauważalne pod grubym materiałem niemodnego, spłowiałego kostiumu jeździeckiego.

Promień słońca znów błysnął w okularach Emily. Pochyliła głowę, chcąc spojrzeć na Simona, a on poczuł się niemal przygwożdżony do ziemi przenikliwą zielenią tego sparzenia, w którym walczyły o prymat żywa inteligencja i dziecięca niewinność.

Simon uznał, że panna Emily Faringdon na pewno nie okaże się bezbarwna. Była oczywiście nieco niemodna, ale zdecydowanie nie bezbarwna.

Wyciągnął ręce, obejmując wąską talię Emily. Wyczuł, że dziewczyna jest gibka i zgrabna, a nawet silna. Podnieciło go samo dotknięcie Emily. Z trudem odzyskał panowanie nad sobą.

Gillingham rozpoczął pospieszną prezentację, ale Emily słuchała nieuważnie.

- Dziękuję panu - mruknęła. - Czy lord Gillingham powiedział "Blade"? Nieczęsto podejmujemy hrabiów na naszych czwartkowych spotkaniach.

- Na imię mam Simon. Simon Augustus Traherne - powiedział z naciskiem. - Sądzę, że zna mnie pani jako S. A. Traherne'a, panno Faringdon.

Emily szeroko otworzyła usta, a oczy skryte za szklami rozwarły się, pełne oczywistego przerażenia.

- S. A. Traherne? Nie, chyba nie może pan być S. A. Traherne'em. - Szarpnęła się do tyłu, jakby parzył.

- Ostrożnie, panno Faringdon - rzucił Simon widząc, że spłoszona klacz unosi głowę.

Ostrzeżenie przyszło jednak za późno. Obuta noga Emily przypadkowo uderzyła klacz w brzuch.

Biedne zwierzę poczuło się urażone takim traktowaniem i wykonało parę nerwowych podrygów. Okulary ześlizgnęły się z nosa Emily. Próbowała wsunąć je z powrotem na miejsce i jednocześnie utrzymać się na grzbiecie konia, ale gdy klacz znów zatańczyła, Emily zaczęła się zsuwać.

- Boże! - pisnęła panna Bracegirdle. - Ona zaraz spadnie!

Jedna z panien Inglebright rzuciła się na pomoc, chcąc złapać za uzdę.

Tego było już dla klaczy stanowczo za wiele.

Zwierzę stanęło na tylnych nogach i zaczęło wymachiwać kopytami w powietrzu. Emily całkiem straciła poczucie równowagi.

- Cholera jasna - wymamrotała, wpadając prosto w rozpostarte ramiona hrabiego Blade.

- 2 -

Emily pragnęła, żeby rozstała się pod nią posadzka Rose Cottage. Czowała się śmiertelnie zawstydzona i upokorzona. Gdyby tylko mogła zemdleć... Niestety, aż tak wydelikaczonej wrażliwości nie miała.

Przed wszystkim jednak szalała z wściekłości. Człowiek będący wielką miłością jej życia pojawił się znienacka i zastał ją żałośnie nie przygotowaną na taką chwilę. Nie była w stanie znieść tej myśli.

Upiła trochę herbaty, chcąc uspokoić nerwy. Przysłuchiwała się chaotycznym wysiłkom panien z kółka literackiego, brnących w dyskusję nad artykułami z ostatniego numeru "Edinburgh Review". Zajęcie to wyraźnie nie budziło ich entuzjazmu.

Emily odstawiła filiżankę na spodeczek. Słyszając głośny brzęk, uświadomiła sobie swoje zdenerwowanie. Rozlanie herbaty na dywan było w tej sytuacji jedynie kwestią czasu.

- Recenzja ostatnich utworów Southeya raczej mnie nie dziwi. - Spokojny, niski głos Simona przebił się przez niemrawą dyskusję nad dosyć nudnym dziełem Johna MacDonalda, *Opisanie Cesarstwa Perskiego*. - Recenzenci, jak zwykle, piszą nie na temat. Nie umieją znaleźć podejścia do Southeya. Zresztą z Wordsworthem i Coleridge'em też mają kłopoty. Wydawałoby się, że poprzysięgli wendetę wszystkim Poetom Jezior.

Dyskusja, ledwo tłąca się od samego początku, natychmiast zamarła.

Simon upił łyk herbaty i oczekująco rozejrzał się po siedzących w pokoju paniach. Ponieważ żadna się nie odezwała, dzielnie próbował wznowić konwersację:

- Czego właściwie można oczekiwać po tej gromadzie Szkotów, którzy nazywają siebie recenzentami? Kilka lat temu Byron wytknął krytykom "Edinburgh Review", że są małoduszną kliką. Jestem skłonny się z nim zgodzić. A co panie na ten temat sądzą?

- Czy pan nawiązuje do utworu Byrona Angielscy bardowie i szkoccy recenzenci, milordzie? - odważyła się grzecznie spytać panna Hornsby.

- Otóż to. - W głosie Simona zabrzmiało zniecierpliwienie.

Panna Hornsby zbladła. Dwie inne miłośniczki literatury odchrząknęły i rozejrzały się nerwowo.

- Może jeszcze herbaty, milordzie? - bohatercko spytała Lavinia Inglebright, chwytając za ucho czajniczka.

- Dziękuję - odparł sucho.

Rozmowa po raz kolejny zdryfowała donikąd. Emily zaniepokoiła się, dostrzegając wyraźne rozdrażnienie i zawód hrabiego. Nie mogła jednak pohamować lekkiego uśmiechu. Deprymujący wpływ Simona na Czwartkowe Towarzystwo Literackie był pod pewnymi względami zabawny.

Zupełnie jakby w saloniku zagnieździł się smok. Wiadomo, że trzeba go traktować wyjątkowo

uprzejmie, nie wiadomo jednak, co właściwie z nim zrobić.

Siedząc na honorowym miejscu w pobliżu kominka, zdawał się zajmować całą przestrzeń ciasnego, przesadnie ozdobnego kobiecego pokoju. Wypełniał go wszechogarniająca, niebezpieczną męskością.

Emily przyjrzała mu się dyskretnie i poczuła dziwny dreszcz podniecenia, Hrabia był mocno zbudowany, muskularny, ale smukły. Pod obcisłymi spodniami wyraźnie rysowały się umięśnione uda. Z rozbawieniem dostrzegła, że Lavinia Inglebright rzuca niespokojne spojrzenia na filigranowe krzesło utrzymujące hrabiego. Biedaczka prawdopodobnie bała się o wytrzymałość kruchego mebla.

Emily pomyślała, że hrabia wśród szczątków krzesła Lavinii Inglebright przedstawiałby ciekawy widok. W chwilę potem uznała jednak, że najwyraźniej ogarnia ją histeria. Czyżby ten wieczorek miał trwać bez końca?

Stłumiła jęk, rozpaczliwie próbując umiejscowić najbliższy stolik, na którym mogłaby bezpiecznie postawić spodeczek z grzechoczącą filiżanką. Widziała tylko wielobarwną plamę, okulary bowiem ściągnęła i ukryła w torebce natychmiast, gdy hrabia postawił ją na ziemi. Ale i tak zobaczył ją w szklach. Stało się.

Po długich miesiącach sekretnej nadziei i oczekiwań spotkała wreszcie wielką miłość swego życia, i akurat musiała mieć na nosie okulary. Jak znieść coś takiego?

A przecież nie chodziło tylko o szkła. Blade widział w również jadącą na koniu po męsku w dodatku w niemodnym kapelusiku i najbardziej znoszonym kostiumie. Na domiar złego opuszczając po południu St. Clair Hall, nawet nie zadała sobie trudu, żeby przykryć pudrem piegi. Na wsi nigdy tego nie robiła. W okolicy Little Dippington wszyscy wiedzieli, jak naprawdę wygląda.

Boże, co za straszliwa klęska!

Simon Augustus Traherne, hrabia Blade, wy dał jej się absolutną doskonałością. To prawda, że trochę oszołomił ją chłód w jego złocistego spojrzenia, ale czego należy się spodziewać po smoku, fesi nie pewnego chłodu w oczach?

Nie mogła też poczytać mu za ujmę szorstkości rysów. Blade z pewnością nie ponosił winy za całkowity brak delikatności kształtu wielkiego nosa, za zbyt wysokie kości policzkowe i kanciasty zarys szczęki. Emily miała przed sobą twarz pełną wyrazu, twarz znamionującą nadzwyczajną siłę woli, a przy tym niesłychanie męską.

Jednak ów człowiek na nieszczęście okazał się hrabią. Przepaść między nimi była teraz o wiele głębsza niż wtedy, gdy znała go po prostu jako S. A. Traherne'a.

Filiżanka i spodeczek złowrogo zadzwoniły w rękę Emily.

- Proszę pozwolić, że pomogę. - Silne, ciepłe palce Simona prześlizgnęły się po jej dłoni i zręcznie usunęły z niej porcelanę.

- Dziękuję. - Emily przygryzła wargę i z powrotem usiadła, znów rozpaczliwie pragnąc zapaść się pod ziemię. Najwyraźniej bliska była postawienia spodeczka z filiżanką na czyichś - może nawet jego kolanach. Cholera jasna. Poczuła desperackie pragnienie wyrwania się z tego koszmaru.

- Proponuję włożyć okulary, panno Faringdon - mruknął. - Nie ma sensu poruszać się, prawie nic nie widząc. Przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nie musi się pani przejmować modą w mojej obecności.

Emily westchnęła.

- Chyba ma pan rację, milordzie. Tak czy owak, już mnie pan widział w okularach. - Wyciągnęła szkła z torebki i włożyła je na nos. Grubo ciosane, posępne rysy Simona i jego chłodne oczy natychmiast nabrały ostrości, Emily stwierdziła, że Blade równie intensywnie jej się przygląda.

- Cóż, milordzie, chyba niezupełnie odpowiadam pańskim oczekiwaniom, prawda?

Grymas rozbawienia przemknął mu przez usta.

- Jest pani jeszcze ciekawsza od tej, którą znam z listów. Zapewniam, że nie czuję najmniejszego rozczarowania. Mam nadzieję, że pani też nie.

- Rozczarowania...? - zająknęła się. - Ależ nie, zupełnie nie, panie Traherne. Chciałam powiedzieć milordzie.

- Dobrze. Robimy postępy. - Simon pociągnął następny łyk herbaty. Skrzywienie jego ust wyraźnie dawało do zrozumienia, iż mieszanka nie jest w najprzedniejszym gatunku.

Emily z przymusem włączyła się do ogólnej konwersacji. Pozostałym miłośniczkom literatury udało się w końcu sklecić mało natchnioną dyskusję o wpływach Poetów Jezior. Emily ze wszystkich sił wspierała te starania. Hrabia przez chwilę pił w milczeniu herbatę, po czym odezwał się nagle:

- Skoro mowa o Byronie i jego świcie, to czy któraś z pań miała okazie czytać ostatnie dzieło lorda Ashbrooka, *Bohater Marliany*? Osobiście uważam je za dość nędzne naśladownictwo Byrona. Ashbrook nie potrafi zainteresować tak jak Byron. Brak mu autoironii. Bez wątpienia jednak w pewnych kręgach cieszy się w tej chwili popularnością. Byłbym ciekaw opinii pań na ten temat.

Efekt tej pozornie niewinnej uwagi był zaskakujący. Obie panny Inglebright zachłysnęły się powietrzem, a usta panny Bracegirdle zaczęły nerwowo drżeć. Panna Hornsby wymieniła znaczące spojrzenia z panną Ostly. Emily spuściła głowę i zaczęła wpatrywać się w swoje dłonie ciasno splecione na kolanach

Simon rozejrzał się, lekko zaskoczony grobową ciszą, jaka zapadła w salonie. Cisza ta zdecydowanie różniła się od poprzednich: była jawnie wroga i oskarżycielska.

Simon spojrzał z zakłopotaniem na otaczające go kobiety.

- Rozumiem, że panie nie miały jeszcze okazji czytać tego poematu Ashbrooka.

- Nie, milordzie. Nie miałyśmy. - Emily odwróciła spojrzenie, świadoma silnego rumieńca na swoich policzkach. Desperacko próbując zająć czymś drżące ręce, sięgnęła po spodeczek z filiżanką.

- Niewielka strata - powiedział Simon. W jego złocistych oczach kryło się niebezpieczne zaciekawienie, jak u smoka, który dostrzeżł intrygującą zdobycz.

Panie z Czwartkowego Towarzystwa Literackiego nagle powróciły do życia, jakby nazwisko Ashbrooka pobudziło je do działania. Salon wypełnił się głośnie, pustosłowną dyskusją o ostatnim utworze Marii Edgeworth. Nawet redaktorzy "Edinburgh Review", którzy zazwyczaj schlebiali autorce, mieli kłopoty ze znalezieniem tam czegoś, co można byłoby pochwalić. Czwartkowe miłośniczki literatury nie zostawiły na Marii Edgeworth suchej nitki.

Simon usadowił się wygodniej na krześle.

- Proszę mi wybaczyć - szepnął do Emily. - Wygląda na to, że powiedziałem coś niestosownego.

Emily zakrztusiła się herbatą.

- Wcale nie, milordzie - wyrzuciła z siebie w przerwie między gwałtownymi wdechami. Oczy zasły jej łzami. - Po prostu nie znamy tu zbyt dobrze utworów lorda Ashbrooka.

- Rozumiem. - Simon wyciągnął rękę i klepnął Emily między łopatkami.

Emily zachwiała się od silnego uderzenia, ale zaraz odzyskała równowagę i oddech.

- Dziękuję, milordzie - wykrztusiła.

- Do usług. - Hrabia wstał, na co salon zareagował szmerem, tym razem pełnym nadziei. Simon uniósł brew. - Zechcą mi panie wybaczyć, ale muszę już iść. Powiedziałem lady Gillingham, że wcześniej wrócę. Mam nadzieję, że jeszcze panie spotkam. Bardzo zajmująco spędziłem tu czas.

Nastąpiło kilka minut chaotycznych pożegnalnych uprzejmości. Simon został odprowadzony do drzwi, grzecznie się skłonił i ruszył wąską ścieżką do furtki, przy której przywiązał swego ogiera. Dosiadł konia, uchylił czapki, i pocwałował drogą.

Na Rose Cottage spłynęła fala ulgi. Wszystkie kobiety jednocześnie zwróciły się ku Emily.

- Już myślałam, że nigdy sobie nie pójdzie - mruknęła Priscilla Inglebright, opadając na krzesło. - Lavinio, nalej nam jeszcze po filiżance herbaty.

- Proszę bardzo. - Siostra wzięła czajniczek, i reszta panien wróciła na swoje miejsca. - Byłam okropnie zaskoczona, kiedy lord Giillingham zawiadomił mnie, że Blade pragnie nas dzisiaj odwiedzić. Trudno było odmówić. Zdaniem Gillinghama, Blade należy do najbardziej wpływowych ludzi w Londynie

- Myślę, że jest całkiem interesujący - stwierdziła Priscilla. - Ale do naszej grupki raczej nie pasuje.

- Raczej nie - przyznała panna Hornsby.

- Czułam się, jakbyśmy podejmowały potwora.

- Smoka... - cicho podsunęła Emily.

- Właśnie, smoka - zgodziła się natychmiast panna Ostly. - Sprawia wrażenie dość niebezpiecznego mężczyzny. W tych jego dziwnych oczach jest coś takiego, że człowiek zaczyna się mieć na baczności.

- Powinno nam schlebiać, że hrabia nas odwiedził, i z pewnością wszystkie jesteśmy tym zaszczycone, ale szczerze mówiąc, doznałam nadzwyczajnej ulgi, kiedy wreszcie poszedł. Mężczyźni tego rodzaju są zupełnie nie na miejscu w mało miasteczkowych salonach, takich choćby jak nasz - oznajmiła Priscilla Inglebright.

- Słyszałam, że jego rodzina mieszkała kiedyś w sąsiedztwie - powiedziała Lavinia, w zamyśleniu marszcząc brwi.

- Jesteś tego pewna? - spytała zaskoczona Emily.

- Tak. Jednak od tamtej pory minęło ponad dwadzieścia lat, a Priscilla i ja sprowadziłyśmy się tutaj niedawno. O ile wiem, rodzina hrabiego posiadała w okolicy sporo ziemi. - Lavinia urwała nagle. - Ale, jak mówiłam, minęło ponad dwadzieścia lat i naprawdę nie przypominam sobie szczegółów.

- Że też akurat dzisiaj musiał się tu zjawić. Bardziej nie mógł pokrzyżować nam szyków - zauważyła panna Hornsby. - Tyle czasu musiałyśmy czekać na wieści od Emily. Irytujące w najwyższym stopniu. No, ale w końcu możemy przejść do rzeczy. - Obróciła wyblakłe oczy ku Emily. - I co? Jak poszło?

Emily pewniej osadziła okulary na nosie i podniosła sakiewkę. Po wyjściu S. A. Traherne'a myślała o wiele jaśniej.

- Szanowne panie... Jest mi bardzo miło, że przynoszę dobre nowiny. - Mówiąc to, przekopała zawartość torebki i wyciągnęła kilka kartek. - Akcje kanału żeglugowego, które posiadałyśmy, zostały sprzedane z przyzwoitym zyskiem. W dzisiejszej porannej poczcie dostałam na ten temat informację od pana Davenporta, który już zdeponował pieniądze w banku na waszym rachunku.

- Ojej! - zawołała panna Bracegirdle z rozplamionymi oczami. - Może w końcu będzie mnie siać na kupno tego małego domku u wylotu doliny? Co za ulga dowiedzieć się, że będę miała ducha nad głową, kiedy w przyszłym roku reszta moich podopiecznych wyjedzie do szkoły.

- Jakie tu wspaniałe - stwierdziła panna Hornsby. - Tylko pomyśl, Marto - dodała, zwracając się do panny Ostly - mamy wreszcie szansę zapewnić sobie znośny byt na starość.

- Rzeczywiście wspaniałe - odparła Marta Ostly. - Wiadomo przecież, że żaden z naszych pracodawców nie zamierza się o nas zatroszczyć. Z jaką ulgą człowiek pozbywa się myśli o starości w przytułku...

- Jeśli tak dalej pójdzie, Lavinia i ja będziemy wkrótce miały dość pieniędzy, żeby otworzyć seminarium dla panien - radośnie powiedziała Priscilla Inglebright. - Tak długo wydawało się to nieziszczalnym snem, a teraz jest niemal w zasięgu ręki.

- Dzięki Emily - dodała Lavinia Inglebright obdarzając najmłodszą osobę w grupie ciepłym

uśmiechem.

- Wiesz, Emily, drzę na myśl, co stałoby się z nami wszystkimi, gdybyś nie podsunęła nam tego cudownego planu z zebraniem pieniędzy i zainwestowaniem ich w akcje i papiery wartościowe. - Panna Hornsby pokręciła głową. - Zawsze bałam się, że zostanę rezydentką u moich krewnych. A to jest fatalna kompania... Trzeba żebrać o każdy ochłap miłosierdzia.

- Jesteśmy uratowane i zawdzięczamy to Emily - powiedziała panna Bracegirdle. - Jeżeli będziemy mogły ci kiedyś jakoś odpłacić, natychmiast o tym powiedz, kochanie.

- Już tysiącrotnie mi odpłaciliście waszą przyjaźnią - szczerze zapewniła je Emily. - Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiliście, kiedy pięć lat temu wystawiłam się na pośmiewisko.

- Nonsens, moja miła - odparła panna Bracegirdle. - Nie zrobiliśmy nic poza tym, że nalegałyśmy, abyś nadal jak zwykle przychodziła na nasze czwartkowe wieczorki.

I w ten sposób jasno daliście do zrozumienia, że przyzwoici ludzie w Little Dippington nie zamierzają odcinać się od córki Faringdonów tylko dlatego, że spotkał ją Niefortunny Wypadek - pomyślała wzruszona Emily. Czuła ogromną wdzięczność dla panien z Czwartkowego Towarzystwa Literackiego.

Lavinia Inglebright zerwała się z krzesła.

- Myślę, że powinniśmy jakoś uczcić tę okazję. Priscillo, może przynieść ze schowka butelkę bordeaux?

- Wspaniały pomysł! - zawołała Priscilla.

Simon był zmuszony przez dobre pół godziny włóczyć ogiera między drzewami, bez celu jeżdząc stępą, zanim wreszcie jego zdobycz łaskawie pojawiła się w polu widzenia.

Na pozór był spokojny, lecz wewnątrz wszystko się w nim gotowało. Sprawy nie poszły tak gładko, jak tego oczekiwał, gdy załatwiał sobie udział w czwartkowym wieczorku. Wobec konieczności odwrotu postanowił czekać na Emily w pobliżu.

Spodziewał się, że wieczorek towarzystwa literackiego skończy się wkrótce po jego wyjściu, ale najwyraźniej mile panie znalazły wreszcie temat do rozmowy. Diabelnie marzył, chociaż popołudnie było raczej ciepłe jak na tę porę roku. Mimo wszystko kończył się luty i nie należało tego lekceważyć.

Lap Seng cicho parsknął i zastrzygł kształtnymi uszami. Simon zatrzymał konia i nasłuchiwał. Z drogi doleciały go odległe, choć szybko zbliżające się odgłosy końskiego kłusu.

- Najwyższy czas - burknął pod nosem, zsiadając z konia. Nagle zmarszczył czoło, usłyszał bowiem głos Emily, wyśpiewującej fałszywie pełnym głosem:

Co w chłopach dobrego - czy któraś by zgadła?

Rozsądek wszak każe ich wysłać do diabła,

Lecz po coś się żyje, tak jest niezawodnie

Bo cel ma nawet wesz.... więc chłop zapewne też:

Kobiety, zajrzyjcie mu w spodnie.

Mimo paskudnego nastroju Simon roześmiał się serdecznie. Po jego odjeździe członkinie towarzystwa wyraźnie zaaplikowały sobie coś odrobinę mocniejszego niż cienka herbata.

Ściągnął wodze i wyprowadził Lap Senga spomiędzy drzew na środek drogi. W chwilę później, gdy srokacz Emily wyłonił się zza zakrętu, Simon był już gotów.

Emily nie od razu go zauważyła. Zbyt pochłonęła ją rubaszna piosenka. Okulary pobłyskiwały w słońcu, i rude pukle podskakiwały w rytm melodii. Simon zapragnął nagle dowiedzieć się, jak wyglądałyby te płomieniste włosy, gdyby je swobodnie rozpuścić na ramiona.

- Niech to diabli wezmą - mruknął pod nosem czekając, aż Emily zauważy, że ktoś jej zastąpił drogę. Fizyczny pociąg do kobiety był teraz ostatnią rzeczą potrzebną Simonowi do szczęścia. Chcąc zrealizować swoje zamierzenia, musiał mieć jasny umysł. Zemsta z zimną krwią wymagała zimno-krwistego myślenia.

- Dobry wieczór, panno Faringdon.

Zaskoczona Emily gwałtownie ściągnęła wodze. - Mój Boże, co pan tu robi, milordzie? - Zarumieniła się, a w zielonych oczach elfa pojawiły się oznaki dzikiego popłochu. - Czyżby zgubił pan drogę? Gillinghamowie mieszkają dokładnie za tym wzniesieniem. Przy strumieniu proszę skrócić w lewo, a potem jechać na przełaj przez wzgórze.

- Dziękuję - odparł Simon. - Zapewniam jednak, że się nie zgubiłem. Po prostu czekałem na panią. Już się zaczynałem obawiać, że wybrała pani inną drogę do domu.

- Mówił pan, że Gillinghamowie spodziewają się pańskiego wczesnego powrotu.

- To była wymówka, przyznaję. Wyszedłem szybko, bo odniosłem wrażenie, że moja obecność bardzo krępuje mile panie z towarzystwa literackiego.

Emily zamrugała jak sowa.

- Obawiam się, że ma pan rację, milordzie. Nie jesteśmy przyzwyczajone do podejmowania smoków... - Spojrzała na niego zmieszana, natychmiast próbując zatrzeć swoją niezręczność: - Chciałam powiedzieć, do podejmowania hrabiów... na naszych wieczorkach.

- A więc smoków, hm? Czy tak mnie pani widzi?

- Ależ nie, milordzie - zapewniła pospiesznie.

- No, może w oczach jest pewne podobieństwo.

- Czy w zębach również? - Simon uśmiechnął się ponuro.

- Bardzo, bardzo niewielkie... Milordzie, to przecież zupełnie bez znaczenia. Wygląda pan dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie pana z listów.

Simon stłumił ogarniające go wzburzenie i zaproponował spokojnym głosem:

- Może pójdziemy na małą przechadzkę? Mamy wiele spraw do omówienia.

- Wiele spraw...?

- Oczywiście, przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nie mylę się, prawda?

- Starymi przyjaciółmi...?

- Proszę mnie poprawić, panno Faringdon jeżeli nie mam racji, ale zdaje mi się, że od kilku miesięcy wymieniamy korespondencję.

Emily zmieszła się.

- Oczywiście, milordzie. Oczywiście, że tak. - Rude pukle zakołysały się w rytm przytakiwania. - Mam wrażenie, że znamy się od lat.

- Ja też.

- Rzecz w tym, że nigdy nie spodziewałam się poznać pana osobiście,

- Rozumiem. Co powiedziałyby pani na spacer wzdłuż strumienia? - Zeskoczył z konia i stanowczym krokiem podszedł do Emily, prowadząc Lap Senga za uzdę.

Spojrzała na niego z nie ukrywanym pragnieniem.

- Bardzo mi się podoba ten pomysł, ale obawiam się, że jest nie całkiem stosowny.

- Nonsens. Kto nas zobaczy? A gdyby nawet to też nie byłoby powodu do robienia z tego hałasu. Przecież podczas wieczorku literackiego zostaliśmy sobie przedstawieni zgodnie z wszelkimi regułami.

Chwilowe wahanie Emily ustąpiło natychmiast. Obdarzyła Simona gorącym uśmiechem.

- Zupełnie słusznie, milordzie. Muszę panu powiedzieć, że aż trudno mi uwierzyć w nasze spotkanie. I ogromnie się z niego cieszę.

Zaczęła zsiadać z klaczy. Wyciągnął ręce, żeby jej pomóc. Tym razem jednak nie wylądowała w jego ramionach i Simon uświadomił sobie, że jest z tego powodu trochę rozczarowany. Na wpół świadomie znów pragnął poczuć dotyk delikatnego, zgrabnego kobiecego ciała.

- Proszę wybaczyć ten mój popołudniowy najazd - powiedział, przywiązując konia do drzewa. - Chciałem zrobić niespodziankę. Wiem, że pani bardzo lubi niespodzianki.

- Świetnie to pan wymyślił - przyznała. - Rzeczywiście, bardzo lubię niespodzianki... Przeważnie.

- Ale nie zawsze - uśmiechnął się kwaśno.

- Podczas naszego pierwszego spotkania chciałam pokazać się z jak najlepszej strony. Nie wyobraża pan sobie, co przeżywałam, kiedy dziś rano dostałam pański list. Sądziłam, że mam kilka tygodni na przygotowania... Zresztą nie zrobiłoby to chyba wielkiej różnicy.

Simon spojrzał na nią z góry. Sięgała mu zaledwie do ramienia. Była niska, ale poruszała się lekko i z wdziękiem.

- Niech będzie mi wolno powiedzieć, że wygląda pani znakomicie. Od pierwszej chwili jestem oczarowany.

- Naprawdę? - Zmarszczyła nosek, wyraźnie zdziwiona tym stwierdzeniem.

- O, tak.

Oczy Emily załśniły.

- Dziękuję, milordzie. Jestem równie oczarowana. Oczywiście mam na myśli pański wygląd.

Simon pomyślał, że zadanie okazuje się zbyt łatwe.

- W każdym razie nie miałem zamiaru psuć zabawy pani i reszcie towarzystwa literackiego. Muszą mi panie wybaczyć.

- Widzi pan, milordzie... akurat dzisiaj nie miałyśmy zamiaru rozmawiać o poezji ani o najświeższych recenzjach - wyjaśniła Emily, lekko krocząc u jego boku.

- A o czym?

- O inwestycjach.

Lekceważąco machnęła ręką

Spojrzał na nią z ciekawością:

- O inwestycjach...?

- Tak. Dla pana musi to być okropnie nudne. - Rzuciła na niego niespokojne spojrzenie. - Zapewniłam, że dzisiejsze spotkanie przebiegało dość nietypowo. Miałam dla wszystkich moich przyjaciółek dobre wiadomości w związku z inwestycjami, jakie poczyniłam w ich imieniu. Widzi pan, one bardzo martwią się o zabezpieczenie na starość. Trudno je za to winić.

- Próbuje je pani zabezpieczyć?

- Znam się trochę na finansach, więc robię, co mogę. Całe grono, które dzisiaj pan poznał, okazuje mi wielką sympatię. Przynajmniej w ten sposób mogę im się do pewnego stopnia odwdziżyć. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Daję jednak słowo, że normalnie poświęcamy czas żarliwym dyskusjom nad powieściami i poezją. W zeszłym tygodniu na przykład bardzo starannie analizowaliśmy *Dumę i uprzedzenie* Jane Austen. Miałam nawet o tym do pana napisać.

- Co pani sądzi o tej powieści?

- No cóż, w pewien sposób jest bardzo przyjemna. Panna Austen z pewnością dobrze pisze. Potrafi wspaniale odmalowywać niektóre typy postaci, chociaż...

- Chociaż...? - Wbrew sobie Simon poczuł zaciekawienie.

- Rzecz w tym, że wybiera takie pospolite tematy. Pisze o zwyczajnych ludziach i zdarzeniach.

- Panna Austen nie jest Byronem...

- Właśnie o to chodzi - entuzjastycznie potwierdziła Emily. - Jej książki bardzo dobrze się czyta, ale brak im podniecającej egzotyki utworów lorda Byrona, nie mówiąc już o duchu przygody i sile namiętności. Nasze koło literackie niedawno skończyło czytać *Giaura*.

- Z dużym upodobaniem, jak się domyślam?

- Och, tak. Cudowny nastrój, fascynujące przygody i takie wycucie najmroczniejszych pasji, że aż dostaje się dreszczy. Mam dla *Giaura* równie wiele podziwu, jak dla *Wędrówek Childe Harolda*. Nie mogę się doczekać następnego utworu Byrona.

- A wraz z panią większa część Londynu.

- Niech mi pan powie, milordzie, jak powinien brzmieć pierwszy dźwięk w tytule: twardo czy miękko? Dyskutowaliśmy o tym w zeszły czwartek i żadna z nas nie wiedziała na pewno, chociaż panna Bracegirdle, która znakomicie zna historie starożytną, uważała, że miękko.

- O ile wiem, dotąd tego nie rozstrzygnięto - wyłgał się Simon. Nie miał jeszcze okazji przeczytać poematu, nie miał też tego w planach, zagłębił się w epikę i poezję romantyczną na tyle tylko, by zmontować pułapkę, która miała się wkrótce zatrzasnąć. Nie zamierzał czytać żadnych powieści poetyckich pełnych namiętności i przygód. Znał dużo ciekawsze zajęcia.

- Miękko czy twardo, nie ma to większego znaczenia - taktownie zauważyła Emily.

Simon wzruszył ramionami.

- Dla Byrona pewnie ma.

Znaleźli się nad strumieniem w bezpiecznym miejscu, którego nie było widać z drogi. Simon machinalnie skręcił w prawo i ruszył w górę strumienia. Emily podciągnęła dół spłowiałego kostiumu do konnej jazdy. Zrobiła to z wrodzonym wdziękiem, który sprawiał, że jej strój wyglądał znacznie lepiej niż mogło się wydawać. Z zaciekawieniem rozglądała się dookoła.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale mam wrażenie, że zna pan to miejsce. Czy zapamiętał pan tę ścieżkę z czasów, kiedy jako dziecko mieszkał pan w sąsiedztwie?

Simon spojrzał na jej profil. Od początku było jasne, że ta informacja szybko trafi do Emily.

- Skąd pani wie, że moja rodzina miała tutaj dom?

- Lavinia Inglebright coś o tym wspominała.

- To było bardzo dawno - ostrożnie powiedział Simon.

- Mimo wszystko jest to bardzo zaskakujący zbieg okoliczności. Proszę pomyśleć, milordzie Zaczął pan ze mną korespondować, bo całkiem przypadkiem dowiedział się, że podzielam jego fascynację romantyczną literaturą. Potem usłyszałam, że jako dziecko mieszkał pan w pobliżu Little Dippington. A teraz się spotkaliśmy. Zupełnie niewiarygodne.

- Życie jest pełne dziwnych zbiegów okoliczności.

- Wolę myśleć o nich jako o przeznaczeniu. A pana widzę przy tym strumieniu. Jest pan małym chłopcem i biegnie z psem. Czy miał pan psa?

- Zdaje się, że miałem.

Emily skinęła głową.

- Tak myślałam. Sama często tutaj przychodzę. Czy przypomina pan sobie mój wiersz zatytułowany *Strofy nad stawem w letni dzień*?

- Bardzo dokładnie.

- Napisałam go nad tym małym stawkiem, który jest przed nami - oznajmiła z dumą. - Może potrafi pan przywołać z pamięci jeden czy dwa wersy?

Simon pochwyił wyraz, nadziei w zielonych oczach i zdał sobie sprawę, że rozpaczliwie wysiła umysł, żeby ożywić choć niewielki fragment pełnego wdzięku, choć całkiem błahego wierszyka, który Emily starannie przepisała w jednym ze swych ostatnich listów. Odczuł ulgę stwierdzając, że jego nadzwyczajna pamięć i tym razem go nie zawiodła. Zacytował początkowe wersy:

Spojrzyj na staw, gdzie krople słońca lśnią i błyszczą.

Cudowne skarby w nim znajdują,

on skłania mnie ku miłym myślom.

- Pamięta pan. - Emily sprawiała wrażenie tak poruszonej, jakby Simon obdarował ją przed chwilą bezcennymi klejnotami. Zarumieniona, dodała poufałym tonem: - Wiem, że powinnam jeszcze trochę, popracować nad niektórymi fragmentami. Niezbyt starannie dobrałam "myślom" jako rym do "błyszczą". Czy nie sądzi pan, że "świszczą" albo "się ziszczą" byłoby lepsze?

- Hm... - ostrożnie zaczął Simon. - Trudno powiedzieć.

- W tej chwili to zresztą bez znaczenia - powiedziała radośnie. - Pracuję teraz nad dużym utworem, więc minie sporo czasu, zanim wrócę do *Strof nad stawem w letni dzień*.

- Nad dużym utworem? - Simon stwierdził, że rozmowa jakoś zaczyna się oddalać od tematów związanych z jego sprawami.

- Tak. Na razie dałam mu tytuł *Tajemnicza dama*. Będzie to obszerna powieść poetycka pełna przygód i najmroczniejszych namiętności, jak u Byrona. - Spojrzała na niego wstydliwie. - Jak dotąd, milordzie, jest pan jedyną osobą, której o tym powiedziałam, oprócz moich przyjaciółek z towarzystwa literackiego.

- To dla mnie zaszczyt - wymamrotał Simon. - Więc mówi pani... pełną przygód i najmroczniejszych namiętności?

- Właśnie tak. Rzecz jest o młodej kobiecie z włosami o barwie nieziemskiego zachodu słońca. Bohaterka szuka zaginionego kochanka. Wie pan, mieli się pobrać. Ale jej rodzina go nie przyjęła i zabroniła im się widywać. Kochanek musiał odejść. Ale przed odejściem dał dziewczynie pierścień i zapewnił, że wróci, porwie ją, i wtedy wezmą ślub, wbrew woli rodziny.

- Ale coś się w tym planie nie powiodło?

- Owszem. Kochanek nie wrócił, a bohaterka wie, że wpadł w tarapaty i rozpaczliwie jej potrzebuje.

- Skąd to wie? - zainteresował się Simon,

- Dziewczyna i jej kochanek są sobie tak bliscy, tak zjednoczeni czystą i szlachetną namiętnością, że potrafią się porozumiewać na wyższej płaszczyźnie. Bohaterka po prostu wie, że jej wybrany wpadł w tarapaty. Opuszcza więc dom rodzinny i wyrusza na jego poszukiwanie.

- Dość ryzykowne. Może kochanek po prostu wykorzystał niezgodę rodziny jako pretekst, żeby porzucić dziewczynę? Może zmęczył się nią i pozwolił rodzinie się wypędzić, widząc w tym jedyne wyjście z kłopotu, jakim mógłby być dla niego niechciany związek? - Ledwie to powiedział, pomyślał, że powinien spuścić sobie tęgie baty. Widok oburzonej miny Emily poruszył w nim resztki sumienia.

- O, nie! - Emily gwałtownie wciągnęła powietrze. - Wcale tak nie było.

- Oczywiście, że nie - powiedział Simon z wymuszonym uśmiechem. - Chciałem się tylko trochę z panią poprzekomarzać. Proszę o wybaczenie. Skąd mógłbym znać intencje bohaterów tej powieści? Przecież to pani ją pisze.

- No właśnie. I mogę panu przysiąc, że skończy się szczęśliwie. Bo ja wolę szczęśliwe zakończenia.

- Proszę mi coś powiedzieć, panno Faringdon... Co zrobiłaby pani z dziesięcioma tysiącami funtów, gdyby ktoś dał pani tyle pieniędzy?

Euforyczny nastrój Emily znikł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nieoczekiwane pytanie sprawiło, że wyraz rozmarzenia ustąpił miejsca bystremu, inteligentnemu spojrzeniu.

- Za część tej sumy kupiłabym akcje nowego kanału, o którym ostatnio dostałam informacje, część może zainwestowałabym w obligacje bankowe, a trochę pieniędzy włożyłabym do banku na cztery procent. Ale z tym ostatnim trzeba jednak uważać. Ta nieznośna wojna z Napoleonem wkrótce się skończy i wtedy wartość kapitałów może poważnie spaść. Jeśli lokuje się pieniądze w rządowych papierach, należy być przygotowanym do szybkich posunięć.

- Fantastyczne - mruknął pod nosem. - Chciałem się tylko upewnić, czy mam przed sobą odpowiednią kobietę. Przez chwilę zacząłem się już zastanawiać.

- Słucham...? - Emily zamrugnęła.

- Nic ważnego. Taki żart na stronie. - Uśmiechnął się do niej. - Te pani sugestie finansowe są bardzo sensowne. Nasze strategie różnią się tylko nieznacznie.

- Czy pan gra na giełdzie?

- Między innymi. Prowadzę bardzo szerokie interesy. - Zatrzymał konie i przywiązał je do dwóch pobliskich drzew. Potem wziął pannę Faringdon za ramię i poprowadził w kierunku dużego głazu nad stawem.

Przyglądał się, jak Emily siada i wdzięcznie poprawia dół swego kostiumu jeździeckiego. Dłonie układające grube fałdy na moment wytrąciły go z równowagi. Zaraz jednak wziął się w garść. *Czas zająć się bliskim już celem* - pomyślał.

- Nie wyobraża sobie pani, jak wielkie znaczenie ma dla mnie to miejsce - oznajmił siadając przy niej z wzrokiem wbitym w wodę. - Często wyobrażałem sobie ten staw. A nad nim zawsze widziałem panią obok mnie. Po przeczytaniu pani wiersza zorientowałem się, że lubi pani bywać tutaj tak samo jak ja.

Emily rozejrzała się z przejęciem marszcząc czoło. Przed nimi była płytka sadzawka z trawiastymi brzegami i kamienistym dnem.

- Czy sądzi pan, milordzie, że właściwie uchwyciłam ten obraz? Czy na pewno rozpoznał pan to miejsce na podstawie opisu w moim wierszu?

Simon podążył za jej spojrzeniem, przypominając sobie wszystkie te chwile, kiedy przychodził tutaj w latach samotnej młodości szukać azylu przed bezwzględna tyranią ojca i nie kończącymi się żądaniem wiecznie przynębionej i utyskującej matki.

- Tak, panno Faringdon. Poznałbym je wszędzie.

- Tu jest bardzo ładnie. Dość często siaduję nad stawem, kiedy chcę być sama, żeby pomyśleć nad *Tajemniczą damą*. Teraz, gdy wiem, że i pan zwykł rozmyślać w tym zakątku, znaczy on dla mnie jeszcze więcej.

- Pochlebia mi pani.

- Mówię to, co czuję. - Odwróciła się ku niemu. Brwi zbiegły się jej w jedną linię, twarz miała otwartą i bezbronną. - Odkąd przeczytałam pierwszy pański list, milordzie, jest pan dla mnie kimś bardzo bliskim. Czy nie uważa pan naszej korespondencyjnej znajomości za absolutnie zadziwiające zrzędzenie losu?

- Istotnie, zadziwiające zrzędzenie losu... Simon pomyślał o swych wielotygodniowych poszukiwaniach możliwie najlepszego dojścia do panny Faringdon. Postanowił w końcu wykorzystać jako pretekst jej poetyckie zainteresowania, o których niby przypadkiem usłyszał, i napisać do niej list. Wydało mu się to najszybszym i najprostszym sposobem prowadzącym do ponownego postawienia stopy na progu St. Clair Hall.

- Od pierwszego listu wiedziałam, że jest pan kimś bardzo wyjątkowym, milordzie.

- To ja odniosłem wrażenie, że koresponduję z wyjątkową istotą - Simon z galanterią uniósł i pocałował jej dłoń.

Uśmiechnęła się lekko, prawie niezauważalnie.

- Bardzo długo marzyłam o takim związku jak nasz - wyznała.

Spojrzał na nią uważnie. Szło mu coraz łatwiej. Ta kobieta jest w nim już na wpół zakochana. Raz jeszcze odsunął od siebie stale obecne poczucie winy, które znów odezwało się na peryferiach umysłu.

- Proszę mi powiedzieć, panno Faringdon, jak właściwie w pani oczach ten związek wygląda?

Zarumieniła się, lecz jej oczy płonęły entuzjazmem.

- Jest to związek niezwykle czysty, związek istniejący na wyższej płaszczyźnie, jeśli pan wie, o czym myślę.

- Na wyższej płaszczyźnie?

- Tak. Widzę go zdecydowanie jako związek intelektów, wzajemną bliskość umysłów, stosunek istniejący w sferze metafizycznej. Jest to przyjaźń oparta na wspólnocie wrażliwości i wzajemnym zrozumieniu. Można byłoby powiedzieć, milordzie, że doświadczamy komunii dusz, jedności nie zakłócanej przez przyziemne myśli i względy,

- Do diabła - powiedział Simon.

- Słucham, milordzie?

Spojrzała na niego z tak bezbrzezną niewinnością, że miał ochotę chwycić ją i potrząsnąć. Poezja poezją: ale przecież Emily nie mogła być aż tak naiwna. Miała wszak dwadzieścia cztery lata, a za sobą niefortunny wypadek, o którym wspominał Gillingham.

- Obawiam się, panno Faringdon, że moje przymioty zostały tu przecenione - powiedział brutalnie. - Nie przyjechałem do Hampshire rozwijać wspólnie z panią metafizycznego związku.

Żar w jej oczach natychmiast przygasł.

- Przepraszam, milordzie, co pan powiedział?

Simon odszukał jej dłoń.

- Przyjechałem, mając cele o wiele bardziej przyjemne, panno Faringdon.

- Jakież to cele, milordzie?

- Jestem tutaj, żeby prosić pani ojca o jej rękę. Zareagowała zupełnie inaczej, niż się spodziewałem. Wiadomość, że hrabia zamierza rozmawiać z jej ojcem na temat małżeństwa, powinna była przejąć ją dreszczem, nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Cholera jasna! - pisnęła.

Simon stracił cierpliwość.

- Koniec tego dobrego - oznajmił. - Sądzę, panno Faringdon, że musimy znaleźć sposób na przebicie się przez wszystkie te romantyczne frazesy o miłości na wyższej płaszczyźnie, którymi karmiła się pani w ostatnich miesiącach.

- O czym pan mówi, milordzie?

- Oczywiście o najmroczniejszych namiętnościach, panno Faringdon. - Przyciągnął ją ku sobie. - Jestem ogromnie ciekaw, czy istotnie się pani spodobają.

- 3 -

Emily z oszołomieniem stwierdziła, że jest zamknięta w stalowym uścisku. Minęło pięć lat, odkąd znajdowała się w tak intymnej sytuacji z mężczyzną. Teraz wydawało się niemal oczywistością, że to właśnie Simon powinien trzymać ją w ten sposób. Był wszak jej towarzyszem z królestwa metafizyki, szlachetnym, wrażliwym przyjacielem, współuczestnikiem intelektualnej komunii dusz.

Tylko w najczarniejszych godzinach nocy i najtajniejszych snach Emily pozwalała sobie na fantazje, w których Simon był kochankiem z krwi i kości.

- Och, Simonie - westchnęła, spoglądając na niego z wyrazem zachwytu i szalonego pragnienia. Zadrzała w jego ramionach.

Nie odpowiedział. Jego złote oczy połyskiwały intensywnie, w spojrzeniu Simona zdawało się kryć więcej niecierpliwości niż uczucia. Może jednak wyobraźnia podsuwała Emily to wrażenie.

Bez słowa zdjął jej okulary i nakrycie głowy. Położył je na skale obok swojej czapki. Potem powoli, celebując tę chwilę, przycisnął usta do ust Emily, która natychmiast zapomniała o wszystkim poza nieustępliwym, władczym ciepłem pocałunku. Było w nim wszystko, o czym roiła podczas owych mrocznych godzin w środku nocy, kiedy pozwalała sobie na marzenia nie mogące się ziścić.

Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Pocałunek Simona był nieporównywalny z tymi, jakimi raczono ją pięć lat temu. W jednej rozpalającej chwili uścisk ramion mężczyzny i dotyk ust, tak niesłychanie intymny, nauczyły ją, czym naprawdę jest namiętność.

Ręka Simona, która otaczała jej talię, zaczęła przesuwac się w kierunku piersi. Emily niejasno wyczuwała, że powinna zaprotestować, ale nie potrafiła. Oto był przy niej S. A. Traherne, mężczyzna postawiony przez nią na piedestale, mężczyzna, którego od bardzo dawna kochała czystą i szlachetną namiętnością... mężczyzna jej marzeń.

W oślepiającej chwili zmysłowej jasności Emily zrozumiała, że Simon odwzajemnia jej miłość. Ten cud działał na nią z nieodpartą mocą.

Palce nadal podążały w górę po kostiumie, aż dłoń objęła od spodu niedużą, miękką pierś. Emily usłyszała jęk Simona i czuła jego kciuk, który zaczął zarysowywać łagodną krzywiznę. Pod grubym wełnianym materiałem sutek niespodziewanie nabrzmał aż do bólu. Emily zadrzała, kiedy dłoń chciwie zamknęła się wokół piersi.

- Chodź tu, mój elfie - mruknął Simon ochryple, sadzając sobie Emily na kolanie. Trzymał ją tuż

przy torsie, w potrzasku mięśni ramion. Siła uścisku powinna była przerazić Emily, nic takiego się jednak nie stało. Ten smok należał do niej, wiedziała, że jest przy nim bezpieczna.

Palce dziewczyny wpiły się w materiał okrywający klatkę piersiową Simona. Pomyślała, że Simon ładnie pachnie. Czując oszałamiającą woń skóry, potu końskiego i męskiego żaru. Wtuliła się mocniej w jego ramiona

- Rozchył wargi - przynaglił ją cicho. Emily instynktownie usłuchała. Bez żadnego ostrzeżenia język Simona zuchwale wślizgnął się w jej usta. Zaszokowana, zachłystnęła się powietrzem i cofnęła głowę. Nagle uświadomiła sobie, jak urosła jego męskość, uciskająca ją w udo. Zalała się jaskrawym rumieńcem.

- Mój Boże, Emily...

Ziemia jakby na chwilę stanęła w miejscu. Emily z trudem oddychała, więc nawet nie próbowała odpowiedzieć.

- Otwórz oczy i popatrz na mnie.

Sennie uniosła powieki i wbiła wzrok w twarz Simona. Był tak blisko, że widziała go bez okularów. Zafascynowały ją gorące iskry, sypiące się z chłodnych dotąd oczu. Piękne złociste spojrzenie jaśniało teraz szalonym, choć całkowicie posłusznym woli Simona płomieniem męskiego pożądania.

- Smok - szepnęła cicho, przesuwając delikatne palce po twardym policzku. - Mój... mój... mój złocistooki smok.

Zmrużył oczy i spojrzał na nią.

- Wśród uczciwych dziewcząt smoki mają reputację niebezpiecznych stworzeń.

Uśmiechnęła się czule.

- Mnie plucie ogniem i kłębam dymu nie wystraszy, milordzie. Wiem, że jestem z panem absolutnie bezpieczna.

- Skąd ta pewność?

- Bardzo dobrze pana mam. Po sto razy czytałam wszystkie pańskie listy. Muszę jednak przyznać, że nie do końca wierzę w to, co się dzieje teraz.

- Ja też nie. - Raptownie zmienił pozycję, zsuwając Emily z kolana. Przeczesał dłonią swe ciemne włosy. - Dobry Boże, chyba oszalałem.

- Rozumiem, co pan ma na myśli. Bez wątpienia właśnie taki stan poeci nazywają słodkim, niepohamowanym wybuchem uczuć. To dość podniecające, czyż nie? - Emily wyprostowała się, lekko zawstydzona i oszołomiona, ale wciąż pełna zachwyty.

- Można powiedzieć, że podniecające, choć znam parę innych określeń...

- Na przykład?

- Że głupie.

Emily zmarszczyła czoło, wyczuwając ironię w głosie Simona.

- Czy coś się stało, milordzie? - Zaczęła szukać okularów, gdyż Simon odsunął się za daleko, by mogła widzieć wyraz jego oczu.

- Tu są. - Niecierpliwie wcisnął jej szkła w dłoń. Emily włożyła je i zobaczyła gniewne skrzywienie ust Simona.

- Coś jednak musiało się stać. Ale co, milordzie?

Rzucił jej kpiące spojrzenie.

- Jeszcze mnie pani pyta? Po tym, co zaszło przed chwilą?

Emily przechyliła głowę i przyjrzała mu się badawczo,

- Pocałował mnie pan. To było cudowne. Najcudowniejsze z doznań, jakie miałam w życiu. Dlaczego niby coś się miało stać?

- Do diabła, kobieto, jeszcze pięć minut i... Niech to szlag, nieważne.

- Jeszcze pięć minut i pewnie bylibyśmy "rzuceni tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych, złotych plaż miłości".

- Dobry Boże, szkoda czasu na poetyckie eufemizmy. - Simon wpatrywał się w nieruchomą wodę w rowie. Lekki grymas wykrzywił mu usta. W chwilę później twardą linię ust zmiękczył figlarny uśmiech. - "Rzuceni tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych, złotych plaż miłości". U kogo wynalazła pani te wersy?

- Sama je wymyśliłam - odparła Emily. - To cytat z powieści poetyckiej Tajemnicza dama, nad którą, jak panu mówiłam, właśnie pracuję. Wciąż jeszcze zastanawiam się, z czym najlepiej rymuje się "złuda".

- Może "nuda"?

- Proszę ze mnie nie dworować. - Uśmiechnęła się. - Niech mi pan powie prawdę, milordzie. Co pan sądzi o tych wersach?

Przyjrzał jej się kątem oka. Złociste spojrzenie lśniło uczuciem, które mogło być namiętnością, ale też rozbawieniem, czego Emily bardzo się obawiała.

- Są takie, jakie powinny być, panno Faringdon. Chodź do mnie.

Ochoczo wróciła w jego objęcia, ale tym razem Simon jedynie musnął wargami jej czoło, potem czubek nosa i znów odsunął dziewczynę na przyzwoitą odległość.

- A teraz proszę uważać, bo mam do powiedzenia coś niezwykle ważnego.

- Słucham, milordzie.

- Od tej chwili, gdy tylko będzie nam grozić, że zostaniemy "rzuceni tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych, złotych plaż miłości", ma pani wymierzyć mi policzek. Rozumiemy się?

Patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Nic takiego nie zrobię.

- Zrobi pani, jeśli ma choć trochę zdrowego rozsądku.

- Jestem przekonana, że nie przekroczy pan granic przyzwoitości, milordzie.

- Już przekroczyłem - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Rzecz w tym, milordzie - odezwała się Emily w zamyśleniu lekko marszcząc czoło - że nie jestem pewna, czy w tego typu sytuacjach można polegać na moim zdrowym rozsądku. Przekonałam się już, że nie mam go w nadmiarze. Dlatego pozostaje nam oprzeć się na pańskim poczuciu honoru i przyzwoitości. Proszę się nie martwić, milordzie. Jestem pewna, że będzie pan znakomicie wiedział, jak się zachować.

- Na miłość Boską, co pani miała na myśli, mówiąc o własnym braku zdrowego rozsądku w tego rodzaju sytuacjach?

- Och, nic... nic takiego - odrzekła pospiesznie, nic chcąc wdawać się w wyjaśnienia dotyczące Niefortunnego Wypadku, póki nie będzie to absolutnie konieczne. - Po prostu rodzina uważa, że moja namiętność do literatury romantycznej bardzo źle na mnie wpływa - wyjaśniła niepewnie.

- A wpływa? - Złociste oczy były nieodgadnione.

Emily zaczerwieniła się i spojrzała na nieskazitelnie zawiązany krawat Simona, którego burza namiętności jakby nie tknęła.

- Sam pan powinien znać odpowiedź, milordzie. Zna mnie pan lepiej niż ktokolwiek inny.

- Z listów? - Delikatnie podsunął stuloną dłoń pod jej podbródek i zmusił dziewczynę, by spojrzała mu w oczy. - Może i tak. Odnoszę wrażenie, że niestety nie spotyka się pani ze zrozumieniem najbliższego otoczenia. Byłoby jednak błędem ze strony pani przypisywać sobie jakąś głębszą wiedzę na temat mojej osoby.

- Ani przez chwilę nie potraktowałam mojej wiary w pana jako błąd. - Podniosła oczy i spojrzała na niego jasnym wzrokiem. - Dzięki listom stworzyliśmy absolutnie doskonałą, zarówno intelektualną, jak duchową wspólnotę myśli. Jestem całkowicie pewna, że ta łączność między nami, zachodząca na najwyższej z możliwych płaszczyn, doprowadziła do pełnego porozumienia.

- Dość - przerwał jej szorstko. - Panno Faringdon, kiedy w grę wchodzi namiętności, to pokładanie bezgranicznego zaufania w mężczyźnie zawsze jest błędem.

Uśmiechnęła się pogodnie, wiedząc że Simon się myli.

- Nie sędzę, milordzie. Nie w pańskim przypadku. Panu zawierzyłabym duszą i sercem.

- Do kroćset. - Simon powoli pokręcił głową, puszczając jej podbródek. - Zdaje się, że pani rodzina ma rację. Ani krzty zdrowego rozsądku w sprawach tego rodzaju. Rozumiem więc, że nie ma pani nic przeciwko ryzyku, jakie wiąże się z grą miłosną.

Lekko wzruszyła ramionami.

- W mojej rodzinie od wielu pokoleń są hazardziści. Mam to we krwi.

- Jak często podejmuje pani ryzyko tego akurat rodzaju? - zapytał, odkrywając nagle we własnym głosie ton pogróżki.

Emily spojrzała w dal nad sadzawką, starannie dobierając słowa. Poczucie honoru zmuszało ją do opowiedzenia całej historii, ale nie mogła znieść myśli o zrujnowaniu tej idylli.

- Nigdy przedtem nie byłam zakochana. Nigdy tak naprawdę. Teraz o tym wiem. Kiedyś, już dawno, sądziłam inaczej, ale okazało się, że jestem w błędzie. Od tamtej pory z nikim więcej nie miałam chęci podejmować takiego ryzyka.

- To ciekawe.

Z zażenowaniem odwróciła ku niemu głowę i stwierdziła, że taksuje ją chłodnym spojrzeniem.

- Milordzie...?

Mruknął coś pod nosem i wstał.

- Proszę nie zwracać na mnie uwagi. Najwyraźniej coś mi zmąciło myśli. Zdaje się, że to wynik żeglowania zbyt blisko niepojętych, złotych plaż miłości. Chodźmy. Pojadę kawałek razem z panią, póki nie zobaczymy St. Clair Hall.

- Czy powiedziałam coś niewłaściwego, milordzie?

- W żadnym wypadku. Od tej pory nasze stosunki będą układać się całkiem gładko. Przed podjęciem dalszych kroków musiałem po prostu zdobyć pewne informacje...

- Rozumiem. Bardzo mądrze z pana strony. - Emily uśmiechnęła się do niego odprężona. Dobrze zdawała sobie sprawę z braku przyszłości dla ich stosunków, ale ta chwila też miała swoją wartość i Emily była zdecydowana cieszyć się nią tak długo, jak tylko można. - W ostatnim liście napisał pan, że poruszyły pana moje wersy o pękniętych urnach i sercach.

Lekko się skrzywił, wziął ją pod rękę i poprowadził z powrotem do koni.

- Istotnie, panno Faringdon.

- Cieszę się, że wzbudziły pańskie zainteresowanie - powiedziała radośnie. - Pan Pond, księgarz i wydawca, miał inne wrażenia. W porannej poczcie dostałam od niego dość niemiły list z odmową publikacji.

- Najwyraźniej pan Pond ma jeszcze mniej smaku niż krytycy z "Edinburgh Review".

Emily roześmiała się zachwycona.

- Oj, tak. - Urwała. Widać było, że wróciła na ziemię. Poczowała znów rozterkę. Simonowi naprawdę należało się z jej strony drobne ostrzeżenie co do beznadziejności jego uczuć.

- Milordzie...

- Słucham, panno Faringdon. - Simon był zajęty odwiązywaniem srokatej klaczy.

- Czy naprawdę zamierza pan prosić ojca o moją rękę? Czy pan mówił serio?

- Całkowicie. - Bez wysiłku podniósł ją, pomagając wsiąść na konia.

Emily dotknęła dłoni Simona, która ześlizgnęła się z jej talii. Poczowała wzbierające w oczach łzy.

- Wkrótce zobaczy pan, że jest to zupełnie niemożliwe. Chcę jednak, żeby pan wiedział, że zawsze będę mu wdzięczna za tę chwilę. Zachowam jej wspomnienie w sercu do końca życia.

- Co to ma znaczyć, do licha? - Simon spojrzał na nią groźnie.

Nie mogła zostać z nim ani chwili dłużej. Na pewno zaczęłyby ją wypytywać o powód łez. Łagodnie ściskając kostkami boki klaczy, odwróciła się i pocwałowała w kierunku drogi do St. Clair Hall.

Mroźny wiatr zwiewał chłodne krople, które płynęły jej po policzkach.

Simonowi udało się powstrzymać palącą ciekawość aż do momentu, gdy lady Gillingham, jak zawsze z wdziękiem unikająca mówienia o konkretach, wstała od stołu, zostawiając panów przy poobiednim porto.

Po jej wyjściu dżentelmeni natychmiast się odprężyli. Rozparli się na fotelach, swobodnie wyciągnęli nogi i wznieśli kieliszki. Lord Gillingham zapalił cygaro.

Teraz miało nastąpić to, co od niepamiętnych czasów zawsze miało miejsce w takiej sytuacji, czyli dyskusja o kobiecie, prowadzona przy butelce porto. Na jej rozpoczęcie Simon nie musiał czekać długo. Gillingham wypił już do obiadu sporą porcję bordeaux, i to wprawiło go w gadatliwy nastrój.

- Jak wypadła wizyta w kółku literackim? - spytał, spoglądając spod przymrużonych powiek w mgiełkę unoszącą się z cygara.

- Bardzo ciekawie. - Simon obrócił w dłoni kieliszek z rżniętego kryształu, obserwując grę światła no szlifowanych powierzchniach. - Entuzjazm dla nowej poezji romantycznej najwyraźniej przeniósł się także poza Londyn. Przynajmniej jeśli chodzi o panie.

- Nie wiem, co z tego wyniknie - powiedział Gillingham, ponuro kiwając głową. - Wszystkie te romantyczne bzdury mają fatalny wpływ na kobiety.

- Chyba nie w Little Dippington?

- No cóż, starszym, takim jak siostry Inglebright i reszta, rzeczywiście nie czyni to szkody. Ale stanowczo nie wychodzi na zdrowie młodszym.

- Takim jak panna Faringdon? - podsunął Simon.

- Właśnie. Ta biedna dziewczyna zrujnowała się przez te przekłete poetyckie głupoty. Szkoda. Nawiasem mówiąc, nigdy nie miała zbyt wielu szans na lepszy los, wychowała się w gnieździe

darmozjadów i graczy. Po śmierci matki nie mogła nie wpaść w kłopoty. To była tylko kwestia czasu.

- O ile wiem, jej matka zmarła sześć lat temu?

- Przyjemna z niej była kobieta. I oczywiście piękna, Faringdonowie mają ponoć talię kart i fiu bzdziu w głowie, ale są piekielnie przystojni. I mężczyźni, i kobiety. Z wyjątkiem panny Emily. Jej rude włosy i piegi są całkiem bez sensu. Poza tym okulary... Może nawet udałoby się zatuszować te usterki na czas londyńskiego sezonu towarzyskiego, ale biedaczka i tak jest z góry przekreślona.

- Z powodu śmierci matki?

- Z powodu późniejszego Niefortunnego Wypadku - smutno wyjaśnił Gillingham.

- W jakim stopniu niefortunny był ten wypadek? - ostrożnie spytał Simon. Powiedział sobie, że wreszcie przyszedł czas na wyjaśnienie wszystkich szczegółów.

- Według jej ojca wystarczająco fatalny. Biedna dziewczyna.

- To się zdarzyło pięć lat temu? - sondował dalej Simon.

- Mniej więcej. Panna Faringdon miała wtedy dziewiętnaście lat. Matkę straciła rok wcześniej. Jej przeklętego ojca i hulaszczych braciszków nigdy nie było na miejscu, zostawiali ją samą w wielkim domu. Faringdonów me można długo utrzymać z dala od jaskiń gry, sam wiesz. W każdym razie panna Faringdon była pozostawiona bez opieki, do towarzystwa miała jedynie służbę. Bez wątpienia czuła się samotna. Nie było nikogo, kto by jej służył radą i pomocą. A w takich sytuacjach łatwo o nieszczęście

Simon sięgnął po butelkę i dolał gospodarzowi do pełna.

- I zdarzyło się?

- Nieszczęście? Przy pierwszej okazji. Naturalnie przybrało postać młodego utracjusza. Jak zawsze, czyż nie?

- Owszem. - Simon sączył porto i zastanawiał dlaczego nagle poczuł, że ma ochotę natychmiast skończyć rozmowę. Łatwo mógł się domyślić, do jakiego końca zmierza historia Emily i nie miał chęci usłyszeć z niej ani słowa więcej. Już dawno jednak nauczył się, iż wszelkie informacje są bezcennym towarem, szczególnie jeśli planuje się zemstę. - A ten młody człowiek? Czy jeszcze jest tu w okolicy?

- Ashbrook? Do licha, nie. Nigdy więcej go po tym wszystkim nie widziałem. Słyszałem, że parę lat temu dorobił się tytułu. Jest teraz baronem. I poetą. Włóczy się od dość dawna po londyńskich salonach, więc musiałeś się natknąć na niego i jego wielbicieli. Najprawdopodobniej widziałeś go na jakimś przyjęciu. Jest szalenie modny.

Simon odruchowo zacisnął palce na kieliszku. Kiedy to sobie uświadomił, ostrożnie je rozluźnił, nie chcąc zgnieść kruchej kryształki

Wzmianka o lordzie Ashbrookku przypominała mu nagle bardzo wyraźnie pięć par oczu, oskarżycielsko spoglądających na niego w Rose Cottage, gdy wspomniał ostatni utwór poety. Wzdrygnął się na myśl o nieświadomym nietakcie, jaki popełnił.

- Więc to Ashbrook zrujnował E... chciałem powiedzieć pannę Faringdon?

- Namówił ją, żeby z nim uciekła. Co za smutna historia.

- Mieli się potajemnie pobrać?

- Biedna panna Faringdon tak sądziła. Osobiście wątpię jednak, czy Ashbrook kiedykolwiek miał zamiar się z nią ożenić. Faringdon dogonił ich następnego dnia. Mówią, że Ashbrook nawet nie czekał na konfrontację z rozwścieczonym ojcem. Ale co się miało stać, to się stało. Tamci oboje spędzili razem noc w zajeździe. Faringdon powiedział mi to w zaufaniu.

- Rozumiem.

- Piekielnie smutna historia. Emily jest takim słodkim maleństwem. Tutaj nikt już nie wspomina tej sprawy. Ludzie nic chcą robić dziewczynie przykrości. Mam nadzieję, że i ty zachowasz milczenie.

- Oczywiście. - Simon niespodziewanie wyobraził sobie twarz Emily, która próbuje mu wyjaśnić, że prośba o jej rękę jest bezsensowna. Oczywiście dziewczyna żyła w przekonaniu, że jest towarzysko skompromitowana, a podobnie uważali wszyscy dookoła. W najlepszym razie mogła liczyć na platoniczny związek utrzymywany za pośrednictwem poczty. Nic dziwnego, że z taką konsternacją przyjdą jego wizytę.

Simon przypomniał sobie, że spotkał Ashbrooka raz czy dwa w londyńskich salach balowych. Poeta poświęcał wiele wysiłku kreowaniu się na wulkan zmysłowości i jednocześnie zblazowanego cynika. Garnące się do niego kobiety najwyraźniej uważały go za fascynującą postać. Widziały w nim kwintesencję nowego, romantycznego stylu, upowszechnionego przez Byrona.

- Dlaczego Faringdon nie nalegał, żeby Ashbrook ożenił się z jego córką? - spytał Simon lorda Gillinghama.

- Prawdopodobnie próbował. Ashbrook oczywiście odmówił. Wiesz, że nie można zmusić człowieka do małżeństwa. W grę wchodzi pozycja i tak dalej. Nie wyglądało na to, że Faringdon ma cokolwiek do powiedzenia w eleganckim świecie. Niewiele w nim znaczący. Jest dalekim krewnym jakiegoś zbledniałego barona z Northumberland, ale to wszystko.

- Czyli Faringdon zostawił sprawę jej własnemu losowi?

- Obawiam się, że tak. Naszej młodej panie Faringdon nie starczyło urody, a w owym czasie również majątku, żeby przekształcić zainteresowanie Ashbrooka w stały związek. Ten młodzieniec najpewniej bawił się tylko jej uczuciami, a dziewczyna zapłaciła za to najwyższą cenę, jak to się często zdarza młodym damom.

Simon wpatrywał się w swój kieliszek porto.

- Dziwi mnie, że ani Broderik Faringdon, ani żaden z bliźniaków nie próbował wyzwąć Ashbrooka.

- Faringdonowie ryzykują przy karcianych stołach, nie w pojedynkach.

- Rozumiem.

- W sumie szkoda - stwierdził Gillingham sięgając po wino. - Dzięki Bogu, były jeszcze panny z miejscowego kółka literackiego

Simon podniósł wzrok.

- Czemu je wspominasz?

- Nudna z nich gromadka, ale godna najwyższego szacunku. Włączyły pannę Faringdon do swego grona. Jasno dały do zrozumienia, że nie zamierzają odcinać się od niej, nawet jeśli w oczach świata jest skompromitowana. Moim zdaniem te panny literatki w skrytości ducha zazdroszczą tej dziewczynie. Wniosła trochę ruchu do ich szarego życia.

Simon pomyślał, że tą uwagą gospodarz wykazał nadzwyczajną wnikliwość. Zastanawiał się czy Gillingham wie, że Emily odwdzięcza się dobroczynnym pannom, zapewniając im godne zabezpieczenie na starość.

- A więc panna Faringdon me wyszła za mąż z powodu skandalu... Dziwi mnie jednak, że dotąd nikt w okolicy nie uznał tego wydarzenia za wystarczająco odległą przeszłość, żeby poprosić ją o rękę. To bardzo intrygujące stworzenie.

- Zawsze ma Prendergasta - powiedział zamyślony Gillingham.

- Kto to jest, ten Prendergast? - spytał Simon, marszcząc czoło.

- Właściciel ziemski. Ma tu w okolicy ładny kawałek gruntu. W zeszłym roku umarła mu żona, a on jasno dał do zrozumienia, że zamiar zapomnieć o przeszłości panny Faringdon. Nie jest może mężem z dziewczęcych snów, ale panna Faringdon również nie jest już dziewczątkiem. Poza tym

nie wygląda na to, żeby miała duży wybór.

Po kilku godzinach wysiłków, żeby zasnąć, Simon w końcu zrezygnował. Zepchnął z siebie ciężkie koce, wstał z łóżka i włożył bryczesy, długie buty i koszule. Potem wziął wojskowy płaszcz i wyszedł na korytarz. Miał nadzieję, że przechadzka pomoże mu przetrwać bezsenność.

Dom był chłodny i ciemny. Simon zastanawiał się, czy zapalić świecę, ale uznał, że nie warto.

Zawsze dobrze widział w nocy.

Cicho szedł po wyłożonych dywanem schodach, potem przemierzył kuchenny korytarz. W chwilę później otoczyła go pogodna, mroźna noc.

Odnalezienie oświetlonego przez księżyc przejścia do St. Clair Hall nie było trudne. Lata minęły, odkąd Simon chodził tamtędy w nocy, ale drogi nie zapomniał.

W dziesięć minut później energicznie maszerował po długim podejździe. Zmrożona ziemia trzeszczała mu pod butami. Przystanął u podstaw szerokich schodów, obrócił się i ruszył oracz ogród, oddalając się od frontu. Z zaskoczeniem zobaczył światło palące się jeszcze w oknie biblioteki.

Poczuł ucisk w żołądku. Tak samo jasno światło błyszczało owej nocy przed dwudziestoma trzema laty. Wbiegł wtedy do biblioteki i znalazł ojca z głową opadłą na biurko, skapaną w kałuży krwi. Ujrzał pistolet w martwej ręce hrabiego, krew, strzępy ciała i szarą masę mózgu na ścianie za krzesłem. Z tym potwornym obrazem żył przez wiele lat.

Uświadomił sobie, co przyciągnęło go dzisiejszej nocy pod okno biblioteki. Przyszedł zobaczyć, czy widmo ojca wciąż jeszcze unosi się nad mahoniowym biurkiem.

Jednak zamiast widma mężczyzny, który stracił wszystko i wybrał drogę tchórza, zostawiając dwunastoletniego syna, ujrzał Emily. Siedziała na krawędzi ciężkiego krzesła, pilnie pochylona nad wielkim mahoniowym biurkiem. Sprawiała wrażenie bardzo drobnej i kruchej istoty. w świetle świecy rude włosy lśniły jak sierść Lap Senga w pełnym słońcu.

Miała na sobie biały czepek z koronki i skromny szlafrok z krezą pod szyją. Stopy, wsunięte pod krzesło, były obute w miękkie atlasowe bambosze. Z zapamiętaniem skrobała coś gęsim piórem w tomie oprawnym w skórę,

Simonowi przyszło do głowy, że rak romantyczne stworzenie musi prowadzić dziennik. We wpisie poświęconym poprzedniemu dniu z pewnością zajął poczesne miejsce.

A może Emily wymyślała nowe strofy do *Tajemnicznej damy*?

Przyglądał się dziewczynie, mówiąc sobie, że powinien odejść. Nie odszedł jednak. Wreszcie Emily odłożyła pióro. Obserwował, jak wyciąga rękę, gasi światło, potem bierze lichtarz i wychodzi do swojego pokoju.

W bibliotece zapanowała ciemność.

Simon stwierdził nagle, że wciąż wpatruje się w mroczny pokój. W końcu zmusił się do odejścia. Nie zobaczył tego, po co przyszedł. Duch ojca, który powinien rezydować w bibliotece, został wypędzony przez rudowłosą, zielonooką Tytanię.

Przez następny tydzień Emily czuła się, jakby niosła ją chmura. Jeszcze nigdy rymy nie przychodziły jej z taką łatwością. Znajdowała natchnienie we wszystkim, co widziała i czego dotykała. a najżywiej inspirował ją Simon. Spędzała z hrabią dużo czasu.

Wiedziała, że z tej szczególnej chmury, która umożliwia jej szybowanie w powietrzu, wkrótce zostaną strzępy, a ona sama runie na ziemię. Była jednak zdecydowana unosić się w powietrzu jak najdłużej. Metafizyczne ekscytacje, czerpane z tego lotu, miały jej wystarczyć na całe życie.

Była zakochana i wyglądało na to, że jej ukochany stara się bywać przez cały tydzień wszędzie tam, gdzie ona. Spotkała Simona na wiście u Hatersage'ów w sobotę wieczorem. Grali razem, oczywiście

z powodzeniem.

- Jak taka para mogłaby przegrać? - mówiła potem Emily.

Simon przyszedł na koncert u Sewardów w poniedziałek po południu. Emily wymieniała z nim sekretne, rozbawione spojrzenia, kiedy najmłodsza córka Sewardów zgubiła się w mozartowskim divertimencie. Na zakończenie oboje bili brawo z takim animuszem, że zawstydzona dziewczynka dała się namówić na bis.

Kiedy Emily przyszła do miasteczka po zakupy, Simon już tam był. Nie omieszkał przystanąć koło niej, żeby zamienić parę słów.

Zdawało się też, że bez przerwy jeździ konno po drodze wiodącej do St. Clair Hall, bo Emily wpadała na niego podczas każdej przejażdżki.

W końcu tygodnia Simon zmaterializował się przy furtce plebanii, akurat gdy Emily żegnała się z panią Ludlow, żoną pastora. Jechał na swoim wspaniałym kaszlanie o imieniu Lap Seng. Z należnym szacunkiem pozdrowił panią Ludlow, zsiadł z konia i trochę pogawędził. Wreszcie życząc obu paniom miłego dnia, wspiął się z powrotem na siodło. Przez chwilę zwlekał, z uśmiechem spoglądając na Emily.

- Mam nadzieję, że obieca mi pani taniec na jutrzejszym balu u Gillinghamów - powiedział ściągając wodze.

- O tak, oczywiście - odparła Emily bez tchu.

Po raz pierwszy będziemy razem tańczyć - pomyślała, śledząc wzrokiem szybko oddalającego się Simona. Ledwie mogła stłumić podniecenie.

- Ho, ho - mruknęła żona pastora, rzucając znaczące spojrzenie. - Blade wyraźnie się tobą interesuje, młoda damo.

Emily spiekła raka, przytłoczona świadomością, że pani Ludlow zna jej przeszłość. Żona pastora była bardzo życzliwą osobą. Bez wątpienia współczuła Emily, gdyż wszyscy zdawali sobie sprawę, że prędzej czy później Blade dowie się o wypadku. i taki będzie koniec zalotów.

- Hrabia jest bardzo miły, okazując mi tyle względów - powiedziała Emily słabym głosem.

- Jego rodzina kiedyś tu mieszkała - zauważyła w zamyśleniu żona pastora. - Chyba ponad dwadzieścia lat temu.

Emily, która oczekiwała dyskretnego ostrzeżenia przed umacnianiem hrabiego w przekonaniu, że jego dworskie starania mają przyszłość, zamrugała ze zdziwienia.

- Po śmierci ojca chłopiec wraz z matką wyjechali. To była bardzo smutna historia.

Pani Ludlow spojrzała, jakby miała jeszcze coś dodać, ale nagle zmieniła zdanie. Zdecydowanie pokręciła głową. - Nieważne, kochanie. Było, minęło, nie ma co wracać do wydarzeń sprzed' wielu lat. które są już bez znaczenia. Jutro musisz włożyć najlepszą suknię.

Emily uśmiechnęła się, próbując zgadnąć, czy teraz przyszedł już czas na lekcje i ostrzeżenie.

- Mam taki zamiar - odparła z nutką wyzwania w głosie.

- To dobrze. Młodzi ludzie powinni się bawić. kiedy mają okazję. Zmykaj już. Jestem pewna, że biedacy z Little Dippington będą bardzo wdzięczni za ubrania, które przyniosłaś

Ostrzeżenia nie były więc w planie. Idąc do drzewa, przy którym stała przywiązana klacz, Emily odetchnęła z ulgą. Ale było w tym wszystkim coś zagadkowego. Nikt nie wydawał się uważać, że należy powstrzymać ją od flirtowania z hrabią. Najwyraźniej nikt też nie czuł się w obowiązku powiadomić Blade'a o niefortunnym wypadku.

Zaczęła się zastanawiać, czy ci wszyscy poczciwcy z Little Dippington naprawdę mają nadzieję na szczęśliwe zakończenie tego romansu. Przecież prędzej czy później ktoś będzie się czuł w obowiązku szepnąć hrabiemu słówko.

Kiedy Simon pojawił się na kolejnym spotkaniu Czwartkowego Towarzystwa Literackiego, Emily musiała w końcu przyznać, że sytuacja staje się coraz bardziej niezręczna. W głębi serca wiedziała, że nie może pozwolić Simonowi na tak jawne zaloty, skoro ich związek nie ma przyszłości.

Gryzło ją sumienie. Czuła, że dłużej tak nie wytrzyma. Skandal zawsze wychodzi na jaw. Jeśli nikt inny nie zamierzał powiedzieć Simonowi tego, co trzeba, musiała podjąć się tego straszliwego zadania sama.

Jeszcze niczego w życiu nie bała się tak, jak tej chwili prawdy. Przypomniała sobie jednak, że od początku miała świadomość przekleństwa wiszącego nad jej miłością do hrabiego Blade. Nadszedł czas na skończenie z tą romantyczną maskaradą.

- 4 -

Emily skończyła taniec ze świadomością, że zbyt radośnie się śmieje i ma stanowczo za silne rumieńce. Ogarnął ją nastrój nienaturalnej wesołości. Wiedziała, że jego przyczyną jest zbyt silne napięcie. Zbierała siły do czekającego ją zadania.

Tego wieczoru, ubierając się na przyjęcie u Gillinghamów, przysięgła sobie, że nie będzie przeciągać tego, co trzeba zrobić. Kochała wyobrażenie, którym żyła, ale nie mogła już znieść oczekiwania na uderzenie topora. Chciała wreszcie mieć to za sobą.

Świadomie wybrała najlepszą suknię, uszytą przez miejscową szwaczkę - bladozielony muślin z żółtymi wstążkami i kilkoma rzędami falbanek.

Przy sukni dyskretnie zwiślało *lorgon*. Nie było ono wygodne, ale Emily stanowczo odrzuciła myśl o okularach.

Głęboki dekolt sukni z wysoką talią zaprojektowano z myślą o ekspozycji efektownego biustu. Emily dokonała tego zamówienia z ukrytą nadzieją, że nowa kreacja uwydatni jakoś jej niepozorne okrągłości. Kiedy jednak włożyła suknię, stwierdziła, iż udało jej się wyłącznie zwrócić uwagę na ubóstwo swoich kształtów.

- Stanowczo nie - obstawała pokojówka Lizzie, z zachwytem oglądając chlebobawczynię. - Jest w niej pani taka lekka i delikatna, jakby miała panią unieść księżycowa poświata.

Emily wolała myśleć, że Lizzie się nie myli. Nie czuła się tego wieczora lekka i delikatna. W żołądku miała wielką, ciężką kulę, która rosła z każdą minutą.

Mała sala balowa Gillinghamów była po brzegi wypełniona miejscowymi właścicielami ziemskimi, wbitymi w najlepsze stroje. Lord i lady Gillingham mieli reputację osób dość uprzejmych, by raz czy dwa w roku zaprosić także mniej liczących się sąsiadów. Obecność Simona w majątku wydawała się dobrym pretekstem. Zorganizowano bufet z szampanem, zakąskami i słodyczami.

Już podczas pierwszego tańca Simon skupił powszechną uwagę na sobie i pannie Faringdon. Bez okularów, zagubiona w romantycznej mgiełce, Emily mogła się zdobyć na lekceważenie licznych spojrzeń, jakie wraz z hrabią ściągała. Simon również zdawał się ich nic zauważać, ale nie było w tym nic niezwykłego, nigdy nie zniżał się do takich drobiazgów.

Emily nie wyobrażała sobie, by cokolwiek mogło zburzyć jego chłodną pewność siebie. Poczucie wewnętrznej siły i niezłomność, stanowiące nieodłączną część jego ja, bywały czasem onieśmiałające, ale zdecydowanie robiły wrażenie.

Emily uniosła do oka *lorgnon* i trzymała je tak przez kilka chwil, ukradkiem prześlizgując spojrzenie po tłumie, póki nie wypatrzyła hrabiego. Rozmawiał z pastorem. Blade był tego wieczoru bez wątpienia najefektowniejszym mężczyzną w sali. Co prawda Emily nie była w tym sędzie całkiem bezstronna, ale surowy czarno-biały strój wieczorowy niezaprzeczalnie nadawał Simonowi pociągający wygląd, korzystnie odbijając od krzykliwych marynarek i kamizelek innych mężczyzn.

- Dobry wieczór, panno Faringdon. Czy mogę przynieść pani szklaneczkę lemoniady?

Emily zdusiła jęk, słysząc niemiły głos Eliasa Prendergasta. Opuściła *lorgnon*, nie czuła bowiem

potrzeby wyostrzenia wizerunku znajomej nalanej, czerwonej twarzy z obfitymi bokobrodami.

Nie potrzebowała też okularów ani szkła, by stwierdzić, że z okazji balu pan Prendergast wbił się w gorset. Wyraźnie słyszała trzeszczenie szwów przy każdym poruszeniu grubasa.

- Nie, dziękuję - mruknęła Emily. Pomyślała, że zamiast lemoniady wolałaby kieliszek szampana. Prendergast podszedł bliżej, więc otworzyła wachlarz i pilnie zaczęła nim poruszać. Mężczyzna wydierał taką won. Jakby nie zadał sobie trudu wykąpania się przed przyjęciem. Był tradycjonalistą i z wielką nieufnością odnosił się do ostatniej mody na częste używanie wody i mydła. Zdecydowanie wolał wylewać na siebie pachnidła.

- Mam zamiar złożyć pani wizytę - zaczął z poważną miną. - Miał czas mojej żałoby i odnoszę wrażenie, że jest sprawa, którą powinniśmy przedyskutować.

Emily uśmiechnęła się uprzejmie.

- Jestem przekonana, że w tej chwili byłoby to dość niestosowne. Z pewnością zechce pan poczekać na przyjazd mojego ojca.

- W tym rzecz, do diaska - powiedział Prendergast z wyraźnym zniecierpliwieniem. - Pani ojciec nie bywa tu na wsi zbyt często. Nigdy nie da się przewidzieć, kiedy przyjedzie i odjedzie.

- Ma wiele zajęć w mieście. Udane przyjęcie, prawda? - Emily zatoczyła wachlarzem wdzięczny łuk, którym objęła całą rzeszę oświetloną salę. - Lady Gillingham zawsze wyróżniała się jako gospodyni.

Krzaczaste brwi Prendergasta zbiegły się na zmarszczonym czole. Tłuszcioch odchrząknął, a Emily serce podskoczyło do gardła. Miała okropne przeczucie tego, co nastąpi.

- Moja droga panno Faringdon, czuję się w pewnym sensie kimś w rodzaju pani doradcy, jako że rodzic pani jest przeważnie nieobecny - zaczął złowrogo. - I zwróciło moją uwagę, że w sąsiedztwie mamy gościa, który ostatnio dość często panią widuje.

- Pan mnie szokuje. Nie miałam pojęcia, że zajmują pana miejscowe plotki. Wysłuchiwanie ich musi być chyba bardzo męczącym zajęciem.

Prendergast parsknął i spojrzał groźnie. Powszechnie wiadano, że pani Prendergast była bardzo cichą i potulną istotą. Nawet nie śniłoby się jej zrobienie takiej niegrzecznej uwagi.

- Proszę posłuchać, miła panno. Aż za dobrze wiem, do jakiego stopnia mogą kobiecie zawrócić w głowic takie romantyczne fawory, jakimi otacza panią Blade. Chyba nie ma pani nic przeciwko temu, że to mówię...

- Owszem, proszę pana. Mam i to dużo. - Emily czuła, jak wzbiera w niej gniew, a uśmiechnięte usta ściągają się w ciekłą linię. Tłuszcioch był na dobrej drodze do zmarnowania tej resztki czasu z Simonem, jaka jej jeszcze została.

Grubo ciosana twarz Prendergasta zastygła w grymasie gniewu, który Emily dostrzegła nawet bez *lorgon*.

- Wspominam o tym jedynie z najgłębszej troski o pani reputację.

- Wszyscy wiedzą, że moja reputacja jest już nie do uratowania. Bardzo więc proszę, żeby przestał się pan nią przejmować.

- No, no, nie wolno traktować się z taką surowością - upomniał ją Prendergast. - To prawda, że w przeszłości trafił się pani dość paskudny skandal, ale była pani wtedy młoda i głupia, popełniła błąd. Młodym dziewczynom zdarzają się takie historie. Jako człowiek znający życie i mający pewne doświadczenie jestem skłonny o rym zapomnieć.

- Szalenie uprzejmie z pańskiej strony.

- No owszem, nie przeczę. Blade oczywiście nie mógłby sobie pozwolić na coś takiego. Musi dbać o rodowe nazwisko i tytuł, sama pani rozumie.

Palce Emily mocno ścisnęły wachlarz.

- Niech pan łaskawe daruje sobie dalsze rady.

Prendergast wyprostował swą masywną postać. Stał teraz nad Emily jak góra, jego gorset znów trzeszczał.

- Panno Faringdon, już raz pani pozwoliła ponieść się namiętnościom i zrujnowała w ten sposób swoją pozycję w towarzystwie. Z pewnością nie zapomniła pani lekcji wziętej przy tej nie szczęśliwej okazji.

- Zapewniam pana, że niczego nie zapomniałam - powiedziała Emily przez zaciśnięte zęby. - Ale zaczyna mnie pan drażnić.

- Pani mnie źle rozumie. Mam bardzo uczciwe zamiary. Chcę jedynie umożliwić pani honorowe wyjście z kłopotu spowodowanego przez nieumiejętność panowania nad sobą. - Zgniół jej rękę w wilgotnych, mięsistych dłoniach.

- Proszę mnie puścić. - Emily bez powodzenia próbowała wyrwać się ze spoconego uścisku.

Prendergast zlekceważył jej wysiłki, jego palce zacisnęły się boleśnie. Pochylił się, niemal obezwładniając swoją ofiarę nieświeżym oddechem i ciężką wonią pachnidła. Konspiracyjnie zniżył głos:

- Panno Faringdon, świetnie rozumiem, że kobiecie wielkich namiętności, takiej jak pani, trudno dopasować się do przykrych ograniczeń narzucanych przez społeczeństwo. Jestem pewien, że byłaby pani o wiele szczęśliwsza w małżeństwie. W świętości małżeńskiego łóża mogłaby pani pofolgować tym skłonnościom, które teraz trzeba trzymać na wodzy.

- Jeśli pan natychmiast nie zostawi mnie w spokoju, będę zmuszona podjąć drastyczne kroki.

Ale Prendergast był już pewien swego posłannictwa.

- Moja droga, potrzebuje pani mężczyzny, który potrafi dostosować się do pani nieumiarkowania w uczuciach. Będę tym mężczyzną. Przy pierwszej okazji zamierzam złożyć wizytę pani ojcu i powiadomić go o moich zamiarach.

- Nie - zachnęła się przerażona Emily.

- W tym celu - ciągnął Prendergast, jakby nie słysząc popłochu w jej głosie - napisałem do niego list, informując go o zagrożeniu, wobec którego pani teraz stoi, a także zapewniając, że zaopiekuję się panią do jego powrotu i ochronię ją przed względami Blade'a.

- Niech pan pilnuje własnego nosa. Nie życzę sobie, żeby ktoś mnie chronił przed jego względami.

- On tylko gra na pani uczuciach, moja droga. Podobnie jak tamten fircyk pięć lat temu.

Emily w końcu nie wytrzymała. Z trzaskiem zwinęła wachlarz i energicznie dźgnęła nim Prendergasta w wierzch dłoni. W pchnięciu było tyle siły, że szkielet wachlarza pękł.

- Au! - Prendergast raptownie puścił jej palce i zaczął pocierać ukłutą rękę. - Pani naprawdę jest kobietą wielkich namiętności. Nie mogę się doczekać naszego ślubu. Zapewniam, moja droga, że dam sobie z panią radę. Bardzo dobrze dam sobie radę.

- Lepiej niech pan nie wypatruje tej chwili zbyt niecierpliwie - poradził Simon, chłodno cedząc słowa.

Emily, zaskoczona, obróciła się i zobaczyła, że hrabia zmaterializował się u jej boku. Przesłała promienny uśmiech swojemu smokowi. Był wielki i srogi, miał mnóstwo mocnych, białych zębów, w dodatku własnych, czego o Prendergaście nie można było powiedzieć.

- Witam, milordzie - powiedziała radośnie. - Mam nadzieję, że dobrze się pan bawi.

- Znakomicie. Pomyślałem, że może ma pani ochotę na coś takiego. - Podał jej kieliszek szampana.

- Co za wspaniałe wycucie. - Emily z wdzięcznością ujęła kieliszek.

- Panna Faringdon woli lemoniadę - oznajmił Prendergast.
- Myli się pan. - Emily pociągnęła łyk. - W tej chwili panna Faringdon zdecydowanie woli szampana. Widząc w jej twarzy całkowity brak skruchy, Prendergast zrobił wściekłą minę.

- Porozmawiamy na ten temat później, w bardziej odpowiedniej chwili.

- Na jaki temat? Że wolę szampana? To nie jest temat do dyskusji, zapewniam pana.

- Miałem na myśli inne, ważniejsze sprawy - syknął i niezgrabnie skłonił głowę. - Przepraszam bardzo, muszę porozmawiać ze znajomym. - Odszedł z wielką godnością, której nieco szkodziły trzaski gorsetu.

Emily stłumiła westchnienie. Prendergast był obrzydliwy, ale jego słowa uprzytomniły jej, co musi zrobić. Nie wolno zwodzić Simona ani chwili dłużej. Upiła jeszcze łyk szampana i spojrzała na hrabiego. Stała wystarczająco blisko niego, by zauważyć, że przygląda się jej z wyrazem kpiącego rozbawienia w oczach.

- Wygląda na to, że mam konkurenta do pani ręki - mruknął.

Pokręciła głową, powiewając rudymi lokami.

- Niech pan nie zwraca uwagi na Prendergasta. Naprzykrza mi się bez przerwy, odkąd jego żona umarła. Ale muszę z panem porozmawiać...

- Słucham najuważniej.

- Nie, nie tutaj. Nie teraz. - Ukradkiem rozejrzała się dookoła. - Muszę z panem porozmawiać na osobności.

- To brzmi obiecująco.

- Sprawa jest poważna, milordzie. Gdzie możemy się spotkać? Są... - Emily gwałtownie urwała, podniosła *lorgnon* do oka, rzuciła jeszcze jedno szybkie spojrzenie dookoła, po czym dodała cichym, nieszczęśliwym głosem: - Są rzeczy, o których musi pan wiedzieć.

- Cóż takiego?

- Zachowałam się bardzo niestosownie, nie informując pana o tym wszystkim na wcześniejszym etapie naszej znajomości. Okazałam tchórzostwo, ale chyba przypuszczałam, że ktoś mnie wyręczy.

- Pani mnie zatrwąza. Czuję się jak postać z powieści wydawanych przez Minerva Press. Chyba zaraz zacznę drzeć z dręczącego lęku przed nieznanym.

- Milordzie, wie pan bardzo dobrze, że nic nie może wywołać w panu uczucia lęku - powiedziała Emily ponuro. - I tak jestem w trudnej sytuacji, więc proszę ze mnie nie dworować.

- Ani mi się śni. Cóż, skoro nie wolno mi drzeć z lęku, to uzbroję się w odwagę i spotkam się z panią, żeby usłyszeć to przerażające obwieszczenie. Co pani powie na jej własną bibliotekę, powiedzmy o pierwszej w nocy? Do tej pory będzie pani już w domu, a służba w łóżkach.

Zaszokowana Emily wypuściła z dłoni *lorgnon*.

- W mojej bibliotece? Pan zamierza przyjść do St. Clair Hall? Dziś w nocy?

- Czy może pani zorganizować wszystko tak, żeby być tam o tej porze bez świadków?

- Tak, oczywiście. Często pracuję, kiedy służba już śpi. - Zmarszczyła czoło, myśląc o wyłaniających się praktycznych problemach. - Będę musiała odryglować dla pana frontowe drzwi.

- Nie ma potrzeby. - Simon upił trochę szampana i spojrzał na pary przechadzające się w przerwie między tańcami. - Proszę tylko na pewno być w bibliotece o pierwszej.

Emily uniosła *lorgnon*, chcąc wyraźnie zobaczyć Simona. Jak zwykle twarz miał nieprzeniknioną.

Zadziwiła ją, że potrafi tak doskonale ukryć swą wrażliwą, namiętną naturę za fasadą zimnej obojętności.

- Dobrze, milordzie. A więc o pierwszej.

Musiała przyznać, że choć wieczór miał się zakończyć przekreśleniem jej marzeń, to jednak sposób, w jaki Simon umawiał się z nią na schadzki, miał w sobie coś cudownie intrygującego. Ale przecież wokół hrabiego Blade nic nigdy nie było zwyczajne. Wiedziała, że na zawsze zapamięta jego krótkie zaloty, a z powracających wspomnień o nich będzie czerpać natchnienie do wierszy i marzeń przez wszystkie lata, które miały nadejść.

Na kilka minut przed godziną pierwszą w nocy Emily usiadła za mahoniowym biurkiem i wbiła wzrok w karafkę brandy. Znów miała na nosie okulary, ale była przygotowana na szybkie ich ściągnięcie i schowanie do górnej szuflady biurka, gdy tylko Simon się zjawi.

Karafka brandy wyglądała bardzo zachęcająco, a Emily czuła chłód nerwowego oczekiwania. Ostatnie pół godziny zajęły jej rozmyślenia, czy nalać sobie szklaneczkę dla kurażu.

Wskazówki na tarczy wysokiego zegara przy kominku poruszały się tak wolno, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie stanęły. Obok płonęły dwie świece, stanowiące jedyne źródło światła w pokoju. W kominku leżały przygotowane na rano polana, ale Emily nie odważyła się rozpalić, bo ktoś z pewnością zauważyłby wtedy jej siedzenie do późna i następnego dnia cała służba martwiłaby się, że ich pani się zapracowuje. W bibliotece robiło się więc coraz zimniej.

Zadrżała nagle, czując gęsią skórę występującą jej na ramiona pod wpływem nieoczekiwanej fali chłodnego powietrza płynącego z tyłu. Miała na sobie cienki szlafroczek, więc zatrzęsło ją z zimna.

Pomyślała, że pewnie otworzyło się okno. Zaczęła podnosić się z krzesła.

W tej samej chwili wyczuła czyjś obecność w pokoju.

Skoczyła na równe nogi, dłonią chwyciła za nóż do papieru leżący na biurku, i otworzyła usta do krzyku.

Nie krzyknęła jednak, w tej chwili bowiem zdecydowana, mocna dłoń zasłoniła jej usta i Emily została przyciągnięta do muskularnego męskiego ciała.

Zorientowała się, kto ją trzyma, i rozluźniła się z ulgą.

- Czułbym się o wiele milej widzianym gościem, gdyby odłożyła pani ten nóż - powiedział Simon, odrywając dłoń od jej ust. Zgasił trzymaną w drugiej dłoni świecę.

- Simonie... Cholera jasna. - Emily odrzuciła nóż do papieru, po czym odwróciła się i wbiła w gościa złe spojrzenie zza okularów. - Okropnie mnie pan przestraszył. Którędy pan wszedł? Od dłuższego czasu nie robię nic innego, tylko patrzę na drzwi.

Simon rozpiął wojskowy płaszcz i odstąpił na bok. Wskazał głową w kierunku jednej z szaf na książki, która wolno i bezgłośnie przesuwiała się na swoje miejsce. Emily zobaczyła czarny otwór ziejący w ścianie.

- Tajne przejście... Simonie, to cudowne. - Okrążyła go i skoczyła ku szybko znikającej czeluści. Wobec nowej niezwykłej przygody wszystkie ponure myśli o czekającym ją wyznaniu natychmiast uleciały.

- Proszę powściągnąć swój entuzjazm, panno Faringdon. - Simon złapał ją za ramię. - Przytrzaśnie panią szafa. Jest dla pani o wiele za ciężka. Trzeba posłużyć się ukrytą dźwignią.

- Jaką dźwignią? Gdzie ona jest? Ojej, jakie to podniecające. Zupełnie jak w tych mrozących krew w żyłach powieściach Minerva Press, o których wspominał pan wieczorem. I pomyśleć, że mieszkam tu prawie przez całe życie, a nigdy nie poznałam tego sekretu.

- Spokojnie. - Simon był wyraźnie rozbawiony jej ekscytacją. Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na karafce. Odrzucił na krzesło ciężki płaszcz. - Są dwie dźwignie - wyjaśnił, przechodząc przez pokój do małego stolika, na którym stał alkohol.

- Dwie?

- Jedna w przejściu, po drugiej stronie ściany, a druga w szafie. - Nalał dwie szklaneczki brandy. - Człowiek, który budował St. Clair Hall, uważał, że w razie czego warto mieć zapewnioną dodatkową drogę ucieczki.

- Ale jak pan się dowiedział o tym tajnym przejściu? - Emily spojrzała z żalem na szafę, która zasłoniła otwór w ścianie.

- Jeszcze pani do tego nie doszła? Zdziwiająca. Wiem o tym przejściu, ponieważ tutaj mieszkałem.

Emily szybko odwróciła się do niego. Simon opierał się o biurko, w niedbalej pozie sącząc brandy. Zdjął już swój wieczorowy strój i był teraz ubrany całkiem normalnie, w bryczesy, długie buty i lnianą koszulę. Nie miał nawet krawata. Wyglądał jak człowiek odpoczywający w zaciszu swego domu.

Własnego domu.

Simon bez słowa podał jej drugą szklaneczkę. *Zupełnie jakby to on był gospodarzem, a ja gościem* - pomyślała Emily.

- Czy St. Clair Hall był wiejską rezydencją pańskiej rodziny, Simonie? - Wzięła szklaneczkę w obie ręce, szukając spojrzeniem jego twarzy. - Zdziwiający zbieg okoliczności.

- Jeszcze jeden do pani dziennika. - Przełknął duży łyk brandy.

Emily przygryzła wargę, niepewna jego intencji.

- Musiał pan wyjechać jako bardzo mały chłopiec.

- Dwunastoletni.

- Dlaczego nie powiedział mi pan dotąd, że St. Clair Hall był kiedyś jego domem?

- Nie wydawało mi się to szczególnie ważne - odparł, wzruszając ramionami.

Emily upiła trochę brandy. Miała wrażenie, że na coś nie zwróciła uwagi, ale nie bardzo zdawała sobie sprawę, co to takiego. Znowu wpadła w szpony swojej romantycznej wyobraźni.

- Nie ulega wątpliwości, że ten dziwny zbieg okoliczności jest jeszcze jednym nadnaturalnym elementem naszego przekłętogo stosunku, milordzie - oznajmiła wreszcie.

Simon rzucił na nią przenikliwe spojrzenie.

- Powiedziała pani: "przekłętogo"? Przyznaję, że nie dorównuję pani w obyciu z romantyczną literaturą. Czy zechciałaby pani to wyjaśnić?

Emily ponownie upiła brandy i zaczęła chodzić po pokoju. Miękkie bambosze bezszelestnie zapadały się w dywan.

- Nasz związek nie może mieć szczęśliwego zakończenia, milordzie. I to przeze mnie.

Przyglądał się jej zmrużonymi oczami.

- Dlaczego?

Ścisnęła szklaneczkę brandy z taką siłą, że zbieleły jej knykcie. Doszła właśnie do końca pokoju i wracała teraz do biurka, ale nie odważyła się spotkać spojrzenia Simona. *Najlepiej powiedzieć to od razu i mieć z głowy* - pomyślała. - Otóż, milordzie... Muszę wyznać, że haniebnie pana zwiodłam. Zuchwale z panem flirtowałam, czyniłam fałszywe nadzieje i pozwoliłam panu wierzyć, że z zadowoleniem powitam pańską ofertę małżeństwa.

W pokoju panowało przez chwilę ciężkie milczenie.

- Czy próbuje mi pani powiedzieć, że nie powita przychylnie mojej oferty? - spytał w końcu Simon chłodnym tonem.

- Ależ nie, milordzie. Nie o to chodzi. - Rzuciła mu przelężnione spojrzenie, obróciła się na pięcie i dzielnie ruszyła w drugi koniec pokoju. - Naprawdę czułabym się zaszczycona taką ofertą. Bardzo zaszczycona. Nie mogę jednak pozwolić, żeby pan z nią wystąpił...

- Jak zamierza mnie pani od tego powstrzymać?

- Mówiąc panu prawdę o sobie. Prawdę, którą powinien był pan usłyszeć już dawno od kogoś innego. - Zmarszczyła czoło. - Właściwie nie rozumiem dlaczego dotąd nikt nie wspomniał przy panu o niefortunnym wypadku. Ale skoro ci poczciwi ludzie z Little Dippington uważali za stosowne trzymać języki za zębami, muszę wyznać wszystko sama.

- To wyznanie musi być istotnie zajmujące, jeśli trzeba go dokonać w takiej tajemnicy i o tej godzinie.

Od stolika z karafką dobiegł cichy brzęk kryształu. Emily odważyła się spojrzeć w bok i zobaczyła, że hrabia nalał sobie jeszcze szklaneczkę brandy. Uświadomiła sobie, że chętnie zrobiłaby to samo.

- Milordzie, postaram się nie zabierać panu zbyt wiele czasu. Ma pan przecież własne sprawy. - Wzięła głęboki oddech. - Prawda jest taka, że raczej nie może pan prosić o moją rękę, ponieważ jestem kobietą zrujnowaną.

- Pod jakim względem? Według mnie jest pani w doskonałej kondycji.

Emily przystanęła w drugim końcu pokoju przy szafach z książkami i zacisnęła powieki.

- Pan mnie nie zrozumiał, milordzie - powiedziała cicho. - Próbuję panu wyjaśnić, że jestem skompromitowana towarzysko. W przeszłości spowodowałam wielki skandal.

- Skandal?

- Skandal związany z mężczyzną. Skandal tego rodzaju, że, zdaniem mojej rodziny, żaden szanujący się człowiek, szczególnie z taką pozycją jak pańska, nie będzie chciał mnie poślubić.

Stało się - pomyślała z rozpaczą. *Już po wszystkim.* Czekwała teraz na burzę, która musiała nadejść. Było niemożliwe, żeby hrabia Blade okazał wyrozumiałość.

- Czyżbyśmy rozmawiali o tym drobnym głupstwie, które pani popełniła jako dziewiętnastolatka? - spytał ciepło.

Okropnie zmieszał Emiły.

- Czy pan już słyszał o wypadku, milordzie?

- Oczywiście, moja droga. Zawsze zanim się do czegoś wezmę, zbieram jak najwięcej informacji. Mam takie stare przyzwyczajenie. Nabrałem go w latach, które spędziłem na Wschodzie.

Wpatrywała się w niego pełna niezrozumienia. *Jak można tak lekko traktować Wypadek?*

- Milordzie, tu nie chodzi o drobiazg. Miał być potajemny ślub. Ściślej mówiąc, to ja tak sądziłam. Obawiam się, że głupio uległam swoim romantycznym skłonnościom. Ale zapłaciłam za to słoną cenę.

- To się robi z każdą chwilą coraz ciekawsze.

- Cholera jasna, Blade, ja nie żartuję. Nie rozumie pan? Uciekłam z mężczyzną. Mój ojciec nas dogonił, ale było... - Lekko odkaslnęła. - Było już za późno.

- Za późno? - Hrabia uniósł brwi, jednak jego twarz nie zdradzała najmniejszych objawów zaniepokojenia.

- Musieliśmy po drodze przenocować - wymamrotała Emily. Odwróciła spojrzenie od błyszczących oczu Simona. - Ojciec znalazł mnie dopiero następnego dnia rano.

- Rozumiem. Niech pani mi coś powie, Emily... Dlaczego cały czas odnoszę wrażenie, że ani trochę nie żałuje pani tego wypadku?

Emily znów zaczęła przemierzać pokój.

- Teraz żałuję. Ale przyznaję, że w owym czasie uważałam to za najbardziej podniecające wydarzenie w swoim życiu. - Westchnęła, - Ojciec wyjaśnił mi jednak, że było to zarazem ostatnie podniecające wydarzenie, bo po nim żaden szanujący się mężczyzna nie będzie mnie chciał za żonę. Kupił mi ten dom i kazał poświęcić się zgłębianiu zasad wymiany towarowej i inwestowania.

- I lubi pani zgłębiać te zasady?

- Owszem, bo to czasem bywa fascynujące. - Wykonała trudny do zinterpretowania gest. - Ale zbaczamy z tematu. Myślę, milordzie, że wobec tych informacji musi pan porzucić zamiar starania się o moją rękę.

- Emily, ja rzadko porzucam moje zamiary. Mam reputację człowieka, który zawsze kończy to, co zaczął.

- Cóż, tym razem będzie panu raczej trudno tego dokonać. Mężczyźni zajmujący pańską pozycję nie żenią się ze skompromitowanymi kobietami. A teraz, milordzie, skoro wyznałam wszystko, a pan mimo to nie poczuł do mnie ciężkiej odrazy, to chciałabym coś dodać.

- Wcale nie zbieram się do wyjścia. Z góry jestem zafascynowany tym, co jeszcze chcesz mi powiedzieć.

- Bardzo dobrze. Może więc zastanowiło pana, dlaczego włożyłam szlafrok na tę schadzkę?

- Przypuszczam, że zmarzłaś, a szlafrok jest cieplejszy niż ta czarująca suknia, którą miałaś na sobie wieczorem. W tym pokoju zawsze było zimno.

Emily jęknęła. Zaczęła zastanawiać się, czy hrabia Blade w pewnych sprawach nie wykazuje zaskakującej oціężałości umysłu. Z oczami wbitymi w szafę na książki podjęła temat.

- Włożyłam szlafrok, ponieważ jestem gotowa zaproponować panu zakazany związek romantycznej natury...

- Obawiam się, że nie rozumiem, moja miła. Przecież już łączy nas całkiem legalny związek romantycznej natury.

Obróciła się zniecierpliwiona.

- Uważałam pana za doświadczonego człowieka. Proszę uważnie posłuchać. Ponieważ nasze małżeństwo jest niemożliwe, a ja się w panu beznadziejnie zakochałam, więc wpadłam na pomysł zaproponowania panu... romansu.

- Romansu? - Spojrzał na nią badawczo.

- Proponuję ci przygodę miłosną, ty ośle - Emily zachłysnęła się powietrzem, przerażona tym, co przed chwilą powiedziała. Śmiertelnie zawstydzona, zamknęła oczy. - Proszę wybaczyć, milordzie. Nie zamierzałam nazywać pana osłem. Nerwy mnie chyba całkiem zawiodły, a muszę przyznać się do dość gwałtownego usposobienia. Czasami tracę panowanie nad sobą.

- Istotnie jest pani kobietą wielkich namiętności... Tak jak powiedział Prendergast,

- A pan istotnie jest mężczyzną, którego zdają się bawić najdziwniejsze rzeczy. - Odstawiła szklaneczkę. Stanowczo wypić już więcej niż powinna. Wsunęła dłonie do kieszeni szlafroka. - No? - spytała ponagląjąco. - Co z moją propozycją?

Hrabia wyprostował się powoli i odstawił pustą szklaneczkę. Podeszedł do niej i zamknął mocne dłonie na jej ramionach.

- Emily, moja miła, bądź pewna, że jestem głęboko zaszczycony twoją czarującą propozycją.

Poczuła, że rozstępuje się pod nią ziemia.

- Ale?

- Ale sądzę, że ponieważ jesteś osobą o wielkich namiętnościach i romantycznym usposobieniu, najlepiej byłoby, gdybyś pozwoliła, żebym to ja został twoim przewodnikiem.

- Dlaczego? - spytała sucho. - Czy w pańskim mniemaniu również te sprawy poddają się jego zimnokrwistej kontroli? Bo przecież pan stara się zachowywać zimną krew zawsze i wszędzie.

- Ludzie, którzy mnie dobrze znają, powiedzą ci, że istotnie nigdy jej nie tracę. Potraktuj to jako ostrzeżenie, Emily.

- To tylko słowa. Nie ma sensu wmawiać mi takich rzeczy, bo znam prawdę. Proszę nie zapominać, milordzie, że z listów wiele się o panu dowiedziałam. Nasze myśli spotkały się i połączyły na wyższej płaszczyźnie.

- Wierz w co chcesz, moja droga. Tak czy owak, zgodzisz się chyba, że jestem starszy od ciebie i widziałem trochę więcej świata.

- Bez wątpienia. Tkwię w Little Dippington przez całe życie.

- Wobec tego przyznasz chyba, że mam przewagę doświadczenia i pozwolisz mi decydować o rozwoju naszego stosunku w przyszłości.

- Pozwolę?

- Tak, Emily - powiedział łagodnie. Pochylił głowę i pocałował ją w czubek nosa. - Jestem przekonany, że będzie najlepiej, jeśli z następną wielką falą romantycznej namiętności poczekaasz do nocy poślubnej.

- Będę więc czekać bez końca, milordzie, bo z pewnością nie zamierzam wyjść za Eliasa Prendergasta, a to jedyny kandydat skłonny ubiegać się o moją rękę.

- Nie, moja droga. Nie jedyny. Ja też zamierzam prosić o twoją rękę, gdy tylko twój ojciec wróci do Little Dippington.

Emily spojrzała na niego niepewnie.

- Pan? Ależ milordzie, właśnie próbowałam panu wyjaśnić, że jestem skompromitowana...

- Nie będziemy już więcej rozmawiać o Niefortunnym Wypadku - powiedział Simon chłodno.

- Nie będziemy?

- Zaczynasz wreszcie pojmować. - Lekko musnął jej usta wargami i cofnął je, uśmiechając się lekko.

Chwyliła jego dłoń.

- Simonie, czy pan naprawdę chce to zrobić? Prosić o moją rękę, nie zważając na ten skandal?

- Tak.

Nie wierzyła własnym uszom.

- I nie chce pan nawiązać dziś wieczorem romansu?

- Trudno jest się oprzeć tak namiętnej kobiecie jak ty, Emily, ale zamierzam poczekać z dopełnieniem naszego związku aż do nocy poślubnej.

- Och...

Simon roześmiał się cicho, widząc w oczach Emily żal i rozczarowanie. Przysunął do ust jej dłoń i

lekko pocałował przegub.

- To wcale nie oznacza, kochanie, że nie możemy tymczasem skosztować jednego czy dwóch zakazanych owoców.

Spojrzała na niego rozplomieniona i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czy chcesz powiedzieć, że będziesz mnie całował?

- Między innymi. - Pochylił głowę, jego oczy miały barwę płynnego złota. Emily poczuła na szyi ciepło warg mężczyzny.

- Och, Simonie.

- Lubię słyszeć, jak wymawiasz moje imię w ten sposób. Bardzo lubię. Prawie tak bardzo jak czuć, że drżysz, kiedy cię dotykam.

Objął ją w talii i podniósł. Spojrzała na niego z zachwytem, mocno obejmując go za ramiona, on zaś niósł ją w kierunku mahoniowego biurka.

Posadził Emily na krawędzi mebla i powoli zaczął rozpinać perkalowy szlafrok. Hipnotyzował ją wzrokiem, nie pozwalając odwrócić spojrzenia, a jednocześnie pomału rozchyłał poły szlafroka, odsłaniając muślinową, nocną koszulę.

Emily czuła, że rumieni się od stop do głów. Przypomniała sobie, że jest kobietą upadłą i w tych sprawach należy od niej oczekiwać pewnego wyrafinowania.

- Czy to nazywa się całowaniem, milordzie? - spytała, mając nadzieję, iż zachowuje się wystarczająco swobodnie.

- Nie, to nazywa się kosztowaniem zakazanego owocu. - Uśmiechnął się, spoglądając jej prosto w oczy, i pochylił głowę, przyciskając usta do jej ust. Przesunął rękę na jej pierś.

Emily zdrętwiała, i potem cicho jęknęła. Ciśniej objęła Simona za szyję. Jego palec poruszał się wokół jej sutka, a usta narkotycznie przesuwały się po wargach. Lgnąc do rozpalonego męskiego ciała, Emily zapomniała o zimnie w pokoju

Zatraciła się w zachwycie i podnieceniu i nawet nie zauważyła, kiedy ręce Simona dotknęły jej nóg. Podciągnął rąbek jej koszuli na uda, po czym objął kolana, szeroko je rozchylił i stanął pośrodku. Emily szerzej otworzyła oczy. - Milordzie... Simonie, ja...

- Cyt, kochanie - uciszył ją, nie przerywając pocałunku. Jego palce zdążyły teraz pozornie przypadkowym szlakiem po wnętrzu ud. - Jesteś taka miękka. Jak rozgrzany jedwab.

Instynktownie próbowała zewrzeć nogi, ale na przeszkodzie stanęły jej muskularne uda Simona.

Nagą skórą wyczuwała szorstki materiał bryczesów. Doznanie to stało się źródłem niepokojących dreszczy przebiegających całe jej ciało.

- Zamknij oczy i nie myśl o tym, co robię - powiedział cicho.

Jego ręce zbliżyły się do najintymniejszych miejsc. Emily spuściła powieki. Całkiem odebrało jej dech.

- Pocałuj mnie. - Głos Simona brzmiał ochryple i nakazująco.

Emily doznała nagłego poczucia winy. Koncentrowała się na ruchu rąk mężczyzny, chociaż on zapewne oczekiwał od niej odwzajemnienia pocałunku.

Lękając się, że wywoła rozczarowanie, chwyciła głowę Simona w dłonie i przycisnęła usta do jego ust tak raptownie, że aż stuknęli się zębami,

- O wiele lepiej, kochanie - mruknął zachęcająco. - Ale musisz się trochę odprężyć. Rozchyl wargi.

Emily drżąc usłuchała. Simon natychmiast wsunął język głęboko do ust dziewczyny, a jedno-

czesnie znalazł palcami narastające ciepło między jej nogami.

Emily zamarła. Próbowła się odezwać, ale nie mogła. Próbowła odetchnąć i nie mogła. Próbowła wyobrazić sobie, jak wyrafinowana, upadła kobieta powinna reagować w tak intymnych sytuacjach i też nie mogła. Doznanie było zbyt absorbujące.

Simon zdawał się jednak niczego od niej nie oczekiwać. Jego usta trwały złączone w jedno z ustami Emily, a palce delikatnie drażniły najskrytsze zakątki jej ciała.

Napięcie i gorąco narastające w dole brzucha kazały Emily zapomnieć o niezwykłości tej sytuacji. Kurczowo zacisnęła palce na lnianej koszuli Simona.

- Simonie... - udało jej się w końcu szepnąć, gdy uwolniła na chwilę usta.

- Trzymaj się mnie mocno, mój elfie - poradził cicho. - Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Pamiętaj, co mówią poeci. Jeśli chcesz znać prawdę o naturze metafizycznego świata, musisz otworzyć się na świat doznań zmysłowych. Otwórz się Emily. Poddaj się mnie.

I Emily uległa. Czowała się, jakby była na morzu, rzucona falami nieznanymi, oszałamiających uczuć, Zamknęła oczy i przywarła do Simona, jakby od tego zależało jej życie.

Palce Simona, teraz wilgotne, przesuwają się lekko po płatkach okrywających najbardziej sekretne miejsce. Podczas tych prowadzonych z wielką delikatnością poszukiwań dotarły nagle do bardzo szczególnego punktu. Emily instynktownie wygięła ciało w łuk czując, że jej wewnątrz grozi gigantyczna eksplozja. Rozpaczliwie czegoś pragnęła, choć nie zdawała sobie sprawy czego. Wreszcie uznała, że tym czymś jest właśnie dotyk Simona. Odruchowo rozsunęła nogi jeszcze szerzej, milcząco prosząc o więcej tych zdumiewających przeżyć.

- Tak. - Simon pocałował przód jej szyi, wciąż wędrując ręką po ciele dziewczyny. - Tak, kochanie. A teraz uważaj, Emily, pokaż mi, jaka namiętna z ciebie istota. - Jeden z jego palców wślizgnął się odrobinę głębiej.

Emily gwałtownie wciągnęła powietrze, jej ciałem szarpnął spazm. Warki Simona spoczęły na wargach dziewczyny, gasząc cichy okrzyk spełnienia.

Przez kilka sekund Emily czuła, że wznosi się i osiąga wyżyny, które można opisać jedynie jako najprawdziwszą płaszczyznę metafizyczną, a potem powoli opadła bezwładnie na pierś Simona.

- Cholera jasna - mruknęła oszołomiona. Simon wydał cichy, zduszony dźwięk, który mógł być zarówno chichotem, jak jękiem.

- Naprawdę jesteś kobietą wielkich namiętności. - Niespiesznie wysunął dłonie spomiędzy nóg Emily i doprowadził do porządku jej nocny strój.

Emily uniosła głowę z ramienia Simona. Nadal czuła się zamroczona, nie mogła skoncentrować spojrzenia na jego twarzy. Zorientowała się, że Simon w pewnej chwili musiał zdjąć jej okulary.

- Och, Simonie.

- Emily. - Pocałował ją w czubek nosa i z dwornym ukłonem wręczył jej szkła.

Włożywszy je, stwierdziła, że Simon uśmiecha się po swojemu, w niewymuszony i nieprzenikniony sposób. Oczy miał jednak zmrużone, żarzyły się żółtym światłem. Nigdy jeszcze nie wyglądał tak niebezpiecznie i pociągająco zarazem. Nagle Emily spojrzała w dół i dostrzegła wyraźne wybruszenie na obcisłych bryczesach.

- Simonie?

Ogień w jego oczach nieco przygasł. Simon podążył wzrokiem za spojrzeniem Emily.

- Nie martw się. Nic mi nie będzie. Ale aby uniknąć cudownej pokusy, jaką roztaczasz przede mną dzisiejszej nocy, wolę już iść. Długi spacer do domu w orzeźwiającym chłodzie rozwiąże mój obecny problem. - Odsunął się od niej i wziął płaszcz.

- Czy zobaczymy się wkrótce? - Desperacko pragnęła, żeby jeszcze nie musiał wychodzić.

- Jeśli dobrze sobie przypominam, przyjąłem wraz z członkiniami Czwartkowego Towarzystwa Literackiego zaproszenie na herbatę w St. Clair Hall jutro po południu.

Emily obdarzyła go swym najbardziej promiennym uśmiechem i zeskoczyła z biurka. Zatoczyła się i musiała złapać za krawędź, żeby odzyskać równowagę. W oczach zabłyśły jej wesołe iskry, nagle stwierdziła bowiem, że czuje się wprost nadzwyczajnie, choć wilgoć między udami jest niepokojąca.

- To prawda. Spotkamy się na jutrzejszej herbacie... Milordzie, jeśli nie chcesz już dziś wieczorem kosztować zakazanych owoców, to czy mógłbyś wyświadczyć mi uprzejmość?

Zerknął na nią z czujnym rozbawieniem. Właśnie narzucił na ramiona płaszcz.

- Jakaż to uprzejmość?

- Czy zechcesz mi pokazać wejście do tajnego korytarza?

Hrabia uśmiechnął się kwaśno.

- Sekret tajnego przejścia jest dla ciebie wyraźnie tak samo ekscytujący, jak zakazane namiętności.

Emily obawiała się, że uraziła Simona. Łagodząco poklepała go po dłoni.

- To tylko dlatego, że bardzo lubię takie rzeczy, jak ukryte przejścia. I bardzo chciałabym wykorzystać to w *Tajemniczej damie*. Będzie świetnie pasowało do akcji, słowo daję.

- Kimże jestem, by wchodzić w drogę twojej muzie? - Simon wziął ją za rękę i poprowadził do szafy z książkami.

- 5 -

Emily z uwagą marszczyła czoło nad listem od pana Davenporta, pełnomocnika ojca w interesach.

Droga panno Faringdon!

Pragnę zawiadomić, że zastosowałem się do Pani instrukcji w sprawie sprzedaży akcji South Sea i indyjskich obligacji. Z pewnością ucieszy Panią wiadomość, iż zarówno jedne, jak i drugie osiągnęły bardzo zadowalającą cenę.

Uprzejmie proszę poinformować mnie o decyzji w sprawie inwestycji górniczych, o których pani wspominała w ostatnim liście.

Pani uniżony sługa B. Davenport

Emily uśmiechnęła się z satysfakcją i szybko napisała parę słów do Davenporta, prosząc go, by zainwestował w kopalnię w hrabstwie Northumberland. Skończywszy pociągnęła za sznur dzwonka przy biurku. Kamerdyner Duckctt pojawił się prawie natychmiast.

- O, jesteś, Duckett. - Emily uśmiechnęła się radośnie. - Proszę powiedzieć reszcie służby, że wasze inwestycje daty pokażny zysk. Akcje South Sea i indyjskie obligacje zostały sprzedane w poniedziałek. Pieniądze są w banku.

Chłodne rysy Duckctta rozjaśnił wyraz wdzięczności i zadowolenia.

- Służba będzie zachwycona, panno Faringdon. Proszę przyjąć nasze najszczerze podziękowania. Nie wyobraża sobie pani, jak wielką ulgą jest mieć zabezpieczenie finansowe na starość. - Zawahał się. - W naszej sytuacji...

Emily zmarszczyła nos.

- Znamy się od wielu lat, Duckett, i możemy być ze sobą szczerzy. Doskonale wiem, że gdyby służba polegała na moim ojcu, wszyscy poumieralibyście z głodu.

- To dość brutalne stwierdzenie, panno Faringdon, ale najprawdopodobniej całkiem zgodne z rzeczywistością. - Duckett pozwolił sobie na cień uśmiechu. - Jesteśmy niezwykle wdzięczni pani za rady i pomoc w sprawie inwestycji.

- Ależ to ja jestem niezwykle wdzięczna, Duckett - powiedziała Emily z powagą. - Wspaniale się mną opiekujecie. Nie wiem, co bym bez was zrobiła. Na pewno czułabym się tu bardzo samotna.

- Dziękujemy, panno Faringdon - grzecznie odparł kamerdyner. - Staramy się.

Uśmiechnęła się.

- I bardzo dobrze wam się to udaje. Aha Duckett, jeszcze jedno... - Tak, proszę pani?

Emily urwała, szukając najwłaściwszych słów. Bała się spowodować urazę.

- Czy pani Hickinbotham ma może, hm, jakieś pytania w związku z przygotowaniem do popołudniowego spotkania przy herbacie?

Spojrzenia Ducketta złagodniało.

- Ani jednego, panno Faringdon. Pani Hickinbotham pracowała w wielu domach i ma bogate doświadczenie w podejmowaniu gości.

Emily poczuła zakłopotanie, że zakwestionowała kwalifikacje gospodyni.

- Tak, oczywiście. Chyba jestem po prostu odrobinę zdenerwowana. Rzadko kogoś podejmujemy. I nigdy jeszcze nie mieliśmy na herbacie hrabiego.

- Pani Hickinbotham kiedyś chyba wspominała, że przed kilkoma laty kierowała przygotowaniem do herbaty z udziałem markiza.

- Doskonale. - Emily odetchnęła z wyraźną ulgą. - Możesz odejść, Duckett.

- Bardzo dziękuję, panno Faringdon. Zapewniam, że po południu wszystko pójdzie gładko.

- Niewątpliwie masz rację. Aha, i jeszcze jedna sprawa. Zechciej poprosić panią Hickinbotham, żeby sprawdziła, czy zostało nam trochę herbaty Lap Seng. Gdyby znalazła, to wolałabym ją zamiast Congou.

- Lap Seng? Zapytam.

- Dziękuję. To dla hrabiego. Nie wiadomo czemu, nazwał swego konia Lap Seng, przypuszczam więc, że lubi ten gatunek herbaty.

- Konia? - Duckett okazał lekkie zdziwienie, ale natychmiast je opanował. - Rozumiem. Zaraz porozmawiam z panią Hickinbotham. - Wyszedł z biblioteki.

Emily patrzyła na zamykające się drzwi, myśląc, że któregoś dnia musi spytać Simona o to imię. Miała do niego tak wiele pytań, tak wiele fascynujących tematów czekało na omówienie. Małżeństwo z człowiekiem, z którym łączy związek intelektualny, z którym można porozumiewać się na wyższej, transcendentalnej płaszczyźnie, człowiekiem o wysublimowanej wrażliwości, jest z pewnością absolutnie cudowne.

Oczywiście porozumiewanie się na ziemskiej, fizycznej płaszczyźnie także podniecało oczekiwania Emily. Na myśl o tym robiło jej się ciepło, choć kominek był wygaszony.

Przez chwile z rozmarzeniem wypatrywała czegoś za oknem. Nigdy jeszcze nie przeżyła niczego podobnego do doznania, które stało się jej udziałem poprzedniego wieczoru w bibliotece. Dzięki niemu ujrzała w nowym świetle pewne poetyckie ustępy autorstwa jej ulubionych pisarzy, zrozumiała też całkiem na nowo zwrot "niepohamowana namiętność". Jeszcze nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. To wszystko było niewiarygodne. Niemal przekraczało jej zdolność rozumienia.

Poza sprawami finansowymi Emily nie była przyzwyczajona do uśmiechów fortuny.

- Cholera jasna - szepnęła, zaraz jednak skrzywiła twarz. Musi wreszcie skończyć z tym obyczajem niegodnym damy. Wkrótce miała wszak zostać hrabiną, a hrabiny z pewnością nie klną

Miała nadzieję, że Simon nie podda się normom obowiązującym w eleganckim świecie i nie będzie nalegał na długotrwałe narzeczeństwo.

Okres ten trwał nierzadko nawet rok. Należało wtedy ustalić bardzo wiele szczegółów, obejmowanych potem mglistym pojęciem "kontraktu".

Emily wydawało się, że nie wytrzymałaby rocznego czekania.

Niechętnie wróciła do listów i czasopism piętrzących się na biurku. Tego ranka inwestycje były ostatnią rzeczą, którą miała ochotę się zajmować. Ale w sytuacji, gdy wszystkim mężczyznom w rodzinie Faringdonów pieniądze płynęły przez ręce, dbałość o finanse nabierała zasadniczego znaczenia.

Matka często powtarzała Emily, że ktoś musi się opiekować ojcem i bliźniakami. Po raz ostatni powiedziała to na łożu śmierci.

Emily bez entuzjazmu przysunęła do siebie ostatni numer "The Gentleman's Magazine" i otworzyła czasopismo na miesięcznym podsumowaniu cen giełdowych. Przebiegła wzrokiem zmiany kursu akcji kanału, akcji bankowych, obligacji indyjskich i zmiany oprocentowania kapitału. Przed odwróceniem strony zrobiła kilka notatek.

Potem zajęła się zestawieniem najnowszych cen pszenicy, żyta, owsa i roślin strączkowych w różnych hrabstwach wewnątrz kraju i porównała je z cenami osiąganymi w hrabstwach nadmorskich. Znowu chwyciła za gęsie pióro i zrobiła kilka szybkich zapisków. Sprawdziła przeciętne ceny mąki, cukru, siana i słomy z zeszłego miesiąca, zastanawiając się nad tendencją zmian.

Kiedy skończyła notować najnowsze ceny różnych towarów, przeszła do miesięcznych tabel meteorologicznych. Obejrzała je tylko, nie robiąc żadnych notatek. Była zimą, toteżienne temperatury i wielkości opadu nie miały jeszcze takiego znaczenia dla jej wyliczeń, jak wiosną czy latem. Wiedziała, że za dwa miesiące będzie przyglądać się tym danym bardzo dokładnie, chcąc przewidzieć powodzenie zbiorów.

Wycisnąwszy maksimum informacji z "The Gentleman's Magazine", wzięła się do korespondencji. Pan Alfred Chumley donosił jej o nowej kopalni, a niejaka pani Middleton pytała, czy Emily jest zainteresowana statkiem handlowym, który wkrótce odplywa do Indii Zachodnich. Spodziewano się, że rejs przyniesie znaczny zysk, podobnie jak poprzedni.

Pani Hickinbotham znalazła herbatę Lap Seng.

Emily z niepokojem przyglądała się, jak Simon upija pierwszy łyk egzotycznego naparu o dymnym aromacie. Kiedy uśmiechnął się do niej znad filiżanki, przesyłając jej znaczące spojrzenie, zapragnęła uściskać panią Hickinbotham. Gospodyni zalśniły oczy, zachowała jednak stosowną powściągliwość. Skłoniła się i pozostawiła członkinie kółka literackiego ich dyskusjom.

Emily zdążyła trzy razy zmienić zdanie na temat sukni, którą włoży, póki wreszcie Lizzie nie namówiła jej na muślinową suknię z krezą i fal bankami. Suknia była koloru bladożółtego, w drobne białe paski, i zdaniem Lizzie stanowiła dobre tło dla rudych włosów. Emily nie była co do tego przekonana, ale Lizzie jakoś przezwyciężyła skrupuły swojej chlebodawczyni.

Panny z kółka literackiego przyzwyczyły się już trochę do obecności hrabiego w swoim gronie. Jego zaloty do Emily nie pozostały nie zauważone, jednak w skrytości ducha wszystkie te pocziwe kobiety sprzyjały szlachetnemu romansowi rozkwitającemu na ich oczach i teraz witały Simona ze szlachetną serdecznością,

Całe spotkanie, z przekąską i konwersacją włącznie, przebiegało bardzo swobodnie i Emily zaczęła

podejrzewać siebie o nie odkryty wcześniej talent do podejmowania gości. *Muszę częściej kogoś zapraszać* - postanowiła.

- Jak ci idzie twoja powieść poetycka? - spytała ją panna Bracegirdle, gdy zakończono pełną werwy wymianę zdań o wykładach Samuela Coleridge'a poświęconych Szekspirowi. Co prawda nikt z obecnych ich nie słyszał, ale szeroko na ten temat mówiono. Ostateczna konkluzja brzmiała, iż wykłady nie reprezentowały poziomu, jakiego można byłoby się spodziewać po Coleridge'u.

- Dodaję wersy, chcę też włączyć nowy epizod - oznajmiła Emily. Spojrzała na Simona i jej policzki lekko się zaróżowiły. - Mam wspaniały pomysł na scenę w tajnym przejściu.

- To ekscytujące. - Panna Ostly, która bardziej niż bardzo lubiła powieści Minerva Press, była oczarowana. - Może przydałby się i duch? Uwielbiam duchy.

Emily zaczęła się zastanawiać.

- Duchy są świetne w powieści pełnej przygód i niesamowitości. Ale w poezji... Kłopot w tym, że do jednosylabowego wyrazu "duch" jest bardzo mało rymów. Chyba tylko "puch" albo "dwóch".

- Mogą być dwie sylaby. Sucha mucha z brzucha ducha - rzucił Simon.

Panna Hornsby, która przedtem wybrała do picia sherry zamiast herbaty, zachichotała. Lavinia Inglebright zgasła ją surowym spojrzeniem. Otworzyła usta, chcąc zaproponować jeszcze jakiś inny rym, ale przerwał jej łoskot kół powozu i końskich podków na podjeździe. Zaskoczona spojrzała na Emily.

- Ktoś przyjechał z wizytą?

Emily znieruchomiała, jej wzrok prześlizgnął się na twarz Simona, który najwyraźniej nie przejął się niespodzianką. Do Emily prawie nigdy nikt nie przyjeżdżał i wszyscy w salonie o tym wiedzieli.

- To na pewno ojciec z braćmi. - *A więc list Eliasa Prendergasta dotarł do Londynu i wywołał zamierzony skutek.* - Nie spodziewałam się ich tak szybko.

W holu rozległ się tupot ciężko obutych stop. szmer zniecierpliwionych męskich głosów, a w chwilę później drzwi salonu otworzyły się z trzaskiem. Trzej Faringdonowie wpadli do pokoju niczym trzy trąby powietrzne. Byli wysocy, przystojni, ubrani w najmodniejsze stroje jeździeckie, jednak po podróży wyglądali niechlujnie. Bliźniacy, Charles i Devlin, szybko zlustrowali grupkę miłośniczek literatury w poszukiwaniu ładnej kobiecej twarzy, lecz nie znaleźli nic odpowiadającego ich gustom. Wbili ponure spojrzenia w Simona.

Broderick Faringdon, ojciec Emily, stracił już trochę włosów, te zaś, które mu zostały, były już raczej siwe niż złote, ale ich posiadacz nadal miał równie dobrą prezencję tak jego synowie. Krogulczy nos i niebieskie oczy w połączeniu z renomą rozpustnego utracjusza wciąż jeszcze fascynowały kobiety.

- Dobry wieczór paniom. Witaj, Blade.

Emily poczuła nagły chłód w pokoju. Instynkt podpowiadał jej, że zachodzi coś więcej niż tylko spotkanie gderliwego ojca z konkurentem nie do przyjęcia. Spojrzała na hrabiego.

Ale jej smok skwitował pozdrowienie Brodericka Faringdona kpiącym skłonem głowy i nadal popijał herbatę Lap Seng.

Zerwała się i powiedziała:

- Nie przysłałeś wcześniej wiadomości. Nie wiedzieliśmy, że mamy się ciebie spodziewać.

- Nie przysłałem wiadomości, bo byłem pewien, że dojadę tu przed pocztą. Mam nowego ogiera, który zostawi z tyłu każdego konia. Chodź tu, pannico, i powitaj ojca jak należy.

Emily posłusznie podeszła i pocałowała go w policzek. Potem cofnęła się, mrużąc oczy. Pierwszy szok minął. Ogarnęło ją rozdrażnienie z powodu przerwane spotkania przy herbacie.

- Tato, naprawdę myślę, że powinieneś mnie jakoś zawiadomić.

- To jest mój dom, dziecko. Dlaczego miał bym zapowiadać swoje przybycie jak gość?

Gromadka amateerek literatury zaczęła szybko wstawać.

- Naprawdę muszę już iść - stwierdziła Priscilla Inglebright. - Dziękujemy ci, Emily, że tak sympatycznie nas przyjąłeś.

- O tak, było uroczo - powiedziała panna Bracegirdle, biorąc do ręki torebkę.

Reszta panien z kółka literackiego pożegnała się równie szybko. Emily stała przy drzwiach z wymuszonym uśmiechem, lecz w środku aż się gotowała. Ojciec i bracia wszystko zepsuli.

Simon jednak zwlekał z wyjściem.

W holu panny szybko okryły się chustami i zawiązały budki. Po chwili wszystkie wsiadły do powozu, którym Emily kazała rozwieźć je do domów.

Salon wypełnił się zimnym, groźnym milczeniem.

Cholera jasna - pomyślała Emily. Obróciła się do ojca.

- No, tato, czemu zawdzięczam tę waszą nagłą wizytę?

- Spytaj Blade'a. Sądzę, że on zna odpowiedź. - Broderick Faringdon spojrzał spode łba na Simona, który spokojnie kończył herbatę. - Co pan tu robi, hrabio?

Simon lekko uniósł brwi.

- Sądziłem, że to oczywiste, Faringdon. Zostałem zaproszony na herbatę i właśnie rozkoszuję się filiżanką znakomitego gatunku Lap Seng.

- Nie mnie brać na te nonsensy z herbatą. Pan ma coś w zanadru, Blade.

Simon uśmiechnął się zimno i odstawił pustą filiżankę. W tego oczach żarzyło się coś w rodzaju satysfakcji czy triumfu.

- Złożę panu wizytę jutro o trzeciej i porozmawiamy.

- Nie ma mowy.

Emily zaskoczył rumieniec gniewu na twarzy ojca. Devlin i Charles spoglądali na nią, jakby po raz drugi naraziła się na niesławę.

- A jednak przyjdę. - Simon wstał z niedbałym wdziękiem. Wzrostem przewyższał nawet postawnych Faringdonów. - Do jutra. - Podszedł do Emily, ujął jej dłoń i pocałował. Spojrzał na nią błyszczącymi oczami. - Dziękuję za herbatę, panno Faringdon. Było mi bardzo przyjemnie, jak zresztą zawsze w pani obecności.

- Do widzenia, milordzie. Dziękuję za udział w naszym spotkaniu dzisiejszego wieczoru. - Emily zapragnęła nagle schwycić go za poły świetnie skrojonego niebieskiego płaszcza i zatrzymać w salonie. Nie chciała zostawać sam na sam z ojcem i braćmi. Nie miała jednak wyjścia.

W chwilę później Simon wziął od Ducketta kapelusz i rękawiczki, po czym pewnym krokiem wyszedł przez frontowe drzwi, przed którymi czekała kariolka Gillinghamów. Rozległ się stukot podków, skrzyp kół, i hrabia Blade odjechał.

Emily splotła dłonie na brzuchu i zmierzyła ojca oraz braci piorunującym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że jesteście w pełni usatysfakcjonowani. Zepsuliście mi spotkanie przy herbacie. Było bardzo miło, póki się nie wdarliście.

- Powiedziałem ci, dziecko, że to jest mój dom. Nie potrzebuję prosić o pozwolenie, żeby wejść do własnego salonu. Niech to diabli, Emily. Co się tutaj dzieje, na miłość boską? - Broderick Faringdon stanął przed córką, podpierając się pod boki. - Dostałem list od Prendergasta. On pisze, że hrabia Blade się do ciebie zaleca.

- Owszem. Chyba powinieneś być zadowolony i dumny, tato.

- Dumny? - Devlin nalał sobie szklaneczkę bordeaux z butelki, która została wyjęta dla Simona. Spojrzał na siostrę z politowaniem. - Czyś ty postradała rozum, Em? Wiesz przecież, co się stanie, kiedy Blade dowie się o Wypadku. Co ci przyszło do głowy, żeby go tak podpuszczać?

Charles pokręcił głową.

- Jak mogłaś dopuścić do takiego rozwoju wydarzeń, Em? Teraz wyjdą na wierzch wszystkie stare brudy, a ty zrobisz z siebie ostatnią idiotkę.

- On już wie o skandalu! - krzyknęła Emily, ściskając dłonie w piąstki. - Już wie, i nic go to nie obchodzi. Słyszycie mnie? Guzik go to obchodzi!

Napadło krępujące milczenie. Po chwili Faringdon senior ze znużoną miną poczęstował się szklaneczką bordeaux.

- A więc tak gra - rzucił cicho Broderick - Wiedziałem, że szykuje jakiś przewrotny plan. To jest cholernie niebezpieczny człowiek. Wszyscy w Londynie o tym wiedzą. Dałbym wiele, żeby został tam na Wschodzie. Dlaczego, do diabła, musiał wrócić?

- Jaki plan? - spytała Emily. - O czym ty mówisz, tato? Ten człowiek zamierza prosić o moją rękę. Wie, że w towarzystwie jestem skompromitowana, ale mimo to mnie kocha.

- Emily, najmilsza. Jesteś tak piekielnie naiwna. - Broderick opadł na sofę i dużymi łykami pił bordeaux. - Ludzie jego pokroju nie żenią się z takimi kobietami jak ty. Po co im to? Ze swym tytułem i fortuną zdobytą na Wschodzie Blade może do woli wybierać wśród pańek wystawianych na targ małżeński w londyńskich salonach. Po co mu nieświeży towar?

Emily zaczerwieniła się upokorzona.

- On nie sprawia wrażenia człowieka, który zwracałby uwagę na takie rzeczy.

- Wszyscy mężczyźni zwracają na takie rzeczy uwagę - rzucił Charles z braterską bezceremonialnością.

- Naprawdę? - zawołała Emily z wściekłością. - To dlaczego próbujecie uwieść wszystkie młode kobiety, jakie tylko wam się trafią, i zrobić z nich nieświeży towar?

- Chwileczkę - warknął Devlin. - Charles i ja jesteśmy dżentelmenami. Nie zajmujemy się uwodzeniem niewinnych młodych kobiet z dobrych rodów.

- Uwodźcie jedynie takie, których nie ma kto bronić? I pewnie uważacie, że ich niższa pozycja społeczna daje wam do tego prawo?

- Dosyć! - ryknął Broderick Faringdon. - Odchodzimy od tematu. Emily, postawię sprawę jasno. Wpakowałaś nas wszystkich w bardzo kłopotliwą sytuację. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, ile to nas będzie kosztować.

- Dlaczego miałyby to nas cokolwiek kosztować? - krzyknęła Emily. - Wyjdę za mąż. Co w tym złego?

Szklaneczka trzymana przez ojca z głośnym trzaskiem uderzyła o stół.

- Do stu piorunów, dziewczyno, czy naprawdę nie widzisz, co się tutaj dzieje? Blade wcale nie zamierza się z tobą żenić. W ogóle nie miał takiego zamiaru.

- Więc dlaczego się o mnie stara?

Broderick Faringdon uspokoił się na chwilę. Uchodził za człowieka, który podczas gry o wysoką stawkę zawsze potrafi przewidzieć zamiary przeciwnika.

- On bez wątplenia stara się zrobić jakiś interes, załatwić handlową transakcję.

- Do diabła, ojczu. Masz rację. - Charles dolał sobie bordeaux,

- Niech to szlag trafi. Oczywiście - zawtórował mu Devlin.

Emily gapiła się na ojca.

- Transakcję? Tato, o czym wy, do licha, mówicie?

Broderick pokręcił głową.

- Jeszcze do ciebie nie dotarło, dziecko? Blade wcale nie myśli się z tobą żenić, Zamierza nam tylko zagrozić, że z tobą ucieknie, jeśli nie spełnimy jego żądań. - Rozejrzał się niespokojnie po salonie. - I wiem chyba, czego zażąda w zamian za obietnicę, że tego nie zrobi.

Devlin spojrzał na niego.

- Czego on chce, ojczy?

- Chce dostać St. Clair Hall. - Broderick jednym haustem przełknął resztę bordeaux. - Ten sukinsyn mnie nienawidzi. Dwadzieścia trzy lata czekał na zemstę i w końcu znalazł sposób na Faringdonów.

Emily trwała w oszołomieniu. Drętwo opadła na krzesło, nie spuszczać wzroku z ojca.

- Lepiej wyjaśnij, o co chodzi, tato. No, mów.

Broderick przyglądał się przez dłuższą chwilę trójce swoich latorośli, a potem ciężko westchnął,

- Żałuję, że nie ma już z nami twojej mamy. Ona zawsze potrafiła poradzić sobie z problemami tego rodzaju.

Devlin rzucił spojrzenie na Charlesa i na ojca.

- Rozumiemy, że Blade próbuje w jakiś sposób posłużyć się Emily. Ale o co chodzi z St. Clair Hall? Dlaczego miałby chcieć naszego domu w zamian za to, że nie ucieknie z Emily? Ten człowiek jest bogaty jak Krezus. Mógłby sobie kupić dziesięć takich posiadłości.

Emily mocniej ścisnęła dłonie w pięści.

- Powiedział, że to był kiedyś jego dom - wyjaśniła powoli. - Mieszkał w nim jako chłopiec.

Broderick miał oczy zaszczutego zwierzęcia.

- Powiedział ci o tym?

- Tak, tato. Jesteśmy z sobą bardzo blisko. - Emily wyzywająco zmrużyła oczy.

- Jak blisko? - gwałtownie spytał Devlin. - Jesteście w intymnych stosunkach? Na miłość boską, czy ten sukinsyn już cię uwiódł? Czy dlatego myśli, że z nim uciekniesz?

- Hrabia jest dżentelmenem w każdym calu - dumnie oświadczyła Emily.

- Cieszymy się przynajmniej z tego, że zostały mu resztki sumienia - zauważył Broderick znękany głosem. - Choć wątpię, czy nam coś z tego przyjdzie.

- Tato - powiedziała ostro Emily - masz wszystko wyjaśnić, i to zaraz.

Stary Faringdon ponuro skinął głową.

- I tak prędzej czy później musiałabyś się dowiedzieć. Blade się o to postarał, śmierzdzący sukinsyn. Krótko mówiąc, wcale nie wszedłem w posiadanie St. Clair Hall w wyniku nadzwyczaj pomyślnego zbiegu okoliczności, jak kiedyś ci powiedziałem. Przed dwudziestoma trzema laty wygrałem ten dom i większą część fortuny Traherne'ów w karty bezpośrednio od ojca obecnego hrabiego Blade. Stary hrabia był dżentelmenem i po dżentelmeńsku spłacił dług.

- A co potem? - Emily z trudem hamowała wściekłość. - Wiem, tato, że to jeszcze nie koniec.

- Potem ten głupiec wrócił tutaj i wpakował sobie kulę w łeb.

Przerażona Emily zamknęła oczy.

- Dobry Boże!

- Nie widzę problemu - odezwał się Charles. - Był dług honorowy i hrabia go zapłacił. To, że popełnił później samobójstwo, nie powinno nas w najmniejszym stopniu obchodzić.

Emily zadrżała.

- Jak możesz być taki gruboskórny? Czy nie rozumiesz, co musiało się wtedy stać?

Broderick zaklął szpetnie.

- Nie zostało wicie więcej do opowiedzenia. Chłopiec z matką opuścili dom i przenieśli się gdzieś na północ. O ile wiem, matka nigdy już nie próbowała pokazać się publicznie w eleganckim towarzystwie. Zdaje się, że kilka lat temu umarła.

- A Blade? - spytał Devlin. - Co się z nim działo?

- Ktoś z krewnych, chyba ciotka, wyskrobał w końcu dość pieniędzy, żeby kupić mu oficcerski patent. Prawdopodobnie chciano się go pozbyć. Przez parę lat brał udział w wojnach na Półwyspie Indyjskim. Potem sprzedał patent i ruszył dalej na Wschód.

- Był zmuszony do tego, ponieważ nie miał pieniędzy - zapalczywie przerwała mu Emily. - Ukradłeś mu jego dziedzictwo, pozbawiłeś go ziemi i majątku. Po samobójstwie starego hrabiego wyrzuciłeś go z domu z matką, bez złamanego pensa. Skazałeś ich na łaskę krewnych. U Blade'a musiało to wzbudzić straszną nienawiść. Jest taki dumny. Jak mogłeś zrobić coś takiego, tato?

Broderick spiorunował ją wzrokiem.

- Wygrałem wszystko w uczciwej grze, nie zapominaj o tym, panienko. Tak się kręci świat. Jeśli ktoś nie ma czym płacić, to nie musi grać.

- Tato!

- W każdym razie Blade poradził sobie. W klubach mówi się, że mieszkał jak basza na jakiejś wyspie. Przysłużył się Kompanii Wschodnioindyjskiej, a ta odwdzięczyła mu się udziałem w zyskach z handlu herbatą. Teraz ma pokaźną fortunę. Bóg wie, że niczego od nas mu nie potrzeba.

- Ale w jego odczuciu jesteś mu winien zwrot St. Clair Hall? - włączył się Devlin.

Broderick skinął głową.

- To mściwy sukinsyn. Przez te wszystkie lata widziałem go może kilka razy. Odwiedził mnie przed wyruszeniem na wojnę, a potem przed wypłynięciem na Wschód. Zawsze powtarzał mi, że któregoś dnia zapłacę za to, co zrobiłem jemu i jego bliskim. Przysiągł, że moja rodzina wycierpi tyle samo, i zarzekł się, że kiedyś odzyska St. Clair Hall. Myślałem wtedy, że rzuca słowa na wiatr.

- A teraz on myśli, że znalazł sposób na zmuszenie cię do oddania domu - powiedział Charles, z potępieniem patrząc na siostrę. - Ale dlaczego nie chce go po prostu odkupić, skoro jest taki bogaty?

- Pewnie dla zasady. Jego zdaniem należy mu się zwrot. Powiedziałem wam przecież, że chce się zemścić. I prawdopodobnie wie, że nie sprzedałbym domu, nawet gdyby wystąpił z przyzwoitą ofertą.

- Czemu nie? - niecierpliwie spytał Charles. Tak czy owak, rzadko tu bywamy. Oczywiście, z wyjątkiem Emily.

Broderick rozejrzał się wokół siebie z zachwytem.

- To najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek był własnością Faringdonów. Piękniejszy niż wszystko, co zdobył mój ojciec, mój dziadek, a nawet pradziadek - baron. Poradziłem sobie najlepiej z nich wszystkich. Jestem pierwszym Faringdonem, którego majątek coś znaczy. Ten dom tego dowodzi.

Devlin spojrział katem oka na zbielełą twarz Emily.

- To się rzeczywiście mogło paskudnie skończyć. Blade nie należy do ludzi, których można zwieść. Emily, przecież nie byłaś z pewnością na tyle głupia, żeby się w nim zakochać?

- Z pewnością była - mruknął Charles. - Po patrz na nią. Myśli, że ten sukinsyn naprawdę chce się z nią ożenić. Wierzy mu i ucieknie z nim, tak jak kiedyś z Ashbrookiem. Chryste, co za kram. Musimy ją zamknąć na klucz.

- Nie gadaj bzdur - powiedziała Emily. - Wydostałabym się z każdego pokoju w tym domu. - Wyprostowała się dumnie, gniew pulsował w niej niczym rozpalona lawa. - Jeszcze zobaczycie. Blade zamierza prosić o moją rękę, a ja zamierzam wyjść za niego za mąż.

- On cię nie chce, dziewczyno. Nie na żonę. Czy to jeszcze do ciebie nie dotarło? - Charles pokręcił głową. - Jutro o trzeciej wcale nie będzie prosił o twoją rękę. Przyjdzie tutaj szantażować ojca.

- Cholera jasna, właśnie że będzie prosił - krzyknęła piskliwie Emily.

Broderick westchnął ciężko.

- Nie, Emily. Nie znasz go. Nikt nie zna Blade'a. Tego człowieka otacza tajemnica. Jest piekielnie wpływowy i niebezpieczny. Podobno nawet Canonbury i Peppington tańczą, jak im zagra.

- Nie mów takich rzeczy, ojciec - mruknął Devlin. - Blade wyda jej się przez to jeszcze bardziej interesujący. Znasz przecież romantyczną wyobraźnię naszej siostry.

- Posłuchaj mnie, Emily. W sprawach finansowych jesteś bardzo rozsądną dziewczyną - powiedział Broderick przymilnie. - Wierzę więc, że i w tej sprawie okażesz się rozsądna. To nie jest romantyczna powieść. To się dzieje naprawdę. Stawką jest twoja przyszłość. Blade uprawia starą grę... choć ludzie z jego pozycją na ogół takich rzeczy nie robią. Zwykle odbywa się to w ten sposób, że kanalia bez pieniędzy rozkocha w sobie dziewczynę z dobrego domu i potem, w zamian za znaczną sumę, zgadza się poniechać starań o jej rękę.

- Jedyna różnica tutaj polega na tym - dorzucił Charles - że Blade nie jest bez pieniędzy.

- Na pewno się mylicie - powiedziała Emily przez zaciśnięte zęby. - Hrabia poprosi o moją rękę, a ja jestem gotowa go przyjąć, nawet bez twojego pozwolenia, tato. Nie powstrzymasz mnie.

Broderick rozcierał skronie.

- Przypomnij sobie kłopoty sprzed pięciu lat, kochanie. Przecież nie możesz znowu chcieć takie go upokorzenia i cierpień.

- To nie jest to samo - wykrzyknęła Emily. - Hrabia się ze mną ożeni.

- Jest dokładnie to samo - odpalił Broderick. - Blade nigdy się z tobą nie ożeni. Ale zanim się o tym przekonasz, wszyscy będziemy... - Gwałtownie urwał.

- Jacy będziecie, tato? - Nagle coś ją tknęło. Kiedy w grę wchodziły finanse, romansowe historie rzadko zacierały jej ostrość widzenia. - Chyba zaczynam rozumieć, na czym polega zagrożenie ze strony hrabiego. Sprytny z niego człowiek.

- Dobrze, Em, przestań sobie teraz zawracać głowę szczegółami - szybko powiedział Charles. - Niech ojciec się tym zajmie. - Wymienił za kłopotane spojrzenie ze sposępniałym Devlinem.

- Martwi was nie tylko moja reputacja, prawda? - stwierdziła Emily. - Przez kłopoty tego rodzaju już raz przeszliście. Nie. Prawdziwa groźba polega na tym, że Blade mógłby dokądś mnie zabrać. Nawet na kilka miesięcy... Na rok albo pół albo dwa lata. A wy, pozbawieni moich finansowych umiejętności, wkrótce przegracie w karty St. Clair Hall i wszystko, co macie.

- Do diabła, Emily, wcale nie. To o ciebie się martwię. Jesteś moja jedyną córką. Czy myślisz, że chcę oglądać twój kolejny upadek? - Broderick patrzył na nią rozeźlony.

Emily skrzyżowała ramiona na piersiach i z satysfakcją, pokiwała głową.

- Wcale nie o to wam chodzi. Założę się, że bez mojej pomocy w odnawianiu waszej fortuny na giełdzie nie bylibyście w stanie utrzymać tego domu ani koni, ani niczego innego więcej niż przez rok.
- Nieprawda - warknął Charles. - Liczą się przede wszystkim twoje szczęście i reputacja.
- Dziękuję - sucho powiedziała Emily. - Bardzo to miło z waszej strony.
- Posłuchaj, Em... - zaczął Devlin.
- Hmm... - zastanawiała się Emily. - Najciekawsze w tym wszystkim jest pytanie, w jaki sposób hrabia dociekł, że to ja gwarantuję wasz status finansowy.
- Cholernie dobre pytanie - mruknął Broderick, nalawszy sobie jeszcze szklaneczkę bordeaux. - Co nie znaczy, że twój brat nie ma racji - dodał szybko. - Martwię się o ciebie, dziecko. Bardzo się martwię.
- My też - zapewnił ją Charles. - Pieniądze nie mają z tym nic wspólnego.
- Słyszę to z prawdziwą ulgą - mruknęła Emily. - Miło jest wiedzieć, że rodzina troszczy się o człowieka. - Wstała i wyszła z pokoju.

Broderick Faringdon wlał do szklaneczki resztę bordeaux i wraz z synami pogrążył się w posępnym milczeniu.

Emily poszła prosto do swojego sanktuarium, do biblioteki. Tam usiadła za olbrzymim mahoniowym biurkiem i nie widzącym spojrzeniem błędziła po ogrodzie za szybą. Przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo. Potem otworzyła szufladę i wyjęła z niej starannie przewiązany plik listów Simona.

Przyszedł czas na otrząśnięcie się z romantycznych iluzji, wśród których Emily żyła przez kilka poprzednich dni. Ojciec miał rację co do jednego: stawką była jej przyszłość. Musiała poważnie przemyśleć ten problem.

Przyszedł czas na posłużenie się inteligencją, tak znakomicie służącą jej w sprawach finansowych. Należało przeanalizować powstałą sytuację. Rozłożyła pierwszy list z paczuski. Czytała go wiele razy i mogłaby cytować z pamięci.

Droga Panno Faringdon!

Korzystam z możliwości listownego przedstawienia się ponieważ zauważyłem, że dzielimy pewne intelektualne zainteresowania. Słyszałem, że zaciekały panią niektóre wiersze opublikowane ostatnio przez księgarza nazwiskiem Pound. Pan Pound zechciał być tak uprzejmy, że dał mi Pani adres...

Po godzinie czytania starych listów i przypominania sobie wszystkiego, co zostało powiedziane między nią a Simonem przez ostatnich kilka dni, Emily zmusiła się do uznania pewnych nieuniknionych konkluzji.

Wyglądało na to, że jej rodzina ma rację. Simon nawiązał kontakt jedynie w celu posłużenia się nią jako narzędziem zemsty. Widziała teraz straszną, nieubłaganą logikę łańcucha wydarzeń, które przypisywała łaskawości losu.

Ale po ponownej lekturze listów doszła równie do drugiego wniosku. Człowiek, spod którego pióra wyszły tak inteligentne i zdradzające wrażliwość uwagi, nie mógł być takim potworem, za jakiego uważał go Broderick Faringdon.

Stwierdziła też, że nadal jest zakochana w tajemniczym, złotookim smoku ze Wschodu.

Przypomniała sobie, że pochodzi z rodziny, w której od wielu pokoleń są hazardziści. Chcąc zapewnić sobie przyszłe szczęście, musi podjąć ryzyko.

Przysunęła do siebie papier listowy, wzięła gęsie pióro i napisała krótki list.

Milordzie!

Muszę Pana natychmiast zobaczyć. Proszę zrobić mi grzeczność i spotkać się ze mną w miejscu, gdzie po raz pierwszy dyskutowaliśmy o trudności znalezienia rymu do słowa "błyszczą". Proszę też nikomu nie mówić o spotkaniu. Stawka jest wysoka.

Z oddaniem E.

Złożyła liścik i zadzwoniła na służącego. Miała nadzieję, że tekst jest wystarczająco mętny, żeby nie można było z niego nic wyczytać w razie przejścia wiadomości. Urządzając schadzki, trzeba być ostrożnym.

Simon czekał na nią przy stawie. Kiedy Emily zobaczyła jego kasztana stojącego koło wiązu, odetchnęła z ulgą.

Hrabia wyszedł do niej pomiędzy drzew. Powiedziała sobie, że musi być dzielna.

- Z radością stawiałem się na wezwanie, panno Faringdon. - Pomógł jej zsiść z konia.

- Dziękuję, milordzie. - Świadomie trzymała się oficjalnego tonu, całkowicie wyzutego z emocji. Ciepło dłoni Simona przenikało przez materiał jej jeździeckiego kostiumu. Gdy tylko dotknęła stopą ziemi, odsunęła się od hrabiego i ruszyła wzdłuż strumienia. - Nie zajmę panu dużo czasu, milordzie. Robi się późno.

Szedł za nią bezszelestnie po miękkim dywanie starych liści.

Usiadła sztywno na głazie, na którym Simon po raz pierwszy ją całował, i zaryzykowała przelotne spojrzenie spod runda słomkowego kapelusika. Nie uśmiechnął się. Po prostu stanął, opierając się stopą o głaz, a łokciem o kolano.

Ten człowiek umie czekać - stwierdziła. Przecież dwadzieścia trzy lata czekał na zemstę.

- Rozmawiałam z ojcem i braćmi. Pewne rzeczy wreszcie stały się jasne - zaczęła wolno Emily.

- Czyżby?

Spojrzała w strumień.

- Chcę, żeby pan wiedział, milordzie, że w pełni rozumiem pobudki, które skłoniły pana do podjęcia dość dziwnej zemsty. Na pańskim miejscu próbowałabym prawdopodobnie czegoś równie drastycznego. Pod pewnymi względami nie różnimy się znów tak bardzo.

- Widzę, że Broderick był dość rozmowny.

- Opowiedział mi, co się stało wiele lat temu. W jaki sposób moja rodzina weszła w posiadanie St. Clair Hall i w jak tragiczny sposób zginął pański ojciec. Ma pan prawo szukać zemsty.

- Jesteś bardzo wyrozumiała, moja miła.

Zastanawiała ją, czy Simon nie kpi. Z obojętnego tonu nie sposób było tego wywnioskować. Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej:

- Sądzę, że nie ma pan wcale zamiaru prosić o moją rękę. Planuje pan szantaż. Jeżeli ojciec nie odda panu St. Clair Hall, ucieknie pan ze mną i zatrzyma przy sobie na kilka miesięcy jako kochankę, obiecując mi małżeństwo.

- Tylko przez kilka miesięcy?

Emily skinęła głową.

- Póki nie będzie pan pewien, że kłopoty finansowe mojej rodziny są, wystarczające, żeby zmusić ją do opuszczenia tak wielkiego domu. Jeżeli nie będę zajmować się inwestycjami i powściągać szaleństw ojca i braci, tak jak robiła to mama, to długo nie pociągną. Szczególnie jeśli pomoże im pan wdać się w wyjątkowo ostrą grę przy zielonym stoliku. Po odzyskaniu St. Clair Hall niewątpliwie zamierza pan odesłać mnie w niesławie do domu.

- Cóż za makiawelizm z mojej strony.

- Rzeczywiście, to bardzo błyskotliwy plan. - Emily czuła się z obowiązku oddać cesarzowi co cesarskie.

- Dziękuję - powiedział cicho Simon - Rozumiem jednak, że skoro mnie rozszyfrowałaś, to plan jest spalony.

- Ależ nie, wciąż jeszcze może go pan wykorzystać. Potrzebna jest do tego jedynie moja współpraca. A na nią może pan liczyć, milordzie.

- Czy chcesz powiedzieć, że dasz się namówić do ucieczki i będziesz ze mną przez dłuższy czas jako kochanka? - Podniósł małą gałązkę i zaczął się nią bawić.

Emily splotła dłonie.

- Tak. Oczywiście gdybym nie miała innego wyjścia. Pan wie, że moje uczucia dla niego są bardzo głębokie. Wolałabym jednak wyjść za pana za męża, milordzie. Chciałabym być z panem do końca życia, nie tylko przez kilka miesięcy czy przez rok.

- Rozumiem.

- Wiem, że małżeństwo nie leżało w pańskich początkowych zamiarach, ale chciałabym zachęcić pana do rozważenia pewnych aspektów, które wcześniej, być może, nie zwróciły pańskiej uwagi.

Simon przez kilka sekund nie odpowiadał. Gałązka trzasnęła mu w palcach.

- Jakich aspektów? - spytał.

Nie patrzyła na niego.

- Nie jestem kimś takim, kogo człowiek z pańską pozycją mógłby chcieć za żonę. Nie mam prezencji ani pozycji, a pan z pewnością nie czuje w tej chwili żadnych przyjaznych uczuć do osoby noszącej nazwisko Faringdon. Poza tym oczywiście jest jeszcze sprawa Niefortunnego Wypadku w mojej przeszłości. Sądzę jednak, że jestem w stanie zrekompensować moje braki.

- Panno Faringdon, pani nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. Nie mogę się doczekać dalszego ciągu.

- Mówię bardzo poważnie, milordzie. Po pierwsze chcę podkreślić, że żeniąc się ze mną, osiągnie pan swój cel tak samo, jakby pan ze mną uciekł. Moja rodzina uzależni się finansowo od pana. Jedynym sposobem na korzystanie z moich talentów ekonomicznych będzie dla nich zdobycie pańskiego pozwolenia. Czy zemsta tego rodzaju nie wydaje się panu odpowiednia?

- Ciekawy pomysł.

- Mógłby pan trzymać Faringdonów na finansowym sznurku, jak kukiełki.

- To prawda. - Simon wyglądał na zamyślonego.

Emily niespokojnie przygryzła wargę.

- Proszę wziąć pod uwagę jeszcze inny aspekt tej sprawy. Znajdzie pan we mnie znakomitą żonę. Bo przecież ja pana rozumiem. Dzięki listom mam wrażenie, że wiele nas łączy pod względem intelektualnym. Z pewnością będziemy mogli rozmawiać ze sobą, czując bliskość, jakiej mnóstwo małżeństw nigdy nie zaznaje.

- Krótko mówiąc, nie będziesz mnie nudzić przy obiedzie.

- Jestem pewna, że wspólne tematy, które znajdziemy, starczą nam ba lata. Ten rodzaj partnerstwa powinien bardzo odpowiadać mężczyźnie pańskiego pokroju.

- Czyli proponujesz utrzymywać nasz stosunek na wyższej płaszczyźnie, tak jak na początku naszej znajomości. I przewidujesz, że będzie on intelektualnym związkiem dwojga ludzi o podobnych zapatrywaniach?

- Właśnie - powiedziała Emily, nabierając otuchy na widok skupionego wyrazu twarzy Simona. - Dobrze wiem, milordzie, że pan mnie nie kocha. I w związku z tym zdaję sobie sprawę, że nie powita pan z zadowoleniem żadnych niepohamowanych wybuchów namiętności z mojej strony. Ja również nie będę wymagać ich od pana.

- Pani mnie szokuje.

- A pan ze mnie kpi - odparła urażona.

- Wcale nie. Zastanawiam się tylko, co doprowadziło panią do wniosku, że nie powitam z zadowoleniem niepohamowanych wybuchów namiętności.

Spuściła oczy na swoje splecione dłonie. Jej twarz płonęła.

- Szczegółowa analiza wypadków w bibliotece z ostatniej nocy, milordzie.

- To znaczy...?

Ernily stłumiła ciche westchnienie.

- Sądziłam, że pan odrzucił moją propozycję nawiązania romansu, bo jest pan szlachetnym człowiekiem. Że powstrzymała pana niechęć do wykorzystywania kobiety, która coś dla pana zna czy... mimo zszarganej reputacji.

- Innymi słowy, zachowałem się jak dżentelmen?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak uważałam. Teraz jednak myślę, że pan odrzucił moją bezwstydną propozycję, ponieważ mnie nie kocha.

- Rozumiem.

- Skoro nie planował pan małżeństwa, a ucieczka ze mną raczej nie będzie konieczna, bo ojciec z pewnością ustąpi przed pańskimi żądaniami, to nie potrzebował pan udawać nie istniejącej namiętności. A więc jeśli uwzględnić wszystkie te okoliczności, zachował się pan jednak jak dżentelmen. - W zamyśleniu zmarszczyła brwi. - Chcę przez to powiedzieć, że tak mógłby zachować się dżentelmen planujący zemstę. Ma pan w sobie wrodzoną szlachetność i wielkoduszność, milordzie, jestem o tym przekonana.

- Teraz mi pani pochwlebia.

- Chwileczkę, milordzie, chciałabym dokończyć. Podsumuję korzyści, jakie pan odniesie z naszego małżeństwa. Osiągnie pan cel i zemści się w bardzo wyrafinowany sposób na mojej rodzinie. Będzie pan miał żonę, z którą można się porozumiewać na wyższej płaszczyźnie, i jednocześnie gwarancję, że nic zacznę mu się narzucać z niepohamowanymi wybuchami namiętności. Aha, jeszcze jedno...

- I tak czuję się wybrańcem losu, ale proszę mówić dalej.

Emily uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Liczyła, że ostatni argument przeważy na jej korzyść.

- No, to jest oczywistość. Będzie pan miał do dyspozycji pełnię moich talentów finansowych.

Oczy Simona na moment zabłysły.

- Rzeczywiście, bardzo ciekawa myśl.

- Niech pan się zastanowi, milordzie - powiedziała Emily z powagą. - Wprawdzie jest pan bardzo bogaty, ale pozwolę sobie przypomnieć, że nawet największa fortuna może doznać uszczerbku. Kilka błędnych decyzji inwestycyjnych, kilka beztrioskich nocy w jaskiniach gry, zły okres dla ulokowanych kapitałów i wszystko może obrócić się w ruinę.

- Z tobą natomiast będę w stanie powetować sobie wszelkie straty, które mogą mnie czekać w przyszłości. Czy tak?

Emily znów nabrała otuchy. Czowała, że wreszcie dobiła targu.

- Dokładnie tak, milordzie. Proszę traktować tę sprawę jak dobry interes. Moje talenty giełdowe i finansowe zapewnią panu bezpieczeństwo ekonomiczne, podobnie jak zapewniały je przez ostatnie lata mojej rodzinie.

- Innymi słowy uważasz, moja mila, że małżeństwo z tobą będzie dla mnie wyjątkowo celną inwestycją?

Emily odprężyła się i uśmiechnęła promiennie.

- Właśnie, milordzie. Niewątpliwie dokona pan najlepszej inwestycji w życiu. - Urwała, gdyż nagle ogarnęły ją skrupuły. Jej uśmiech zgasł. - Trzeba oczywiście rozważyć jeszcze sprawę Niefortunnego Wypadku. Przeszłość jest moim dużym minusem. Ale może jeśli będę mieszkać na wsi i zrezygnuję ze starań o wejście w elegancki świat, to nikt nie zwróci na to uwagi?

- Proszę mi wierzyć, że wcale nie przejmuję się tym Niefortunnym Wypadkiem.

- Sądzi pan, że uda mu się ukryć ten skandal? - zapytała.

- Mogę obiecać, panno Faringdon, że jeśli się pobierzemy, skandal przestanie istnieć.

- 6 -

- Ożenić się z nią? Do diabła, człowieku, chyba nie mówisz poważnie. Cóż to za piekielna gra? - Broderick Faringdon wrogo spoglądał na gościa. Masywne mahoniowe biurko odgradzało ich niczym barykada. - Obaj wiemy, że ludzie z pańskim tytułem nie żenią się z dziewczątkami mającymi zszarganą opinię.

- Powinienem pana ostrzec, Faringdon. Niech pan starannie dobiera słowa, mówiąc o mojej narzeczonej. Jest pan wprawdzie ojcem Emily, ale to bynajmniej nie powstrzyma mnie od wyzwania pana na pojedynek. Prawdę mówiąc, sprawiłoby mi to wielką przyjemność. - Simon podszedł do biurka i nalał sobie szklaneczkę brandy z karafki.

Zdawał sobie sprawę, że ta prosta czynność, wykonana ostentacyjnie, jak we własnym domu, jeszcze bardziej rozwścieczy Brodericka Faringdona.

- Wyzwać mnie? Wyzwać? Do diabła, Blade, nie wierzę własnym uszom. To nie ma sensu. Niech mi pan powie, o co chodzi. Wiem, że zamierzał mnie pan szantażować, żebym oddał St. Clair Hall pod groźbą uczynienia kochanki z mojej córki.

- Skąd ten pomysł? Mam uczciwe zamiary.

- Nie wierzę. Słyszałem o panu różne rzeczy. Ma pan renomę dość zagadkowej postaci. A tu się dzieje coś dziwnego. Po co miałby się pan żenić z moją córką?

Simon sączył brandy i przyglądał się z okna okolicy.

- Nic panu do moich powodów. Powiedzmy, że moim zdaniem dobrze do siebie z pańską córką

pasujemy.

- Jeśli chce ją pan skrzywdzić, to zapłaci pan za to. Przysięgam.

- Miło mi słyszeć, że ma pan dla niej resztki ojcowskich uczuć. Ale proszę się nie niepokoić. Nie będę jej bił. - Simon spojrzął przez ramię w kierunku szafy na książki. - Chyba że będzie mi sprawiać wyjątkowe kłopoty... - dodał, odrobinę podnosząc głos.

- Czy pan sądzi, że dam mu St. Clair Hall jako posag? Na tym polega ta gra? - dopytywał się Broderick. - Jeśli tak, to niech pan wymyśli coś innego.

- Och, Faringdon, na pewno odda mi pan St. Clair Hall. Zamierzam zabrać panu i dom, i córkę.

- Nic z tego nic będzie. Jak mnie pan zmusi do ustąpienia domu i oddania córki?

- Pozwolę panu widywać czasem Emily. Obaj wiemy, że póki dostrzega pan choćby najmniejszą szansę kontaktowania się z nią, zrobi pan wszystko, czego żądam. Jeśli zaś zabronię takich kontaktów, do czego jako mąż będę miał pełne prawo, to obaj wiemy, jaki los pana spotka. St. Clair Hall pójdzie na sprzedaż po trzech miesiącach, a w najgorszym razie po pół roku.

- Potrafię utrzymać tę rezydencję samodzielnie. Robiłem to przez długi czas - warknął Broderick.

- Owszem. Początkowo bardzo mnie to zdziwiło. Kiedy więc wróciłem do Londynu, zacząłem od sprawdzenia, w jaki sposób utrzymywał się pan na powierzchni, zanim zaczęły się objawiać wspaniałe talenty Emily. Przypadkiem tak się złożyło, że mój pełnomocnik zna pana. Któregoś wieczoru, po kilku szklaneczkach bordeaux, pan Davenport wszystko wyjaśnił...

- Jak pan śmie wtrącać się w moje prywatne sprawy?

- Odpowiedź okazała się prosta - ciągnął Simon mieszając brandy w szklaneczce. - Przepuszczenie fortuny mojego ojca przy karcianym stoliku zajęło panu aż kilka lat tylko dzięki wysiłkom pańskiej żony. Ponadto w tym czasie pańscy synowie byli mali i jeszcze nie mogli włączyć się do pańskich nieodpowiedzialnych wyczynów.

- Pana ojciec, Blade, stracił majątek w uczciwej grze. Potem to już nie była jego fortuna, tylko moja.

- Nie mam pewności, czy graliście zupełnie uczciwie...

Broderick wybuchnął gniewem.

- Czyżby pan oskarżał mnie o oszukiwanie w grze?

- Niech pan się uspokoi, Faringdon. Nie oskarżam. Po tylu latach nie potrafiłbym niczego dowieść. Przyznaję jednak, że mam trochę wątpliwości. Mój ojciec był świetnym graczem, a nigdy przedtem nie ryzykował nadmiernie. To budzi zastanowienie.

- Niech cię szlag trafi, Blade!

Simon uśmiechnął się z satysfakcją, słysząc w głosie Brodericka bezsilną wściekłość.

- Kiedy pan znów popadł w kłopoty, zdarzył się szczęśliwy traf, czyli śmierć ciotki Emily ze strony matki. Umarła w porę, zostawiając duży spadek siostrzenicy. Zrobiła jednak błąd, wyznaczając pana na powiernika. Roztrwonił pan te pieniądze, zanim córka skończyła szesnaście lat. Potem przez pewien czas sprawy układały się dramatycznie.

- Ty sukinsynu, mówisz o tym tak, jakbym naprawdę zaprzepścił spadek należący do córki.

- Bo to właśnie zrobiłeś.

- Wydałem te pieniądze na nią i na utrzymanie domu - rzucił ochryłym głosem Faringdon.

- A także na własne pobyty w Londynie, na piękne konie, na kosztowne stroje, wreszcie na długi karciane. Zanim jeszcze córka skończyła pobierać nauki, po pieniądzach nie było śladu. Nie wiem, czy zdołałby pan jeszcze wykrobać dla Emily parę pensów na sezon towarzyski w londyńskich

salonach. To zresztą nie wchodziło w grę, bo tymczasem córka zaczęła objawiać wybitne talenty ekonomiczne. Davenport opowiedział mojemu człowiekowi i o nich, i o tym jak pan na tym pasożytował.

- Nie było sensu ściągać jej do Londynu. Dziewczęta w jej typie nie miewają wysokich notowań na małżeńskiej giełdzie.

- A pan nie chciał zwiększać jej szans przyzwoitym posagiem. Może się mylę?

- Do diabła, w rok później zmarła jej matka. Byliśmy w żałobie. Sezon przepadł, a potem Emily uciekła z tym sukinsynem Ashbrookiem. Wtedy pokazywanie jej publicznie stało się nie możliwe. - Faringdon potarł brwi i spojrzał na hrabiego. - Była skompromitowana. Czy wyrażam się jasno? Całkowicie skompromitowana.

- Można różnie sądzić na ten temat. - Simon odstawił pustą szklaneczkę. - Dobrze. Będę chciał, żeby pan wraz z synami opuścił St. Clair Hall przed dniem ślubu. Jego datę ustalimy na pierwszy tydzień kwietnia.

Broderick syknął.

- Czyli zostało niecałe sześć tygodni.

- Nie widzę powodu do zwlekania. Finansowe sprawy już ustaliliśmy. Nie sądzę, by Emily życzyła sobie długiego okresu narzeczeństwa. Miesiąc miodowy chcę spędzić w St. Clair Hall, więc do tej pory pana i synów ma tu nie być. Służba może zostać. Robi wrażenie dobrze wykszcolonej, a poza tym Emily ją lubi.

- Pozostaje jeszcze sprawa kontraktu - powiedział zdesperowany Broderick.

- Kontraktu jako tako takiego nie będzie. Musi pan zawierzyć mojemu słowu, że będę należycie opiekował się pańską córką.

Broderick przypominał wyciągniętą z wody z wody rybę. Ledwo chwycił powietrze, a jego twarz nienaturalnie zmieniła kolor.

- Nie może pan chcieć jej poślubić. Nie wierzę w to. Nie po tym skandalu sprzed pięciu lat.

Usta Simona wykrzywił złowrogi grymas.

- Ostrzegałem, Faringdon, żeby więcej pan o tym nie wspominał. Nie żartuję. To wszystko.

- Nie, na Boga, nie wszystko. Muszę pomówić z Emily. Przecież ona jest bystrą dziewczyną, nawet jeśli ma skłonności do ulegania głupim romantycznym wyobrażeniom. Przekonam ją, że nie może spodziewać się po panu niczego dobrego.

- Oczywiście wolno panu próbować, ale wątpię, czy skłoni ją pan do zmiany zdania - powiedział Simon. - Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Jediną pańską nadzieją na widywanie Emily jest poddanie się mojej woli.

- Do stu piorunów! Emily jest moją jedyną córką. Potrafię przemówić jej do rozumu.

- Niech będzie. Możemy ją spytać, czy ma ochotę dostosować się do pańskich życzeń. - Simon podszedł do szafy z książkami, znalazł ukrytą dźwignię i pociągnął.

Szafa bezszelestnie odsunęła się od ściany i Emily, która właśnie przyciskała ucho do tylnej ścianki mebla, wylądowała u stóp Simona.

- Cholera jasna - mruknęła.

- Dobry Boże, a cóż to? - Osłupiały Broderick spojrzał najpierw na wyrwę w ścianie, a potem na córkę.

Emily usiadła, jednocześnie próbując zgasić trzymaną w dłoni świecę, wyrównać dół sukienki i poprawić okulary na nosie. Zerknęła na stojącego nad nią Simona.

- Skąd pan wiedział, że tam jestem, milordzie?

- Musisz przypisać tę moją wiedzę faktowi; iż porozumiewamy się na wyższej płaszczyźnie, kochanie. W królestwie metafizyki telepatyczna komunikacja dwóch umysłów nie jest niczym niezwykłym. Musimy się tylko do tego przyzwyczaić.

- Oczywiście. - Emily uśmiechnęła się pełna zachwytu.

Simon ostrożnie postawił ją na nogi. Odgadnięcie obecności Emily za szafą nie było trudne. Poznał ją już wystarczająco dobrze i wiedział, że nie oprze się pokusie podsłuchania rozmowy tym bardziej, iż tajne przejście dawało ku temu okazję.

Emily westchnęła, strzepując kurz z muślinowej sukni w kolorze brzoskwini.

- Koniec z moją godnością. Ale przynajmniej sprawa dobiegła końca, chyba się nie mylę? - Spojrzała z nadzieją na Simona. - Jesteśmy zaręczeni i mamy się pobrać?

- Rzeczywiście, jesteśmy - potwierdził Simon. - Mam wiele wad, które z pewnością wkrótce odkryjesz, ale głupota do nich nie należy. Nie mógłbym przegapić szansy na najlepszą inwestycję w życiu.

Dwa tygodnie później, w ponury, wilgotny poranek, Simon siedział w bibliotece swego londyńskiego domu przy Grosvenor Square i czytał list od Emily, doręczony podczas śniadania. Jak zwykle, znalazł żywy opis dyskusji z ostatniego spotkania towarzystwa literackiego, które znowu było w całości poświęcone Byronowi. Długi ustęp dotyczył wersów dodawanych do *Tajemniczej damy*, a całość uzupełniało kilka luźnych uwag o pogodzie. Skończywszy czytać Simon niejasno uzmysłowił sobie, że czuje pewne rozczarowanie. Emily najwyraźniej dzielnie zwalczyła chęć włączenia do listu czegokolwiek, co można byłoby potraktować jako wybuch niepohamowanej namiętności.

Starannie złożył list i usiadł, wpatrując się w ogień. Po chwili kontemplacji wziął pięknie emaliowany chiński czajniczek stojący na pobliskim stoliku i nalał herbaty Lap Seng do filiżanki z cieniutkiej porcelany, ozdobionej zielono-złotym smokiem.

Zaczął podnosić naczynie do ust, ale w pół gestu zapatrzył się w mityczną bestię. Emily nazwała go smokiem. A kiedy to mówiła, jej oczy były pełne zachwytu, namiętności i podziwu.

Rozejrzał się po pokoju. Jego londyński dom z pewnością wyda się Emily smoczą jamą. Wnętrze domu było utrzymane w bogatej, egzotycznej tonacji. Dominowały barwy, do których Simon przywykł podczas pobytu na Wschodzie: chińska czerwień, ciemna zieleń, głęboka czerń i złoto.

Urządzoną z przepychem bibliotekę wypełniały pamiątki z obcych krajów. Orientalne dywany w żywych kolorach tworzyły do dla komód z czarnej laki, zdobionych baśniowymi motywami. Bogato rzeźbione fotele z drewna tekowego i kanapa miały tapicerkę z czerwonego aksamitu, wykończoną złotymi frędzlami.

Masywne, intarsjowane w skomplikowane wzory biurko zostało wykonane na zamówienie przez mistrzów rzemiosła w Kantonie. Z indyjskich urn na kadzidło rozchodził się aromat pachnidła przy gotowanego w Bombaju zgodnie ze szczegółowymi wskazówkami Simona. Przy kominku leżały wielkie poduchy ze złotego jedwabiu wyszywanego brokatem. W razie potrzeby mogły zastępować łóżko.

A wszędzie dookoła stały smoki, pięknie rzeźbione figury bestii z mitologii Dalekiego Wschodu. Wszystkie inkrustowano drogimi kamieniami, toteż każda z nich była warta fortunę. Orientalne monstra miały szmaragdowe lub rubinowe oczy, złotą łuskę, onyksowe pazury i ogony nabijane topazami.

Simon przeczuwał, że jego smoki zrobią duże wrażenie na Emily.

Wciągnął w nozdrza dymny aromat herbaty i oparł głowę o karmazynową poduchę w oparciu fotela. Myślał o małżeństwie z Emily Faringdon. Właściwie nie wiedział, kiedy postanowił się ożenić. Z

pewnością nie zamierzał tego, snując pierwsze plany zemsty przed kilkoma miesiącami. Zdawał sobie jednak sprawę, że życie potrafi zmieniać ludzkie zamiary.

Układał właśnie w myślach odpowiedź na list Emily, gdy jego wyjątkowo mało urodziwy kamerdyner zaanonsował lady Aramintę Merryweather. Do pokoju w chmurze ekskluzywnych zapachów majestatycznie wkroczyła kobieta po czterdziestce.

Lady Merryweather była jak zwykle ubrana wedle ostatniej mody. Miała na sobie bladoniebieską wełnianą suknię z długimi obcisłymi rękawami i drobnymi falbankami. Wzrost, niezwykle jak na kobietę, dodawał jej tylko splendoru. Uroczy mały kapelusik tkwił zawadiacko na czubku głowy, a spod niego wyskakiwały siwiejące pukle. Oczy miały ten sam zielony odcień, co u Simona. Twarz o harmonijnych, szlachetnych rysach była zaróżowiona od zimna.

- Witaj, Simonie. Wróciłam do miasta i natychmiast usłyszałam nowiny o twoich zaręczynach z panną Faringdon. Oczywiście zaraz przybiegłam z wizytą. Ledwie mogę uwierzyć. Nic na to nie wskazywało. Musisz mi wszystko opowiedzieć, drogi chłopcze.

- Witaj, ciociu Araminto. - Simon pocałował ją w rękę i wskazał fotel przy kominku. - Miło mi cię tu widzieć. Właśnie jutro miałem przyjść do ciebie.

- Nie wytrzymałabym do jutra - stwierdziła Araminta. - Chcę się dokładnie dowiedzieć, co tu się dzieje. Jak, u licha, doszło do twoich zaręczyn z córką Faringdona?

Simon uśmiechnął się lekko.

- Sam nie bardzo wiem, jak to się stało. Ale panna Faringdon jest niezwykle istotą.

W oczach Araminty zabłysła podejrzliwość.

- Przecież jesteś za mądry, żeby pozwolić się schwytać w kobiece pułapki.

- Czyżby?

- Oczywiście. Simonie, nie próbuj mnie zwodzić. Wiem, że coś szykujesz. Jesteś najbardziej pokretnym człowiekiem, jakiego zdarzyło mi się spotkać. Zresztą wszyscy powiedzieliby o tobie to samo. Ale do mnie naprawdę możesz mieć zaufanie.

Simon znów się lekko uśmiechnął.

- Araminto, jesteś jedyną osobą w całej Anglii, której ufam bez zastrzeżeń. Wiesz o tym,

- Wiesz więc także, że nie szepnęłabym nikomu ani słowa o twoich planach. Czyżbyś opracował jakąś diabelną intrygę, żeby wybić Faringdonom z głowy talię kart i fiu bzdziu, doszczętnie ich rujnując?

- Nieco zmodyfikowałem pierwotny zamysł - przyznał Simon. - Ale wkrótce odzyskam St. Clair Hall.

Araminta wygięła w łuk cienkie, modelowane brwi.

- Naprawdę? Jak myślisz tego dokonać?

- Dostanę dom jako posag.

- Mój Boże! Wiem, że od śmierci ojca masz obsesję na punkcie tego domu, ale czy warto wiązać się z Faringdonami, żeby go zdobyć?

- Emily nie jest typową przedstawicielką rodziny Faringdonów. Wkrótce w ogóle nie będzie miała z nimi nic wspólnego. Będzie moją żoną.

- Nie mów mi, że to małżeństwo z miłości! - wykrzyknęła Araminta.

- Raczej inwestycja. W każdym razie tak mi powiedziano.

- Inwestycja? Trochę to dla mnie za skomplikowane. Simonie, co ty, u licha, knujesz?

- Mam trzydzieści pięć lat. - Simon przyglądał się płomieniom w kominku. - Jestem ostatni z rodu. Od dawna powtarzasz mi, że powinienem zapełnić dziecięcy pokój potomstwem.

- No pewnie. Ale jesteś hrabią Blade i przez kilka lat zgromadziłeś pokaźną fortunę. Mógłbyś przebierać ile chcesz wśród kandydatek na żonę. Dlaczego zdecydowałeś się właśnie na pannę Faringdon?

Brew Simona drgnęła.

- Było akurat odwrotnie. To panna Faringdon zdecydowała się na mnie.

- Wielkie nieba, nie wierzę własnym uszom. Rozumiem, że ona przynajmniej wygląda tak, jak wszyscy Faringdonowie. Jest wysoka i piękna.

- Nie. Jest dość niska, ma jaskraworude włosy i piegi, zadarty nosek, a do tego nie chodzi bez okularów. Wyglądem przypomina elfa. Poza tym, gdy ją coś poruszy, mówi zwykle "cholera jasna".

- Wielkie nieba. - Lady Merryweather była szczerze przerażona. - Simonie, co ty najlepszego robisz?

- Myślę, ciociu Araminto, że kiedy pokażesz się z nią w wielkim świecie, wzbudzi coś w rodzaju małej sensacji.

- Czy chcesz, żebym ją wprowadziła do towarzystwa? - Araminta patrzyła ze zgrozą na Simona.

- Nie widzę nikogo bardziej odpowiedniego do tego zadania. Obawiam się, że sprawa należy do delikatnych. Emily stanowczo będzie potrzebować przewodniczki, bo nigdy nie bywała w wielkim świecie. Sądzę, że potrafisz docenić jej niezwykle cechy i znaleźć sposób, żeby je korzystnie pokazać.

- Nie jestem pewna, czy istnieje sposób na korzystne pokazanie małego, rudowłosego elfa, który mówi "cholera jasna", kiedy go coś poruszy.

- Bzdura. Na pewno sobie poradzisz. Mam do ciebie absolutne zaufanie.

- Dobrze, spróbuje. Tyle przynajmniej mogę dla ciebie zrobić po tym wszystkim, co zrobiłeś dla mnie. Gdybyś mnie nie wyciągnął z mojej dystygowanej biedy kilka lat temu, wciąż jeszcze byłabym uwięziona w tamtej rozsypującej się kupie kamieni w hrabstwie Northumberland.

- Ciociu Araminto, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. To ja powinienem być ci wdzięczny za opiekę nad matką i sprzedaż ostatnich kosztowności na mój oficerski patent.

Araminta uśmiechnęła się.

- Zapewnienie ci życiowego startu było najlepszą inwestycją, jaką mogłam zrobić. Klejnoty i ubrania, na które mnie teraz stać, mają znacznie większą wartość niż posiadane przeze mnie wtedy drobiazgi.

Simon wzruszył ramionami.

- Zasługujesz na nie. Co zaś się tyczy wprowadzenia mojej żony do towarzystwa, to pozostawiam te sprawę w twoich rękach. Muszę jednak osobiście zająć się likwidacją pewnego kłopotu, który majaczy na horyzoncie.

Araminta popatrzyła na niego uważnie

- Jaka jest natura owego kłopotu Simonie?

- Moja narzeczona należy do osób impulsywnych i przed kilkoma laty przeżyła niefortunny wypadek.

- Wypadek? - z naciskiem zapytała Araminta. - Jak fatalny był ten wypadek?

- Emily wyjaśniła mi, że uległa krótkotrwałej, romantycznej namiętności i uciekła z młodym mężczyzną.

Araminta oparła głowę na poduszce fotela i ze zgrozą zamknęła oczy.

- Dobry Boże... - Podniosła powieki i spojrzała na siostrzeńca. - I jak to się skończyło? Czy ojciec zdołał zatrzymać tych dwoje, zanim dotarli do Szkocji, żeby się pobrać?

- Wszystko wskazuje na to, że kawaler wcale nie miał zamiaru się żenić. W każdym razie skończyło się na tym, że Emily spędziła z nim noc w zajeździe. Ojciec dogonił córkę następnego dnia i sprowadził ją do domu.

- Następnego dnia? Znalazł ją dopiero w dzień później? - Araminta była wstrząśnięta. - Simonie, chyba nie mówisz tego poważnie. Stroisz sobie żarty ze swojej biednej ciotki, przyznaj się.

- Nie żartuję, ciociu Araminto. Zamierzam ożenić się z dziewczyną mającą przeszłość. Ale nie musisz się obawiać. Załatwię, żeby ta przeszłość przestała istnieć.

- Dobry Boże. Jak to zrobisz, Simonie?

Beztrosko wzruszył ramionami.

- Mój tytuł i fortuna są najlepszym środkiem do tego celu. Oboje o tym wiemy. A gdyby mimo wszystko coś pozostało, usunę to osobiście.

- Wielkie nieba, ciebie to bawi, prawda? - Araminta popatrzyła na niego z nagłym zrozumieniem. - Rzucasz się w kolejną wielką przygodę?

- Emily umie dodać barw życiu. Wkrótce zresztą zobaczysz to na własne oczy.

- Simonie, będę brutalnie szczerą. To dziewczę być może jest oryginalne, a ja wiem, że niezwykłość cię pociąga. Ale musisz myśleć o tym, co robisz. Nie wolno ci ot tak, po prostu, ożenić się z młodą kobietą, która nie jest dziewicą, choćby nawet była wyjątkowo czarująca. Co innego, jeśli kobieta dyskretnie romansuje po ślubie, a co innego, jeśli wpłącze się w skandal z mężczyzną przed zawarciem małżeństwa. Jesteś hrabią Blade. Musisz brać pod uwagę nazwisko i pozycję.

Simon oderwał wzrok od ognia i rzucił ciotce rozbawione, figlarne spojrzenie.

- Nie zrozumiałaś mnie, ciociu. Co do niewinności nie ma dyskusji. Moja przyszła żona jest niewinna jak anioł.

- Powiedziałaś przed chwilą, że uciekła z młodym mężczyzną i spędziła z nim noc w zajeździe.

- Nie wiem, co dokładnie zdarzyło się tamtej nocy - stwierdził Simon w zamyśleniu. - Ale nie ulega wątpliwości, że Emily nie dzieliła łoża z tamtym człowiekiem.

- Skąd ta pewność? - zainteresowała się Araminta, unosząc brwi. - Chyba że sam byłeś z nią w łożu.

- Niestety nie byłem i z wielką niecierpliwością czekam na noc poślubną. Jestem przekonany, że będzie to niezwykle interesujące przeżycie.

- Jak więc możesz być tak pewien jej niewinności? - spytała Araminta rozdrażniona.

Simon uśmiechnął się pod nosem.

- Raczej trudno to wyjaśnić. Mogę tylko powiedzieć, że Emily i ja osiągnęliśmy wyjątkową formę porozumiewania się na wyższej płaszczyźnie.

- Na wyższej płaszczyźnie?

- Mam na myśli świat metafizyczny. Widać że niezbyt często czytujesz współczesną poezję ciociu Araminto. Pozwól więc zapewnić się, że na poziomie transcendentnym, gdzie umysły mogą się zjednoczyć w bezmiarze czystej emocji intelektualnej, pewne sprawy stają się całkiem jasne.

Lady Merryweather patrzyła na niego bez słowa.

- Od kiedy to zajmujesz się wyższymi płaszczyznami i czystą emocją intelektualną? Znam cię

dostatecznie długo, by wiedzieć, że coś knujesz, Blade. Czuję to.

- Naprawdę? To fascynujące. Może wyższa płaszczyzna jest dostępna i dla ciebie, ciociu Araminto.

Lord Richard Ashbrook zwykle nie chadzał do klubów odwiedzanych przez Simona. Trzeba więc było szukać buńczucznej młodego poety w modnych klubikach przy ulicy Saint James.

Simon w końcu zlokalizował Ashbrooka w pokoju karcianym jednego z nich. Młody człowiek grał z ostentacyjną beztroską. Stanowił ucieleśnienie marzeń każdej niezamężnej kobiety. Reprezentował typ bajroniczny: miał czarne włosy, zadumane ciemne oczy i znużony, lekko ironiczny grymas na ustach.

Hrabia spokojnie czekał, aż jego ofiara opuści pomieszczenie. Siedział na krześle z wysokimi poręczami, uprzyjemniając sobie czas gazetą i butelką niemieckiego białego wina. Około północy do Ashbrooka przyłączył się kompan i obaj ruszyli do drzwi, mrużąc coś o ciekawszych zajęciach.

Simon wstał i powoli podążył za nimi. Czekał, póki Ashbrook nie przyzwał dorożki i nie wskoczył do środka. Kiedy kompan poety chciał do niego dołączyć, Simon zbliżył się i poklepał go po ramieniu. Tamten obrócił się rozeźlony. Był starszy od Ashbrooka i miał zniszczoną hulaszczym trybem życia twarz. Był też pijany w sztok. Simon rozpoznał w nim bywalca jaskiń hazardu o nazwisku Crofton.

- Co to ma znaczyć? Kim pan jest? - wybełkotał gniewnie Crofton. Irytacja wykrzywiła jego niegdyś ładne rysy twarzy.

- Chcę zamienić słowo z Ashbrookiem. Obawiam się, że będzie pan musiał poczekać na następną dorożkę. - Simon lekko odepchnął Croftona, który bezwładnie poleciał do tyłu.

- Na Grosvenor Square - powiedział hrabia do woźnicy, zatraskując od środka drzwi dorożki.

Swobodnie wyciągnięty w mrocznym wnętrzu Ashbrook spojrzał groźnie.

- O co chodzi? Pan jest hrabią Blade, prawda?

- Owszem. - Simon usiadł wygodniej w trzęsącej się dorożce.

- Co pan zrobił z Croftonem? Mieliśmy z nim wspólne plany na dzisiejszy wieczór.

- Nie zajmę panu wiele czasu. Może pan zabrać przyjaciela z ulicy po odwiezieniu mnie do domu. Tymczasem musimy dojść do porozumienia w pewnej drobnej sprawie.

- O czym pan mówi, do pioruna? Do jakiego porozumienia? - Ashbrook wyjął z kieszeni małą tabakierkę i zażył szczyptę tabaki.

- Może mi pan złożyć gratulacje, Ashbrook. Jeśli pan jeszcze o tym nie słyszał, to informuję, że się żenię.

- Słyszałem. - W spojrzeniu Ashbrooka pojawiła się nagle czujność.

- Musiał więc pan słyszeć również, kim jest młoda dama, z którą zamierzam wziąć ślub. Nie jest panu nieznana.

- Emily Faringdon. - Ashbrook odwrócił się do okna.

- Właśnie, Emily Faringdon. Zdaje się, że moja narzeczona miała z panem małą przygodę kilka lat temu.

Ashbrook gwałtownie obrócił głowę ku rozmówcy.

- Powiedziała panu o tym?

- Emily jest bardzo uczciwą młodą kobietą - odparł Simon. - Nie sądzę, żeby umiała kłamać, gdyby

chciała spróbować. Wiem, że tamtej nocy nie zdarzyło się między wami nic natury, nazwijmy to, intymnej.

Ashbrook jęknął i znowu skierował spojrzenie na ciemną ulicę.

- To było niepowodzenie od samego początku.
- Emily potrafi być nieobliczalna.
- Proszę nie traktować tego jako obrazy, ale nie tylko nieobliczalna. Również niebezpieczna. Przypuszczam, że powiedziała panu wszystko.
- Wszystko - cicho powtórzył Simon.
- Od tego cholernego uderzenia nocnikiem głowa bolała mnie przez trzy dni.
- Naprawdę? Emily jest całkiem silna jak na osobę o jej posturze.
- W nocy omal nie zamarzłem na śmierć na deskach w korytarzu. Ten skurwysyn gospodarz powiedział, że nie ma dodatkowego wolnego pokoju. Przypuszczam, że tak mu kazała żona. Bóg jeden wie, dlaczego była tak opiekuńczo nastawiona w stosunku do panny Faringdon. Nigdy wcześniej tej dzierlatki nie widziała.
- Wielu ludzi jest opiekuńczo nastawionych wobec panny Faringdon. Emily ma mnóstwo przyjaciół. Ale od tej pory ochranianie jej będzie moim przywilejem i proszę być pewnym, że zajmę się tym bardzo sumiennie.

Ashbrook rzucił mu szybkie spojrzenie.

- Co pan usiłuje przez to powiedzieć, Blade?
- Chcę tylko wyjaśnić panu, że gdyby pańska przygoda z panną Faringdon pojawiła się kiedykolwiek jako temat rozmowy, ma pan wyraźnie oświadczyć, że nigdy nie było żadnej przygody.
- Chce pan, żebym udawał, że nic się nie stało?
- Właśnie.
- Ale jednak stało się. Nie mam zamiaru sprzeczać się z panem, trudno jednak utrzymywać, że nic takiego nie miało miejsca,
- Zdziwiłby się pan wiedząc, co można przenieść w niebyt, jeśli ma się władzę, pieniądze i tytuł. I jeśli ma się podstawy, by liczyć na małą współpracę...

Ashbrook gapił się na niego w osłupieniu.

- Pan myśli, że na jego życzenie ten skandal tak po prostu przestanie istnieć?
- Och, bez wątpienia.

Ashbrook wahał się. Przez chwilę czuł się niepewnie. Potem uśmiechnął się wyniośle i zażył jeszcze szczyptę tabaki.

- Co wobec tego mam mówić, jeśli ktoś podejmie ten temat?
- Jeśli ktoś będzie tak impertynencki, żeby się dopytywać, to proszę go poinformować, że w tym czasie nie było pana w pobliżu Little Dippington i niczego o skandalu pan nie wie. Miał pan wtedy zajęcia w Cumberland, dokąd podążył pan śladami Coleridge'a, Wordswortha i innych Poetów Jezior,
- Czy muszę w ten sposób? - wycedził Ashbrook. - Co mi do tej ponurej, nudnej bandy?
- Obawiam się, że pan musi.

Ashbrook przyglądał mu się w milczeniu przez kilka sekund.

- Mówi się, że pan jest tajemniczym człowiekiem, Blade. Tajemniczym i niebezpiecznym. Musi pan coś szykować. W co pan gra z córką Faringdona?

- To pana nie dotyczy. Ashbrook.

- Dlaczego miałbym panu pomagać, zatajając wydarzenia sprzed pięciu lat?

- Bo jeśli pan tego nie uczyni, to zrobię coś, co powinien pięć lat temu załatwić jeden z Faringdonów. Wyzwę pana na pojedynek.

Ashbrook drgnął i wyprostował się.

- Nie wierzę.

- Niech pan popyta tych, którzy ćwiczą u Mantona... Mam opinię doskonałego strzelca. Życzę panu dobrej nocy, Ashbrook. Bardzo zajmująco się z panem rozmawiało - Hrabia zastukał laseczką w dach dorożki. Pojazd stanął.

Gdy Simon otwierał drzwi, Ashbrook pochylił się w jego kierunku.

- Nie wiedział pan... Dopóki nie powiedziałem panu o nocniku i korytarzu, nie wiedział pan, że tej nocy między mną i Emily nic nie było. To był blef.

Simon uśmiechnął się przelotnie, wysiadając z dorożki.

- Myli się pan, Ashbrook, Od początku wie działałem, że nie zaszło nic poważnego. Moja narzeczona lubi przygody, ale zdecydowanie nie jest głupia. Po prostu nie znałem szczegółów tego incydentu. Nawiasem mówiąc, niech jej pan będzie wdzięczny za ten nocnik.

- Dlaczego?

- Z tego jedyne powodu pozwalam panu teraz odejść. Gdyby nie to, nie uszedłby pan z życiem.

Ashbrook ponownie opadł na poduszki i sięgnął po tabakierkę. Spoglądał na Blade'a z ciemnego wnętrza dorożki. Z oczu tryskały mu złe iskry.

- Do diabła, ludzie mają rację. Zimnokrwisty skurwiol z pana. Wie pan, chyba żał mi tej małej Emily.

Minęło dziesięć dni. Simon siedział w swojej opanowanej przez smoki bibliotece i cieszył się listem od Emily, kiedy kamerdyner Greaves zaanonsował nieoczekiwanych gości.

- Chcą się z panem widzieć dwaj dżentelmeni o nazwisku Faringdon, milordzie. Czy jest pan w domu? - spytał przezornie. Jego srogą twarz ozdabiała liczne szramy po dawnych ranach. Jedna z nich powstała po pchnięciu nożem, które znacząco nie powiększyło usta Greavesa. Simon był wtedy jedynym człowiekiem pod ręką mogącym zszyć tę ranę. Starał się to zrobić jak najlepiej, musiał jednak przyznać, że szwom brakowało artyzmu.

Niechętnie odłożył list.

- Wprowadź ich.

Po chwili Charles i Devlin Faringdonowie energicznie wkroczyli do pokoju.

- O, moi przyszli szwagrowie. Czemu zawdzięczam ten honor? - Wskazał obydwóm fotele naprzeciwko własnego.

- Uznaliśmy za konieczne porozmawiać z panem osobiście - oznajmił Devlin. - Mamy pełną świadomość tego, że pańskie nonsensowne narzeczeństwo z Emily jest częścią jakiejś szatańskiej gry. Myśleliśmy, że odkryje pan karty, zanim jeszcze dojdzie do ślubu.

- Ale teraz sprawia pan wrażenie człowieka istotnie zdecydowanego na małżeństwo... - posępnie podsumował Charles.

- Jestem jak najbardziej zdecydowany. - Simon spojrzał na Fanngdonów spod przymrużonych powiek. - Nie śniłby mi się nawet tak niegodny postępek, jak zerwanie zaręczyn. Jeśli więc tylko tym się martwicie, to możecie być pewni, że do ślubu dojdzie zgodnie z planem.

- Dobrze, dobrze - powiedział Devlin. - Nie wystrychnie nas pan na dudków, Blade. Pan coś knuje, i my o tym wiemy. Przemysleliśmy wszystko i stwierdziliśmy, że pan może chcieć małżeństwa z Emily tylko z jednego powodu.

- Z jakiego? - spytał Simon.

Charles wyzywająco uniósł podbródek.

- Doszedł pan do wniosku, że Emily może się panu przydać, grając na giełdzie. W ten sposób zdobędzie pan wszystko. Będzie pan miał St. Clair Hall, zemści się na ojcu, no i dzięki Emily powiększy swoją fortunę.

- Zamierza pan wykorzystać naszą siostrę w niegodziwy sposób - stwierdził Devlin. - A ona jest tak głupiotka i tak romantycznie nastrojona, że nawet nie przyjdzie jej do głowy myśl o pańskich prawdziwych intencjach.

Simon nie zastanawiał się długo.

- A może po prostu polubiłem waszą siostrę i uznałem, że będzie znakomitą żoną? Czemu nie popatrzycie na to w ten sposób?

- To się nie trzyma kupy - prychnął Devlin. - Pan jej nie kocha, Blade. Tylko perspektywa powiększenia fortuny z pomocą Emily może spowodować, że przyknie pan oczy na skandal w jej przeszłości.

- Co racja, to racja. Nie jesteśmy durniami. Mógłby pan urządzić się znacznie lepiej niż zenić się z głupią gęsią, która skompromitowała się, uciekając z jakimś facetem - dodał Charles. - Przykro o tym mówić, ale nasza biedna Emily jest kobietą upadłą.

Simon leniwie wstał i podszedł dwa kroki do Charlesa. Chwycił go za krawat i pociągnął, stawiając na nogi. Charles spojrzał na niego zdziwiony.

- Co, do diabła...?

Simon wykonał błyskawiczny obrót, zgodnie z zasadami sztuki walki, której nauczył się na Wschodzie.

Charles poleciał w kierunku kominka. Zatrzymał się na gzymsie z czarnego marmuru, rozbijając sobie podbródek. Z osłupiałym spojrzeniem pięknych oczu miękko osunął się na dywan.

- Dobry Boże! - Devlin zerwał się i ruszył do Charlesa. - Co pan mu zrobił?

Simon chwycił Devlina w pół kroku i wysłał go drogą powietrzną na spotkanie brata.

Bliźniacy, oszołomieni i wściekli, groźnie spoglądali na Simona, zbierając się z podłogi

- Czego ty chcesz, skurwysynu? - syknął Devlin, niezbyt pewnie stając na nogach.

- To kara za obrazę siostry. - Simon poprawił krawat. - A także za to, że przed pięcioma laty nie wyzwaliście Ashbrooka, chociaż było to waszym obowiązkiem.

- Emily nie pozwoliłaby nam na pojedynek - mruknął Charles, pocierając policzek. Podniósł się, zatoczył i ciężko opadł na fotel. - Powiedziała, że zawiniła w tym samym stopniu, co Ashbrook. I że on zostanie któregoś dnia wielkim poetą, więc nie powinniśmy usuwać ze świata takiego wielkiego talentu.

- Emily nie powinna była mieć nic do powiedzenia. - Simon z niesmakiem spojrzał na młodzianów - Zajęcie się tym było sprawą waszego honoru.

- Ojciec powiedział, że trzeba uciszyć hałas wokół tej historii. I że wyzywanie Ashbrooka jeszcze powiększyłoby skandal - wymamrotał Devlin.

- Tak się składa, że owej nocy Emily sama zadbała o własny honor. Wygląda na to, że zawsze musi liczyć tylko na siebie.

Devlin spojrzał na Simona ze złą miną.

- O czym pan mówi? Przecież Emily spędziła z tamtym noc. Stała się kobietą upadłą.

- Nie. Walnęła Ashbrooka nocnikiem w głowę i musiał się jak niepyszny wynieść ze spaniem na korytarz.

- Cóż, my wiemy, że tak było - niecierpliwie rzucił Charles. - Emily wyjaśniła nam wszystko następnego rana. Ale swoją reputację zaprzepaściła. Tak powiedział ojciec.

- Wróćmy do teraźniejszości - zimno stwierdził Simon. - Dziś wiadomo, że żadnego skandalu nie było. I osobiście zniszczę każdego, powtarzam: każdego, kto będzie twierdził inaczej. Czy wyrażam się jasno, panowie?

Bliźniacy gapili się na niego z otwartymi ustami.

- Nie może pan przecież sprawić, że taka plama na jej reputacji po prostu zniknie - zaryzykował w końcu Charles.

- Uważaj... - powiedział zimno Simon.

- 7 -

- To wszystko, Higson. Jesteś wolny. - Simon usłyszał w swoim głosie zniecierpliwienie, zmarszczył brwi. Czekająca go wprawdzie noc poślubna, ale to nie powinno osłabiać jego samokontroli.

- Jeśli nie jestem już potrzebny, to czy mogę złożyć panu najszczerze gratulacje z okazji zawarcia małżeństwa? - Higson, niski, krępy mężczyzna o wyglądzie buldoga, który pozostawał w służbie u hrabiego od dziesięciu lat, przystanął koło drzwi. Nie okazał najmniejszej urazy z powodu szorstkiego tonu Simona.

- Dziękuję, Higson - sucho odparł Simon. Służący skłonił głowę i wyszedł na korytarz

Simon natychmiast skierował spojrzenie na drzwi łączące jego sypialnię z sypialnią Emily. Od kilku minut z przyległego pokoju nie dochodziły żadne dźwięki. Żona najwyraźniej leżała już w łóżku i czekała na niego.

Jego żona. Simon wpatrywał się w łączące oba pokoje drzwi, przypominając sobie, jak Emily wyglądała w małym zatłoczonym kościele. Szła bardzo ostrożnie, odmówiła bowiem włożenia okularów. Biała suknia ze srebrnymi koronkami sprawiała, że panna młoda wyglądała jak księżniczka z bajki. Simon z zaskoczeniem odkrył w sobie wielką opiekuńczość, a zarazem ogromną żądzę posiadania.

Na ślubie stawili się wszyscy mieszkańcy miasteczka. Nie było wątpliwości, że Little Dippington aprobuje ten związek. Wszystkie członkinie Czwartkowego Towarzystwa Literackiego miały mokre oczy.

Nieoczekiwana fascynacja panną młodą sprawiła, iż Simon niemal zignorował obecność Brodericka Faringdona i dwóch braci Emily. Wszyscy trzej przyglądali się obrządkowi zaślubin z tak ponurymi twarzami, jakby Emily miała wyjechać do Australii.

Idąc ku drzwiom łączącym ich sypialnie, Simon pomyślał, że teraz Emily jest już naprawdę stracona dla Faringdonów, zupełnie jakby wysłano ją ze morze. Od tej nocy miała bez reszty należeć do męża.

Z ręką na klamce rozejrzał się po sypialni, która kiedyś zajmował jego ojciec. Ogarnęła go nagłą

radość. St. Clair Hall znowu znalazł się w rękach Traherne'a.

Bądź pewien, ojcze, że nie stracę St. Clair Hall tak jak ty - przysiągł Simon duchowi ojca.

Dwadzieścia trzy lata czekania to długi okres, ale warto było wytrwać. A zemsta dopiero się zaczęła. Obserwowanie Faringdonów staczających się ku finansowej ruinie miało być równie satysfakcjonujące, jak odebranie im St. Clair Hall.

Otworzył drzwi i wszedł do sypialni żony, pogrążonej w ciemności.

- Emily? Dlaczego nie powiedziałaś służącej, żeby zostawiła zapaloną świecę? Wstydzisz się, kochanie? - Simon postąpił w głąb pokoju. - Nie ma potrzeby. Czy nie pamiętasz, że łączy nas porozumienie na wyższej płaszczyźnie?

Stanął przy łożu z baldachimem i zmarszczył brwi. Stwierdził, że pod kołdrą wcale nie ma rudowłosego elfa.

- Emily...?

Dostrzegł starannie złożoną kartkę, zostawioną na poduszce. Pełen niepokoju obszedł łożo i chwycił liścik. Wrócił z nim do drzwi, chcąc go przeczytać w świetle sączącym się z drugiej sypialni.

Simonie, Mój Najdroższy!

Znalazłeś ten list, bo wiem, że czułeś się w obowiązku spełnienia małżeńskich powinności, nawet jeśli nie są one zgodne z biegiem Twoich uczuć. Przysięgam jednak, że nie potrzebujesz tego robić.

Bądź pewien, że nie zamierzam narzucać Ci się z moją niepohamowaną namiętnością ani dziś, ani żadnej innej nocy, póki nie nadejdzie chwila, gdy będziesz w stanie odwzajemnić moje uczucie. Jestem gotowa czekać tyle czasu, ile będzie trzeba, nawet jeśli zajmie to lata.

Twoja Kochająca Żona

- Do stu piorunów! - Simon zmiął liścik w dłoni. Cóż, powinien przecież wiedzieć, że ma zagwarantowaną noc poślubną odbiegającą od zwykłych wyobrażeń. Elfy są nieobliczalne.

Zastanawiał się, gdzie można się ukryć w tym domu. Przyszło mu do głowy, że ten szczególny elf z pewnością nie oprze się pokusie skrobnięcia czegoś w dzienniku w tak wyjątkową noc.

Wyszedł do ciemnego korytarza i skierował się ku schodom. Dom tej nocy był bardzo cichy i spokojny. Poza Simonem i Emily przebywało w nim tylko kilka osób ze służby, które już dawno położyły się spać.

Simon odmówił rodzinie żony pozwolenia na spędzenie w St. Clair Hall choćby jednej nocy. Trzem Faringdonom zakomunikowano, że natychmiast po ślubnej ceremonii mają znaleźć sobie inne zakwaterowanie. Simona niezbyt interesowały ich dalsze poczynania, przypuszczał jednak, iż wyjechali do Londynu, i to mu odpowiadało. Im szybciej wrócą do hazardu, tym szybciej wpadną w kłopoty.

Dojrzał wąski pasek światła wzdłuż dolnej krawędzi zamkniętych drzwi biblioteki. Uśmiechnął się do siebie i energicznie przeszedł przez wyłożony marmurem hol. Wytropienie żony okazało się niezbyt trudne.

Otworzył drzwi biblioteki i wszedł do środka. Emily, usadowiona za olbrzymim biurkiem, gorączkowo coś pisała. Słyszając skrzypnięcie drzwi, podniosła wzrok. Miała na sobie skromny perkalowy szlafroczek, a włosy schowała pod biały czepek z falbanką. Na widok męża szeroko otworzyła oczy, ukryte za soczewkami okularów.

- Simonie!

- Dobry wieczór, kochanie. Czy nie sądzisz, że spędzasz noc poślubną w dość dziwnym miejscu? -

Zamknął drzwi i podszedł do wygaszonego kominka. Przyklęknął, żeby zapalić przygotowane polana. - Tu nie jest nawet w połowie tak wygodnie, jak w twojej sypialni.

- Simonie, co tutaj robisz? - Emily skoczyła na równe nogi. - Czy znalazłeś mój list?

- O, tak. Znalazłem. - Simon wstał i wyciągnął z kieszeni zgnieciony kawałek papieru. Cisnął go w świeżo rozpalony ogień. Potem odwrócił głowę i uśmiechnął się do Emily. - Kochanie, byłaś bardzo wyrozumiała, ale zupełnie niepotrzebnie.

Emily spłonęła rumieńcem i spuściła wzrok na blat biurka.

- To tylko dlatego, że nie chcę obciążać cię moją niepohamowaną namiętnością, milordzie.

Simon oparł się ramieniem o kominek i przypatrywał się swojej wybrance. Znalazł sobie żonę przekonaną, że może przerazić męża namiętnością. Tylko Emily stać było na wyskoczenie z czymś takim w noc poślubną.

- Powinienem być ci powiedzieć, kochanie, że nie uważam twojej namiętności za ciężar. Z przyjemnością będę wypełniał powinności męża.

- Jesteś bardzo miły, ale gdybyś chciał się dziś w nocy ze mną kochać, traktowałbyś to oczywiście tylko jako obowiązek. A tego nie mogłabym znieść.

- Rozumiem. I czułaś, że nie możesz wyjaśnić mi tego osobiście? Dlatego zostawiłaś kartkę?

- Pomyślałam, że będzie łatwiej, jeśli po prostu zostawię liścik informujący, że niczego od ciebie nie oczekuję. - Splotła ręce przed sobą i wbiła w nie wzrok. - Mówienie o tych sprawach jest dość niezręczne, milordzie, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

- Dla nas na pewno nie - powiedział Simon łagodnie. - Sama podkreślałaś, że porozumiewamy się na wyższej płaszczyźnie. Jesteśmy więc w stanie swobodnie dyskutować o sprawach, które inne pary mogą jedynie aluzyjnie wspominać.

- Czy naprawdę tak myślisz, Simonie? - Podniosła wzrok i spotkała jego spojrzenie.

Simon zobaczył w jej oczach niepokój i nadzieję. Uśmiechnął się. Jeszcze trochę i dziewczyna wpadnie mu w dłoń jak dojrzała brzoskwinia.

- Tak, Emily. Jestem tego pewien. - Podszedł do stolika i wziął z niego karafkę z brandy. - Myślałem, że i ty jesteś pewna. Przecież właśnie ty mi to wyjaśniłaś.

- No cóż, miałam nadzieję, że tak jest na prawdę - powiedziała niepewnie Emily. - Ale kiedy poznałam przyczyny, dla których się ze mną żenisz, zaczęłam mieć wątpliwości, czy istotnie doświadczasz tego samego uczucia czystej, metafizycznej wspólnoty.

- Ale masz nadzieję, że z czasem go doświadczę?

- Tak, Simonie. Właśnie dlatego przekonałam cię do małżeństwa. Tymczasem jednak nie chcę, żebyś w jakikolwiek sposób czuł się zobowiązany do wypełniania powinności męża. Już i tak po stałam niegodziwie, na siłę wciągając cię w ten układ.

Simon zakrztusił się brandy.

- Słowo ci daję, Emily, że nie czuję się siłą wciągnięty w małżeństwo. Rzadko zdarza mi się robić coś, czego sobie nie życzę.

- Chciałabym w to uwierzyć, milordzie, ale musisz przyznać, że przedstawiłam dosyć mocne argumenty na rzecz naszego związku. Moje su mienie nie zniosłoby, gdybym wymagała jeszcze od ciebie spełniania powinności w łóżu małżeńskim. Dałeś mi już bardzo wiele przez samo udzielenie nazwiska. Byłoby z mojej strony niesprawiedliwością oczekiwać od ciebie więcej.

- Naprawdę jesteś bardzo wyrozumiała, kochanie. - Simon przyglądał się jej uważnie. Intrygowała go i podniecała, jak żadna inna kobieta od wielu lat.

Przebiegł go dreszcz pożądania. Jego niewzruszone panowanie nad sobą było zagrożone. Simon

poczuł zaskoczenie. Coś takiego nigdy nie zdarzyło mu się z powodu kobiety.

- Simonie, czy coś się stało?

Pokręcił głową i ostrożnie odstawił do połowy opróżnioną szklaneczkę brandy. Do pioruna! To on przecież zdecydował o małżeństwie, bez względu na to, co planowała Emily. To on postanowił, że zemsta będzie wyglądać właśnie w ten sposób. Zwabienie Emily do łóża miało być po prostu kolejnym krokiem ku zemście. Broderick Faringdon musiał rozumieć, że jeszcze przed nastaniem nowego dnia jego córka będzie całkowicie należeć do wroga. Dla Faringdonów Emily będzie na zawsze stracona.

Najpierw jednak trzeba skłonić tego elfa, żeby poddał się swojej namiętności.

- Nie, kochanie - odparł. - Myślałem po prostu o czymś ważnym. Ważnym dla nas obojga.

- O czym? Powiedz mi, Simonie.

- Mówiąc twoimi słowami, jesteśmy zdolni do rzadkiej metafizycznej formy porozumiewania się...

- Głęboko w to wierzę, Simonie, Inaczej nigdy nie popchnęłabym cię do małżeństwa. Przysięgam.

Skinął głową.

- Chyba chciałabyś rozwinąć i pogłębić tę wyjątkową formę kontaktu, nieprawdaż?

- Ależ tak, milordzie. - Jej oczy błyszczały jak klejnoty. - Pragnę tego z całego serca.

- Cel jest godny, zapewniam cię więc, że razem z tobą będę dążył do jego osiągnięcia.

- Simonie, nie wyobrażasz sobie, z jaką radością to słyszę.

- Rozmyślałem trochę na ten temat. Moim zdaniem powinnaś wziąć pod uwagę, że jedną z metod pogłębienia naszego niezwykłego kontaktu metafizycznego mogłoby być rozciągnięcie go na sferę fizyczną.

Emily popatrzyła na męża ze zdziwieniem.

- Rozciągnięcie na sferę fizyczną...?

- Właśnie tak. Ścisłe powiązanie świata fizycznego i metafizycznego wydaje się logiczne.

- Hm...

- Wydarzenia z jednej płaszczyzny z pewnością oddziałują na to, co dzieje się na drugiej. Czyżbyś była innego zdania?

Emily skupiła się, marszcząc czoło.

- Czy sądzisz, że zjawiska z płaszczyzny metafizycznej mogą być cieniem zdarzeń z płaszczyzny fizycznej? To fascynująca koncepcja. Chyba masz słusność, milordzie. W tym rozumowaniu jest pewna logika.

- Proponuję więc, żebyś rozważyła, czy nie lepiej byłoby, gdybyś dzisiejszej nocy pozwoliła mi wypełnić moje męzowskie powinności.

- Och, Simonie, nie mogłabym chyba...

Uciszył ją uniesioną dłonią.

- Jeśli mam rację, to oboje możemy na tym tylko skorzystać. Nasza zdolność do transcendentalnego porozumiewania się wzrośnie. Gorąco pragnę wzmocnić nasz metafizyczny związek, tak samo jak ty, Emily.

Piękne oczy Emily wypełnił wyraz tęsknoty. Jej dłonie splotły się tak ciasno, że knykcie zbieleły. Usta dziewczyny zaczęły drżeć.

- Simonie, czy naprawdę wierzysz w taki skutek?

Simon stwierdził, że jeszcze żadna kobieta nie spoglądała na niego z tak szczerą potrzebą. Całe jego ciało zareagowało z wielką siłą. Pożądanie wzburzyło mu krew w żyłach niczym mocny narkotyk. Mózg rozpalalo wspomnienie nocy, podczas której po raz pierwszy doprowadził Emily do rozkoszy. Teraz dziewczyna była jego. Wkrótce cały jej kobiecy żar, cała kobieca namiętność miały należeć do niego nieodwołalnie.

- Tak, Emily. Wierzę. - Zorientował się, że w jego głosie pojawia się chrypka, a słowa stają się coraz mniej wyraźne. - Nie mam nic przeciwko takiemu eksperymentowi. Może spróbujemy i zobaczymy?

- Och, Simonie. - Emily frunęła wokół biurka i rzuciła się mężowi w ramiona. - Milordzie, jesteś taki wielkoduszny, taki szlachetny. Nie mogę uwierzyć, że miałam szczęście znaleźć w tobie męża.

Simon uśmiechnął się do rudych loków, wymykających się spod koronkowego białego czepka.

- To ja mam szczęście, Emily.

- Nie, nie. To mnie fortuna sprzyjała. Chyba nie zasługuję na tak cudownego męża jak ty, zwłaszcza po zrujnowaniu własnej reputacji pięć lat temu. Ale mam cię i jestem niezmiernie wdzięczna. To musi być przeznaczenie.

- Bardzo prawdopodobne. - Pocałował ją w brew i delikatnie zdjął czepkę oraz okulary. Rude włosy Emily skłębily się na ramionach niczym ogień. Simon zaczął całować jej powieki. Rzęsy dziewczyny trzepotały jak małe motyle.

- Simonie...? - Podniosła wzrok i spojrzała mu w twarz, ściskając kłapy jego czarnego brokatowego szlafroka.

- Pst, kochanie. Dostyc już rozmawialiśmy dziś wieczorem. Przyszedł czas na naukę innych sposobów porozumiewania się. - Przycisnął usta do jej rozchylnych warg i usłyszał coś jakby westchnienie, które uwięzło w gardle.

Jęknął cicho, wślizgując się językiem w ciepło ust Emily. Pożądanie burzyło mu myśli. Mglisto wymyślił sobie, że powinien wziąć żonę za rękę i poprowadzić na górę, ale nagle sypialnia wydała mu się za daleko. Pragnął Emily już, teraz. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się tak szaleńczo pragnąć kobiety.

A ona pragnęła jego. Czuł to. Drżała w jego ramionach, przejęta rozkoszą pożądania. Świadomość tego dała mu poczucie niewiarygodnej siły.

Rozpiął szlafroczek Emily i zsunął go z jej ramion. Perkal faliście ułożył się u stóp dziewczyny. Simon opuścił wzrok i dostrzegł małe, ciemne krążki nabrzmiątych sutków napierających na delikatny muślin nocnej koszuli.

- Chcesz mnie? - zapytał szeptem, wtulając się w jej szyję.

- Bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ko cham cię, Simonie. - Objęła go za szyję i wstydlawie pocałowała w policzek. - Będę dobrą żoną, przysięgam.

- Na pewno będziesz, mój elfie.

Ułożył ją na dywanie przed rozżarzonego kominkiem. Ochoczo poddała się jego woli, przywierając do niego i kryjąc zarumienioną twarz w fałdach szlafroka. Znowu przebiegł ją dreszcz.

- Zimno ci? - spytał, wyciągając się obok.

- Nie. - Popatrzyła na niego i ukryła oczy za firanką rzęs. - Nie, nie jest mi zimno. Ale chyba trochę się denerwuję, choć nie wiem czemu.

Simon uśmiechnął się i wsunął dłoń pod jej nocną koszulę. Potem pocałował Emily w szyję.

- To całkiem zrozumiała reakcja w tych okolicznościach.

- Tak sądzisz? - W jej spojrzeniu krył się niepokój.

- Po prostu nie jesteś przyzwyczajona do tego rodzaju porozumiewania się na płaszczyźnie fizycznej.

- A ty jesteś?

Simon drgnął, zaskoczony pytaniem.

- Nie - usłyszał swój niewyraźny głos. Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie przeżył, nigdy pragnienie nie było tak raptowne i niepoahamowane. - Nie, to dla mnie zupełnie coś nowego, kochanie.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wobec tego będziemy zgłębiać tę dziwną sferę razem, wspólnie odbędziemy podróż w krainę tajemnicy.

Palce lekko mu drżały, gdy rozwiązywał tasiemki nocnej koszuli i powoli zsuwał ją z Emily.

Potem oparł się na łokciu i spojrzał na ciało swojej żony. Głęboko wciągnął powietrze. Zachwyciła go wdzięczna krągłość małych piersi, zafascynowała zmysłowość bioder i smukłość nóg.

- Emily, jesteś piękna. - Wyciągnął dłoń i obrysował palcem różowe kółeczko na szczycie jednej z gładkich piersi. Potem chwycił brodawkę między kciuk i palec wskazujący, i zaczął ją delikatnie skręcać. Szybko dojrzewała, stawała się coraz pełniejsza, niczym soczysta jagoda bliska pęknięcia. Nie mogąc się powstrzymać, pochylił głowę i chwycił ten owoc zębami.

Emily głośno zachłysnęła się powietrzem i wygięła ciało w łuk. Kurczowo zacisnęła palce na włosach Simona.

- Och!

Simon przesunął dłoń po dziewczęcym biodrze, szukając gęstych rudych loczków między nogami. Kiedy znalazł rozgrzany, płynny miód, zdawało mu się, że oszaleje. Trawił go ogień.

- Simonie, tak dziwnie się czuję. Oszołomiony uniósł głowę i dojrzał w jej twarzy wyraz zmysłowego rozmarzenia. Chwycił Emily za rękę i poprowadził dłoń pod swój szlafrok.

- Wiem, kochanie. Ja też. Dotknij mnie. - Strząsnął z ramion szlafrok. - Dotknij mnie, Emily. - Przycisnął jej dłoń do swej nabrzmiałej męskości.

Emily spojrzała na niego zszokowana i zadziwiona.

- Simonie, czy dobrze się czujesz?

- Nie, ale dzięki tobie zaraz będzie mi lepiej. - Pocałunkiem w usta dodał jej pewności siebie, ale nie pozwolił cofnąć dłoni. - O, jak przyjemnie, kochanie. Tak, otocz mnie. Trzymaj. - Powoli poruszał się między jej palcami.

Emily przestała usuwać dłoń. Zdawała się coraz bardziej zainteresowana reakcjami męskiego ciała, więc Simon puścił jej rękę. Potem dotknął jedwabistej skóry na udach i powędrował ku mięsistym płatkom ochraniającym dziewczęce tajemnice. Powoli wsunął palec w niewielkie, ścieśnione otwarcie, jednocześnie znajdując kciukiem najbardziej wrażliwy gruzełek kobiecego ciała.

Emily krzyknęła, jej ręka zacisnęła się wokół członka. Simon wstrzymał oddech. Jego władza nad sobą przestała istnieć. Stwierdził, że nie wytrzyma ani minuty dłużej. Zbyt mocno był podniecony, a nie chciał zaznać upokorzenia orgazmem w dłoni Emily.

- Kochanie, już nie mogę czekać. - Przetoczył się na nią i sięgnął ręką w dół, szeroko rozchylając jej uda. Poprowadził członek ku małemu wilgotnemu zagłębieniu pełnemu żaru.

- Simonie...?

- Czy ufasz mi, maleńka?

- Och, tak. Ufam ci całkowicie. - Spojrzała na niego przez rzęsy i otoczyła go ramionami.

- Obiecuję, że zawsze będę cię strzegł, Emily. Pamiętaj o tym. Cokolwiek się stanie, wiedz, że jestem przy tobie.

- Tak, Simonie.

Na policzkach miała prześliczne rumieńce. Simon przypomniał sobie, że musi zachować ostrożność. Emily była dziewczicą, a nie chciał sprawić jej bólu.

Rozchylił ją palcami, powoli zaczął się wsuwać do środka. Starał się opanować potężne siły, popychające go naprzód. Nad brwiami i na piersi wykwitły mu krople potu.

- Simonie...? - powiedziała Emily speszonym tonem. Wyczuł w jej głosie lęk.

- Pierwszy raz może nie być dla ciebie łatwy - wydusił z siebie. - Jesteś bardzo mała i ciasna.

- Wiesz, Simonie, mam wątpliwości, czy to mi się podoba.

Jęknął.

- Spróbuj się odprężyć. Zaufaj mi, maleńka. Poddaj się temu, co robię.

- Czy naprawdę sądzisz, że w ten sposób udoskonalimy nasz sposób porozumiewania się na wyższej płaszczyźnie? - spytała z nutą desperacji w głosie.

- Tak, mój Boże, tak. - Nie był w stanie powstrzymać się dłużej. Gwałtownym pchnięciem dostał się głęboko do środka. Zamknął Emily w mocnym uścisku, a ustami przykrył jej usta, tłumiąc ciche, zaskoczony westchnienie. Paznokcie Emily wpiły mu się w plecy.

- Simonie, cholera jasna. - Emily mocno zacisnęła powieki. Spazmatycznie łąpała powietrze, jej ciało drżało.

Simon zmusił się, żeby na chwilę znieruchomieć. Chciał poczekać, aż Emily trochę przywyknie do inwazji. Nie poruszyła się. Najwyraźniej bała się to zrobić.

- Emily. Emily, kochanie, spójrz na mnie - prosił. Panował nad sobą ostatkiem sił. - Czy sprawiłem ci ból?

Zatrzepotała rzęsami i podniosła powieki. Wyraz zmysłowego rozmarzenia znikł z jej oczu bez śladu. W spojrzeniu Emily była teraz bohaterska determinacja.

- Czy to już koniec?

Simon zaklął pod nosem. Emily była taka drobna, krucha i słaba. Czuł się przy niej olbrzymi i niezdarny, i nie mógł powstrzymać swego pożądania.

- Nie - wymamrotał. - Jeszcze niezupełnie.

- To... - Oblizła wargi. - To przykre.

- Wybacz, Emily, nie zrobiłem tego dobrze. Przepraszam. Powiniennem wchodzić w ciebie wolniej.

- Może rzeczywiście byłoby wtedy lepiej - przyznała. - Ale nie miej do siebie pretensji, najdroższy. - Poglaskała Simona po plecach. - Ten rodzaj porozumiewania się stanowczo wymaga pewnej praktyki.

Simon zdusił w sobie ni to śmiech, ni to jęk.

- Właśnie, praktyki - powiedział. - Będziemy musieli dużo ćwiczyć. - Ostatkiem siły woli zmusił się do ostrożności.

Poczuł, jak Emily nieśmiało kreci się pod nim. Próbowwała oswoić się z dziwnością sytuacji. Ruchy jej ciała przepełniły miarę.

- Emily, nie! Leż spokojnie, kochanie...

Było jednak za późno. Z chrapliwym, zduszonym okrzykiem wpadł w szaleńczy rytm, raz po raz prac w Emily, wgniatając ją w dywan i miażdżąc w uścisku. Żar ognia tańczącego na kominku zdawał się mieszać z gorącym jej ciałem. Simon poddał się porywającej sile orgazmu, a potem z cichym jękiem bezwładnie opadł na Emily. Ciało miał mokre od potu, mięśnie całkowicie rozluźnione. Nie zdarzyło mu się dotąd przeżyć tak absolutnego zaspokożenia. Powoli wyrównał oddech i otworzył oczy.

Emily patrzyła na niego z ciekawością i pełną niedowierzającego zadziwienia.

- No i co? - spytała widząc, że podniósł powieki.

- Jak to co?

- Czy sądzisz, że się udało?

Stwierdził, że zgubił wątek rozmowy. Próbował się skoncentrować.

- Czy co się udało?

- Nasz eksperyment z rozszerzaniem metafizycznego porozumienia. Czy teraz czujesz, że jestem ci choć trochę bliższa na płaszczyźnie transcendentnej?

- Boże! - Przetoczył się na bok, przyciągając ją do swej nagiej piersi. Przez kilka sekund gapił się w odległy sufit, próbując odzyskać jasność myślenia

- Simonie...? - Emily wstydliwie dotknęła włosów na jego torsie.

- Niech to wszyscy diabli! Udało się - jęknął myśląc, że metafizyczne porozumienie się jest ostatnią rzeczą, nad którą ma ochotę w tej chwili się zastanawiać.

- Cieszę się - powiedziała, kładąc mu głowę na ramieniu.

Simon spojrział na jej rude loki, połyskujące w świetle bijącym od ognia z kominka. *Są jak polerowana miedź* - pomyślał. Nagle wrócił do rzeczywistości.

- To jest nasza noc poślubna, a ja właśnie wziąłem cię na podłozie w bibliotece.

- Wolę myśleć, że właśnie kochałeś się ze mną na podłozie w bibliotece - powiedziała Emily, szeroko ziewając.

- Tak czy inaczej, chyba postradałem zmysły. - Usiadł i przeczesał palcami włosy. - Powinniśmy być na gorze, w twoim łóżku. Albo w moim.

- Nie przejmuj się, Simonie. To, gdzie spędziliśmy noc poślubną, nie ma dla mnie większego znaczenia. - Emily uśmiechnęła się sennie. - Jeśli ci na tym zależy, nie odnotuję szczegółów w moim dzienniku.

- Boże! Bardzo proszę, Emily, żebyś nie wypisywała takich rzeczy w tym twoim cholernym dzienniku. - Wstał i szybko naciągnął szlafrok. Potem pomógł wstać Emily i nałożył jej przez głowę koszulę. Zauważył na muślinie plamy, dowód utraconego dziewictwa. Szybko otulił Emily perkalowym szlafrocikiem. Na krańcach świadomości majaczyło mu poczucie winy.

- Emily, czy wszystko w porządku?

Zmarszczyła nos.

- Jestem trochę obolała. Poza tym nic mi nie jest. A ty? Czy dobrze się czujesz?

- Owszem, dobrze - odparł burkliwie. Wziął Emily na ręce i ruszył w kierunku drzwi.

Nie czuł się jednak dobrze. Powinien był panować nad sytuacją od początku do końca. Powinien wykazać znacznie większą finezję. Za miast tego stracił głowę, porwany namiętnością.

Ponuro przyznał przed sobą, że tej nocy, świadomie czy nie, nad sytuacją panował rudo włosy elf, będący jego żoną. Od chwili zostawienia liściku na poduszce Emily wodziła go za nos. Zastanawiał

się, czy miała choćby blade wyobrażenie o władzy, jaką dzierżyła tej nocy.

- Simonie - Emily zerknęła niepewnie na męża. - Czy jesteś zły?

- Nie, kochanie - odparł, ruszając w góry po stopniach zastanych czerwonym chodnikiem. - Nie jestem zły.

- Masz dosyć dziwną minę. - Uśmiechnęła się do niego. - To pewnie następstwo naszych usiłowań, żeby porozumiewać się jednocześnie na płaszczyźnie fizycznej i metafizycznej. Były bardzo wyczerpujące, prawda?

- Cholernie wyczerpujące - powiedział Simon.

- 8 -

Następnego rana Emily pełna oczekiwań pospieszyła na śniadanie tylko po to, by stwierdzić, że całkiem na próżno włożyła ulubioną różową sukienkę. Simon nie czekał na nią i nie pochwalił marszczonego kołnierzyka ani haftu na dole, nad którym miejscowa szwaczka pracowała z wielką pilnością. Emily powiedziano, że pan wyjechał dokądś konno o dosyć wczesnej godzinie.

Radość życia nagle z niej uleciała. Usiadła i markotnie przyglądała się, jak służący nalewa jej kawy. W nocy, kiedy Simon po zanieśieniu jej do łóżka poszedł do swojego pokoju, przeżyła głębokie rozczarowanie. Powiedziała sobie jednak, że tak pewnie załatwia się te sprawy w wielkim świecie. Wszyscy wiedzieli, że pary rzadko spędzają ze sobą całą noc. W małżeństwach zawartych dla konwenansu ludzie ustalali stosunki między sobą tak, by mieć jak najwięcej prywatności.

Emily zdawała sobie sprawę z własnej winy, wciągnęła bowiem Simona w to małżeństwo wbrew jego woli, ale była pewna, że ich stosunki ułożą się zupełnie inaczej. Szczególnie po wydarzeniach ostatniej nocy.

Na wspomnienie tych chwil poczuła lekki transcendentálny dreszcz. Zarumieniła się na samą myśl o tym, jak leżała naga w objęciach Simona przy ogniu płonącym w kominku. Świadomość, że Simon istotnie w nią wszedł, stając się jej częścią, wstrząsnęło nią, a jednocześnie dziwnie podnieciło. Doświadczenie to było absolutnie niepodobne do wszystkich dotychczasowych. Nie zaznała wprawdzie uczucia zaspokojenia, jakie Simon dał jej za pierwszym razem, ale przeżycie z ostatniej nocy było o wiele głębsze. Na pewien czas stali się jednością.

Simon miał rację - pomyślała Emily, popijając kawę. Fizyczny związek musi wzmocnić naszą jedność na płaszczyźnie transcendentálnej. Jest nieprawdopodobieństwem, żeby coś tak oszałamiającego, potężnego i wszechogarniającego nie miało wpływu na wydarzenia w świecie metafizycznym. Między tymi dwiema sferami z pewnością istnieje związek.

Simon to rozumiał i wielkodusznie nastawał na wypełnienie męzowskiej powinności w imię metafizycznego eksperymentu. Emily wiedziała, że prędzej czy później również pokocha ją, tak głęboką miłością, jaka ona darzyła jego. Było to nieuniknione, szczególnie teraz, gdy nawiązali doskonalsze porozumienie zarówno na fizycznej, jak metafizycznej płaszczyźnie.

Mimo iż przywykła do jedzenia śniadania w samotności, tego dnia cisza w pokoju wydawała jej się nieoczekiwane ponura. Myślała właśnie, że Simon zachowałby się ładniej, gdyby zaprosił ją na przejażdżkę, kiedy do pokoju wszedł Duckett.

Rysy jego surowej twarzy wyrażały niepokój i dezaprobatę.

- Bardzo przepraszam - powiedział chłodno - ale pani ojciec przysłał do kuchni chłopaka z wiadomością. Zdaje się, że czeka na panią w południowym ogrodzie.

Emily zaskoczona podniosła wzrok.

- Mój ojciec? Przecież zaraz po ślubie wyjechał z Devlinem i Charlesem do Londynu.

Duckett wyglądał jeszcze bardziej ponuro niż zwykle, jeśli w ogóle istniała taka możliwość.

- Okazuje się, że nie, proszę pani.

- To dziwne. Dlaczego nie przyjdzie do domu?

Duckett odchrząknął i powiedział z nutą satysfakcji w głosie:

- Mam wrażenie, że jego lordowska mość zabronił pani ojcu przychodzić do domu bez wyraźnego pozwolenia.

Emily popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Wiedziała wprawdzie, że jej ojciec i mąż się nie znoszą, ale w dniu kiedy podsłuchiwała rozmowę na temat jej przyszłości, obaj dobili targu. Simon dał wtedy do zrozumienia, że jeżeli ojciec spełni jego warunki, będzie mógł nadal widywać się z córką.

- Musiało zajść jakieś nieporozumienie - powiedziała kamerdynerowi.

- Raczej nie sędzę, proszę pani. Czy posłać kogoś, by powiedział panu Faringdonowi, że pani jest nieosiągalna?

- Ależ nie, Duckett. Wielkie nieba, nie. - Emily zerwała się na równe nogi. - Przecież wyraźnie widzisz, że jestem całkiem osiągalna. I bardzo się cieszę, że ojciec jeszcze nie wyjechał. Wczoraj nie miałam okazji pożegnać się z nim ani z braćmi we właściwy sposób. Byłam taka zajęta. Nawet nie wiedziałam, że mają zamiar wyjechać do Londynu, póki hrabia o tym nie wspomniał. A wtedy było już za późno.

- Dobrze, proszę pani. - Kamerdyner skłonił głowę. - Poślę Lizzie na górę, żeby przyniosła chustę. Na dworze jest dosyć chłodno.

- Nie szkodzi. - Emily spojrzała na jaskrawe kwietniowe stonce, którego promienie wlewały się przez okno do pokoju. - Niczego nie potrzebuję. Będzie pogodny dzień.

- Jak pani sobie życzy. - Duckett chrząknął. - Zdaję sobie sprawę, że nie powinienem już zabierać głosu na ten temat, ale...

- Słucham, Duckett. O co chodzi?

- Zastanawiałem się tylko, czy pani przemyślała sprawę; spotkania z panem Faringdonem w południowym ogrodzie...

Emily roześmiała się.

- Dobry Boże, Duckett, zamierzam się spotkać z ojcem, a nie z kochankiem lub mordercą.

- Oczywiście, proszę pani. - Wyraz twarzy wskazywał jednak, że kamerdyner nie pochwała decyzji swej chlebodawczyni. - Wydawało mi się po prostu, że być może jego lordowska mość będzie miał pewne obiekcje co do właściwości tej sytuacji.

- Daj spokój, Duckett. Mówisz bez sensu. Rozmawiamy o moim ojcu. - Emily obeszła stół. Uspokajająco uśmiechnęła się do kamerdynera, mijając go w drodze do drzwi. - Nie przejmuj się tym, co mógłby powiedzieć Blade. Wiesz przecież, że znaleźliśmy z mężem wyjątkową formę wymiany myśli i znakomicie się rozumiemy.

- Tak, proszę pani. - Duckett nie sprawiał wrażenia przekonanego.

Emily nie zwracała już uwagi na bezsensowne skrupuły kamerdynera. Duckett nie wiedział przecież, co zaszło między nią a Simonem ostatniej nocy, nie mógł więc zrozumieć istoty pogłębionej relacji metafizycznej, jaka łączyła ją z mężem.

Postanowiła natychmiast wyjaśnić nieporozumienie. Hrabia z pewnością nigdy nie zabroniłby jej ojcu spotkania się z nią po ślubie. Groźba ta służyła jedynie jako narzędzie w negocjacjach i Simon ją wykorzystał, chcąc wyegzekwować sprawiedliwość.

Dzień rzeczywiście zapowiadał się słonecznie, ale na dworze był przymrozek. Emily przez całe życie mieszkała na wsi i wiedziała, że w powietrzu wisi burza. Nocą należało spodziewać się deszczu.

Z zadowoleniem rozejrzała się po południowym ogrodzie, zmierzając w jego najdalszy koniec. Żonkile i wczesne róże zaczynały właśnie wiosenną paradę, obficie rozwijając się z pąków. W powietrzu unosił się mocny zapach kwiatów. Centralny punkt ogrodu stanowiła mała ozdobna fontanna, mająca na szczycie amorka z konewką. Za nią ciągnął się wysoki żywopłot.

Broderick Faringdon czekał za żywopłotem, wyłonił się zza niego z wyrazem twarzy spiskowca, rozglądając się na prawo i lewo.

- Tato! - Emily uśmiechnęła się do niego i szybko podeszła. - Tak się cieszę, że wróciłeś, żeby powiedzieć mi do widzenia. Wczoraj naprawdę było mi przykro, że przegapiłam pożegnanie z tobą i bliźniakami. Tyle się działo i było tak wielu ludzi. Uroczystość była wspaniała, prawda? Przyszli wszyscy sąsiedzi.

- No właśnie. Blade znalazł ci mnóstwo zajęć, co? - ponuro stwierdził Broderick. - Na okrągło tańczyłaś i rozmawiałaś z nowymi znajomymi. Starał się, żebyś nawet nie zauważyła, kiedy oderwał od ciebie swoją rodzinę. Jestem zmuszony skradać się jak złodziej nocą, żeby powiedzieć do widzenia mojej jedynej córce.

Emily przechyliła głowę.

- Oderwał...? O czym ty mówisz, tato?

Broderick pokręcił głową z głębokim smutkiem.

- Moja biedna, niewinna dziewczynka. Wciąż jeszcze nie masz pojęcia, w co się wpakowałaś, prawda?

- Tato, proszę, nie martw się o mnie. Wiem, co robię, i jestem całkiem zadowolona ze swego małżeństwa.

Ojciec popatrzył na nią badawczo.

- Naprawdę? Zastanawiam się, jak długo będziesz zadowolona. Tak czy owak sadzę, że szkoda już się stała. Blade raczej nie przepuszcza okazji.

- Jaka szkoda? Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Chyba nie ma co liczyć na to, że Blade zostawił cię w spokoju dzisiejszej nocy? Czy jest szansa na unieważnienie małżeństwa?

Emily spłonęła rumieńcem.

- Tato, co ty mówisz?

- Nie czas na dziewczęce rumieńce. To interesy. Powiedz mi prawdę, dziecko. Czy jesteś jeszcze nietknięta? Bo jeśli tak, to nie jest za późno. Możemy postarać się wszystko odwrócić.

- Och, tato. - Zakłopotanie Emily przeszło w irytację. - Nie zamierzam wcale starać się o unieważnienie tego małżeństwa. Jestem bardzo szczęśliwa.

- Niech to szlag. Wobec tego nie ma nadziei.

- Na co? Co ty właściwie chcesz powiedzieć?

Broderick westchnął dramatycznie.

- To koniec, moje dziecko. Powiedz do widzenia kochającemu tacie, bo nigdy więcej go nie zobaczysz.

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że się jeszcze zobaczymy. Kiedy skończy się miodowy miesiąc, będziemy jeździć z Simonem do Londynu. Znajdę mnóstwo okazji do odwiedzania ciebie i bliźniaków. Prawdopodobnie będę cię częściej widywać w Londynie niż dotąd w St. Clair Hall. Przecież przyjeżdżaliście tu tylko wtedy, gdy mieliście wyjątkowo złą passę w grze.

- Nie, Emily. Wciąż jeszcze nie rozumiesz, jakim potworem jest twój mąż. Blade postanowił, że

nigdy więcej nie będziesz mieć nic wspólnego z rodziną.

- Niewłaściwie go rozumiesz, tato - powiedziała szybko Emily. - To prawda, że nastawał na zwrot St. Clair Hall i żeby wzmocnić argumentację zagroził, że odetnie was ode mnie. Ale swój cel już osiągnął.

Broderick ciężko usiadł na krawędzi fontanny.

- Nie znasz go, Emily. Odzyskanie domu stanowi tylko początek. On nie spocznie, dopóki nie zniszczy ostatniego Faringdona.

- Tato, jeśli martwisz się o finanse - zaczęła powoli Emily - to nie ma potrzeby. Hrabia może nie aprobować pokrywania przeze mnie waszych ekstrawagancji, ale z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym nadal prowadziła wasze interesy.

- Och, moja niewinna owieczko. Jeszcze nie pojmujesz natury tej bestii, która wciągnęła cię w małżeństwo. Ja też miałem nadzieję, że pozwoli nam ciągnąć to, co było. Tylko dlatego przystałem na jego propozycję. Ale wczoraj powiedział mi, że nie zamierza się zgodzić, żebyś włączała się do jakichkolwiek interesów, w których biorą udział Faringdonowie.

Emily zmarszczyła czoło.

- Nic nie wiem o takiej decyzji. Jestem pewna, że niewłaściwie go zrozumiałeś, tato. Jak mówiłam, Simon bez wątplenia zechce ograniczyć wasze finansowe ekstrawagancje, ale nie będzie odcinał was od dochodów.

- Och, dziecko. Jesteś głupiutką, naiwną, małą gąską. - Broderick pokręcił głową, a potem wstał i rozłożył ramiona. - Być może ostatni raz widzę twoją śliczną buzię. Chodź, pocałuj tatę na do widzenia. Nie wspominaj źle mnie i twoich braci. Naprawdę troszczyliśmy się o ciebie.

- Bardzo proszę, tato, przestań mówić takie bzdury.

- Do widzenia, kochanie. Życzę ci szczęścia w życiu, ale obawiam się, że na tobie również ciąży przekleństwo, tak jak na reszcie rodziny.

- Zbyt czarno to wszystko widzisz, tato - powiedziała Emily z zakłopotaniem. - Nigdy nie zgodziłabym się, żeby na zawsze rozdzielono mnie z rodziną. Wiesz o tym. A Simon nigdy nie nalegałby na coś takiego.

Broderick uściskał ją mocno, jakby istotnie nie spodziewał się jej więcej zobaczyć. Potem spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

- Emily, jeśli naprawdę nie zamierzasz nas porzucić...

- Oczywiście, że nie. - zapewniła go porywczo. - Kocham ciebie i bliźniaki. Wiesz przecież o tym.

- Jeśli tak, jeśli dalej zamierzasz spełniać swoje obowiązki wobec nas, to musimy podjąć kilka praktycznych ustaleń - powiedział szybko Broderick. - Trzeba wymyślić sposób, żebyś mogła nadal prowadzić nasze sprawy i przekazywać instrukcje Daveportowi. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że najłatwiej będzie zorganizować regularne potajemne spotkania.

- Potajemne spotkania?

- Właśnie. Słuchaj uważnie. Będziemy się z tobą kontaktować dwa razy w miesiącu, ja albo któryś z bliźniaków. Wtedy możesz przekazywać instrukcje dla Davenporta. Oczywiście musimy zachować absolutną dyskrecję, ale myślę, że to nie będzie trudne, szczególnie w mieście.

- Ależ tato...

- Nie przejmuj się, Emily. Wszystko się dobrze ułoży - powiedział z zadowoleniem Broderick. - Błędnie z pewnością szybko straci zainteresowanie dla ciebie. Nie jesteś w jego typie. Stanowisz dla niego tylko środek do celu.

- Do jakiego celu?

- Oczywiście do całkowitego zniszczenia nas, Faringdonów. Ale my się nim zajmiemy. Wkrótce będziesz przez większość czasu pozostawiona sama sobie, a to świetnie pasuje do naszych planów. Sprawy wrócą do takiego stanu, w jakim były, zanim pojawił się Blade.

Emily otworzyła usta, chcąc powiedzieć, że jej stosunki z Simonem mają o wiele głębsze podłoże, niż wyobraża sobie ojciec. Zanim jednak zdążyła to wyjaśnić, Blade pojawił się osobiście.

Zaskoczona przypatrywała się, jak Simon niedbałym krokiem wychodzi zza wysokiego żywopłotu. Rozpromieniła się.

- Wspaniale, że wróciłeś, milordzie. Może uda nam się teraz wyjaśnić to nieporozumienie.

Simon zignorował ją. Wpatrywał się w Brodericka, a jego oczy lśniły chłodnym blaskiem.

- Przeczuwałem, że prędzej czy później pan tu przyjdzie, Faringdon. Czułe pożegnanie córki, prawda?

Hrabia w stroju jeździeckim wyglądał bardzo postawnie. Pod dopasowaną kurtką rysowały się mięśnie ramion, a bryczesy podkreślały muskulaturę całego ciała. Leniwie uderzał szpicrutą po wierzchu połyskujących czarnych butów, z pogardą spoglądając na ojca Emily.

Broderick Faringdon odwrócił się w popłochu. Początkowe zaskoczenie szybko ustąpiło miejsca wściekłości.

- Mam chyba prawo powiedzieć do widzenia jedynej córce. Wczoraj nie dał mi pan do tego okazji.

Simon uśmiechnął się kąciakiem ust.

- Nie chciałem, żeby pan się tu kręcił dłużej, niż to absolutnie niezbędne. Ale dziś dostałem wiadomość, że zamiast ruszyć w drogę, przenocował pan w zajeździe. Nie zaskoczyło mnie więc szczególnie, kiedy przed kilkoma minutami kamerdyner powiedział mi, że Emily została tutaj ściągnięta. Nie mogę dopuszczać do tego rodzaju schadzek, Faringdon.

Emily roześmiała się z ulgą.

- Właśnie to tacie tłumaczyłam, Simonie. Wiedziałam, że nie zamierzasz mu bronić wstępu do domu. Nie ma potrzeby urządzania schadzek, skoro można się spotkać w salonie.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią z takim rozbawieniem, jakby odezwał się amerek z fontanny. We wzroku Simona zaraz jednak pojawił się chłód.

- Prawdopodobnie całkowite uniknięcie spotkań z twoim ojcem będzie niemożliwe, szczególnie podczas naszego pobytu w mieście. Ale nigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno ci spotykać się z nim ani z braćmi za moimi plecami. Kiedy uznamy kontakt z twoją rodziną za niezbędny, zawsze będę ci towarzyszył. Czy rozumiesz, Emily?

- Ależ Simonie... - Wpatrywała się w męża, skonsternowana tonem jego głosu. - Chyba posuwasz się za daleko. Nie ma nic złego w widywaniu się z ojcem i braćmi.

- Słusznie - rzucił Broderick, obracając się do hrabiego. - Do pioruna, człowieku, jesteśmy przecież jej rodziną.

- Już nie. Emily ma teraz nową rodzinę - powiedział Simon. - I możecie być pewni, że jako mąż zatroszczę się o nią i ochronę przed wszystkimi, którzy chcieliby ją wykorzystać.

- Do kroćset, Blade - zawołał Faringdon. - Nie może pan przecież trzymać tej dziewczyny pod kluczem.

- Nie! - Simon znowu uderzył szpicrutą o but.

Emily nie podobało się zachowanie obu mężczyzn. Przerazało ją. Położyła dłoń na rękawie ojcowskiego płaszcza.

- Tato, proszę, nie sprzecaj się dziś z Simonem. Jestem pewna, że wszystko się jakoś ułoży. Ale teraz będzie chyba najlepiej, jeśli pojedziesz do Londynu.

- Wspaniały pomysł, Faringdon. - Simon oparł but o krawędź fontanny i przesunął szpicrutę między palcami. W tym niepozornym, obojętnym geście czała się groźba. - Rzeczywiście, powinien Pan jechać. Zielone stoliki w Londynie czekają. Ciekawe, jak długo zdoła pan zachować członkostwo w klubach przy St. James.

- Czy grozi mi pan usunięciem z klubów? - spytał Broderick-

- Skądże znowu. - Simon strząsnął jakiś pyłek z bryczesów. - Oczywiście mógłbym coś takiego zrobić, nie ma jednak potrzeby stosowania tak drastycznych środków. Sam pan wkrótce spowoduje, że go wyrzucą. To samo zresztą spotka pańskich synów. Nie będziecie w stanie spłacić karcianych długów.

- Człowieku. - Faringdon dyszał ciężko, krew odpłynęła mu z twarzy.

Emily ogarnął teraz prawdziwy strach. Wreszcie zaczęło jej świtać, że antagonizm między ojcem a Simonem sięga o wiele głębiej, niż sądziła.

- Simonie - szepnęła nieśmiało.

- Wracaj do domu, Emily. Porozmawiamy później.

- Chciałabym porozmawiać z tobą teraz.

- Zrób to, Emily. - Broderick wcisnął na głowę bobrową czapkę. W jego niebieskich oczach widać było wściekłość i zawód. - Ale nie licz na to, że uda ci się go zmiękczyć w sprawach dotyczących twojej rodziny. On nienawidzi nas wszystkich, nawet bliźniaków, którzy nie uczynili mu żadnej krzywdy. A skoro nienawidzi bliźniaków, to musi także pogardzać tobą. Jesteś przecież jednym z członków rodziny Faringdonów.

- Tato, ty nic nie rozumiesz.

- Jednym z członków rodziny Faringdonów - z naciskiem powtórzył Broderick. - Rozważ to dobrze, Emily. Zastanów się nad tym, kiedy leżysz, a on wali się na ciebie i robi sobie dobrze, jak ogier pokrywający klacz.

Emily była wstrząśnięta. Zakryła dłonią usta i szeroko rozwarła oczy. Jeszcze żaden mężczyzna nie mówił takich rzeczy w jej obecności, nawet bracia, kiedy się z nią drażnili.

- Wynoś się stąd, Faringdon - powiedział Simon groźnie ściszonego głosem. - Już!

- Życzę ci dużo radości w małżeńskim łóżu, najdroższa córko - powiedział z sarkazmem Broderick. Obrócił się na pięcie i zaczął się oddalać.

Emily zastygła w bezruchu, patrząc na od chodzącego ojca. I wtedy Simon stanął przed nią, zasłaniając jej Brodericka.

- Och, Simonie, on nic nie rozumie - cicho powiedziała Emily.

- Nie byłbym tego taki pewien. - Wziął ją za ramię i poprowadził z powrotem do domu.

- Ale nie zdaje sobie sprawy, że nasz stosunek jest całkiem inny niż w jego wyobrażeniu. - Rzuciła błagalne spojrzenie na niewzruszony profil męża. Milcząco prosiła go, by to potwierdził. - Ojciec martwi się o mnie, bo nie wie o szczególnej formie naszego związku. Nigdy nie zajmował się metafizyką.

- W to łatwo mogę uwierzyć. Zawsze zajmowały go tylko karty. Powinienem chyba wyrazić nie ci powtórzyć, że przed kilkoma minutami mówiłem całkiem poważnie. Nie wolno ci spotykać się sam na sam z ojcem ani z braćmi. Muszę być obecny przy każdym spotkaniu. Takich okazji nie będzie zresztą wiele. Nie wolno ci też wysyłać do Davenporta dalszych instrukcji w sprawie ich finansów.

- Simonie, wiem, że chciałeś się zemścić, ale chyba zadowolilo cię odzyskanie St. Clair Hall. Groziłeś wprawdzie ojcu, że nie dopuścisz go do mnie, na pewno jednak nie zamierzałeś spełnić groźby. Nie w sytuacji, kiedy dom jest już twój.

- Sądziłaś, że zadowoli mnie samo odzyskanie domu? Twój ojciec sprzedał całą ziemię mojej

rodziny. Nic nie może zastąpić utraconych posiadłości. Nic nie może stanowić zadośćuczynienia za to, że przez twojego ojca mój ojciec popełnił samobójstwo. Nic nie może naprawić tego, że twój ojciec doprowadził do ruiny i śmierci moją matkę. Nic nie zrekompensuje faktu, że twój ojciec zniszczył moją rodzinę.

Ogrom gniewu i goryczy w głosie Simona oszołomił Emily. Nigdy przedtem Blade nie okazywał tak gwałtownych uczuć. Zaczęła pojmować, że emocje, jakie wzbudza jej rodzina u Simona, wykraczają poza zwykłe pragnienie sprawiedliwości.

- Rozumiem to wszystko i bardzo ci współ czuję - powiedziała szybko. - Ale tamto zdarzyło się przed wieloma laty. Dotyczy naszych rodziców, nie nas. Skoro odzyskałeś St. Clair Hall, musisz pozwolić, żeby przeszłość odpłynęła. Będzie przysparzać ci samych cierpień, jeśli o niej nie zapomnisz. Musisz teraz patrzeć w przyszłość.

- Naprawdę? A czemu właściwie mam się przyglądać, patrząc w tę przyszłość? - spytał sucho Simon.

Emily głęboko wciągnęła powietrze.

- No, jest choćby sprawa naszego stosunku, milordzie - podsunęła kusząco. - Jak słusznie zauważyłeś ostatniej nocy, został on znacznie zacieśniony i pogłębiony przez nasz związek fizyczny. Dzielimy teraz coś bardzo szczególnego. Na pewno zechcesz pozbyć się smutków przeszłości i skupić na radościach naszych udoskonalonych metod porozumiewania się.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Czyżbyś sugerowała, że mam odstąpić od pozostałej części zemsty na twojej rodzinie i po święcić się przyjemnościom małżeńskiego łoża?

Emily czuła się coraz bardziej niepewnie. Kiedy zerknęła na niego w górę przez szkła okularów, wydał jej się nagle niebezpieczny: smok, który wtargnął do ogrodu, smok szukający zdobyczy.

- Ostatniej nocy - powiedziała wolno - twierdziłeś, że nasze przyjemności w małżeńskim łożu będą wyjątkowe, bo są związane z czystymi i szlachetnymi namiętnościami sfery metafizycznej. Że nasz związek ma wymiar zarówno transcendentálny, jak fizyczny. Ten rodzaj stosunku jest bardzo szczególny. Czyż nie powinien być kultywowany i pielęgnowany, milordzie?

Z oczu Simona posypały się iskry gniewu.

- Na miłość boską, Emily, nawet ty nie możesz być taka naiwna. To, co zaszło między nami ostatniej nocy, nie ma nic wspólnego z żadnym cholernym transcendentálnym wymiarem. Po prostu doszło do głosu pożądanie.

- Simonie, nie możesz tak myśleć. Sam wyjaśniłeś mi związek między sferą fizyczną a metafizyczną. - Zacerwieniła się, ale nie spuściła oczu. Wiedziała, że walczy o coś bardzo ważnego. - Natura naszych namiętności jest transcendentálna. Czy pamiętasz, jak opisywałeś sposób, w jaki współżycie w świecie fizycznym poszerzy nasze porozumienie w sferze metafizycznej?

- Emily, posłuchaj. Pod wieloma względami jesteś bardzo inteligentną kobietą...

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Dziękuję, Simonie.

- Ale czasami rozumujesz, jakbyś miała całkiem nie po kolei. Przebrnąłem przez te wszystkie bzdury o mistycznym związku między sferą fizyczną a metafizyczną wyłącznie po to, żeby uspokoić twoje panięskie lęki przed małżeńskim łożem. Zresztą lęki zupełnie normalne, jeśli wziąć pod uwagę twój brak doświadczenia.

- Wcale nie bałam się kochać z tobą, milordzie. I nie jestem całkiem niedoświadczona, jeśli sobie przypominasz.

- Byłaś jednak zdenerwowana - mruknął. - To się rzucało w oczy. Nie zdenerwowane panny młode

nie zostawiają mężom liścików. Czekają tam, gdzie powinny być, czyli w łóżku. A co do tego sławetnego doświadczenia, to chyba żartujesz, kochanie. Trudno nazwać cię doświadczoną kobietą. Gdybyś naprawdę miała pojęcie o stosunkach między mężczyznami a kobietami, czekałabyś na mnie w łóżku, a nie bazgrała coś w dzienniku.

- Simonie, wyjaśniłam ci już, że to z troski o ciebie. Nie chciałam, żebyś w jakikolwiek sposób czuł się, zmuszony do wypełniania swoich powinności małżeńskich.

Simon strzelił w powietrze ze szpicruty, uszkadzając dwa żonkile.

- Do wszystkich diabłów, kobieto! Byłaś zdenerwowana tym, czego nie znasz, i w zdenerwowaniu wymyśliłaś te wszystkie śmieszne, egzaltowane bzdury. Potrzebowałaś uspokojenia, więc powiedziałem ci to, co chciałaś usłyszeć.

Emily przygryzła wargę.

- Czyli skłamałaś mówiąc, że chcesz pogłębić nasze metafizyczne porozumienie?

- Zrobiłem to, co musiałem, żeby uciszyć twoje panieńskie lęki. Raz na zawsze załatwiliśmy sprawę i teraz nie ma już możliwości unieważnienia małżeństwa.

- Tylko o to ci chodziło? O zdobycie pewności, że dziś rano nie będzie już podstaw do unieważnienia małżeństwa? - spytała cicho. - Czy nie odczułeś, że ostatniej nocy oboje zostaliśmy rzuceni tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych, złotych plaż miłości?

- Cholera jasna. Na miłość boską, kobieto, czy nie przestaniesz wreszcie gadać o romansach i metafizyce? Nasłuchałem się dość tych twoich romantycznych bredni. To małżeństwo, a nie wers z poematu. Czas, żebyś wróciła do rzeczywistości. Nie należysz już do rodziny Faringdonów. Teraz jesteś moją żoną. Pamiętaj o tym, wtedy łatwo dojdziemy do porozumienia.

- Raczej trudno byłoby mi zapomnieć, Simonie.

- Uważaj, żeby to się nie zmieniło - powiedział. - Powinnaś wreszcie zrozumieć, że wymagam od ciebie przede wszystkim jednego...

- Miłości? - Wciąż jeszcze tliła się w niej iskierka głupiej nadziei.

- Nie, Emily - brutalnie odparł Simon. - Wymagam od ciebie jedynie całkowitej lojalności. Jesteś teraz hrabiną Blade i nie należysz już do rodziny Faringdonów. Czy to jest całkowicie jasne?

Ostatni promyczek nadziei zgaś.

- Oczywiście, milordzie.

Emily odwróciła się i poszła w kierunku domu. W oczach miała piekące łzy. Będzie musiała odejść. To oczywiste. Wszystkie jej marzenia i nadzieje zostały unicestwione. Chyba nie mogłaby mieszkać tu dalej jako żona Simona.

Codzienne przyglądanie się Simonowi ze świadomością, że niczego do niej nie czuje, byłoby dla niej nie do zniesienia. Jeszcze trudniej było myśleć o przyzywaniu go w nocy, żeby, jak bezceremonialnie nazwał to ojciec, robił sobie dobrze niczym ogier pokrywający klacz.

Ta ostatnia myśl sprawiła, że łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Musiała natychmiast uciekać. Wbiegła do sypialni i zaczęła wybierać stroje, które powinna ze sobą zabrać.

- 9 -

Simon jeszcze raz spojrzął na wysoki zegar, znów mijając go w czasie nerwowej wędrówki po bibliotece. Zbliżała się szósta, a Emily jeszcze nie zeszła na dół, żeby wypić z nim szklaneczkę sherry przed obiadem.

Był zły na siebie, zdawał sobie sprawę, że tego ranka zbyt ostro ją potraktował. Emily była małym,

romantycznym stworzeniem, narkotycznie potrzebującym szczęśliwych zakończeń.

Simon rzadko tracił nerwy. Szczycił się sam przed sobą, że panuje nad nimi równie dobrze, jak nad namiętnościami. Rano jednak, kiedy wrócił z przejażdżki i stwierdził, że świeżo poślubiona żona zdążyła już potajemnie spotkać się z Broderickiem Faringdonem, coś w nim pękło.

Fakt ten, w połączeniu z mieszanymi uczuciami Simona po nocy poślubnej, wystarczył aż nadto, zęby wzbudzić w nim gniew.

Przyjrzał się złocistemu sherry w szklaneczce przypomniał sobie, jak Broderick Faringdon bezczelnie próbował namówić Emily, żeby dalej potajemnie prowadziła jego interesy.

Czyżby naprawdę sądził, że uda mu się taka sztuczka? Z pewnością, tak. Faringdonowie to podstępna banda i gdyby tylko byli pewni, że rzecz się nie wyda, nie zawahaliby się przed niczym. Ale finansowy geniusz ich córki należał teraz do Simona, a on wiedział, jak strzec swojej własności. Podczas weselnej uroczystości z dużą przyjemnością powiadomił Faringdona, że nie ma zamiaru pozwolić Emily na dalsze zajmowanie się inwestycjami ojca i braci. Czując ogromną satysfakcję, przyglądał się minie swego starego wroga. którego tak łatwo udało mu się wywieść w pole.

Ale Faringdon już następnego dnia po stracie drogocennej córki przyszedł węszyć w nadziei, że uda mu się coś ocalić z kataklizmu.

Simon westchnął. Emily nie rozumiała, że nowo poślubiony mąż zamierza doprowadzić zemstę do końca.

Potrafiła nawet powiedzieć mu, żeby przekreślił to, co było, i wspólnie z nią stworzył czysty, romantyczny, transcendentálny związek. Niestety, Emily naprawdę wierzyła w te wszystkie brednie o miłości na wyższej płaszczyźnie. Simona zawiodły więc w końcu nerwy i zapewnił jej kontakt z rzeczywistością, którego tak pilnie potrzebowała.

Zniweczenie egzaltowanych, romantycznych wizji Emily w tak okrutny sposób było z jego strony niedelikatne, usprawiedliwiał się jednak przed sobą, że nie miał wyboru. Zobaczył ją z Faringdonem, musiał więc jej wszystko jasno wyłożyć Emily nie należała już do rodziny Faringdonów. Była teraz jego żoną i musiała zdać sobie wreszcie sprawę, co to oznacza. Simon nie widział powodu, żeby nie wymagać od Emily tego samego rodzaju lojalności, co od całej służby.

Po raz kolejny z irytacją spojrzął na zegar. Pociągnął za aksamitną taśmę od dzwonka.

Duckett ukazał się niemal natychmiast, jeszcze poważniejszy niż zwykle. - Słucham, milordzie.

- Proszę wysłać kogoś na górę, żeby sprawdził, co powstrzymuje lady Blade.

- Natychmiast to zrobię, panie hrabio. - Kamerdyner wycofał się, zamykając drzwi biblioteki.

Simon zapatrzył się w zegar, tykaniem oznajmiający powolny upływ czasu. Zastanawiał się, czy Emily jest jedną z tych irytujących kobiet, które omdlewają od szloch i kładą się do łóżka z flakonem soli trzeźwiących, gdy tylko mężczyzna wybuchnie gniewem. Jeśli tak, to wkrótce dowie się, że Simon nie zamierza pozwolić na żadne tego typu demonstracje kobiecej wrażliwości.

Drzwi biblioteki otworzyły się. Stał w nich Duckett z miną człowieka mającego oznajmić śmierć kogoś z domowników.

- Panie hrabio, z przykrością muszę zawiadomić, że pani nie ma na górze.

Simon zrobił wściekłą minę i wyrzwał przez okno.

- Czyżby o tej porze spacerowała po ogrodzie?

- Nie, milordzie - chrząknął niepewnie Duckett. - Raczej trudno wyjaśnić tę sprawę, panie hrabio. Po południu, kiedy pan wyjechał odwiedzić lorda Gillinghama, pani kazała przygotować powóz. Powiedziano mi, że wybrała się z wizytą do sióstr Inglebright. Odesłała Robby'ego z powozem i wiadomością, że wróci piechotą, ale do tej pory jej nie ma.

- Mój Boże! Co za pomysł, żeby dzisiaj dyskutować z przyjaciółkami o głupiej romantycznej poezji? Przecież to jej miodowy miesiąc.

- Tak jest, milordzie.

Simon zaklął.

- Poślij kogoś do Rose Cottage, niech przywiezie milady do domu.

Duckett znowu kaszlnął, zakrywając usta dłonią.

- Panie hrabio, to jeszcze nic wszystko. Robby mówi, że pani ubrała się w podróżną suknię i miała dwie sztuki bagażu, dosyć duże.

Simona zmroziło.

- Co ty, do diabła, chcesz powiedzieć, Duckett?

- Mam wrażenie, milordzie, że powinien pan wypytać Lizzie, pokojówkę lady Emily.

- Niby z jakiego powodu?

- Lizzie płacze u siebie w pokoju i zdaje się, że ma oddać panu hrabiemu do rąk własnych list od pani.

Simon nie musiał sobie szczególnie łamać głowy, żeby zgadnąć, co zaraz odkryje. Jego żona, poślubiona niewiele więcej niż dwadzieścia cztery godziny wcześniej, ucieła.

- Natychmiast sprowadź tę pokojówkę, Duckett. I przekazaj stajennemu, że ma osiodłać Lap Senga. Za kwadrans chcę wyruszyć.

- Dobrze, panie hrabio. Proszę wybaczyć moją śmiałość, ale chciałbym powiedzieć, że służba jest niezwykle zaniepokojona bezpieczeństwem lady Emily. - W powietrzu zawisło nie wypowiedziane oskarżenie. Wyraźnie odczuwało się, że nowy pan St. Clair Hall został obarczony winą za spowodowanie jej ucieczki.

- Dziękuję, Duckett. Powiadomię o tym milady przy najbliższej sposobności.

Lady Emily - pomyślał Simon po wyjściu Ducketta - powinna się przygotować na porządną reprymendę.

Jak ona śmiała uciec? Przecież teraz należy do niego.

I to ona zaproponowała małżeński układ.

Emily stała pośrodku ciasnego pokoiku w zajeździe, ze swoim rozłożonym u stóp mizernym dobytkiem. Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Była śmiertelnie zmęczona i głodna, a do tego jeszcze nigdy nie czuła się taka zagubiona i samotna.

Wyglądało na to, że nie ma innego wyjścia, jak spędzić noc w tym obskurnym pokoiku, którego chyba nie czyszczono i nie wietrzono od lat.

Nigdy przedtem nie doświadczyła podróży dylizansem z postojem na nocleg po drodze. Już niewygodna samej jazdy zdenerwowała ją w najwyższym stopniu. Siedziała wciśnięta między masywnego dżentelmena, który przez całą niemal drogę chrapał, i krostowatego młodzieńca, nie ustannie pozwalającego sobie na zaczepki. Dwa razy musiała torebką spychać z kolana jego dłoń.

Podnosiła ją na duchu jedynie świadomość, iż następnego dnia dotrą do Londynu. Była pewna, że mimo zaskoczenia ojciec i bracia przyjmą ją z otwartymi ramionami. Nie cieszyła jej wprawdzie perspektywa usłyszenia, że znów zrobiła z siebie idiotkę, ale nic nie mogła na to poradzić. Powinna była słuchać rodziny, a nie swego szalonego, romantycznego serca.

Schylała się i dźwignęła jedną z ciężkich sakwna łóżko. Była niesamowicie głodna i wiedziała, że musi dodać sobie sił. Zaczęła się przygotowywać do obiadu w publicznej jadalni zajazdu.

W kilka minut później nieśmiało zeszła na dół. Była w pełni świadoma, iż pojawieniem się w jadalni bez męskiego towarzystwa albo służącej może ściągnąć na siebie kłopoty, nic innego jej jednak nie pozostawało. Nie potrafiła znieść myśli o przebywaniu jeszcze choćby przez minutę w ciasnym, ohydnyim pokoiku. Liczyła, że zaprosi ją do siebie grupa podróżnych, w której siedziałyby panie. Bądź co bądź, była teraz hrabiną.

Już pierwsze jej spojrzenie padło na osobę, o jaką chodziło: powabną, dobrze ubraną i kulturalnie wyglądającą młodą kobietę. Odetchnęła z ulgą. Mogła się przedstawić, wyjaśnić, że również jest sama, i przysiąść się do stołu.

Potencjalna współtowarzyszka siedziała samotnie niedaleko kominka w małej i pustawej jadalni. Emily zbliżyła się ostrożnie i z wielkim zdziwieniem dostrzegła wokół oczu kobiety podejrzaną czerwień, każącą się domyślać niedawnego potoku łez. Dłonie w eleganckich rękawczkach kurczowo splatały się i rozplatały na podróżnej sukni. Najwyraźniej tego wieczoru Emily nie była w okolicy jedyną kobietą o złamanym sercu.

- Przepraszam... - zaczęła z wahaniem Emily. - Widzę, że siedzi pani samotnie, i pomyślałam, że może miałyby pani ochotę na towarzystwo. Nazywam się Emily Faringdon... - Urwała, po czym dodała sumiennie: - Traherne. - Nie wydawało jej się konieczne informowanie, iż ostatnio nabyła prawa do tytułu. Hrabinią została zaledwie dzień wcześniej i prawdę mówiąc, w ogóle się nią nie czuła.

Powabna blondynka, która nie mogła mieć wiele ponad dziewiętnaście lat, drgnęła i podniosła wzrok. W jej wilgotnych orzechowych oczach odmalowała się nie mniejsza ulga niż ta, której przed chwilą doznała Emily.

- Proszę spocząć, pani Faringdon-Traherne - odparła. - Będzie mi bardzo przyjemnie. - Gorączkowo rozejrzała się po jadalni i dodała bardzo cicho: - Nazywam się Celeste Hamilton.

- Miło mi poznać. Czy pani wybiera się do Londynu? - Emily usiadła naprzeciwko nowej znajomej.

- Do Londynu? Na Boga, nie. - Celeste wybuchnęła serdecznym szlochem. Szybko sięgnęła po wygniecioną już chusteczkę. - Chciałabym, żeby tak było. Och, pani Faringdon-Traherne, jestem taka nieszczęśliwa. Popełniłam straszną omyłkę. Obawiam się, że jadę do Szkocji.

Emily bardzo się zdziwiła.

- Czy ma pani potajemnie zawrzeć małżeństwo?

- Tak. - Celeste chlipnęła w chusteczkę.

- Ale przecież jest pani sarna. Nie rozumiem. Gdzie pani podziąła przyszłego męża?

- Zajmuje się powozem i końmi. Mieliśmy wypadek, odleciało koło. Nevil może w każdej chwili wrócić. Prawdę mówiąc, bardzo się ucieszyłam z tego wypadku. Właśnie zaczęłam do chodzić do wniosku, że popełniłam poważny błąd. Zepsute koło wydało mi się szansą na powrót do domu.

Emily zmarszczyła brwi.

- Ale nie udało się?

Celeste dyskretnie wydmuchała nos w chusteczkę i pokręciła głową.

- Po naprawieniu koła mamy jechać dalej, tyle że do granicy dotrzemy dopiero jutro. A kiedy już stracę reputację, i tak będę musiała wyjść za niego za małż. Cóż mogę zrobić? Teraz wiem, że nie kocham go tak naprawdę. - Westchnęła ciężko. - Jeśli mam być całkiem szczerą, to nawet już go nie lubię. Nie jest takim człowiekiem, za jakiego go uważałam. Będę z nim jednak związana na całe życie. I zadam tyle bólu rodzicom... Och, pani Faringdon-Traherne, wolałabym raczej umrzeć.

- Szczerze współczuję droga panno Hamilton - Emily wyciągnęła rękę i poprzez stół poklepała dłoń Celeste. - Dobrze wiem, co pani przeżywa. Wszystko rozumiem, włącznie z wielką tragedią

poślubienia niewłaściwego człowieka. Ale nie ma potrzeby rozpaczać. Los zesłał pani więcej szczęścia niż mnie.

Celeste spojrzała na nią niepewnie.

- Co pani ma na myśli?

Emily uśmiechem dodała jej otuchy.

- Czy to nie oczywiste? Jestem z panią. Tę noc spędzimy razem, a jutro rano pojedziemy do Londynu. Rudzie niewątpliwie będą na panią wściekli, ale reputacja pozostanie nietknięta, skoro będzie wiadomo, że w nocy miała pani damskie towarzystwo. - Pochyliła się ku niej i dodała konspiracyjnie: - Prawdę mówiąc, mam hrabiowski tytuł. Jestem hrabiną Blade, co w tej sytuacji może okazać się wyjątkowo użyteczne. Chętnie udzielę pani potrzebnego wsparcia.

Celeste spoglądała na nią z niedowierzającym podziwem w oczach.

- Słyszałam o małżeństwie Blade'a. I to właśnie pani jest jego żoną?

Emily posępnie skinęła głową.

- Ślub był zaledwie wczoraj, ale już się stało.

- Wielkie nieba! Mnie nigdy hrabiemu nie przedstawiono, ale ojciec często mówił o pani mężu. Blade ma reputację bardzo tajemniczego i niebezpiecznego człowieka. Wyraźnie przypominam sobie, jak tata kiedyś tłumaczył mamie, że wchodzenie hrabiemu w drogę jest szalenie ryzykowne. - Celeste konspiracyjnie zniżyła głos: - Mówi się, że Blade spędził wiele lat na Wschodzie i to zmieniło cały jego dotychczasowy sposób myślenia.

- Kto tak mówi?

- Oczywiście panny szukające mężów. Boją się go jak ognia. Szczególnie Lucinda Canonbury, wnuczka lorda Canonbury. Raz zdarzyło jej się nawet zemdleć na sali balowej, kiedy pojawił się Blade. Podobno leżała jak trup. Pewnie złękła się, że hrabia może poprosić ją do tańca.

Emily zmarszczyła nos.

- Co za głupota. Blade nigdy nie zatańczyłby z kobietą skorą do omdleń.

- Nie tylko Lucinda Canonbury się go bała - powiedziała Celeste. - Wiele innych panien również było przerażonych, że Blade poprosi o ich rękę, a rodzice nie będą potrafili mu odmówić. On wzbudza absolutnie wyjątkowy lęk. Ale jeśli Blade na pewno się ożenił, to wszystkie panny na wydaniu odetchną z ulgą.

- Aha! To tylko takie głupie gadanie - oświadczyła Emily zdecydowanie, dziwiąc się jednocześnie samej sobie, że czuje się w obowiązku bronić hrabiego. - Wszystkie te panny są nim na pewno zafascynowane i w skrytości ducha przeżyją ciężkie rozczarowanie na wieść, że się ożenił. W każdym razie proszę nie tytułować mnie lady Blade. Mów do mnie po prostu Emily.

- Ale jeśli wczoraj wzięłaś ślub, to gdzie jest twój mąż? Ojej, lady Blade... to znaczy Emily przecież ty masz teraz miodowy miesiąc.

- Nie - smutno powiedziała Emily. - Już po miodowym miesiącu. Była jedna noc transcendentalnego olśnienia. - Zawahała się i uczciwie dodała: - No, właściwie prawie transcendentalnego. Przyznaję, że spodziewałam się niezupełnie czegoś takiego. Ale teraz nie ma to znaczenia.

- A dlaczego była tylko jedna noc?

Emily stwierdziła nagle, że nie potrafiłaby upokorzyć Simona, opowiadając pannie Hamilton, jaki okazał się naprawdę.

- Rozłączył nas tragiczny wyrok losu.

- Ojej - szepnęła do głębi poruszona Celeste. - Cóż to za straszne przeżycie dla ciebie.

- Owszem. Ale mój pech będzie jednocześnie twoim wybawieniem - oznajmiła Emily. - Będziesz miała godne szacunku damskie towarzystwo, póki nie wrócisz bezpiecznie na łono rodziny. Twojej reputacji nic nie splami.

Twarz Celeste zaczęła się rozjaśniać, lecz po chwili wrócił na nią ponury grymas.

- Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę Nevila. Nie znasz go, Emily. Ja też go w istocie nie znałam, jak się okazuje. Natarczywie domaga się zawarcia małżeństwa, do tego jeszcze mi grozi. Muszę przyznać, że ojciec miał rację. Nevil przez cały czas planował małżeństwo dla majątku. A ja mu tak ufałam...

Emily poczuła ukłucie litości w sercu.

- Wiem, co teraz musisz przeżywać. Ale o Nevila nie musisz się martwić.

- Nie rozumiesz. On jest bardzo silny i porywczy. Póki nie zdarzył się ten wypadek, nie miałam pojęcia, jaki może być niebezpieczny Boję się go. Kiedy wróci, wyciągnie mnie stąd siłą i nie będziesz w stanie go powstrzymać.

Emily rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku drzwi.

- Pójdziemy prosto do mojego pokoju i zamknijemy się na noc. Poproszę żonę gospodarza, żeby przysłała nam na górę trochę jedzenia. Chodź, musimy się pospieszyć, bo Nevil pewnie zaraz wróci.

Wstała i szybko ruszyła ku drzwiom. Celeste przez chwilę siedziała w oszołomieniu, zaraz jednak zerwała się na równe nogi i podążyła śladem swojej towarzyszk. Emily przystanąła na chwilę w korytarzu i wyprosiła u żony gospodarza zimny posiłek, następnie obie młode kobiety pospiesznie wdrapały się na piętro, gdzie czekał na nie bezpieczny pokój.

Jedzenie przyniesiono po kilku minutach. Nie było zbyt wyszukane, składało się z dwóch plastrów pasztetu oraz chleba i sera. Mimo to Emily i jej nowa przyjaciółka rzuciły się na te dania z wilczym apetytem.

Zaniepokojony Nevil objawił się wkrótce po zakończeniu tego spartańskiego posiłku. Wściekłe walenie w zamknięte drzwi stanowiło pierwszą oznakę, iż mężczyzna nie zamierza dopuścić do pokrzyżowania mu planów.

- Celeste, wiem, że tam jesteś! Co się dzieje, do diabła? Natychmiast wychodź! - ryczał przez drzwi.

- Idź sobie, Nevil. Powiedziałam ci już, że nie chcę cię za męża - odskrzyknęła Celeste. - Myślałam, że jesteś inny.

- Właśnie że za mnie wyjdiesz. Nie po to zawracałem sobie tobą głowę, żeby nic z tego nie mieć. Zresztą jest już o wiele za późno na zmianę zdania, ty głupia suko. Musisz za mnie wyjść, bo inaczej będziesz skompromitowana. Świetnie o tym wiesz. Wyłaź stamtąd natychmiast! - Zaczął kopać w drzwi butem.

- Boże! - Celeste z przerażeniem wpatrywała się w drgające drzwi.

- Jeśli nie wyjdiesz w tej chwili, to sprowadzę tu gospodarza z kluczami - zawołał Nevil. Drzwi znowu zadrżały pod naporem jego butów. - Otwieraj, ty głupia suko!

Emily zorientowała się, że drzwi mogą nie wytrzymać.

- Pomóż mi podeprzeć klamkę - zwróciła się nagląco do Celeste, wlokąc przez pokój ciężki fotel.

Panna Hamilton chwyciła mebel z drugiej strony. Walenie nie ustawało. Nevil wykrzyczał jeszcze kilka gróźb pod adresem Celeste, po czym nastąpiła kolejna obfita porcja nieartykułowanych wrzasków i kopnięć.

- Nie zwracaj na niego uwagi - wysapała Emily, kiedy fotel znalazł się pod drzwiami. Zaczęła dosuwać do fotela ciężką skrzynię.

- Wyłamię drzwi - szepnęła Celeste, blada ze strachu.

- Chyba mu się to nie uda - oświadczyła Emily, ale i ona zerknęła na drzwi bardzo niepewnie. Nie wyglądały solidnie, nawet po podparciu fotelem i skrzynią. - Może powinniśmy jeszcze coś dostawić? - spytała szeptem. - Zostało tylko łóżko.

- Niech cię piekło pochłonie, ty suko! - wył Nevil. - Wyćwiczę szpicrutę, kiedy cię dostanę. Słyszysz mnie? Szpicrutę, powiadam. Zobaczmy jak długo będziesz się stawiać, kiedy poczujesz rzemień.

I wtedy w korytarzu rozległ się inny głos: niski budzący respekt, bezwzględny i władczy. - Co tu się dzieje, do stu piorunów?

Emily, dzierżąca pogrzebacz, obróciła się i spojrzała na zamknięte drzwi.

- To chyba Simon.

- Simon? - Celeste patrzyła na nią zdezorientowana i bliska obłędu z przerażenia. - Kto to jest Simon?

- Mój mąż. - Emily uśmiechnęła się z poczuciem triumfu i zarazem ulgi. - Nie martw się. On wszystko załatwi.

- Przecież mówiłaś, że los was tragicznie rozdzielił - przypomniała jej Celeste.

- Tak, ale to zupełnie inna historia. - Emily zbyła problem zamaszystym ruchem pogrzebacza. - W tej chwili ważne jest, że Simon ci pomoże i zajmie się Nevilem.

- Naprawdę...? - Celeste sprawiała wrażenie zupełnie nie przekonanej. - Dlaczego miałby to robić?

- Dlatego, że ma bardzo szlachetną i rycerską naturę - powiedziała Emily.

Z korytarza znów rozległy się głosy.

- Posłuchaj, dobry człowieku, nie zajmuj się nie swoimi sprawami! - wrzeszczał Nevil. - Moja narzeczona zamknęła się w tym pokoju z inną kobietą. Nie odejdę, póki jej stamtąd nie wyciągnę.

- Jeśli wierzyć gospodarzowi, tą drugą kobietą jest moja żona - powiedział Simon lodowato. - Zabieraj się spod tych drzwi albo skręcę ci kark.

- Jakże ma pan prawo mi rozkazywać? Co pan sobie myśli? - zaskrzeczał Nevil. - Co jest...

Zaraz potem dal się słyszeć krzyk i głośny trzask. Emily odstawiała pogrzebacz z dumą i spojrzała na Celeste.

- Mówiłam ci, że Simon zajmie się Nevilem.

- Emily... - Głos Simona z korytarza brzmiał zadziwiająco spokojnie. - Jesteś tam?

- Tak. Simonie. Jestem - zawołała.

- Otwórz natychmiast. Dość mam tego non sensu.

- Chwileczkę, Simonie! - odkrzyknęła, spychając na bok blokujący drzwi fotel.

Celeste skuliła się.

- Nie wygląda na to, żeby twój mąż był zachwycony znalezieniem cię po tragicznym rozstaniu.

- To drobiazg. Ale jeśli nie otworzę, możesz być pewna, że wyważy drzwi o wiele skuteczniej niż twój Nevil.

- Och, Emily, biedactwo. On musi być absolutnym potworem.

- Dokładniej mówiąc, smokiem. - Emily, ciężko dysząc, zabrała się za usuwanie skrzyni.

Kiedy to wreszcie zrobiła, w pośpiechu odsunęła tygle i z triumfalnym uśmiechem rozwarła drzwi na oścież. Po drugiej stronie stał Simon w zmoczonej wojskowej płaszczu, bryczesach i zabłoconych butach do konnej jazdy. Wyglądał na spokojnego i całkowicie opanowanego, lecz z jego oczu biły

złowrogie płomienie.

- No i co, Emily?

Emily nie wahała się ani przez chwilę. Rzuciła się prosto w jego objęcia.

- Simonie, uratowałeś nas. Mówiłam Celeste, że to zrobisz.

Simona wyraźnie zaskoczyło to entuzjastyczne powitanie. Zaraz jednak otrząsnął się i otoczył żonę ramionami z taką siłą, że odebrał jej dech. Przez dobrą minutę Emily przesiąkała wodą, wciśnięta w liczne warstwy ciężkiego wojskowego odzienia. Gdy w końcu oswobodziła się i spojrzała na korytarz, zobaczyła leżącego na podłodze młodego mężczyznę.

- Świetna robota, Simonie. - Emily spojrzała na męża z żarliwą aprobatą. - Czy on nie żyje?

- Skąd u ciebie taka krwiożerczość? Żyje. Ale w najbliższym czasie chyba nie będzie mógł kopać w drzwi.

Od strony schodów dobiegł ich odgłos kroków. Ukazał się gospodarz.

- Łaskawy panie, łaskawy panie, co to za bałagan? - Podszedł do nich, załamując ręce. - Prowadzę przyzwoity zajazd. Nie mogę pozwolić na bójki w korytarzach. Goście będą bardzo za gniewani tym hałasem.

Simon popatrzył na niego groźnie.

- W przyzwoitych zajazdach młode damy nie muszą barykadować drzwi.

Gospodarz nerwowo spojrzał na Emily, a potem na Celeste, która wystawiała nos z sypialni.

- Wasza lordowska mość, żadna z tych młodych dam nie miała męskiego towarzystwa ani służącej, więc naturalnie przyjąłem, że tak na prawdę nie są z wyższych sfer, jeśli pan hrabia rozumie, co mam na myśli.

Simon spojrzał jeszcze groźniej.

- Głupio przyjąłeś. Ta dama jest moją żoną, a druga jej przyjaciółką. Miały się tutaj spotkać i czekać na mnie, ale pogoda opóźniła mój przyjazd. Jak może zauważyłeś, jest burza.

- Tak, wasza lordowska mość - niezwłocznie przytaknął gospodarz. - Leje jak z cebra.

Simon uśmiechnął się nieznacznie

- Sądziłem, że moja żona i jej przyjaciółka znajdą tu bezpieczeństwo i wygodę.

Gospodarz sprawiał wrażenie znękanego. Szybko przesunął niespokojne spojrzenie z Emily, która uśmiechała się do niego z poczuciem wyższości na wciąż nieruchomego Nevila.

- Proszę o wybaczenie, wasza lordowska mość. Zupełnie niewłaściwie odebrałem tę sytuację. Zaszło oczywiste nieporozumienie.

Simon wskazał ruchem głowy mężczyznę na podłodze.

- Proponuję, żebyś go zaraz stąd zabrał.

- Tak jest, wasza lordowska mość. Natychmiast tego dopilnuję. - Gospodarz odwrócił się i krzykiem przyzwał z parteru służącego: - Owen, chłopcze, biegnij tu migiem na górę i pomóż mi!

Hrabia zajrzał przez ramię Emily do sypialni, gdzie stała Celeste. W zamyśleniu zmrużył oczy. Potem znów skierował wzrok na Emily.

- Rozumiem, że zaraz zejdziesz z przyjaciółką na dół i wszystko wyjaśnisz. Czy mam rację, milady?

- Oczywiście, Simonie. - Emily promieniała. - To zupełnie proste.

- Jakoś nie mogę uwierzyć. Tylko proszę, nie każ mi czekać długo. - Simon odwrócił się do

schodów, zawijając połami wojskowego płaszcza.

- Dobrze, Simonie. Za chwile będziemy na dole - zawołała za nim Emily. Cofnęła się do pokoju, gdzie nowa znajoma wlepiła w nią przerażone oczy. Chusteczka w dłoni dziewczyny zamieniła się w zmiętą kulkę. - Co znowu? - spytała Emily.

- Boję się, że twój mąż jest zły - odrzekła słabym głosem Celeste - Pewnie wini mnie za wciągnięcie cię w tę sytuację.

- Ojej, Celeste, na pewno nie. Jest bardzo prawym i godnym szacunku człowiekiem. Wszystko się zaraz wyjaśni. Ale chyba najlepiej będzie zastosować się do polecenia. Czy jesteś gotowa do zejścia?

- Tak - Panna Hamilton osuszyła oczy chusteczką. - Chciałabym, żeby była tutaj mama.

- Skoro jej jednak nie ma, musimy przebrnąć przez to same. Wyjaśnienia zostaw mnie. Jestem w tym bardzo dobra. - Emily poprawiła okulary, otrzepała spódnice i pierwsza ruszyła w kierunku schodów.

Simon czekał na nie w prywatnym salonie. Zdjął już płaszcz i kapelusz i siedział przed ogniem z kubkiem piwa w dłoni. Kiedy Emily i Celeste weszły, wstał.

Emily pospieszyła z prezentacją Celeste, która wyglądała na szalenie zdenerwowaną. Nastąpiła chwila milczenia.

- Córka Northcote'a? - mruknął po chwili Simon, spoglądając spod na wpół przymkniętych powiek.

Dziewczyna potwierdziła skinieniem. Emily miała ją właśnie zapytać, dlaczego wcześniej przed stawiała się nazwiskiem Hamilton, kiedy Simon odezwał się ponownie:

- Uciekałaś do Szkocji? Twój ojciec pewnie będzie miał parę słów do powiedzenia na ten temat.

Celeste wbiła wzrok w ziemię. - Tak, milordzie. Prawdopodobnie będzie miał.

Emily uspokajająco objęła dziewczynę i spojrzała na Simona, marszcząc czoło.

- Nie martw się, Celeste. Hrabia porozmawia z twoim ojcem i wszystko dobrze się skończy.

- Naprawdę porozmawiam? - Simon upił łyk piwa i zerknął na żonę znad krawędzi kubka. - Co właściwie, twoim zdaniem powinienem powiedzieć markizowi?

Emily zamrugała.

- Markizowi...?

- Twoja nowa przyjaciółka jest najstarszą córką markiza Northcote.

- Zdaje się, że coś o nim słyszałam - stwierdziła Emily.

- Bez wątplenia - sucho powiedział Simon. - Jest jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w Londynie. - Rzucił okiem na Celeste. - Przypuszczam, że depcze uciekającej córce po piętach.

Celeste zanosła się płaczem

- Papa mi nigdy nie wybaczy.

- Na pewno się mylisz - pokrzepiła ją Emily. - Hrabia wszystko wyjaśni.

- Chwilowo nie jestem szczególnie zainteresowany wyjaśnianiem czegokolwiek Northcote'owi - powiedział Simon. - Tak się złożyło, że sam oczekuję pewnych wyjaśnień, milady.

Emily przygryzła wargę.

- Czy dostałeś mój list?

- Owszem, dostałem. Ale o tej sprawie porozmawiamy potem, na osobności.

- Ach tak, oczywiście. - Emily nie była pewna, czy spodobało jej się brzmienie tych słów, lecz zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, na korytarzu wybuchło zamieszanie. W kilka sekund później drzwi do saloniku otworzyły się hałaśliwie. Ukazał się w nich mężczyzna o arystokratycznych rysach, około czterdziestu pięciu lat, a z nim wytworna, ciemnowłosa kobieta, ubrana w elegancką suknię podróżną.

- Mama! - Celeste znów wybuchła płaczem i podbiegła do ciemnowłosej kobiety, która mocno ją przytuliła. - Mamo, tak bardzo mi przykro.

- Moja najdroższa córeczka. Byłam chora ze zmartwienia. Czy nic ci nie jest?

- Zupełnie nic, mamo. Dzięki lady Blade. - Celeste uwolniła się z ramion matki i lekko uśmiechnęła się do Emily. - To ona mnie ocaliła. Jestem jej winna więcej, niż potrafię wyrazić.

Markiza Northcote spojrzała na Emily. W jej wzroku można było zauważyć pewną czujność.

- Przykro mi, że nie zostałyśmy sobie dotąd przedstawione, lady Blade - powiedziała dość sztywno. - Jestem pani dłużniczką.

- Niech pani nie będzie śmieszna, lady Northcote - radośnie rzuciła Emily. - Nie ma mowy o żadnych długach.

Markiza znów skierowała oczy ku córce, a potem ku Emily.

- A więc wszystko jest w porządku?

- W jak najlepszym, lady Northcote. - Emily zachichotała cicho. - Celeste miała przygodę ale nic złego się nie stało, a hrabia Blade zajął się Nevilem w państwa imieniu.

Markiz Northcote rzucił ostre spojrzenie na córkę, potem popatrzył na Simona. W oczach miał jeszcze więcej czujności i wyostrej uwagi niż jego żona.

- Witaj, Blade - powiedział.

Simon skłonił głowę, przyjmując to powitanie raczej obojętnie.

- Witaj, Northcote.

- Wygląda na to, że moja żona ma rację, jesteście pańskimi dłużnikami, hrabio.

- Nie moimi - chłodno odparł Simon. - to żona zaprzyjaźniła się z pańską córką i trzymała ją poza zasięgiem tego młodego hultaja, póki nie nadjechałem.

- Rozumiem. - Northcote zamknął drzwi i wszedł głębiej do pokoju. - Hrabio, czy nie miałby pan nic przeciwko wyjaśnieniu, co tutaj zaszło?

Simon wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo. - Twarz Simona wyrażała chłodną satysfakcję. - Proponuję jednak, żeby pan markiz z żoną zechciał usiąść i zamówić coś do picia. Opowiadanie może chwilę potrwać.

Northcote skinął głową z posępną rezygnacją.

- Najpierw Peppington i Canonbury, a teraz ja. W końcu masz nas wszystkich, prawda, Blade? - spytał cicho.

- Tak - półgłosem odparł Simon. - Ty byłeś ostatni. Potraktuję cię jako ślubny prezent od mojej żony.

- Muszę powiedzieć, Simonie, że rozegrałeś to wspaniale. - Emily siedziała na krześle blisko ognia i przypatrywała się, jak mąż zamyka drzwi wynajętego na noc pokoju.

Na klitkę, w której miała spać Emily, Simon rzucił tylko okiem i natychmiast kazał przygotować inny pokój. Gospodarz czym prędzej przeniósł rzeczy Emily do większej, wygodniejszej sypialni.

- Przedstawiłeś wszystko tak naturalnie, jakbyśmy rzeczywiście spotkali Celeste podczas podróży poślubnej i wzięli ją pod nasze skrzydła.

Przed kilkoma minutami Northcote'owie odjechali do miasta szybkim powozem. Po naradzie uznano bowiem, że najprościej dla nich będzie wraz z córką dotrzeć do domu przed świtem, jakby wracali z balu. Wszystko zostałoby wtedy w sekrecie.

- Cieszę się, że doceniasz moje wysiłki. Nie jestem przyzwyczajony do wymyślania w jednej chwili romantycznych historii. - Simon przeszedł przez pokój i leniwie opadł na krzesło naprzeciw Emily. Wyciągnął nogi w kierunku ognia i spod przymkniętych powiek obserwował żonę. Przed kilkoma minutami Northcote'owie odjechali.

- Spisałeś się doskonale - zapewniła go radośnie. - Nawet udało ci się odgadnąć, co powiedziałam Celeste, więc nasze historie całkiem nieźle do siebie pasowały.

- Zostawiłaś mi kilka wskazówek, kochanie. - Brwi Simona uniosły się. - Tragicznie rozdzieleni rankiem w dzień po ślubie... tak to było prawda? Miałeś szczęście, że Celeste nie wgłębiała się w naturę tej tragedii.

- To prawda, twoje na wierzchu. - Emily zastanawiała się przez chwilę. - Ale jej matka może być bardziej dociekliwa...

- Wątpię. Oboje byli stanowczo bardziej zatroskani tarapatami córki niż twoimi. Northcote przyjmie za dobrą monetę moją wersję: mieliśmy kłopoty z powozem, wysłałem cię więc przodem, żebyś uniknęła burzy, i wtedy doszło do spotkania.

- Biedna Celestie. Ale przynajmniej udało się ją uratować przed małżeństwem z niewłaściwym mężczyzną, - Emily rozchmurzyła się. - W cudowny sposób przyszedłeś z odsieczą, Simonie. Właśnie czegoś takiego mogłam się po tobie spodziewać.

- Pochlebiasz mi. - Simon oparł łokcie na poręczach krzesła i splótł palce pod brodą. - A teraz chyba przyszedł czas na kilka wyjaśnień z twojej strony.

- Wyjaśnię?

- Ostrzegam cię, że nie chcę słyszeć żadnych bredni podobnych do tych z twojego liściku, o pękniętych sercach i pękniętych urnach. Przy pomnij sobie, że już czytałem ten wiersz. Nie należał do twoich najlepszych prób.

Uniesienie Emily, wywołane szczęśliwym za kończeniem przygody z Celeste, szybko stopniało pod wpływem nieubłaganego wyrazu oczu Simona. Opuściła wzrok na swoje dłonie złożone na kolanach.

- Kiedyś nazwałeś ten wiersz bardzo poruszającym.

- Ale tym razem odniosłem zupełnie inne wrażenie. Może sprawiły to warunki, w jakich czytałem. Twoja pokojówka szlochała akurat w jedną z moich najlepszych Inianych chustek do nosa, Duckett wisił nade mną jak żałobnik na pogrzebie, a pani Hickinbotham powtarzała jak katarynka, że bez wątpienia znajdę cię na drodze zastrzeloną przez rabusia. Albo jeszcze gorzej.

- Co może być gorszego niż śmierć na drodze z rąk rabusia? - spytała zaskoczona Emily.

- Nie domyślasz się?

Emily rzuciła mężowi krótkie, oskarżycielskie spojrzenie.

- Ktoś mógłby powiedzieć, że to się już zdarzyło... ubiegłej nocy, milordzie.

Simon uśmiechnął się blado.

- Czy naprawdę było aż tak źle, Emily?

Westchnęła ciężko.

- No, właściwie nie. Jak powiedziałam Celeste, była to noc prawie transcendentalnego olśnienia.

- Dobry Boże - wymamrotał Simon.

- Dużo na ten temat myślałam. Nie ponosisz wyłącznej winy za to, że doznanie nie było takie, jak powinno, milordzie. Przecież powiedziałeś mi że nigdy przedtem niczego takiego nie robiłeś.

- Czy istotnie tak powiedziałem?

- Owszem. Część naszego problemu polegała więc prawdopodobnie na tym, że żadne z nas nie miało doświadczenia w tworzeniu transcendentalnych związków tego rodzaju. - Spojrzała na Simona z nadzieją. - Czy nie podzielasz mojego zdania, milordzie?

- Jesteś bardzo wielkoduszna, nie przypisując mi całej winy, kochanie.

Emily zmarszczyła czoło, wyczuwając w jego głosie sarkazm.

- No cóż, być może kłopoty z fizyczną częścią naszego związku zaistniały nie tylko z twojej winy, ale to nie usprawiedliwia twojego zachowania później. Postąpiłeś wyjątkowo ordynarnie. Dlatego zostawiłam ci liścik z fragmentem wiersza o urnach. Wydawał mi się najbardziej odpowiedni.

- Odpowiedni...? W wyniku twoich poczynań jesteśmy teraz o wiele mil od domu, unieruchomieni burzą tkwimy w obskurnym zajeździe z podłymi posiłkami i jeszcze podlejszymi miejscami do spania. Wszystko dlatego, że zachciało ci się dąsów. Pozwól mi więc powiedzieć, że twoje romantyczne odniesienia do pękniętych serc i pękniętych urn uważam za zupełnie nieodpowiednie

- Ale moje serce naprawdę pękło - oświadczyła Emily. - Złamałeś je rano mówiąc, że poprzednia noc nic dla ciebie nie znaczyła.

- Nie powiedziałem tego, Emily.

- Owszem, zrobiłeś to. Powiedziałeś że transcendentalny związek pokrewnych dusz, który sobie wyobrażam, jest zwykłym pożądaniem, i niczym więcej. - Poczucie krzywdy znów w niej wezbrało. - Co więcej, postąpiłeś wobec mnie tak wstrętnie tylko dlatego, że wysłam do ogrodu pożegnać się z ojcem. On ma swoje wady, ale to mój ojciec i nie masz prawa zabraniać mi widywania ani jego, ani bliźniaków.

- Nie zabroniłem ci ich widywać, Emily. Powiedziałem tylko, że nie będziesz się z nimi spotykać bez świadków.

- Nie mogę zgodzić się na narzucanie mi takich ograniczeń.

- Jesteś moja żoną - przypomniał jej Simon, groźnie ścisząc głos. - Mam więc prawo narzucać ci takie ograniczenia, jakie uznam za właściwe. Robię to zresztą dla twojego dobra.

- Nonsens! - zawołała Emily. - Robisz to, żeby powstrzymać mnie od dalszego prowadzenia interesów mojej rodziny. Wpisałeś taki punkt do swego planu zemsty i żadnych innych powodów nie ma.

- Broderick Faringdon od lat niecznie wykorzystuje twoje finansowe talenty.

- Przecież ożeniłeś się ze mną dla tych samych talentów. Też więc chcesz tylko niecznie mnie wykorzystać.

- To ty prosiłaś, żebym się z tobą ożenił - wycodził Simon przez zęby. - A może już zapomniałaś o dniu, w którym zawarliśmy układ nad strumieniem? Dostałaś to, czego chciałaś Emily. Jesteś teraz moją żoną i musisz dotrzymywać warunków naszego porozumienia.

- Nie wiedziałam, że masz zamiar całkowicie rozdzielić mnie z rodziną.

- Całkowicie zrywam tylko stosunki finansowe.

- Ale mojego ojca zwodziłeś, mówić, że tego nie zrobisz - przypomniała.

Uśmiechnął się zimno.

- Owszem. Przez pewien czas rzeczywiście go zwodziłem. To bardzo ułatwiło sprawę.

- Za daleko posuwasz się w swoim pragnieniu zemsty, milordzie.

- Kochanie, nic nie wiesz o zemście.

- Ty za to wiesz?

- O, tak - odparł cicho. - Marzyłem o niej przez dwadzieścia trzy lata. Ale moje poglądy na temat zemsty nie powinny cię obchodzić, jesteś hrabiną Blade, więc zachowuj się w sposób stosowny do noszonego tytułu. Czy wyrażam się całkiem jasno, Emily?

- A jeśli nie chcę już być hrabiną?

- Byłaby to wyjątkowo niefortunna sytuacja. bo na zmiany zdania jest za późno. Poddadaś się romantycznym impulsom i niepohamowanej namiętności, teraz więc musisz za to zapłacić.

- Ależ Simonie, oboje wpadniemy w morze nieszczęścia, jeśli dalej będziemy tak postępować. Na pewno o tym wiesz.

- Nonsens - odparł spokojnie. - Nie ma powodu, żeby nasze małżeństwo nie układało się dobrze. Gdybym nie doszedł do tego wniosku przed kilkoma tygodniami, nie byłoby ślubu. Przyzwyczajasz się, kochanie. Zresztą nie ma już od tego odwrotu. Unieważnienie małżeństwa jest niemożliwe. A chociaż wiem, że cenisz sobie własną ekscytującą przeszłość, to rozwód przerastałby chyba nawet ciebie. A ja muszę szanować swój tytuł.

- Tak, oczywiście. - Emily przyglądała się swoim zaciśniętym dłoniom. Wbrew samej sobie poczuła ulgę. Rozwód naturalnie nie wchodzi w grę. Była związana z Simonem na resztę życia. Na resztę życia...

Emily pomyślała, że przecież wiele jeszcze może się zmienić w ich wzajemnych stosunkach.

Simon spojrzał na nią surowo.

- A teraz dobrze słuchaj, Emily, bo nie życzę sobie po drugi urządzać pościgu za zbiegłą żoną. Nie będzie więcej ucieczek w nieznaną, kiedy poczujesz się nagle skrzywdzona przez los. Nie będzie więcej żalonych wierszyków zostawionych u pokojówki. Jestem gotów dać ci dużo swobody, masz jednak przestrzegać kilku ustanowionych przeze mnie zasad. Przede wszystkim nie wolno ci widywać nikogo z twojej rodziny, jeśli mnie przy tym nie będzie. Czy wyrażam się jasno?

Emily zerknęła na niego spod spuszczonej powiek.

- Bardzo jasno, milordzie. Brzmi to absolutnie potwornie. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie nasze małżeństwo.

Simon skrzywił się lekko.

- Spójrz na to z innej strony. Jesteś istotą pełną żaru. Teraz możesz bez ograniczeń dawać upust namiętnościom. Skup się na tym, a reszta sama się ułoży.

Protekcjonalny ton Simona oburzył Emily.

- Elias Prendergast proponował mi dokładnie tę samą możliwość. Nie byłam tym wtedy zainteresowana, i teraz też nie jestem. Umiem pohamować swoje namiętności. Do czasu, gdy będę mogła dać im upust wobec kogoś zdolnego do naprawdę czystego, duchowego i metafizycznego związku.

Wyraz zadowolenia z siebie znikł z twarzy Simona. W złocistych oczach smoka znów rozgorzał ogień.

- Świetnie wiem, że mężatki z towarzystwa często miewają przygody miłosne, ale tobie nie radzę nawet rozważać takiej możliwości. Zrozum mnie dobrze, Emily. Nie mam zwyczaju dzielić się tym, co moje, a ostatniej nocy byłeś zdecydowanie moja.

Emily spoglądała na niego niepewnie.

- Celeste mówiła, że przyswoiłeś sobie na Wschodzie dziwny sposób myślenia.

- Jeśli cię pocieszy ta informacja, to zawsze miałem skłonność do pilnowania swojej własności. Lata spędzone na Wschodzie pomogły mi tylko nauczyć się różnych sposobów robienia tego dokładniej i skuteczniej.

- Nie musisz się martwić, milordzie. To, co robiliśmy ubiegłej nocy, nie wywarło na mnie aż tak silnego wrażenia, żebym natychmiast chciała powtórzyć tego rodzaju doświadczenie z innym mężczyzną.

Groźny ogień w oczach Simona przygasł.

- Następnym razem spodoba ci się bardziej, obiecuję.

Emily w zamyśleniu przygryzła dolną wargę i buntowniczo zmrużyła oczy.

- Skoro już na ten temat mówimy, to mogę ci również powiedzieć, że nie jestem zainteresowana próbowaniem po raz drugi.

Simon odwrócił spojrzenie. Sięgnął po pogrzebacz i zaczął podsycać ogień, poruszając szczapy w kominku.

- Wkrótce będziesz miała inne odczucia.

- Nie sądzę, milordzie - odparła Emily.

Simon spojrzał na nią.

- Co przez to rozumiesz?

- Po prostu nie życzę sobie, żebyś się ze mną kochał - bohatersko powiedziała Emily. Podjęła już decyzję. Wiedziała, co ma robić. - To znaczy nie życzę sobie, jeśli nie zostaną spełnione pewne warunki.

- Emily... - złowrogo zaczął Simon. - Jesteś rozstrojona ostatnimi przygodami i ja to rozumiem, ale ostrzegam cię, że nie będę tolerował...

Uciszyła go podniesieniem dłoni.

- Proszę, pozwól mi skończyć, milordzie. Nie chcę się z tobą kochać, póki nie stworzymy naprawdę czystego i transcendentnego związku. Takiego związku, jaki w moim przekonaniu łączył nas, kiedy zaproponowałam ci, żebyś się ze mną ożenił. Już mnie nie skłonisz sztuczkami do kochania się z tobą. Czy rozumiesz, Simonie?

- Nie skłaniałem cię do tego żadnymi sztuczkami - wycedził przez zęby. - Po prostu chciałem uspokoić twoje całkiem normalne panieńskie lęki związane z nocą poślubną.

- Bzdura. Robiłeś sztuczki i więcej ci się to nie uda. Koniec, kropka.

Oczy Simona groźnie zalśniły, odbijając płomienie skaczące w kominku. Zaraz jednak jakby się nieco odprężył, niczym myśliwy, którego cieszą chwile oczekiwania na zdobycz.

- Niech będzie, milady.

Gotowość, z jaką Simon przyjął jej postanowienie, zakłopotowała Emily.

- I zgadzasz się nie zmuszać mnie siłą?

Simon wzruszył ramionami.

- Nie jestem szczególnie zainteresowany narzucaniem się żonie nie mającej ochoty do kochania się ze mną. - Odłożył pogrzebacz i znowu usiadł. Zabębnił palcami po poręczu krzesła. Potem zapadła długa cisza, usta Simona wykrzywił zimny grymas.

Emily nie spodobał się wyraz twarzy męża.

- O czym myślisz, milordzie?

- Myślę, że poczekam, aż sama do mnie przyjdiesz. Tak będzie o wiele lepiej.

Emily zawahała się. Zaczęła się zastanawiać, czy czegoś nie przegapiła, układając swój chytry plan. Simon przystał na jej warunki zdecydowanie zbyt szybko.

- A co będzie, jeśli nie przyjdę, milordzie?

- Przyjdiesz, i to wkrótce. - Simon nalał dwie szklaneczki sherry z karafki na stole. - Nie sądzę żebym musiał długo czekać na tak namiętą istotę. Jesteś dość inteligentna, by wiedzieć, że nawet jeśli ostatnia noc nie dorównała twoim romantycznym oczekiwaniom, to na płaszczyźnie fizycznej pozo stało wiele do odkrycia. Z pewnością nie zapomniałaś, czego doznałaś tej nocy w bibliotece, gdy pozwoliłem ci poznać twą własną namiętą naturę.

Emily zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

- Nie - przyznała. - Nie zapomniałam.

- Wyobraź sobie teraz, co czułabyś, gdybyś poddała się takiej samej fali wrażeń, mając mnie głęboko w środku - powiedział Simon. - Pomyśl jak bardzo transcendentalne byłoby takie przeżycie. Ile zawierałoby metafizyki i jak rozbudziłoby wszystkie twoje zmysły. Bo tak właśnie będzie kochanie, następnym razem. Osobiście ci to gwarantuję.

Emily poczuła nagle, że jest jej za ciepło. Nie miało to nic wspólnego z żarem bijącym z kominka.

- Znowu próbujesz tych swoich sztuczek, Simonie. Nie chcę o tym rozmawiać. Podjęłam decyzję i domagam się, żebyś ją uszanował.

- Oczywiście, milady. - Simon zajął się ściąganiem butów. - Nie powiem ani słowa więcej na ten temat, dopóki sama nie przyjdiesz do mnie i ładnie nie poprosisz, żeby pokazać ci, ile doświadczeń jest jeszcze przed tobą.

- Nie licz na to zanadto, milordzie - odpowiedziała.

Simon zaczął rozpinać koszulę. Uśmiechnął do niej z miną myśliwego, który nie chybia.

- Kochanie, jestem przekonany, że następnym razem będziesz nie tylko prosić. ale wręcz błagać, żebym cię wziął.

- Nigdy! - zawołała. Jego męska pewność siebie doprowadzała ją do białej gorączki.

- Kobieta wielkich namiętności powinna bardzo ostrożnie występować z tak daleko idącymi stwierdzeniami.

- Będę występować z takimi stwierdzeniami, na jakie mam ochotę. Simonie, co ty robisz? - zapytała zdziwiona, Simon bowiem zdjął lnianą koszulę i beztrąsko przerzucił ją przez oparcie krzesła.

- Przygotowuję się do łóżka. Jak wiesz, kochanie, miałem ciężki dzień. - Zaczął rozpinać bryczesy.

- Już ci powiedziałam, że nie będę się z tobą kochać.

- Słyszałem - odparł. - Zamierzam po prostu się położyć i wyspać. Rano wynajmę pocztowy dyliżans i pojedziemy do domu. Nie mam ochoty spędzać w tej przygnębiającej budzie więcej czasu, niż to konieczne.

- Czy chcesz spać w łóżku? - Emily zlustrowała pokój, po raz pierwszy dostrzegając, co znajduje się dookoła. - Tu stoi tylko jedno.

- Jest dość duże, żeby pomieściło nas oboje. - Simon zaczął zsuwać spodnie. Odblask ognia padał na jego smukłe plecy i pośladki.

Emily nie mogła oderwać oczu od muskularnego, sprężystego ciała męża. Rozbierając się, Simon stał plecami do kominka, ale nawet w półmroku widać było, że jest pobudzony, jego męskość zuchwale wystawała z kępy poskręcane go czarnego owłosienia. Emily przypomniała sobie, jak poprzedniej nocy dotykała tego narządu i jak jej ciało natychmiast zareagowało. Przypomniała sobie też, w jaki sposób Simon tą właśnie częścią siebie znajdował drogę do jej wnętrza.

- Czy masz jakieś kłopoty, Emily? - Simon energicznie przeszedł przez pokój i, najwyraźniej nieświadom jej spragnionego spojrzenia, odchylił nakrycie łóżka. Położył się na plecach, wsuwając ręce pod poduszkę. - Więc jak?

Emily dotknęła końcem języka wyschniętych warg.

- Nie mam żadnych kłopotów. - Zdjęła okulary i położyła je na stole. W tej akurat chwili wołała nie widzieć zbyt dobrze. Zerwała się i zaczęła przyciągać podnózek przed masywne drewniane krzesło.

- Co ty robisz? - spytał Simon zdziwiony.

- Czy to nie oczywiste? Przygotowuję sobie miejsce do spania na dzisiejszą noc. - Podeszła do łóżka, chwyciła koc i szybko wróciła na krzesło. Usiadła, oparła stopy na podnóżku i dokładnie się otuliła.

- Siedzenie do rana na tym krześle będzie bardzo niewygodne. A kiedy ogień wygaśnie, w pokoju zrobi się lodowato - ostrzegł ją Simon.

- Nie oczekuję wygody, milordzie. Niech będzie to dla mnie kara za błąd w ocenie, jaki popełniłam. - Emily zdmuchnęła świeczkę, po czym zagłębiła się w rozważania nad swym nie szczęsnym losem.

W pół godziny później Simon wciąż jeszcze leżał wpatrując się w sufit. Ogień zamienił się już w kupkę rozżarzonych węgli, ale dawał jeszcze dość światła, by można było dostrzec wąły kształt skulony pod kocem. Emily bez wątpienia marzła. Simon nie chciał, żeby się rozchorowała. Żona na łożu boleści byłaby prawdziwym dopustem bożym. Zastanawiał się, w jaki sposób sprowadzić Emily do łóżka. Zdawał sobie sprawę, że tylko duma trzyma ją na krześle. W końcu jedna będzie musiała przyznać się do porażki w tej małej wojnie.

Przykro mu było stawiać ją wobec upokorzenia, które nieuchronnie łączyło się ze złożeniem broni, nie mógł jednak nic na to poradzić. Emily musiała przekonać się na własnej skórze, że Simon zamierza być panem własnego domu i łoża.

Zresztą to ona sama rozpoczęła tę walkę odmawiając należnych mu praw. Najwyraźniej płynęło w jej żyłach jeszcze tyle krwi Faringdonów, że wierzyła w możliwość manipulowania mężem. Na tę myśl Simon uśmiechnął się posępnie. Wkrótce wybije jej to z głowy. Oboje będą szczęśliwsi i bardziej zadowoleni z życia, gdy Emily pogodzi się z nową rolą.

Tymczasem uznał jednak, że ma dość odgłosów wiercenia się na krześle. Otworzył już usta, chcąc przywołać Emily do łóżka, lecz nie zdążył tego zrobić.

- Simonie? - odezwała się cichym głosem Emily. - Śpisz?

- Nie.

- Właśnie się nad czymś zastanawiałam.

Simon z satysfakcją uśmiechnął się pod nosem. Usiłował zgadnąć, czy poprosi go wprost o pozwolenie wejścia do łóżka, czy też spróbuje subtelniejszej taktyki mówiąc, że marznie i chce się przenieść tam, gdzie jest więcej kocy. Tak czy owak, nie zamierzał iei robić trudności.

- Nad czym się zastanawiałaś, Emily?

- Czy rzeczywiście doprowadziłaś Lucindę Canonbury do omdlenia wejściem na salę balową?

- O czym ty, do diabła, mówisz? - Simon spojrzał złym wzrokiem w kierunku postaci na krześle.

- Celeste powiedziała, że to się stało w Londynie. Podobno wszystkie panny na wydaniu, z Lucindą Canonbury włącznie, bały się ciebie jak ognia. Ciebie i twojej ewentualnej prośby o rękę.

- Nigdy nie zwracam uwagi na głupie, nie opierzone pannice. mdlejące, gdy wchodzę na bal - mruknął Simon. Mówiono mu, oczywiście, że córka Canonburych zemdląca, ale samo wydarzenie umknęło jego uwagi.

Emily zachichotała w ciemności.

- Tłumaczyłam Celeste, że to zawracanie głowy. Wszystkie panny na wydaniu na pewno były tobą oczarowane, a ty irytowałeś je okropnie, bo nawet ich nie zauważałeś.

Simonowi przyszło do głowy, że Emily chyba nadal nie ma pojęcia, jaką reputacją w mieście cieszy się jej mąż.

- Masz całkowitą rację - powiedział obojętnie. - To wszystko kupa bzdur. - Uderzyła go nagła myśl. Bawił się nią przez chwilę, po czym podjął decyzję. - Emily, czy chciałabyś pojechać do Londynu?

- O tak, bardzo. Ale czy sądzisz, że powinnam? Tata zawsze powtarzał, że nie wolno mi często jeździć do miasta, żeby ktoś przypadkiem nie wypomniał mi skandalu z przeszłości. Nie chciałabym sprawić ci kłopotu, Simonie.

- W twojej przeszłości już nie ma żadnego skandalu, Emily.

- Nie ma? - spytała zdezorientowana.

- Nie. Kilku osobom, które wiedziały coś o twojej małej przygodzie sprzed pięciu lat, takim jak lord i lady Gillingham czy Prendergast, powiedziałem, żeby więcej o tym nic wspominały. To odnosi się również do ciebie. Nie było żadnego skandalu, Emily.

- Ależ Simonie...

- Nie będziemy o tym dyskutować. Nie warto. A gdyby ktokolwiek próbował, to natychmiast mi o tym powiedz. Rozumiesz?

- Tak, ale naprawdę myślę, że...

Simon na chwilę złagodniał.

- Wiem, że trzymasz się wspomnienia o Niefortunnym Wypadku, bo uważasz go za jeden z najbardziej ekscytujących momentów w życiu, lecz ja mogę ci zapewnić jeszcze bardziej ekscytujące.

- Cóż, też tak myślałam - powiedziała otwarcie. - Dlatego poprosiłam, żebyś się ze mną ożenił. Teraz jednak nie jestem już tego taka pewna. Wydaje mi się, że popełniłam poważny błąd.

- Twój jedyny błąd, kochanie, polega na przekonaniu, że zapanujesz nade mną tak samo, jak nad interesami, które prowadzisz. Mnie nie można tak łatwo narzucić władzy, milady.

- Cóż za okropieństwa mówisz.

- Tylko prawdę. Ale wkrótce poradzimy sobie z tym kłopotem. Przyjdiesz do mnie i ślicznie przeprosisz za to, że chciałaś mi się przeciwstawić. Potem musisz mnie ubłagać, żebym wziął cię z powrotem do łóżka, i na tym rzecz się skończy.

- Mowy nie ma o takim końcu, cholera jasna!

- Zdaje mi się, że rozmawialiśmy o podróży do Londynu.

- Rozmawialiśmy o twojej nieznośnej arogancji - odcięła.

- Wyjedziemy jak najszybciej.

- Po co mamy tak nagle wyjeżdżać do Londynu?

- Ponieważ teraz jest najlepszy czas na wejście do towarzystwa - powiedział Simon, myśląc o długu wdzięczności markizów Northcote. W końcu złapał na wędkę także Northcote'a, podobnie jak przedtem Peppingtona i Canonbury'ego. Zamierzał w pełni wykorzystać zarówno jego, jak i markizę, żeby wprowadzić żonę w wielki świat.

Przez dłuższą chwilę Emily milczała.

- Czy rzeczywiście tak uważasz, Simonie?

Znowu uśmiechnął się pod nosem.

- Tak. - Odrzucił przykrycie i wstał. - Robi mi się zimno i niewygodnie. Muszę nalegać, żebyś przysłała do łóżka i wzięła ze sobą koc.

Emily wyprostowała się w popłochu. Simon zbliżył się do niej i chwycił za koc. Usiłowała przeniknąć mrok nieufnym spojrzeniem.

- Powiedziałam, Simonie, że nie pozwolę ci się ze mną kochać.

Ujął ją za ramiona i podniósł z krzesła.

- Uspokój się, kochanie. Chodzi mi jedynie o nasze zdrowie i wygodę. Dałem słowo, że nie będę cię do niczego zmuszał. - Postawił ją na nogi, po czym zaczął zdejmować z niej ubranie.

- Czy myślisz, że będę cię błagać, żebyś się ze mną kochał, gdy tylko wciągniesz mnie do łóżka? - rzuciła wyzywająco, gorączkowo mówiąc go po rękach. - Myślisz, że jestem taka bezwolna?

- Nie jesteś bezwolna, kochanie. - Simon rzucił suknię podróżną na krzesło, zostawiając Emily w cienkiej muślinowej halce. - Jesteś pełna temperamentu, namiętna i impulsywna, a to nie to samo.

Przestała się wrywać, podniosła wzrok i mrużąc oczy, próbowała wyraźniej zobaczyć jego twarz.

- Czy naprawdę tak myślisz?

Uśmiechnął się, niosąc ją do łóża.

- Z całą pewnością, kochanie. I wiem, że nawet jeśli jesteś na mnie bardzo zła, to przecież nie życzysz mi zamknięcia na śmierć dzisiejszej nocy. Ponieważ nie możemy oboje korzystać z tego koca, nie leżąc w tym samym łóżku, nie mamy wyboru. Musisz położyć się przy mnie.

Emily westchnęła z rezygnacją i szybko wśliznęła się pod przykrycie. Kiedy Simon kładł się obok, leżała jak najdalej, na samej krawędzi łóżka, wpatrując się w sufit.

- Niech będzie, Simonie. Ze względu na nasze zdrowie zgadzam się spać z tobą w jednym łóżku, ale nic próbuj się ze mną kochać.

- Nie martw się, Emily. Nie rzucę się na ciebie, kiedy będziesz spała. Z przyjemnością poczekam, aż sama do mnie przyjdiesz.

- Na pewno tego nie zrobię, póki nie będę przekonana, że masz dla mnie uczucie tej samej natury, jak ja dla ciebie, nim ubiegłej nocy złamałeś mi serce - zapewniła.

- Zobaczymy, pani żono. Tymczasem proponuję, żebyś trochę pospała. Masz za sobą bardzo bogaty w wydarzenia dzień.

- Rzeczywiście, to wszystko było dość podniecające - przyznała ziewając. - Zachowałeś się bardzo romantycznie, wyruszając za mną w pościg. Przyznaję to i czuję, że jest dla nas nadzieja.

- Z powodu mojej pogoni? Nie wiąż z tym faktem zbyt wielu romantycznych oczekiwań. Szukałem cię, bo należysz do mnie, a ja mocno trzymam w garści to, co moje. Nigdy o tym nie zapominaj.

Kiedy to mówił, Emily już spała.

Przez chwilę Simon przyglądał jej się w mroku, potem ostrożnie przyciągnął ją bliżej. Uspiona Emily wtuliła się w jego ramiona, jakby sypiała w ten sposób od lat.

W kilka minut później Simon również smacznie spał.

- 11 -

Słyszac glosy w holu, Simon podniósł wzrok znad papierów leżących na biurku. Najwyraźniej jego ciotka i Emily wróciły z wyprawy po zakupy. Zaciekawiony wynikami najazdu na Oxford Street, wstał i przeszedł przez swą jamę pełną smoków wysadzanych klejnotami.

Dwaj służący pospiesznie donosili liczne paczki z powozu stojącego u podnóża schodów przed domem. Emily, ubrana w pastelową sukienkę przywiezioną z Little Dippington, podnieconym głosem wydawała polecenia. Jej rude pukle niesfornie wysuwały się spod słomkowego kapelusika przybranego kwiatami. Lekko przekrzywione oku lary niedbale siedziały na nosie.

Lady Araminta Merryweather stała z boku i przyglądała się tej scenie, rozbawiona tak samo jak Simon.

- Proszę zabrać to na górę - powiedziała Emily po sprawdzeniu paczek wyniesionych z po wozu. - Niech Lizzie natychmiast wszystko rozpakuje. Zaraz przyjdę sprawdzić, czy niczego nie brakuje. Ojej, ostrożnie, Harry! To najpiękniejsza parasolka od słońca, jaką widział świat. Ma na całej powierzchni wzór z małych zielonych i złotych smoków.

- Dobrze, proszę pani - powiedział Harry, obdarzając swoją chlebobawczynię szczerbatym uśmiechem, na widok którego wszyscy bledli ze strachu. - Nie ma o co robić takiego rabanu. Będę wszystkiego pilnował tak, jakbym zasunął to dla siebie.

Eks-pirat poza niedostatkami uzębienia miał parę innych defektów. Był jeszcze złamany nos, który nie zrósł się tak jak powinien, i utracona w jakiejś potyczce lewa ręka, zastąpiona przez groźnie wyglądający hak. Greaves nie dopuszczał go do służby przy stole, ale kiedy na polecenie Simona mimo oporów przydzielił Harry'ego do usługiwania nowej pani domu, okazało się, że Emily w ogóle nie zwraca uwagi na hak. Zawojowała tym eks-pirata w okamgnieniu.

- Dziękuję, Harry. To bardzo miło z twojej strony. - Emily podziękowała służącemu promiennym uśmiechem.

Simon zobaczył, że Harry czerwieni się i jąka niczym uczeń. Zastanawiał się, czy Emily wie, że złodziejskie "zasunąć" oznacza "ukraść".

Emily zwróciła zachwycony wzrok ku lady Merryweather.

- To był fantastyczny poranek, Araminto. Jak mam ci dziękować?

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Araminta cofnęła się, gdyż akurat wrzucono do holu jakiś wyjątkowo duży pakunek.

- Ojej, George, uważaj - pouczyła Emily służącego, który wciągnął pudło po schodach i teraz przepychał je przez drzwi. Podeszła sprawdzić stan paczki. - To wyrób Madame Claude, prześliczny kapelusik. - Spojrzała na Simona, rozpartego w drzwiach, i oczy jej pojaśniały. - Poczekaj, milordzie, aż sam zobaczysz. Ten kapelusik jest w stylu wojskowym, zamówiłam też do niego specjalny kostium jeździecki. Będzie miał epolety, pendenty i inne militarne dodatki.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię w nim obejrzę - powiedział Simon z powagą.

Emily dostrzegła, że służba wyładowuje jeszcze jedną paczkę i popędziła dozorować tę czynność.

- Moje nowe półbuciki - wyjaśniła Simonowi przez ramię. - Kupiłam też kilka par pantofelków. Kosztowały majątek, ale twoja ciotka powiedziała, że do każdej sukni muszę mieć inną parę.

Simon skrzyżował ramiona na piersi i mrugnął do Araminty.

- Lady Merryweather wie, co robi.

Araminta uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Mam też kilka wachlarzy i cztery nowe torebki - zawołała Emily przez ramię, biegnąc po schodach do sypialni. - Wrócę na dół za parę minut.

Znikła na podeście, ciągnąc za sobą ogon sukni.

Simon wprowadził Aramintę do biblioteki.

Ciotka spojrzała na niego wesoło.

- Ona jest czarująca, Simonie. Absolutnie czarująca. A jeśli się ją odpowiednio ubierze, będzie również oryginalna. Wciąż trzeba jej jeszcze przypominać, żeby występując publicznie zdejmowała okulary. No i te rude loki... Wymagają poskromienia nożycami, ale już teraz mogę przewidzieć, że końcowy efekt będzie wart spojrzenia.

- Zostawiam to w twoich rękach, ciociu. Pamiętaj tylko, że nie wolno jej kłaść na twarz żadnej z tych śmierdzących mikstur z rtęcią, ołowiem ani siarką, żeby przykryć piegi.

- Nie martw się. Jestem zwolenniczką ziołowych kosmetyków domowego wyrobu. I rozumiem, że piegi ci się podobają.

- Owszem - powiedział Simon.

Araminta zachichotała.

- Powinna była się domyślić, że kiedy wreszcie znajdziesz sobie żonę, to będzie daleka od przeciętności. Wciąż trudno mi uwierzyć, że ona pochodzi z Faringdonów.

- Ale nie należy do ich rodziny. Już nie. - Simon zamknął drzwi i podszedł do biurka.

Araminta usiadła na jednym z ozdobnych krzeseł z czarnej laki, zdjęła rękawiczki i rzuciła Simonowi przenikliwe spojrzenie.

- Chyba także nie uważa się całkowicie za twoją żonę.

- Czy mówiła, że nie jest moją żoną? - spytał Simon.

- Niezupełnie. Raczej coś to tym, że jeszcze nie czuje między wami absolutnej harmonii. Wspomniała chyba o chwilowym przebywaniu na dwóch różnych płaszczyznach niebieskich czy o czymś równie nonsensownym. O co tu chodzi, Simonie?

- O nic, czym powinnaś się przejmować. Emily często wyraża się dosyć zagadkowo. Bardzo lubi romantyczną literaturę.

- Zauważyłam to. Słyszałam o powieści poetyckiej *Tajemnicza dama*, nad którą Emily pracuje. Czytałaś?

- O ile się orientuję, to ten utwór jeszcze nie jest gotów do pokazania czytelnikom - sucho odparł Simon.

- Ale wiesz, ona jest całkiem niesamowita. Zna już z imienia wszystkich twoich służących. Cała służba wyraźnie ją adoruje. Może powinieneś ostrzec Emily, żeby zanadto nie spoufalala się z tą bandą rzezimieszków, którą przyciągnęłaś za sobą ze Wschodu.

Simon nie wydawał się przejęty,

- Każdy z nich wie, że będzie miał ze mną do czynienia, gdyby odważył się choćby na niestosowne spojrzenie. Nie spadnie jej nawet włos z głowy. A ona już zaczęła rozmawiać z kamerdynerem na temat różnych legalnych możliwości inwestowania. Ludzie są zafascynowani jej pomysłami.

- Wielkie nieba, inwestycje? Dla służby?

- No właśnie. To całkiem nowatorska myśl, prawda?

Araminta z podziwem pokręciła głową.

- Tak jak mówiłam: oryginał w każdym calu. Poczekaj, aż zobaczysz zamówione przez nią suknie.
 - Zdaje się, że Emily lubi skromne suknie w ciepłych, delikatnych barwach - powiedział Simon, myśląc z aprobatą o jej strojach z Little Dippington.
 - Już nie. - Araminta uśmiechnęła się. - Zamawialiśmy dziś wyłącznie rzeczy w kolorach zwanych przez nią smoczymi.
 - Smoczymi...? - Simon spojrzał na ciotkę ze zdziwieniem.
 - Niemal wyłącznie złoty, zielony, czerwony i czarny. Nie mam pojęcia, skąd takie niezwykle barwy. Co zaś do haftów, wykończenia kreacji i wyglądu biżuterii, to motywy są ci dobrze znane...
 - Smoki?
 - Przede wszystkim. Emily postanowiła stworzyć własny styl i najwyraźniej zamierza poddać się mu całkowicie. - Lady Merryweather rzuciła Simonowi znaczące spojrzenie. - Równie dobrze mogłaby nosić flagę, która oznajmia twoją prywatną własność. Oczywiście wszyscy to zauważą.
- Simon uśmiechnął się z satysfakcją.
- Nie widzę w tym problemu. Araminto, czy do piątku uda ci się przygotować Emily do pierwszego balu?
- Araminta wyprostowała się na krześle.
- Chyba tak. Czy już zacząłeś otrzymywać zaproszenia?
- Simon bez słowa podał jej kartę wizytową, którą przyniesiono tego rana. Po chwili zobaczył, jak na twarz ciotki występuje wyraz zaskoczenia.
- Bal markiza Northcote - nabożnie westchnęła Araminta. - Wspaniale, Simonie. Mistrzowskie posunięcie. To doskonałe miejsce na wprowadzenie Emily do towarzystwa. Kiedy rozejdzie się wieść, że podejmowała ją lady Northcote, wszystkie drzwi będą przed nią stały otworem.
 - Istotnie, ten bal powinien spełnić swoje zadanie - przyznał Simon.
 - O, z pewnością. Ale jak do tego doszło, Simonie? Trudno nazwać ciebie i Northcote'a przyjaciółmi. Nie po tym, co zdarzyło się w przeszłości. Czemu jego żona miałaby podejmować się wprowadzania twojej żony do towarzystwa?
 - Przypadek sprawił, że córka Northcote'ów i Emily bardzo się zaprzyjaźniły. Co więcej, markiz i jego żona czują głęboką wdzięczność dla Emily.
 - Wdzięczność...? Simonie, o co tu chodzi?
 - Po prostu staram się zapewnić żonie bezkonfliktowe wejście do towarzystwa. Gdyby Northcote mi tego nie ułatwił, znalazłbym inny sposób osiągnięcia tego samego celu.
 - Jaki? - Araminta zlustrowała go badawczym spojrzeniem. - Kogo byś o to poprosił, gdyby lady Northcote okazała mniej uprzejmości?
- Simon wzruszył ramionami.
- Niewątpliwie Peppingtona albo Canonbury'ego. Jestem pewien, że obaj namówiliby swoje panie do współpracy.
 - Znow dwaj starzy wrogowie. - Lady Merryweather patrzyła zdumiona. - Dobry Boże, zaczynam rozumieć, co się tutaj dzieje. Mówi się, że trzymasz Peppingtona i Canonbury'ego na smyczy. Podobno są na krawędzi ruiny. Jak to jest z tym naprawdę?
 - Wątpię, czy to cię zainteresuje, Araminto. W grę wchodzi pewne inwestycje w przemyśle górniczym, kanał i błędy w ocenie sytuacji popełnione przez Canonbury'ego i Peppingtona.
 - Och, Simonie - powiedziała Araminta, powoli kręcąc głową. - Ludzie mają rację, uważając cię za

tajemniczego i niebezpiecznego człowieka. Trzymasz w szachu trzech najważniejszych ludzi w Londynie. To już wszyscy, prawda? Northcote, Canonbury, Peppington. No i oczywiście Faringdon. Grasz z nimi w kotka i myszkę.

- Na Wschodzie dobrze nauczyłem się tej gry.

Aramintę przeszedł lekki dreszcz.

- Słowo daję, cieszę się, że znam cię z dobrej strony. Czasami mrozisz mi krew w żyłach. Ale nie wydaje mi się, żeby twoja królowa elfów rozumiała, że jest tylko pionkiem w wielkiej grze. Ona wciąż jeszcze mówi o tworzeniu z mężem czystego i szlachetnego związku na płaszczyźnie metafizycznej.

Simon zrobił groźną minę.

- Emily jest bardzo inteligentną kobietą, ale jej myślenie często ginie w oparach romantycznych bredni. Wkrótce nauczy się, co przystoi jej jako żonie.

Emily zachłysnęła się wspaniałością swego pierwszego balu w Londynie. Wydawało jej się, że markiza Northcote zaprosiła absolutnie wszystkich, którzy liczą się w wielkim świecie.

Czuła się wspaniale w nowej szmaragdowej sukni z jedwabiu, wyciętej znacznie bardziej niż jej dotychczasowe stroje. Miała na nogach dopasowane do sukni pantofelki z zielonej satyny, z wyhaftowanymi złotą nicią małymi smokami, złotego smoka wpięła też w nowo ułożoną fryzurę. Dwa inne smoki kołysały się przy uszach.

Fryzjer lady Merryweather zebrał rude pukle Emily do tyłu i upiął je w efektowną kaskadę spadającą z czubka głowy na kark. Kilka zręcznie wydzielonych pasemek spiralnie opadało na policzki. Na przegubie miała zawieszony na złotej wstążce elegancki wachlarz z ręcznie malowanym smokiem, a rynsztunku dopełniało *Iorgnon*, lady Merryweather nie chciała bowiem nawet dopuścić myśli o okularach.

Emily zeszła po schodach, gotowa do wyjścia. W holu czekał na nią Simon. Obejrzał żonę od stóp do głów i zdawał się bardzo zadowolony z tego, co zobaczył.

- Czy potem przyjdiesz do nas, Simonie? – spytała Araminta, gdy już znalazła się w powozie.

- Idę teraz na godzinę do klubu, ale potem znajdę was na balu i odprowadzę do domu. - Pomógł wsiąść Emily. - Baw się dobrze, mój elfie. Dziś wieczorem jesteś zdecydowanie diamentem pierwszej wody.

- Dziękuję, Simonie. - Emily promieniała.

Kiedy zamykał drzwi powozu przez usta przebiegł mu lekki grymas.

- Uważaj, żebyś nie ściągnęła na siebie żadnego kłopotu.

Powóz ruszył, Emily usadowiła się wygodnie.

- Nie rozumiem, dlaczego Simon czuje się w obowiązku bez przerwy powtarzać mi takie przestrogi. Jaki kłopot może mnie spotkać na balu u Northcote'ów?

Araminta uśmiechnęła się.

- Czasami odnoszę wrażenie, że hrabia nie zawsze wie, czego ma się po tobie spodziewać. To chyba zresztą dobrze. Mężczyznę trzeba niekiedy trochę zaniepokoić.

- Simona nic nie niepokoi - oświadczyła Emily. - Jest najbardziej opanowanym człowiekiem, jakiego spotkałam.

- Owszem - zgodziła się Araminta, wyglądając przez okno na zatłoczoną ulicę. - Ma taką opinię.

Niektórzy mówią, że jest nie tylko opanowany, ale wręcz nieczuły. Wielu ludzi naprawdę się go boi.

- Na pewno nie znają go dobrze - stwierdziła Emily.

- A czy ty znasz go dobrze?

- Tak. Mówiłam ci przecież, że porozumiewamy się na wyższej płaszczyźnie. - Emily zmarszczyła czoło w zamyśleniu. - Może ludzi trochę odpychają jego niezwykli służący. Wyglądają dosyć groźnie, chociaż są bardzo uprzejmi i interesujący. Zastanawiam się, skąd Simon ich wzięł.

Araminta uśmiechnęła się lekko.

- Wiesz, chyba co Simon robił dla Kompanii Wschodnioindyjskiej, prawda?

- Mówił mi, że wspomagał ją w interesach, za co kompania odpowiednio mu się odwdzięczyła.

- Odwdzięczyła się, istotnie. Jego rola polegała na odstraszeniu piratów, którzy zagrażali statkom kompanii. Załatwił to w bardzo nietypowy sposób.

- Pozwól, że zgadnę. - Emily zachichotała. - Pewnie zwerbował do pomocy byłych piratów?

- Dokładnie tak.

- Świetny pomysł - powiedziała Emily z entuzjazmem. - I potem kilku z tych eks-piratów wróciło do Anglii jako jego służba.

- Właśnie - kwaśno stwierdziła Araminta.

Celeste i jej matka przedstawiły Emily gościom i wszyscy ustawili się w kolejce, chcąc się z nią przywitać. Araminta wyjaśniła jej, że całe towarzystwo jest ogromnie ciekawe, z jakim to rodzajem egzotycznej kobiety ożenił się lord Blade, i stąd długość rzędu oczekujących na prezentację. Emily zachichotała za zasłoną wachlarza na myśl o tym, że komuś może wydawać się egzotyczną kobietą.

Wyborny nastrój Emily trwał dokładnie do chwili, gdy uniosła do oka *lorgnon*. Rozglądając się spostrzegła przypadkiem Richarda Ashbrooka, zbliżającego się w jej kierunku. Ogarnęły ją dawne wspomnienia.

Od ich ostatniego spotkania przed pięcioma laty Ashbrook doszedł do tytułu barona. Zawsze był przystojny, ale teraz stanowił żywe wyobrażenie romantycznego poety. Miał artystycznie potargane ciemne loki i namiętne, melancholijne spojrzenie. Jego usta układały się w grymas wyrażający znużenie życiem i cynizm. Wygląd poety nie wydał się Emily szczególnie pociągający. Stwierdziła, że Ashbrook już jej w ogóle nie interesuje.

W zestawieniu ze smokiem, który stał się częścią jej życia, Richard mógł być najwyżej czymś w rodzaju zabawnego pieska pokojowego. Co w nim kiedyś widziała?

- To Ashbrook - szepnęła podniecona Celeste. - Mama go zaprosiła, ale obawiałam się, że nie przyjdzie. Ma wstęp do wszystkich salonów i sal balowych w mieście, więc bardzo trudno go zwabić. Twierdzi, że przyjęcia i bale go nudzą.

Emily miała coś odpowiedzieć, ale nagle Ashbrook znalazł się tuż przed nią. Usta wykrzywił mu ironiczny uśmiech, ciemne oczy kryły się pod na wpół spuszczone powiekami. Śnieżnobiały krawat był zawiązany w artystycznie uformowany węzeł.

- Witaj, Emily - powiedział cicho.

- Dobry wieczór, Richardzie. - Emily podała mu rękę, znowu zastanawiając się, dlaczego kiedyś nie mogła mu się oprzeć.

- Dużo czasu minęło. - Ashbrook z galanterią pochylił ciemną głowę nad jej dłonią.

- Emily, ty znasz barona? - zawołała zaskoczona Celeste.
- Lady Blade i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi - odparł Ashbrook. - Czyż nie tak, Emily?
- Jesteśmy znajomymi - szorstko poprawiła go Emily. - A teraz przepraszam bardzo, Richardzie...
- Nie będziesz chyba tak okrutna, żeby dać mi odprawę, odmawiając tańca. Podobno lady Northcote pozwoliła dziś wieczorem na jednego walca. To chyba właśnie teraz.
- Ale...

Było jednak za późno. Richard śmiało otoczył ramieniem jej talię i Emily została porwana przez cudownie skandaliczną melodię. Wolałaby jednak, żeby jej partnerem był Simon.

- Zmieniłaś się, Emily.
- Zabrzmiało to, jakbym zamieniła się w istotę całkiem innego gatunku.
- Chyba tak - przyznał zadumany głosem. - Chyba naprawdę zamieniłaś się w "istotę eteryczną i świetlistą, co myślą innych, wyższych, płaszczyzn sięga".
- Richardzie, czyżbyś przypadkiem cytował sam siebie?
- Och to tylko fragmencik *Bohatera Marliany*. Czytałaś?
- Nie - odparła ostro Emily. - Nie czytałam.

Ashbrook skinął głową ze zrozumieniem.

- To musi być dla ciebie zbyt bolesne. Czy myślisz czasami o nas, Emily?
- Rzadko.

Uśmiechnął się.

- A ja o tobie często myślę, moja miła. I o tym, co straciłem na zawsze pięć lat temu.
- Ja też coś straciłam - przypomniała mu Emily.
- Serce?
- Reputację.
- Ale ten incydent, jak widać, nie zaszkodził wcale twoim małżeńskim perspektywom. Doskonale wybrałaś, Emily. Hrabia, w dodatku bardzo egzotyczny. I chyba niebezpieczny.
- Simon nie jest niebezpieczny - rzuciła zniecierpliwiona. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy odnoszą takie wrażenie.
- Widzę, że nie boisz się swojego męża.
- Oczywiście, że nie. Nigdy nie wyszłabym za niego, gdybym się go bała.
- Dlaczego się pobraliście, Emily?
- Łączy nas mistyczny, transcendentalny związek - wyjaśniła.
- Kiedyś i nas łączył ten rodzaj porozumienia - przypomniał jej Ashbrook.
- Byłam wtedy o wiele młodsza i nie znałam prawdziwego znaczenia ani natury metafizycznego związku.
- I to dlatego tak ci dobrze z mężem? Wybacz, ale raczej nie posądzam Blade'a o tego rodzaju zdolności.
- Pracujemy nad tym - wymamrotała Emily. - Sam rozumiesz, że osiągnięcie doskonałości w

transcendentalnym porozumiewaniu się musi zająć trochę czasu.

- My osiągnęliśmy to od razu. Przynajmniej z mojego punktu widzenia.

- Czy istotnie, panie baronie? - Emily uniosła brodę. - Proszę wobec tego powiedzieć, dlaczego owej nocy w najeździe próbował mnie pan tak ordynarnie napastować.

Ashbrook gwałtownie zatrzymał się w tańcu, chwycił Emily za przegub ręki i przez otwarte drzwi ogrodowe wyprowadził ją na zewnątrz.

Odwrócił się i spojrzał jej w twarz.

- Nie napastowałem cię - powiedział. - Przyszedłem do ciebie tej nocy, bo dałaś mi do zrozumienia, że nasze serca są już na zawsze połączone więzią ponadmysłową i pragniesz stać się ze mną jednością również w sferze fizycznej. Gdybyśmy spędzili te noc razem, poznałabyś prawdę o najprawdziwszym transcendentalnym związku.

Emily ściągnęła brwi, przypomniawszy sobie noc poślubną.

- Już słyszałam teorię, że zjawiska z jednej płaszczyzny wpływają na to, co dzieje się na drugiej. Mam jednak poważne wątpliwości co do jej słuszności.

- Może jeszcze nie obejmujesz wiedzy metafizycznej w takiej rozciągłości, w jakiej powinnaś - powiedział Ashbrook. - Powiedz mi, Emily, czy dalej bawisz się w poezję?

- Tak. Właśnie pracuję nad powieścią poetycką.

- Chcesz robić mi konkurencję? - Ashbrook był rozbawiony.

Emily poczuła, że na jej policzki występuje rumieniec zakłopotania. Richard miał swoje wady, ale jako poeta publikował, jej zaś nie wydrukowano nigdy ani jednego wersu.

- To nie takie proste - mruknęła.

- Jak zatytułowałaś tę powieść?

- *Tajemnicza dama*.

- Brzmi obiecująco - przyznał Ashbrook w zamyśleniu.

Emily szybko podniosła wzrok i przyłożyła *lorgon* do oka, chcąc zobaczyć jego minę.

- Czy naprawdę tak sądzisz?

- Naprawdę. - Ashbrook zrobił efektowną pauzę. - To wyśmienity tytuł. W sam raz dla ludzi, którzy kupują takie rzeczy. Wiesz co, Emily może spróbuję spojrzeć na twoje dzieło i zobaczę, czy rzeczywiście jest obiecujące. A jeśli tak, to z przyjemnością przedstawię cię mojemu wydawcy, Whittenstallowi.

- Richardzie! - Emily rozpromieniła się, słysząc tak wielkoduszną propozycję. - Czy naprawdę chcesz to zrobić?

- Ależ oczywiście. - Ashbrook uśmiechnął się z wyższością. - Moja opinia z pewnością pomogłaby zwrócić uwagę Whittenstalla na tę powieść.

- Byłaby to z twojej strony wielka uprzejmość, Richardzie. Aż nie mogę uwierzyć, że to prawda. Muszę natychmiast wrócić do pracy nad *Tajemniczą damą*. Myślałam o włączeniu do akcji ducha i tajnego przejścia. Co o tym sądzisz?

- Duchy i tajne przejścia zawsze cieszą się powodzeniem. Sam ich niekiedy używam.

- Na razie jeszcze nikomu nie pozwoliłam przeczytać *Tajemniczej damy*. Wymaga jeszcze trochę pracy, zanim ci ją pokażę. - Emily przypomniała sobie o wszystkich zmianach, dodatkach i poprawkach, jakie zamierzała wprowadzić do powieści. - Ale zaraz się do tego zabiorę. Richardzie, to takie podniecające, Nawet nie potrafię ci powiedzieć, ile dla mnie znaczy taka propozycja. To

przerasta moje najśmielsze oczekiwania.

- Nie jest to wielka przysługa dla starej przyjaciółki.

- Nie wiem, jak ci dziękować, Richardzie.

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Nie ma potrzeby. Ale jeśli czujesz taką konieczność, możesz to zrobić, biorąc udział w małym spotkaniu literackim w najbliższy czwartek po południu. Ja też tam będę.

- Z wielką przyjemnością. Bardzo mi brakuje czwartkowych wieczorków towarzystwa literackiego w Little Dippington. - Ogarnęło ją nagłe zażenowanie. - Ale czy twoi literaccy przyjaciele będą mnie chcieli tam widzieć? Są na pewno o wiele bardziej odczytani ode mnie, a do tego znacznie bardziej bywali. Prawdopodobnie wydam im się prowincjonalna.

- Wcale nie - powiedział półgłosem Ashbrook. - Zapewniam cię, że lady Turnbull i inni moi przyjaciele powitają cię z przyjemnością. Bez wątpienia stwierdzą, że jesteś... czarująca.

Emily wydała westchnienie szczęścia.

- Trudno mi zebrać myśli, tak dużo się dzieje. Popatrz, mój pierwszy duży bal, zaproszenie do literackiego salonu i możliwość pokazania powieści prawdziwemu wydawcy. Życie w mieście jest z pewnością o wiele bardziej podniecające niż życie na wsi.

- Niewątpliwie masz rację - powiedział Ashbrook. - A jako zamężna kobieta - dodał cicho - znajdziesz w Londynie o wiele więcej wolności. W mieście, moja miła, jedyna zasada jest dyskrecja.

- Tak, tak, oczywiście. - Problem dyskrecji zupełnie nie zwrócił uwagi Emily, jako że nie miała w planach żadnych niedyskrecji, a już na pewno nie z człowiekiem, który kiedyś doprowadził do jej kompromitacji. Żadna kobieta mająca takiego męża jak Blade nie byłaby zainteresowana typem w rodzaju Ashbrooka.

Emily zamyśliła się, marszcząc brwi.

- Richardzie, czy naprawdę uważasz, że wybrałam dobry tytuł? Bo w razie gdybyś sądził, że zmiana może przychylniej nastawić wydawcę do powieści, to nie miałabym nic przeciwko temu.

- Porozmawiamy o tym później, kiedy już przeczytam twoje dzieło - odparł Ashbrook, rzucając nad głowę Emily spojrzenie na jaskrawo oświetloną salę balową. - A skoro o dyskrecji mowa, to sądzę, że powinniśmy wrócić do środka.

- Masz całkowitą rację. Celeste będzie się zastawiać, co się ze mną stało.

Emily obróciła się i przeszła przez drzwi ogrodowe. W głowie kłębiły się jej niezliczone pomysły do *Tajemniczej damy*. Uniósł *lorgnon*, żeby szybko rozejrzeć się po sali, i omal nie zderzyła się z mężem, który nagle się przed nią zmaterializował.

- Witaj, milordzie. - Uśmiechnęła się do niego. - Miałam nadzieję, że wkrótce się pojawisz. Wszystko tutaj jest takie podniecające prawda? Cudownie się bawię. Właśnie rozmawiałam z... - Urwała, podniosła *lorgnon*, rozejrzała się i stwierdziła, że Ashbrook nie wrócił wraz z nią na salę. - Mniejsza o to, Simonie. wyglądasz wspaniale.

Blade przez kilka sekund wpatrywał się nad jej głową w ogród. Potem znów spojrzał na Emily.

- Miło mi słyszeć, kochanie, że dobrze się bawisz. Czy zaszczycisz mnie tym walcem?

- Walcem? Miałam wrażenie, że lady Northcote zaordynowała dziś tylko jednego.

- Po moich namowach zgodziła się na drugiego, żebym mógł go zatańczyć z tobą. - Poprowadził ją na parkiet.

- Simonie, jesteś cudowny - westchnęła Emily. - Mnie także ten pomysł wydawał się bardzo dobry.

Wszystkie myśli o *Tajemniczej damie* i czwartkowym spotkaniu literackim wywietrzały Emily z

głowy. Tańczyła walca ze swoim ukochanym smokiem. Nie mogło być nic doskonalszego.

Simon z dystynkcją sunął dookoła sali, świadom iż oczy całej londyńskiej elity skupiają się na nim i jego żonie. Wiedział, że następnego rana wszyscy będą mówili o Emily. Stanowili bardzo kontrastową parę, i był z tego bardzo zadowolony.

Nie był jednak zadowolony z tego, że poczuł falę zazdrości, widząc tuż za wracającą z ogrodu Emily Ashbrooka.

- 12 -

- Twój dom jest wspaniały, Simonie - oświadczyła Emily, walcząc solo w bibliotece wśród czerwieni, złota, zieleni i czerni. Za każdym razem, gdy wirując mijała ozdobionego klejnotami smoka, wyciągała rękę, by miłośnie poklepać groźny łeb. Ciemnozielony klosz jej sukni unosił się, odsłaniając pantofelki.

Bal skończył się prawie godzinę temu, jednak przywołanie powozu i przejazd przez zatłoczone ulice zajęło trochę czasu. Mimo to Emily nadal tryskała energią. Nuciała pod nosem melodię walca, którego tańczyła z Simonem.

- A szczególnie zachwyca mnie ten pokój. - ciągnęła. - Jest absolutnie doskonały, właśnie tak go sobie wyobrażałam. Egzotyka, przepych, mnóstwo dziwnych i tajemniczych przedmiotów. - Znów poklepała czarno-złotego smoka.

- Przeczuwałam, że ci się spodoba. - Simon nalał brandy i podał żonie jedną ze szklaneczek.

- To jedynie dowodzi, w jak wielkiej harmonii żyjemy. - Mijając Simona, Emily w pół obrotu pochwyliła szklaneczkę. - Wciąż ci mówię, że porozumiewamy się...

- Na wyższej płaszczyźnie - dokończył za nią - Owszem, kochanie, dość często zdarzało *mi się* to słyszeć. - Podniósł swoją szklaneczkę do góry. - Twoje zdrowie, pani żono. Odnosiłaś dziś wieczorem wielki sukces.

- Dzięki lady Merryweather. - Emily zachichotała i kręcąc się w tańcu odpłynęła w drugi koniec pokoju. - I dzięki lady Northcote, która była dla mnie taka uprzejma. Nie przesiedziałam ani jednego tańca, i tańczyłam dwa walce.

- Araminta powiedziała mi, że jednego z Ashbrookiem...

Emily rzuciła mu szybkie spojrzenie, przemykając obok wielkich aksamitnych poduch. Zastanawiała się, czy Simon wie, że to z Ashbrookiem uciekła przed pięcioma laty. A gdyby wiedział, to czy byłby zazdrosny? Wydawało jej się to raczej nieprawdopodobne, był znanym powściągliwym i opanowanym, żeby pozwolić sobie na zazdrość. Poza tym wiedział przecież, że jej serce należy do niego.

- Tak, Simonie, Ashbrook zaprosił mnie do pierwszego walca. I myślę, że powinnam ci coś o nim powiedzieć.

- Cóż takiego? - Simon bacznie się jej przyglądał sponad brzegu szklaneczki.

Emily zatrzymała się przed misternym chińskim malowidłem, przedstawiającym dobrze odżywione konie i wojowników w dziwnych strojach. Przyjrzała mu się uważnie przez szkła okularów.

- To Richard był człowiekiem, którego wydawało mi się, że kocham. Pięć lat temu... właśnie z nim uciekałam.

- Przecież z nikim nie uciekałaś pięć lat temu - spokojnie stwierdził Simon. - Sądziłem, że już ci wyjaśniłem tę sprawę. W twojej przeszłości nie ma żadnego niefortunnego wypadku.

Emily odwróciła się raptownie.

- Ależ, Simonie... Och, rozumiem - Nagle pojęła jego taktykę. - To jest część twojego planu, prawda? Będziemy po prostu zaprzeczać, że coś takiego kiedykolwiek się wydarzyło.

- Właśnie.

- Genialny pomysł. - Zafrasowała się nagle. - A jeśli Richard będzie coś rozpowiadał na ten temat?

- Nie przypuszczam, żeby miał ochotę.

Emily skinęła głową; rozważając to zagadnienie.

- Chyba masz rację. Stawiałby się w kłopotliwym położeniu.

Simon uniósł kącik ust w nagłym grymasie, jego złociste oczy zalśniły.

- Powiedziałbym nawet: w niebezpiecznym położeniu.

- No tak, musi przecież zważać na swoją reputację.

- Między innymi.

Emily znowu skinęła głową i powróciła do walca. Po chwili rzuciła Simonowi jeszcze jedno spojrzenie.

- Chyba nie jesteś zazdrosny o lorda Ashbrooka?

- Czy z powodu nie istniejącego Niefortunnego Wypadku, czy dlatego, że tańczył z tobą walca dzisiaj wieczorem?

- Wszystko jedno - odparła z nadzieją w głosie.

- A powinienem być zazdrosny? - Głos Simona brzmiał całkowicie beznamiętnie.

- Nie. ani przez sekundę - zapewniła go z godnością. - Pięć lat temu popełniłam bardzo głupią omyłkę. Prawe natychmiast po moim Richarda wyjeździe z Little Dippingion stwierdziłam, że wcale nie chce być jego żoną. Jazda do granicy była bardzo podniecająca a Richard przez cały czas deklamował cudowne wiersze, ale musiałam szczerze sobie powiedzieć, że go nie kocham.

- A co z dzisiejszym walcem? Czy nie obudziły się w tobie nowe uczucia, kiedy cię wziął w ramiona?

- Nie. - Emily przekrzywiła głowę, myśląc o swoich reakcjach. - Na pewno nie. Raczej miałam wrażenie, jakbym spotkała starego znajomego, którego dość długo nie widziałam.

Uznała, że lepiej nie mówić mężowi o wielkodusznej propozycji Ashbrooka w sprawie jej rękopisu. W każdym razie jeszcze nic teraz. Nic przecież nie było pewne. Ashbrook mógł stwierdzić, że *Tajemnicza dama* absolutnie nie nadaje się do publikacji.

- Aha. Jakbyś spotkała starego znajomego.

- Właśnie tak. - Zanuciła jeszcze kilka taktów walca. - Wiesz, Simonie, to dziwne, ale jakoś nie mogę ochłonąć. Ciągle jestem taka podniecona.

- Powinnaś być zmęczona. - Simon oparł się o biurko z czarnej laki. Zdążył już zdjąć marynarkę i rozwiązać krawat. Długi pasek białego jedwabiu wisiał mu teraz luźno po obu stronach szyi.

- Wiem, ale wcale nie jestem. - Emily upiła łyk brandy. Jej spojrzenie padło na najbliższą z wielkich poduch z frędzlami. - Simonie, powiedz mi, czy zdobyłeś te poduchy w jakimś tureckim haremie?

- Nie zamówiłem je w Londynie. Podobają ci się?

- Są zachwycające. - Emily odstawiła szklaneczkę i opadła na złotą poduchę z atłasu. Wyciągnęła się przybierając pozę, która rozleniwieniem i zmysłowością miała przywołać na myśl odaliskę z haremu.

- Jak wyglądam? Czy mogłabym być podniecającą wschodnią kurtyzaną?

Spojrzenie Simona przesunęło się z wolna od czubka haftowanego w smoki szmaragdowego pantofelka aż po kaskadę rudych włosów.

- Niewykluczone - przyznał.

- Nie mówisz tego z przekonaniem. Może okulary psują efekt? - Zdjęła je i odłożyła na najbliższy stolik z laki. Potem znów wyprężyła się na poduszce, spoglądając na niego spod przymrużonych powiek. Simon był wielką ciemną plamą, przesłaniającą część pokoju. - Czy teraz lepiej?

- Znacznie lepiej.

Emily wyciągnęła się na boku. Dół jej sukni podsunął się do góry, odsłaniając nogi. Zmysłowo wydeła wargi, próbując jeszcze bardziej upodobnić się do odaliski.

- A teraz?

- Czyżbyś przypadkiem chciała ze mną poflirtować? - cicho spytał Simon.

- No, jeśli o to chodzi... - Była zadowolona, że nie widzi dokładnie wyrazu jego twarzy. Czuła, że policzki zaczynają jej płonąć. - Chyba tak. - Wstrzymała oddech, czekając na reakcję.

- Jesteś dziś w dość dziwnym nastroju.

- Jestem szczęśliwa, Simonie - powiedziała. - Mam wrażenie, jakbym się unosiła nad ziemią. Przeżyłam najbardziej ekscytujący, najcudowniejszy wieczór w życiu.

- A teraz chcesz go zakończyć, skłaniając mnie, żebym się z tobą kochał.

Emily westchnęła i ułożyła się na plecach, wyciągając ręce wysoko nad głowę. Przyglądała się niewyraźnemu sufitowi.

- Mówiłam ci, Simonie, że jestem kobietą wielkich namiętności. Myślę, że ten ekscytujący wieczór dostarczył moim zmysłom zbyt wiele podniet.

- Na to wygląda.

- Simonie.

- Słucham, Emily?

Wzięła głęboki oddech.

- Stwierdziłeś, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, że nie do końca wiedziałam, czego się spodziewać.

- Jeśli sobie dobrze przypominam, to powiedziałem, że potrzebujesz praktyki - mruknął.

Przewróciła się na bok i oparła na łokciu.

- Właśnie, praktyki. Mam dużą ochotę poćwiczyć dziś wieczorem.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem Simon odezwał się powoli:

- Powiedziałem ci wtedy jeszcze coś, Emily...

Usiadła na poduszce i podciągnęła kolana pod brodę. Dół sukienki skłębił się wokół jej stóp. Po omacku sięgnęła po szklaneczkę brandy. Znalazszy ją, wychyliła duży łyk i ostrożnie odstawiła naczynie na stolik. Otoczyła kolana rękami.

- Powiedziałeś, że będę musiała prosić, żebyś się ze mną kochał - wyrzuciła z siebie, mocno ściskając kolana.

- Właśnie. I nie życzę sobie żadnych oskarżeń. Żebyś nie ważyła się potem mówić, że cię w to wciągnąłem.

- Nie będę, Simonie, Kochaj się ze mną, proszę.

Ciemny, egzotyczny pokój objęła cisza.

Rozległ się cichy stuk. Emily wiedziała, że to Simon odstawił szklaneczkę na biurko. Wpatrywała się w niego, gdy podchodził. Bez okularów nie widziała rysów twarzy, ale całe jej ciało drżało, świadome tego, co się stanie.

Simon zatrzymał się przed wielką atlasową poduchą. Był najpotężniejszym ze smoków w tym pokoju pełnym bestii. Bez słowa usiadł przy Emily i wziął ją w ramiona.

Powoli, celebrując każdy ruch, popchnął ją na złoty brokat. Pochylił się nad nią i spojrzał jej prosto w twarz. Był teraz tak blisko, że widziała płynne złoto w jego oczach.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz? - Delikatnie obwiodł kciukiem zarys jej szczęki.

- Tak - szepnęła, ledwie mogąc wydobyć głos ze ściśniętego gardła. Znowu ogarnęło ją dziwne uczucie. Nie mogła złapać tchu, jak zawsze, kiedy Simon brał ją w ramiona. - Proszę cię, Simonie.

- Dobrze, Emily. - Pochylił głowę i namiętnie pocałował górę piersi, odsłoniętą przez głęboko wycięty dekolot balowej sukni. - Tylko pamiętaj rano, że pomysł był twój.

- Będę pamiętać. - Objęła go za szyję i przesłała mu drżący uśmiech. - Wiesz, Simonie, chyba musiałeś myśleć; że to będzie o wiele straszniejsze.

- Straszniejsze? Ale właściwie co? - Centymetr po centymetrze zaczął zsuwać jej z ramienia bufiasty krótki rękaw sukni.

- Proszę cię, żebyś się ze mną kochał. - Zachichotała radośnie. - A wcale nie było takie straszne.

- Cieszę się. - Simon rozluźnił stanik sukni oswobadzając pierś w kształcie jabłka. Wskazującym palcem obwiodł sutek. - Może od czasu do czasu będziesz mnie o to prosić.

- Tak myślę - odparła Emily błogo. - Jeśli tylko doznanie okaże się transcendentalne, tak jak obiecywałeś.

Simon roześmiał się ochryple.

- Widzę, że tym razem będę musiał zrobić to odpowiednio.

Zadrżała czując, że palec znów wędruje wokół szczytu jej piersi. Poruszyła się niespokojnie. Simon zaczął ją całować, jednocześnie przygniatając jej uda do poduszki.

Emily rozchyliła wargi i język Simona wślizgnął się do środka. Mocniej objęła męża za szyję, przycisnęła biodra do jego ciała.

- Nie - szepnął Simon - - Tym razem nie będziemy się spieszyć. - Rozpiął stanik sukni i zsunął delikatny materiał, obnażając górną połowę ciała Emily.

Zamknęła oczy, mimo to jego spojrzenie parzyło, sprawiało, że krew w jej żyłach wrzała. Poducha pod nią zamieniła się w wielką, puszystą, ztętą chmurę. Emily zapadała się coraz głębiej, Simon bowiem przygniatał ją coraz mocniej.

- Masz piękne ciało, Emily. Miękkie, aksamitne. Jakby stworzone do tego, by je dotykać.

- Niespiesznie wytyczał pocałunkami wilgotną ścieżkę wzdłuż szyi, aż na szczyt piersi. Delikatnie chwycił brodawkę zębami, a dłoń wsunął pod opuszczony stanik sukni.

Emily gwałtownie wciągnęła powietrze, tęskniąc do bardziej intymnego dotyku.

- Nie, kochanie, jeszcze nie. Powiedziałem ci, że tym razem nie zrobię niczego za szybko. Tym razem będę nad sobą panował, mój elfie.

Rozebrał ją ze szmaragdowej sukni i cienkiej halki, którą nosiła pod spodem. Potem sięgnął w dół i bez pośpiechu zdjął podwiązki. Jego ręka odbyła intymną wędrowkę wzdłuż jednej, a potem drugiej nogi, ściągając pończochy.

Emily przycisnęła rozpaloną twarz do marszczonej białej koszuli Simona i mocno przywarła do niego. Simon roześmiał się cicho i objął jej pośladki.

Czuła złoty atlas pod plecami i biodrami. Miała cudowne pogańskie uczucie pełnego wyzwolenia.

- Czy teraz wyglądam jak odaliska?

Simon uśmiechnął się leniwie i przeczesał palcami trójkąt rudego owłosienia między jej udami.

- Jak bardzo niezwykła odaliska - powiedział. - Dano by za ciebie bardzo wysoką cenę, gdyby ktoś wystawił cię na sprzedaż.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- A sprzedałbyś mnie?

- Nigdy - odparł stanowczym tonem. Chciwie zagarnął dłonią kępkę poskręcanego rudego owłosienia, Potem lekko cofnął rękę.

Emily natychmiast szeroko otworzyła oczy.

- Czy coś się stało?

- Zupełnie nic, kochanie. Po prostu chcę, żeby mi było odrobinę wygodniej - Podniósł się, ściągnął koszulę i luźno zwisający krawat, a potem zsunął spodnie. Ogień z kominka rzucał blask na muskularne zarysy jego nagich ramion i ud, oświetlał zwiedziony członek.

- Basza zazwyczaj zdejmuje ubranie, kiedy zamierza się kochać z kobietą należącą do haremu - powiedział Simon, wracając do Emily. Poczwała, że znów zapada się w poduchę. Zachichotała.

- Muszę ostrzec cię, milordzie, że nie będę tolerować innych rezydentek w tym szczególnym haremie. Mogę w nim być tylko ja.

- Czyli jestem skazany na harem jednoosobowy?

- Właśnie. Nie zamierzam dzielić się tobą z żadną inną kobietą. - Uśmiechnęła się kusząco. - Myślę też, że nie będziesz żadnej innej potrzebował.

- Czyżbyś chciała do tego stopnia mnie zająć? - Przesunął dłoń po jej udzie i obdarzył ją takim spojrzeniem, że na szyję i piersi Emily wystąpił rumieniec.

- O, tak - obiecała Emily. Wsunęła palce we włosy na jego piersi. Z przyjemnością przesuwała je po powierzchni niezliczonych splecionych sprężynek, wyczuwając pod nimi stalowe mięśnie. - Jaki jesteś piękny, Simonie - powiedziała w zachwycie.

- Nie, mój elfie, to ty jesteś piękna. Twoje piersi są jakby stworzone do mojej dłoni.- Otoczył na chwilę jedną z nich, drażniąc kciukiem sutek. - A twoje usta akurat pasują do moich. - Oszłomił ją długim, głębokim pocałunkiem. - I nie znałem jeszcze niczego tak miękkiego i ciepłego, jak wnętrze twoich ud. - Wsunął jej rękę między nogi

Emily zachłysnęła się powietrzem, wpiła Simonowi palce w ramiona i przylgnęła do niego. Obudziła się w niej nagląca, głęboka potrzeba. Całe jej ciało dziko pragnęło doznać owej eksplozji spełnienia, do jakiej już raz dłonie Simona doprowadziły.

- Jeszcze nie - szepnął. Chwytał jej rozedrgane ręce, wyciągnął je wysoko ponad głowę Emily i unieruchomił przeguby. Pochylił się nad nią i zaczął całować powieki. - Przysięgam, że tym razem nie stracę przez ciebie głowy. Tym razem będę panował nad wszystkim, a ty dowiesz się, jak dobrze może ci być, kiedy się kochamy.

- Och, mnie jest dobrze. - Emily uniosła biodra, szukając bliższego kontaktu z jego ciałem. Pragnienie spełnienia dręczyło ją teraz aż do bólu.

- Będzie jeszcze lepiej - obiecał. Nadal trzymając ją za przeguby dłoni, drugą ręką szeroko rozchylił jej uda.

Emily odruchowo ściągnęła nogi i usiłowała uwolnić ręce, chcąc otoczyć Simona ramionami, mieć go jak najbliżej.

Simon spojrział na nią z lekkim uśmiechem.

- Puszczę cię, ale nie wolno ci się poruszać.

- Nie mogę leżeć nieruchomo - powiedziała dysząc.

- Wobec tego dam ci coś. - Podniósł z dywanu krawat, owinął go wokół nogi masywnej kanapy, znajdującej się za głową Emily, a jego końce wsunął w palce żony. - Musisz bardzo mocno trzymać - powiedział, gdy jej dłonie instynktownie zacisnęły się na jedwabiu.

Zdezorientowana, lecz gorączkowo wypatrująca dalszego ciągu Emily posłusznie wykonała polecenie.

- I co teraz? - spytała niecierpliwie.

- Teraz mocno ciągnij krawat, kiedy tylko poczujesz, że musisz się poruszyć. Nie bój się. Kanapy nie przesuniesz, jest bardzo ciężka. A krawat zrobiono z bardzo mocnego jedwabiu.

Emily spojrzała na męża złym wzrokiem.

- Cholera jasna, Simonie, nie chcę bawić się twoim krawatem.

- Rób, co ci każe - powiedział. - Przecież jesteś odaliską, pamiętasz? A odaliski zawsze robią, co im się każe.

- Ależ Simonie... Och... - jęknęła Emily, posłusznie zaciskając palce na jedwabnym pasku, poczuła bowiem język Simona na brzuchu.

- Pamiętaj, po prostu mocno ciągnij za krawat, kiedy będziesz czuła, że nie wytrzymujesz. - Simon przesunął się niżej, dłońmi mocno obejmując jej biodra. Pocałował wewnętrzną stronę uda, mocno przytrzymując Emily, żeby się nie poruszyła.

- Simonie! - Emily zamarła, wstrząśnięta.

- Już lepiej. Teraz się nie poruszasz. Jesteś wyprężona jak struna. - jego ręka przesunęła się w dół, a usta dalej całowały wnętrze ud.

- Simonie...

- Mocniej ciągnij za krawat - polecił cicho. Potem znów ją pocałował, w jeszcze bardziej wrażliwe miejsce. - Mocniej, Emilv.

Emily czuła się, jakby wciągało ją pod powierzchnię ciepłego morza. Ledwie mogła oddychać, o myśleniu w ogóle nie było mowy. Ślepo wykonywała szeptane rozkazy Simona. Kurczowo ścisnęła jedwab i ciągnęła jak mogła najmocniej.

- W dole brzucha narastało coraz większe napięcie.

- Ciągnij mocniej, Emily. Teraz z całej siły. - Simon delikatnie wessał mały, nabrzmiały płatek, jednocześnie wsuwając palec w wilgotny korytarz.

- Cholera jasna. - Emily była bliska utraty przytomności. Odpowiadała gwałtownymi pociągnięciami jedwabnego paska na ciche komendy Simona. Miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie.

- Jeszcze trochę mocniej, tylko odrobinę. Jesteś teraz całkiem otwarta, całkiem gotowa. No, jeszcze trochę mocniej. Doskonale.

Emily jęknęła, czując twardy członek Simona szykujący się do wtargnięcia w jej ciało. Z całej siły uczepliwszy się krawata, spojrzała do góry przez wąską szparkę ledwie uchylonych powiek.

- Simonie...

- Nie puszczaj krawata, Emily. - Powoli wsunął się do środka. - Jesteś bardzo ciasna, mój elfie. Ale tym razem nie boli, prawda?

- Nie. Nie. Och, Simonie, nie wytrzymam - jęknęła. Jej palce mięły biały jedwab.

- Nie? - Zaczął się z niej wycofywać.

- Nie zostawiaj mnie - zawołała w panice, pełna lęku, że opuści ją w chwili, gdy docierała już do granic cudownego, transcendentalnego przeżycia.

- Nie mam zamiaru cię zostawiać, kochanie. A ty mnie też nigdy nie zostawisz, prawda? - Simon powoli wypełnił ją znowu,

- Nigdy! Nigdy cię nie zostawię. Simonie. Och, cholera jasna!

- Mocniej chwyć za krawat. Jeszcze tylko troszeczkę mocniej.

Był teraz bardzo głęboko w niej, stał się jej częścią. Całe ciało Emily ogarnęły skurcze.

- Simonie!

Gdzieś daleko rozległ się trzask i krawat rozerwał się na pół. Ręce Emily były wolne. Zrzuciła je Simonowi na plecy i przywarła do niego.

Usłyszała gardłowy krzyk rozkoszy Simona. Niezdolna do żadnej myśli. kurczowo go obejmowała, a fale namiętności wciągnęły ich pod powierzchnię ciepłego morza.

Nad ranem Emily poczuła, że Simon porusza się w jej objęciach. Leniwie podniosła powieki, zbyt osłabiona, by zdobyć się na coś więcej.

- Zdaje się, że potrzebny mi jest nowy krawat - stwierdził Simon. przewróciwszy się na bok. Uśmiechnął się szeroko, podnosząc dwa strzępki białego jedwabiu. Pomachał nimi przed nosem Emily. - Nie znała pani swojej siły, milady.

- Najwyraźniej nie. - Roześmiała się i dmuchnęła na jeden z białych strzępków. Zatrzepotał w powietrzu. - Czy nie był to przypadkiem jeden z twoich ulubionych krawatów?

- Niestety tak. Jestem głęboko wstrząśnięty tą stratą.

Emily zachichotała. Przeciągnęła się, usiadła i oparła o jego pierś.

- Spróbuję ci ją wynagrodzić.

- Będziesz musiała bardzo się starać. - Zęby Simona zabłysły w figlarnym uśmiechu.

- Wiesz co, Simonie? Byłbyś chyba znakomitym baszą. Czasami masz w sobie coś zupełnie barbarzyńskiego.

- Nie jestem ani trochę barbarzyński. - Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie, chcąc pocałować. - Niekiedy bywam nawet całkiem cywilizowany.

Rzekłbym, że nawet nudnawy

- Nigdy.

- Nie zgadzasz się z tym? Więc coś ci powiem, moja namiętna żono. Bardzo chciałbym się kochać się z tobą w łóżku, a nie na podłodze w bibliotece. Czy to nie stateczny i raczej nudnawy pomysł?

- W łóżku? - Emily zmarszczyła brwi. - To brzmi strasznie normalnie i przyziemnie. Może i rzeczywiście bywasz odrobinę nudnawy, milordzie. Co za niespodzianka.

- Żmija. - Wgniółł ją głęboko w poduchę i namiętnie pocałował. Potem spojrzał na nią. - I co, Emii? Czy kochając się ze mną przeżyłaś więcej niż oczekiwałaś? - spytał cicho.

- Tak, Simonie. Naprawdę czułam się "rzucana tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych,

złoty plaż miłości". - Uśmiechnęła się z zażenowaniem, zdając sobie sprawę, że oczy najprawdopodobniej zdradzają jej myśli. - To było cudowne przeżycie, w pełni metafizyczne. Nie mogę się doczekać następnego razu.

Simon jęknął i ze śmiechem opadł na plecy.

- Powinienem wiedzieć, że kobieta wielkich namiętności, taka jak ty, jest nienasycona. - Podniósł się z poduchy i sięgnął po koszulę. - Chodź, kochanie. Pójdziemy na górę i raz przynajmniej zachowamy się jak cywilizowana para małżeńska.

- Wspaniały pomysł, milordzie. - Emily wzięła okulary i osadziła je na nosie. - Na górze w sypialni masz pewnie całą szufladę krawatów.

- Istotnie. - Simon spojrzął na żonę, która w tej chwili nie miała na sobie nic prócz okularów. Uśmiechnął się. - Milady, obiecuję, że będzie pani przyjemnie zaskoczona rozmaitością funkcji dobrze wykonanego krawatu.

Zbliżał się świt, ale Simonowi wcale nie chciało się spać. Wtulało się w niego smukłe, ciepłe ciało Emily. Kawałek białego jedwabiu wciąż jeszcze zwisał z jej palców, opartych na piersi Simona. Stwierdził, że tym razem pokierował sprawami o wiele lepiej. Zmusił Emily, żeby do niego sama przyszła. Zrobiła to, poddała mu się z wdziękiem, który go oczarował. Co ważniejsze, nie stracił władzy nad sobą w do chwili, gdy mógł pozwolić sobie na zaspokojenie własnych pragnień.

Emily została zmuszona do uznania jego dominacji w tym związku. Kosztowało go to trochę wysiłku, ale opłaciło się. Wygrał. Odczekał, aż żona ulegnie nieuniknionej ciekawości i powoli rozwijającej się namiętności.

Szanowanie męzowskiej woli było wszak obowiązkiem żony, zwłaszcza jeśli pochodziła z rodziny Faringdonów.

- Simonie - odezwała się Emily rozmarzonym głosem.

- Myślałem, że śpisz.

- Spałam. Ale właśnie przypomniałam sobie, że ci czegoś nie powiedziałam. Rozmawiałam wieczorem z lady Northcote... - Emily ziewnęła.

W Simonie natychmiast obudziła się czujność.

- Naprawdę. A o czym?

- Podziękowałam jej za zaproszenie na bal. Zapewniła mnie, że jest szczęśliwa mogąc przynajmniej w ten sposób okazać wdzięczność za wyrwanie Celeste z rąk Nevila. Odniosłam jednak wrażenie, że czuje się zobowiązana do okazywania uprzejmości również z powodu jakichś wydarzeń, które zaszły dawno temu między twoim ojcem i ojcem Northcote'a.

- Czy tak powiedziała?

- Wyrażała się bardzo niejasno, ale oczywiście powiedziałam jej, że nie powinna się już nimi przejmować.

Simon zmartwiał.

- Co dokładnie jej powiedziałaś, Emily?

- Tylko tyle, że bez względu na rozmiar zobowiązań z przeszłości jej dług został zawiązany splanowany uprzejma pomocą we wprowadzaniu mnie do towarzystwa. Wiesz, Simonie, ona była dla mnie taka miła. Nie mogłabym znieść myśli, że jest mi cokolwiek winna.

- Powiedziałaś jej więc, że dług został w pełni splanowany...?

- Tak. Właśnie tak. Muszę powiedzieć, że przyjęła to z ulgą.

- Cholera jasna - mruknął Simon. - Nie wątpię. A jej ulga jest i tak niczym w porównaniu z tym, co czuje Northcote.

- Mam nadzieję. Są taką sympatyczną parą.

No i napanowałem się nad sytuacją - pomyślał Simon.

Niech tam, pocieszył się zaraz. Northcote znaczył z tych czterech najmniej. Poza tym, to Northcote senior, a nie obecny markiz zignorował list Simona napisany przed dwudziestoma trzema laty.

Musiał też przyznać, że lady Northcote rzeczywiście bardzo zręcznie wprowadziła Emilię do wielkiego świata. Może dług Northcote'a istotnie został w pełni spłacony?

- Emilię - powiedział z taką surowością, jaką tylko umiał z siebie wykrzesać - w przyszłości nie będziesz nic obiecywać ani nie będziesz podejmować żadnych zobowiązań w moim imieniu bez wcześniejszego porozumienia ze mną. Czy mówię jasno?

- Absolutnie, Simonie. Ale wiedziałam, że w tym przypadku nie będziesz miał nic przeciwko. Na pewno chodzi o jakieś dawne nieporozumienie.

- Mylisz się. mój elfie. Nie ma mowy o nieporozumieniu. Northcote i ja rozumiemy się bardzo dobrze.

- 13 -

- I co, Blade? - spytał cicho markiz Northcote. - Lady Northcote mówi, że zdaniem twojej żony stary dług został spłacony. Czy to prawda?

Simon powoli opuścił gazetę i rzucił na Northcote'a chłodne spojrzenie. Przytłumione odgłosy męskich rozmów i pogrząkających butelek dobiegające z tyłu dowodziły, że tego popołudnia w klubie panuje tłok. Ten kątek sali mieli jednak z Northcote'em dla siebie.

- Moja żona wspaniale się bawiła ostatniego wieczoru - powiedział Simon. - Lady Merryweather twierdzi, że Emilię bardzo korzystnie weszła do towarzystwa. Proszę przekazać swoją wdzięczność Lady Northcote.

Markiz zajął fotel obok Simona i sięgnął po butelkę portu, stojącą na stoliku. Nalał sobie szklaneczkę.

- Nie mówię o naszych żonach. Świetnie o tym wiesz. Pytam, czy twoim zdaniem rachunki między nami są wyrównane.

Simon wzruszył ramionami.

- Na to wygląda. Mąż musi honorować obietnice i zobowiązania żony, a mam wrażenie, że Emilię postanowiła zdjąć cię z haka. - Zaczął z powrotem przeglądać gazetę.

- Do diabła, Blade, nie baw się ze mną w tajemnicze gierki. Powiedz po prostu, czy uważasz, że dług został spłacony.

- Masz na to moje słowo. - Simon nie oderwał wzroku od lektury najświeższych wiadomości z kontynentu, czuł jednak, jak Northcote się rozluźnia.

- Dziękuję, Blade. Wiadomo, że jesteś twardy, ale twoje słowo też ma dużą renomę. Tego wieczoru. kiedy spotkaliśmy się w zajeździe, moja żona dostała ataku hysterii. Była przekonana, że ten przeklęty łowca posagów zrujnował przyszłość Celeste.

- Rozumiem, że zająłeś się tym paskudnym typem.

- W najbliższej przyszłości na pewno nie wróci do Londynu - potwierdził Northcote.

- Czyli wszystko w porządku. - Simon przewrócił stronę.

Na chwilę zapadło między nimi milczenie. Northcote popijał porto. Potem odezwał się cicho. - Może nie uwierzysz, Blade, ale żałuję tego, co stało się wiele lat temu. Przepraszam za postępek mojego ojca.

Simon odsunął gazetę i pochwycił spojrzenie Northcote'a. Nieznacznie skinął głową, zaskoczony przeprosinami.

- Uważaj sprawę za załatwioną.

Northcote wyprostował nogi i zajął się obserwacją porto w swojej szklaneczce.

- Byłem ostatni w kolejce, prawda? W końcu udało ci się złapać w potrzask nas wszystkich. Mnie, Canonbury'ego i Peppingtona. I oczywiście Faringdona. Diabło zręcznie to zrobiłeś. Blade. Żałuję, że mój ojciec nie żył dość długo, żeby cię docenić.

- Podzielam twój żal - odparł Simon z ironią.

- Długo na mnie polowałeś. Dopisało ci szczęście, że tamtego wieczoru znalazłeś w zajeździe Celeste.

- Owszem, to było korzystne - przyznał Simon, nalewając sobie porto. - Ale prędzej czy później trafiłaby się jakaś okazja. Zawsze tak jest, jeśli ktoś potrafi czekać.

- A ty potrafisz czekać. Zdaję sobie sprawę, że lekko mi poszło. Zadowoliliś się towarzyskimi koneksjami mojej żony. Przypuszczam, że gdyby mój ojciec żył jeszcze, zażądałbyś o wiele wyższej ceny.

- Owszem.

Northcote westchnął.

- Ojciec przed śmiercią kazał mi mieć cię na oku. Powiedział, że któregoś dnia wrócisz, i wtedy możesz okazać się groźny. Kiedy zamierzasz zażądać spłaty od Canonbury'ego i Peppingtona?

- Na razie wolę trzymać ich na sznurku,

- Ich karą ma być zatem życie w poczuciu niepewności jutra?

Simon sączył porto.

- Zemsta lepiej smakuje, gdy nie sięga się po nią od razu.

- Powolna, ciągła tortura. - Northcote uśmiechnął się kwaśno. - To bardzo wschodnie podejście. Oczywiście mogę być tylko wdzięczny za wielkoduszny poryw twojej żony.

- W przyszłości będę zwracał baczniejszą uwagę na jej wielkoduszne porywy - sucho zapewnił go Simon.

Northcote uśmiechnął się szeroko.

- Lady Blade pokazała się w wielkim świecie z jak najlepszej strony.

- I ja tak słyszałem.

- Muszę ci powiedzieć, Blade, że moja żona i córka naprawdę lubią Emily, mimo iż jest twoją żoną. Jaka właściwie jest jej rola w zemście?

- Jej to nie dotyczy - odparł Simon beznamiętnie.

- Przecież ona nazywa się Faringdon - rzekł z naciskiem Northcote.

- Już nie.

- Oczywiście należy teraz do ciebie, podobnie jak St. Clair Hall. - Northcote zawahał się. - Mój

ojciec, Canonbury i Peppington zawinili wobec ciebie, odwracając się plecami do twojej rodziny po śmierci hrabiego Blade. Ale przecież Faringdonowie zawinili najwięcej. To właśnie stary Faringdon sprawił, że twój ojciec odebrał sobie życie. Zabrał ci dom i rozbił rodzinę. Czy się nie mylę?

- Masz rację - przyznał Simon obojętnym tonem. - Ale mojej żony nie ma już w rej rodzinie.

- Wiesz, Blade, cieszę się, że wina mojego ojca była stosunkowo niewielka i że uznałeś nasz rachunek za wyrównany - powiedział Northcote z nutą ulgi w głosie. - Nie chciałbym być teraz na miejscu Faringdonów.

Emily opuściła księgarnię Asbury'ego w niezwykle radosnym nastroju. Jej pokojówka Lizzie i George, służący o kościstej twarzy, wlekli się z tyłu, niosąc stosy najnowszych romansów i powieści poetyckich, które Emily wybrała przed chwilą.

Owa mała procesja zmierzała do czarno-złotego powozu stojącego przy krawężniku jezdni. George pospieszył, by otworzyć drzwi przed swoją panią, i wtedy z pojazdu obok wyskoczył przystojny miody blondyn.

- Witaj, Em. Jak wspaniale, że się spotykamy.

- Devlin! - Emily przesiała bratu promienny uśmiech. - Cudownie, że cię widzę. Gdzie jest Charles?

Devlin rzucił niepewne spojrzenie na służącego oraz pokojówkę, a potem wziął siostrę za ramię i odprowadził na stronę.

- Właśnie z powodu Charlesa czekałem na okazie, żeby z tobą porozmawiać, Em. Zdarzyło się coś straszego.

- Boże! - Emily szeroko rozwarła strwożone oczy. Uświadomiła sobie, że nigdy przedtem nie widziała Devlina z tak posępną miną. - Jest ranny czy chory? Dev, powiedz mi, czy on... czy on nie żyje?

- Żyje - odparł szorstko Devlin. - Ale prawdopodobnie niewiele mu życia zostało.

- A więc jest chory. Boże, muszę natychmiast do niego iść. Szybko, Dev, wsiadaj do powozu. Czy posłałeś po lekarza? Jakie są objawy? - Chciała się odwrócić, ale brat ją przytrzymał.

- Poczekaj; Em. To nie tak. Charles nie jest chory. - Spojrzał niechętnie na towarzyszącą Emily służbę. Wszyscy odwzajemnili to krzywe spojrzenie. Devlin zniżył głos: - Za dwa dni ma się pojedynkować.

Emily zasłoniła usta dłonią w rękawiczce.

- Cholera jasna.

- Sprawa nie wygląda dobrze. Oczywiście; ja i Charles trochę ćwiczyliśmy na strzelnicy, ale żaden z nas nie strzelał dobrze. - Devlin pokręcił głową. - Jestem jednym z sekundantów. Szukamy drugiego.

- Nie wierzę. - Emily była wstrząśnięta. - Kto go wyzwiał?

- To Charles rzucił wyzwanie - powiedział Devlin. - Musiał, rozumiesz. W grę wchodził honor.

- Dobry Boże, ale kogo wyzwiał? - spytała Emily.

- Zabijakę nazwiskiem Grayley. Podobno ma już za sobą dwa pojedynki, oba zwycięskie. Przeciwników poważnie ranił, ale ponieważ wyżyli, nie było skandalu. Nie ma jednak gwarancji, że nie zabije Charlesa. Tamci dwaj zwyczajnie mieli szczęście, przynajmniej tak się mówi. Ten facet jest doskonałym strzelcem.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła Emily.

Devlin spojrzął na nią.

- Posłuchaj, Em. Wiem, że jako żona Blade'a masz się nie zadawać z nami. Ale jesteś, do diabła, naszą siostrą. Sądziłem, że będziesz chciała pożegnać Charlesa.

Emily wyprostowała się.

- Nie zamierzam ograniczać się do pożegnania. Nie dopuszczę do tego idiotyzmu. Zaraz mnie do niego zawieź, Dev. - Obróciła się i ruszyła w kierunku powozu.

- Do licha, Em, nie ma sposobu na odwołanie pojedynku. - Devlin pospieszył za nią. - Jak mówiłem, w grę wchodzi honor.

- Nonsens, w grę wchodzi głupota - Emily wspięła się do powozu, za nią Lizzie i Devlin, a George zajął miejsce przy stangrecie. Zdawała sobie sprawę, że służba patrzy na jej brata z wyraźną dezaprobatą, nie przejmowała się tym jednak.

- Dev, powiedz stangretowi, gdzie mieszkacie - rzuciła.

Devlin podniósł klapę w dachu i szybko wydał instrukcje. Porem opadł na siedzenie naprzeciw Emily i Lizzie.

- Niech to szlag trafi. Mam nadzieję, że postępuję słusznie.

- Oczywiście, że tak. - Emily zmarszczyła czoło. - Gdzie jest tata?

- Rano byłem u niego w mieszkaniu, ale go nie zastałem. Powiedziano mi, że już od tygodnia nikogo tam nie było. Ojciec pewnie bawi z przyjaciółmi na wsi. Ostatnio źle mu szło przy stoliku. Nie ma czasu na szukanie go i sprowadzanie. - Devlin wydał z siebie markotne westchnienie. - Zresztą nawet gdybyśmy go znaleźli, nie przydałby się na nic.

Emily otworzyła już usta do następnego pytania, ale zobaczyła znaczące spojrzenie brata i zamilkła. Zrozumiała, że milcząco ostrzega ją, by nie zdradziła się przed Lizzie. Opadła więc bez słowa na oparcie i gorączkowo czekała, aż powóz dojedzie do mieszkania braci.

W końcu pojazd stanął i George otworzył drzwi. Wyglądał wyjątkowo srogo.

- Bardzo przepraszam, ale czy na pewno chce pani tutaj wysiąść? - zapytał.

Emily spojrzała przez ramię.

- Czy jesteśmy pod właściwym adresem, Dev?

- Tak. - Devlin chwycił swoją laseczkę i zeskoczył na ziemię za siostrą. Potem stuknął laseczką w budę chroniącą stangreta. - Możesz tu poczekać na panią. To nie zajmie dużo czasu.

- Dobrze, proszę pana. - Stangret zdawał się jednak mieć podobne wątpliwości, co George.

Emily nie zwracała uwagi na ostrzegawcze spojrzenia, którymi ściagała ją służba, i wsparta na ramieniu brani wspięła się po schodach.

W chwili później znalazła się w mieszkaniu wynajmowanym wspólnie przez bliźniaków. Z zaciekawieniem rozejrzała się po wygodnym, ale mającym wyraźny męski charakter wnętrzu. Wiedziała, że jej bracia prowadzą w Londynie żywot beztroskich kawalerów, ale nigdy nie była w ich siedzibie. Z okna w wykuszu rozciągał się widok na park, na dwóch biurkach piętrzyły się różne papiery, obok stał stolik z alkoholem i dwa ciężkie krzesła z wysokimi poręczami i skórzana tapicerka.

Charles Faringdon siedział rozwalony na jednym z tych krzeseł. Systematycznie opróżniał butelkę, stojącą na stoliku przed nim. Gdy zobaczył w drzwiach siostrę, zmrużył oczy ze zdziwienia.

- Co ona tu, do diabła, robi, Dev? - z trzaskiem odstawił szklaneczkę na stolik.

- Głupie pytanie. Charles - Emily usiadła na drugim krześle i popatrzyła na niego niespokojnie. - Chciałam się z tobą zobaczyć.

- Dev nie powinien był cię przywozić. - Charles zerwał się i zaczął nerwowo przechadzać się po małym pokoju. - To nie twoja sprawa.

- Musiałem ją przywieźć. - Devlin przeszedł przez pokój, żeby nalać sobie drinka i natychmiast go wypił do dna. - Ma prawo pożegnać się z tobą.

- Diabli nadali, kto powiedział, że zamierzam pojutrze wyciągnąć kopyta? Może wreszcie przyjdzie czas na Grayleya? - Charles spojrzął najpierw na brata, a potem na Emily. - Nie powinnaś była się tu zjawiać, Em. Wiem, że chcesz mi wyperswadować pojedynek, ale nie masz na to sposobu.

- Dlaczego wyzwałeś tego Grayleya? - spytała cicho Emily. - Czy chodzi o jakiś karciany zatarg?

- Nic podobnego - wymamrotał Devlin, nalewając sobie jeszcze jednego drinka. Zrobił dramatyczną pauzę. - Poszło o kobietę.

Emily nie wierzyła własnym uszom. Wbiła w Charlesa osłupiałe spojrzenie.

- Wyzwałeś kogoś na pojedynek z powodu kobiety? Jakiej kobiety?

- Jej nazwisko nie może tu zostać wymienione - oświadczył uroczyście Charles. - Wystarczy, jeśli powiem, że jest czysta i niewinna jak owieczka, a rzucono na nią poważne pomówienie. Nie mam innego wyjścia, niż domagać się satysfakcji.

- Och! - szepnęła Emily, sadowiąc się głębiej na krześle. - Czy ty kochasz tę kobietę?

- Tak. I jeżeli przeżyję pojedynek, zamierzam prosić o jej rękę.

- Nie ma to szczególnego sensu - odezwał się Devlin spod okna. - Nasze dni są policzone. Blade odciął nas od sakiewki i wkrótce nasz stan posiadania ograniczy się do wierzycieli.

- Maryann wyjdzie za mnie, nawet gdybym był całkiem goły. Ona mnie kocha.

- Ale jej rodzice nie podzielają tego uczucia - brutalnie stwierdził Devlin.

Charles rzucił bratu mordercze spojrzenie.

- O to będę się martwił później. Emily nie odwróciła się chyba od swojej rodziny na zawsze. Prawda, siostrze? Ojciec mówi że prędzej czy później zajmiesz się tymi przekłętymi interesami. Koniec końców, wciąż jesteś nasza. Na Boga, należysz przecież do rodziny Faringdonów.

- W tej chwili sytuacja finansowa jest dla ciebie najmniej ważna - powiedziała szybko Emily. - Musimy znaleźć sposób, żeby nie dopuścić do tego pojedyнку. Po prostu nie możesz stanąć naprzeciwko tamtego człowieka, Charles.

- Nie mam wyboru - odparł z determinacją. - Sięgnął po butelkę. - Przecież w grę wchodzi honor kobiety.

- Posłuchaj Charles, ten okropny Grayley może cię bardzo łatwo zastrzelić. - Emily była przerażona uporem, z jakim brat dążył do samouniżenia. - Poza rym pojedynek jest wbrew prawu.

- Wszyscy o tym wiedzą, Em - powiedział Devlin z irytacją. - Ale to nie ma znaczenia. Honor dżentelmena jest ponad prawem.

Emily spojrzała najpierw na jednego brata, potem na drugiego. Była bliska załamania.

- Ty chcesz, żeby doszło do pojedyнку, prawda, Charles?

- Nie mam wyboru.

- Przestań tak mówić - zaprotestowała Emily. - Oczywiście, że masz wybór. Z pewnością możesz przeprosić tego Grayleya.

- Mój Boże, nawet nie wspominaj o przeproszeniu. - Charles sprawiał wrażenie szczerze wstrząśniętego. - Kiedy na szali jest honor kobiety, dżentelmen musi postąpić tak jak ja zamierzam.

- Cholera jasna – powiedziała Emii z niesmakiem. Wstała i ruszyła do drzwi. - Nie widzę sensu w rozmowie z tobą na ten temat.

- Emily, poczekaj – zawołał za nią Devlin. – Dokąd idziesz?

- Do domu.

- Żegnaj, Emily - powiedział cicho Charles.

Przystanęła i odwróciła się do niego.

- Nie mów takich rzeczy, Charles. Wszystko się ułoży.

Charles uśmiechnął się do niej beztrąsko.

- Owszem, ale na wypadek, gdyby ułożyło się niewłaściwie, chcę, żebyś wiedziała, że zawsze bardzo cię lubię, siostrzyczko. I mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

- Dziękuję, braciszku. - Popłynęły jej łzy. Ściągnęła z nosa okulary i wierzchem rękawiczki otarła oczy. Potem przeszła przez pokój i lekko pocałowała Charlesa w policzek. - Wszystko dobrze się skończy. Zobaczysz.

Odwróciła się i szybko wyszła, myśląc intensywnie, co teraz robić. George pomógł jej wsiąść do powozu. Sytuacja była zupełnie beznadziejna. Emily uznała, że musi iść do Simona i poprosić go o pomoc. Na pewno to zrozumie.

Jej smok da sobie radę ze wszystkim.

W domu omal nie pękła z niecierpliwości; ponad godzinę czekając na powrót Simona. Kiedy Lizzie w końcu przyszła na górę powiedzieć, że pan hrabia jest w bibliotece, skoczyła na równe nogi i prawie sfrunęła ze schodów. Jednoręki służący Harry zerwał się, żeby otworzyć przed nią drzwi.

- Simonie, dzięki Bogu, że jesteś! - wykrzyknęła Emii, wpadając do pokoju. - Muszę z tobą natychmiast pomówić.

Simon wstał, spoglądając na nią z pewnym rozbawieniem.

- Dano mi to do zrozumienia. Greaves powiedział, że przez ostatnią godzinę pytałaś o mnie co dziesięć minut, jeśli nie częściej. Usiądź, proszę, złap oddech i wyjaśnij, skąd ten pośpiech.

- Dziękuję - Emily opadła na najbliższe krzesło. Poczuła wielką ulgę. - Chodzi o Charlesa. Stało się nieszczęście.

Wyraz rozbawienia znikł z oczu męża. Wygodnie rozsiadł się na krześle i zabębnił palcami po czarnej powierzchni biurka z laki.

- Czy chodzi o Charlesa Faringdona?

- Oczywiście. O jakimi innym Charlesie mogłabym mówić?

- To ciekawe pytanie, zważywszy że zupełnie wyraźnie zabroniłem ci widywać kogokolwiek z twojej rodziny pod moją nieobecność.

Emily zbyła te uwagi niecierpliwym machnięciem ręki.

- Och, nie o to teraz chodzi. Sprawa jest bardzo poważna. Sam się przekonasz, kiedy usłyszysz całą historię.

- Nie mogę się doczekać.

- Spotkałam Devlina na ulicy przed księgarnią Asbury'ego. Zabrał mnie prosto do Charlesa mówiąc, że być może zobaczę go ostatni raz w życiu.

- Kogo? Charlesa?

- Tak, Simonie. Zdarzyło się coś okropnego. Charles zamierza pojedynkować się z niejakim Grayleyem. Mój brat prawdopodobnie zostanie zabity, a w najlepszym razie ciężko zraniony. Devlin mówi, że Grayley już naszpikował kulami dwóch przeciwników. Musisz zapobiec temu pojedynkowi.

Simon obserwował ją spod przymkniętych powiek.

- Powiedziałem, że nie wolno ci się spotykać z braćmi, kiedy jesteś sama.

- Wiem, Simonie, ale to kwestia życia i śmierci. Zdaję sobie sprawę, że nieszczęśliwie lubisz moich braci, z pewnością jednak zechcesz odsunąć na bok swoje uczucia i poradzisz coś w tym nieszczęściu.

- A dlaczego niby mam to zrobić?

Emily wpatrywała się w niego zdumiona.

- Dlaczego? Simonie, Charles jest moim bratem. I prawie nic nie wie o pojedynkach.

- Sadzę, że wkrótce sporo się dowie.

- Oszalałeś? Ja nie żartuję. Musisz wyciągnąć go z tego idiotyzmu. Tamten może Charlesa zabić.

- Wątpię. Grayley prawdopodobnie zadowolony jest zranieniem. Strzela wystarczająco dobrze, żeby nie zabijać. To mu niepotrzebne. Gdyby zabił przeciwnika, musiałby wyjechać z kraju, a on wcale tego nie chce.

Emily zabrakło słów. Gdy w końcu odzyskała mowę, jej głos brzmiał bardzo słabo: - Simonie, proszę, nie drażnij się ze mną w ten sposób. Musisz mi obiecać, że uratujesz Charlesa.

- Zdaje się, że nie wzięłaś pod uwagę bardzo istotnego punktu.

- Jakiego? - spytała żałośnie.

- Nic mnie nie obchodzi los Charlesa ani reszty Faringdonów. Wygląda na to, że twój brat jako pierwszy z rodziny zamierza utorować sobie drogę do piekła. Nie mam zamiaru mu w tym przeszkadzać.

Emily ścisnęła poręcz krzesła, aż pobieleły jej knykcie.

- Nie wierzę, że naprawdę tak myślisz.

- Dokładnie tak, kochanie. Nie mam interesu w ratowaniu żadnego Faringdona. Od początku powinnaś jasno zdawać sobie z tego sprawę.

- Simonie, byłam pewna, że mi pomożesz.

- Czyżbyś myślała, że skoro teraz sypiasz z mężem jak przykładna żona, będziesz mogła mną manipulować? Czy uważasz, że oczarowany twoimi łóżkowymi wdziękami, oddam ci władzę nad sobą w innych sytuacjach? Jeśli tak, to jeszcze dużo musisz się nauczyć o swoim mężu.

Cichy głos Simona i oskarżenie zawarte w jego słowach podziałały na Emily jak chłaiście mroźnego wiatru. Chwiejnie podniósł się z krzesła.

- Byłam taka pewna, że mi pomożesz - powtórzyła, nie mogąc uwierzyć w odmowę.

- Zajmowałam się swoimi braciszkami nicponiami dostatecznie długo. Najwyższy czas, żeby sami zaczęli o siebie dbać.

- Ale oni są moimi braćmi.

- Nie masz wobec nich żadnych zobowiązań. - Simon wstał zza biurka i popatrzył na nią chłodno. - Absolutnie żadnych. A pojedynkować się powinni byli pięć lat temu. Ponieważ wtedy tego nie zrobili, nie mam najmniejszego zamiaru powstrzymać twój brata teraz.

- Nie rozumiem, o czym ty mówisz. - Emily po omacku podeszła do drzwi. - I nie dbam o to. Nie mogę uwierzyć, że nie pomożesz mi uratować Charlesa. Byłam taka pewna...

- Emily. - Głos Simona zabrzmiał jak strzał z bicza.

Przystanęła z dłonią na klamce. Znow obudziła się w niej nadzieja.

- Słucham, milordzie.

- Już ci to mówiłem, ale zdaje się że muszę powtórzyć. Najwyższy czas, żebyś zrozumiała, że nie należysz teraz do rodziny Faringdonów. Wychodząc za mnie, zerwałeś z nimi wszelkie związki. Należysz do mnie i będziesz, postępować tak, jak ci każę.

Emily nie próbowała nawet szukać na to odpowiedzi. Bez słowa wyszła z pokoju.

Ciężko wspięła się po schodach do sypialni, usiadła na krześle przy oknie i na kilka długich chwil poddała się fali rozżalenia.

Kiedy skończyła płakać, podeszła do stolika, na którym stał dzbanek, nalała do miski trochę wody i umyła twarz.

Trzeba było natychmiast coś zrobić.

Z suchymi już oczami usiadła przy niewielkim sekretarzyku i wzięła do ręki pióro. Zaostrzyła końcówkę małym nożykiem, rozważając jednocześnie wszelkie możliwe sposoby rozwiązania problemu, któremu musiała sprostać.

Po jakimś czasie wyraźnie zobaczyła najlepsze rozwiązanie. Trzeba było spowodować, żeby Charles nie mógł przyjść na spotkanie o świcie. Należało więc wymyślić jakąś intrygę, która by mu to uniemożliwiła.

Pomysły napłynęły natychmiast, jak przy tworzeniu romansu pełnego niebezpiecznych przygód. Emily szybko wybrała jeden z nich, szczególnie interesujący. Kiedy nabrał realnych kształtów, poczuła się dużo lepiej.

Simonowi zdawało się, że zegar w bibliotece tyka dużo głośniejsze niż zwykle. Zastanowiwszy się, doszedł do wniosku, że w całym domu jest nienormalnie cicho. Nastroje Emily miały ostatnio zadziwiający wpływ na służbę. Twardzi mężczyźni, którzy kiedyś tak łatwo przelewali cudzą krew, teraz radośnie pogwizdywali albo spoglądali spode łba w zależności od tego, czy ich pani uśmiechała się, czy smuciła. Było to śmieszne.

Simon wstał od biurka i stanął przy oknie. Prędzej czy później Emily musiała się nauczyć, że pobłażliwość męża ma swoje granice. Miała denerwującą skłonność do przenoszenia swoich niemądrych romantycznych pojęć na wszystko i wszystkich. Była urodzoną optymistką i zawsze wypatrywała szczęśliwych zakończeń.

Miała też zdecydowanie błędne przekonanie, że przymilnością może osiągnąć u niego wszystko. Od ich ostatniej namiętnej nocy tu, w bibliotece, przekonanie to wyraźnie się pogłębiło.

Spojrzenie Simona przemknęło po złotej atlasowej poduszce, na której Emily leżała w jego ramionach, kurczowo ściskając dłońmi biały jedwab. Wspomnienie to znow go pobudziło. Przez całe swoje dotychczasowe życie nie spotkał tak podniecającej istoty, jak ten czarujący zielonooki elf.

- Milordzie...?

Simon zamrugał, odwrócił głowę i spojrzał przez ramię na stojącego w drzwiach kamerdynera.

- Słucham, Greaves.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam. Pukałem, ale pan hrabia wyraźnie nie słyszał.

- Zamyśliłem się - burknął Simon. - Czego chcesz?

Greaves kaszlnął z zakłopotaniem. Pokryta szramami twarz wyglądała bardziej odstręczająco niż zwykle.

- Chyba jest coś, o czym powinien pan wiedzieć, milordzie. Milady, hm... wydała George'owi pewna polecenia.

- Jakie polecenia? - Simon wrócił już do biurka.

- Kazała mu znaleźć kogoś ze sfer kryminalnych, kto zna się na porywaniu ludzi.

Simon szybko podniósł głowę i spojrzał na swego kamerdynera w osłupiałym zdumieniu.

- Na porywaniu ludzi! Czy jesteś pewien?

- Całkowicie pewien, milordzie. Jak pan sobie może wyobrazić, George był przerażony. Przyszedł z tą wiadomością prosto do mnie, a ja do pana. Zdaje się, że milady chce się spotkać z jakimś zręcznym zbirem, który szuka czasowego zatrudnienia. Może zbiera doświadczenia do powieści poetyckiej, panie hrabio?

- A może postanowiła wziąć pewne sprawy w swoje ręce - mruknął Simon. Usiadł za biurkiem i sięgnął po papier oraz pióro. Szybko skreślił liścik:

Szanowna Pani!

Jestem zainteresowany wspomnianą pracą.

Spotkamy się na Czarnej Alei w ogrodach Vauxhall dziś o północy. Proszę mieć ze sobą biały wachlarz. Znajdę panią i omówmy warunki.

Z poważaniem —

X

P.S.: Proszę przyjechać powozem męża i wziąć ze sobą służącą.

Przebiegł liścik wzrokiem, złożył go starannie i podał Greavesowi.

- Dopilnuj, żeby milady dostała to za godzinę. I nie martw się, Greaves. Sytuacja jest pod kontrolą.

- *Tak*, milordzie. - Greaves jakby odczuł pewną ulgę.

Simon poczekał, aż kamerdyner wyjdzie z pokoju, po czym wstał, żeby nalać sobie szklaneczkę bordeaux.

Tak kończy się nadmierne pobbżanie kobietom - pomyślał. Sprawy zaszły za daleko. Emily musi dostać nauczkę.

- 14 -

Sztuczne ognie, które rozświetlały niebo nad ogrodami Vauxhall, stanowiły atrakcję nie tylko dla Lizzie, lecz również dla jej pani. Emily nigdy nie oglądała takiego widowiska, więc wbrew swoim postanowieniom przystawała i spoglądała do góry przy każdym nowym wielobarwnym błysku. Z nieba spadały kaskady światła, głośnie syki i wybuchy częściowo zagłuszały dziarską orkiestrę i radosne wiwaty tłumów.

Widowisko było szalenie emocjonujące i bez reszty pochłonęłoby Emily, gdyby nie miała na głowie znacznie ważniejszych spraw.

- Dobry Boże, w Little Dippington nigdy nie widziałam czegoś takiego. - Lizzie z głębokim podziwem wpatrzyła się w następną plamę ognia i światła, która rozlała się na niebie.

- Wiem, Lizzie, że to wspaniałe, ale nie wolno nam zwlekać. Musimy znaleźć Czarną Aleję.

- Jest dalej, na końcu ogrodów, proszę pani - szybko powiedziała Lizzie. - Bardzo wąska i ciemna, zupełnie inna niż droga, na której stoimy. Obrastają ją drzewa i krzaki. Mówiono mi, że

młoda kobietę mogą stamtąd porwać do lasu, by tam pozbawić ją czci.

Emily rzuciła na pokojówkę podejrzliwe spojrzenie.

- A skąd ty znasz tę Czarną Aleję?

- Zabrał mnie tam George, kiedy państwo byli na balu u Northcote'ów - wyznała Lizzie z radosnym uśmiechem. - Kupił mi loda.

- Rozumiem. - Emily ciasniej otuliła ramiona szalem i próbowała przybrać surowy wyraz twarzy, ale nie mogła pohamować uczucia lekkiej zazdrości. Myśl o jedzeniu loda podczas spaceru z Simonem Czarną Aleją wystarczyła, żeby pobudzić jej romantyczną wyobraźnię. - Wobec tego możesz mi pokazać, którądy iść.

- Tędy, proszę pani.

Pokojówka dała nura w zacienioną boczną dróżkę. Emily podążyła za nią, rozglądając się niepewnie. Im dalej odchodziły od głównych alei, tym mniej latarni oświetlało drogę. Z krzaków rosnących na skraju ścieżek dochodziły chichoty, ciche kobiece okrzyki i męskie śmiechy.

W końcu doszły do wąskiej, obsadzonej drzewami Czarnej Alei. Przechadzały się po niej pary całkowicie pogrążone we własnym świecie. Młody człowiek idący przed Emily pochylał głowy i szepnął coś do ucha swej towarzysze. Zachichotała, rozejrzała się wokół i ruszyła za nim w zarośla.

- Tak jak mówiłam, proszę pani. Wszędzie dookoła na niewinne młode kobiety czyhają porywacze, - szepnęła Lizzie podnieconym głosem.

- Trzymaj się blisko mnie, Lizzie. Przecież nie chcemy, żeby ktoś cię porwał. Gdzie znalazłabym drugą taką zręczną pokojówkę?

- Co prawda, to prawda, proszę pani.

W polu widzenia nie było teraz nikogo. Emily rozejrzała się, ale zobaczyła tylko czarne krzaki. Odruchowo przysunęła się do pokojówki.

- Proszę nie zapomnieć o wachlarzu - powiedziała Lizzie. - George podkreślał, że ma go pani wziąć. Ten rzezimieszek musi przecież jakoś panią rozpoznać.

- Ach, tak. Prawda. - Emily pospiesznie rozłożyła biały wachlarz z motywem smoka i zaczęła nim energicznie wymachiwać. - Mam nadzieję, że George wiedział, co robi, wynajmując tę osobę. - Proszę się nie gniewać, milady, ale mam nadzieję, że pani też wie, co robi, jeśli wolno mi dodać, to cała ta sprawa wydaje mi się dosyć niewyraźna.

- Nie bądź impertynencka, Lizzie - odpowiedziała ostro Emily, ale i ona powoli zaczynała dzielić opinię pokojówki. Plan robił znakomite wrażenie, kiedy szkicowała go w bezpiecznym ciepłym sypialni. Teraz Jednak przyznawała w duchu, że ma pewne wątpliwości. Nie wiedziała za wiele o załatwianiu interesów z płatnymi rzezimieszkami. Nagły ruch na ścieżce przed nimi zaskoczył ją zupełnie.

- Cholera jasna. - Ledwo powstrzymała cichy krzyk na widok człowieka, który raptownie wyłonił się z zarośli i przystanął naprzeciwko. Lizzie wrzasnęła i uczepiła się ramienia swojej chlebodawczyni.

- Czy to pani jest damą z białym wachlarzem? - spytał tamten.

- Tak - odparła Emily, starając się uspokoić galopujące tętno. - Kim pan jest?

- To nieważne. Proszę wejść w te krzaki. Bez towarzyski. – Popatrzył znacząco na Lizzie.

- A co ze mną? - strachliwie spytała pokojówka.

- Masz zostać tutaj i czekać na panią - powiedział szorstko mężczyzna. Potem obrócił się i skoczył w zarośla. W kilka sekund nie było po nim śladu.

Lizzie z popłochem w oczach spojrzała na Emily.

- Nie chcę tu czekać całkiem sama, proszę pani.

- Uspokój się, nic ci się nie stanie. Stój dokładnie tutaj, na samym środku ścieżki.

- Ale jeśli...

- Musisz być dzielna, Lizzie. - Emily dodała otuchy pokojówce, poklepując ją po ramieniu i wyprostowała się. Żałowała, że nie ma nikogo, kto jej z kolei dodałby otuchy. Trzeba było dużej odwagi, żeby zejść ze ścieżki w mroczne zarośla. Gdy tylko zamknęły się nad nią gałęzie, ciemność natychmiast zgęstniała. Trzymała przed sobą wachlarz niczym talizman i natężając wzrok próbowała zobaczyć coś w chaszczach. Nie mogła zapomnieć o porywaczach, czyhających w krzakach, o których powiedziała jej pokojówka.

Podskoczyła z wrażenia, gdy usłyszała niski, chrapliwy, męski głos, dochodzący zza wielkiego drzewa po prawej stronie.

- To pani chce wynająć porywacza?

Emily przełknęła ślinę uświadamiając sobie, że jej dłonie nagle zwilgotniały.

- Owszem. Rozumiem, że pan jest płatnym rzeźmieszkim szukającym zatrudnienia.

- Może... Czego pani właściwie ode mnie chce?

- Nic szczególnie trudnego - zapewniła Emily. - Chodzi o małe porwanie, mój służący bez wątpienia panu to powiedział. Jest pewien młody dżentelmen, który powinien na trochę zniknąć z miasta. Nie chcę, żeby coś mu się stało, tylko trzeba by było przetrzymać go w bezpiecznym miejscu, powiedzmy przez pięć dni. Czy pan to może zrobić?

- Koszty będą wysokie.

Emily nieco się odprężyła. Tu czuła się pewnie. Interesy z kryminalistami najwyraźniej miały wiele wspólnego z tymi, które prowadziła w normalnym

świecie.

- Rozumiem. Jestem przygotowana na zapłacenie dość dużej sumy, oczywiście w granicach rozsądku. Zanim jednak poda pan swoją cenę, chcę wyjaśnić, że z tą pracą nie wiąże się żadne niebezpieczeństwo. Nie ma nic prostszego.

- Dlaczego pięć dni?

- Słucham? - Emily zmarszczyła brwi.

- Dlaczego ten panicz ma zniknąć na pięć dni?

- To nie powinno pana obchodzić - sucho oświadczyła Emily - ale mniej więcej tyle czasu zajmie uporządkowanie jego spraw w mieście. Kiedy wszystko będzie załatwione, Charles... to znaczy ten panicz, może wrócić do siebie.

- Pani jest tylko kobietą. Czy na pewno poradzi sobie pani z takimi sprawami? Może przydam się również do tego?

- Och, nie. Uporam się z tym sama - wyjaśniła Emily. - Wkrótce zresztą zajmie się tym problemem mój mąż. A kiedy to nastąpi, może pan wypuścić mojego bra... panicza.

Za drzewem nastąpiła chwila ciszy. Kiedy chrapliwy głos rozległ się znowu, pobrzmiwało w nim jakby zakłopotanie.

- Pani mąż zajmie się tym problemem?

- Oczywiście.

- Skoro tak. to dlaczego, do diabła, nie ma go tu dzisiaj? Dlaczego nie on załatwia tę całą sprawę?

Emily odchrząknęła.

- Akurat jest na mnie trochę zły. Widzi pan, on niezupełnie popiera moje wysiłki zmierzające do ratowania tego panicza. Ale niedługo zmieni zdanie. Po prostu potrzebuje czasu do zastanowienia.

- Do diabła, kobieto. Skąd wiesz, że zmieni zdanie? - spytał chrapliwy głos z odcieniem oburzenia. - Czy myślisz, że możesz ustawiać go jak mebel? Że go oczarowałaś i wystarczy ci kiwnąć palcem, a on już zrobi wszystko, czego zechcesz?

Emily wyprostowała się dumnie.

- Jego uczucia wobec mnie są tu nieistotne. Mój mąż jest człowiekiem honoru i postąpi tak, jak należy. Najpierw jednak musi po prostu wszystko przemyśleć. A ja nie mam zbyt wiele czasu.

- Może on wcale nie uważa, że należy ratować tego panicza - warknął głos zza drzewa.

- Sprawa jest słuszna, i on wkrótce sam do tego dojdzie. Ten panicz nic nikomu nic zawinił. Po prostu rzucił się na głęboką wodę, nie umiając dobrze pływać i najprawdopodobniej zginie, nim dotrze do brzegu. Mój mąż do tego nie dopuści.

- Cholera jasna - mruknął głos. - Słyszałem co innego. Twój mąż jest podobno twardą sztuką. Nie pozwala się wodzić za nos kobietom. Wydaje mi się, że nie tylko pozwoli temu paniczowi nadstawiać karku, ale i tobie da solidną lekcję.

- Nonsens - energicznie zaprotestowała Emily. - Pan nic nie wie o moim mężu. On jest prawdziwym dżentelmenem. Czasem dość ciężko myśli ale to typowe dla większości mężczyzn. Ale teraz może przejdźmy wreszcie do interesów. Jakiej ceny pan żąda?

- Założę się, że znacznie większej, niż jesteś skłonna zapłacić - zgrzytnął głos.

- Ile?

- A gdybym chciał się z tobą przeturlać na sianie? - W głosie anonimowego mężczyzny zabrzmiała nagle nuta dzikości.

Emily zmroziło, po raz pierwszy tego wieczoru była naprawdę przerażona - Cofnęła się o krok.

- Jeśli ośmieli się pan powtórzyć tego rodzaju propozycję, to powiem o tym mężowi, a on skręci pański zafajdany kark.

- Czyżby? - szydził chrapliwy głos.

- Oczywiście - zdecydowanie oświadczyła Emily. - Mój mąż dba o swoją własność. Jeśli pan mnie choćby dotknie, to zaręczam, że nie spocznie, póki pana nie znajdzie. I wątpię, czy dożyje pan wtedy następnego dnia.

- Chryste, paniusiu, trzęsę się jak galareta. - wycedził głos.

- I słusznie. - Emily uniosła głowę. - Na wypadek gdyby miał pan nieczyste zamiary, zostawiłam w sypialni list. Dokładnie wytłumaczyłam w nim mężowi, co chcę zrobić dziś wieczorem. Jeśli coś mi się stanie, będzie wiedział, że musi

wypytać George'a, który pana najał. A on zdradzi mu pańską tożsamość. Nie ma pan szansy uciec przed gniewem jego lordowskiej mości. Czy pan mnie rozumie?

- Nie - powiedział z goryczą Simon, wychodząc zza drzewa. - Ale zaczynam wierzyć, że jestem

skazany na wieczne niezrozumienie twoich dziwnych wyczynów.

- Simon! - Emily patrzyła w osłupieniu na wysoką, ciemną postać owiniętą wojskowym płaszczem. - Co ty tu, u licha, robisz?

- Niech mnie szlag trafi, jeśli wiem. Zdaje się, że miałem pomysł, żeby cię solidnie nastraszyć i dać ci przykładową lekcję, niewątpliwie konieczną. Nie mogłem jednak go zrealizować, skoro uparcie straszysz mnie mną samym.

- Och, Simonie, wiedziałam, że pomożesz mi uratować Charlesa. - Emily rzuciła mu się w ramiona.
- Wiedziałam, że potrzebujesz tylko trochę czasu, żeby przemyśleć tę sprawę. Nie mógłbyś chyba pozwolić, żeby mój biedny brat stanął do pojedynku.

Simon obejmował ją mocno przez chwilę.

- Powinienem zdrowo cię przetrzepać i zamknąć na miesiąc w twoim pokoju za uknućie tej kretyńskiej intrygi. Kobieto, coś ty sobie wyobrażała, chcąc zaangażować płatnego zbira? Czy miałaś pojęcie, w co się pakujesz? Czy zdajesz sobie sprawę, czym pachnie porywanie człowieka?

- Wiem, że jesteś na mnie zły, milordzie - powiedziała Emily w gruba wełnę płaszczu. - Ale chodziło o czas. Byłam pewna, że w końcu zmienisz zdanie, musiałam jednak jak najszybciej zapewnić Charlesowi bezpieczeństwo. Próbowałam po prostu zyskać na czasie, żebyś zdążył rozsądnie pomyśleć i stwierdzić, że musisz mi pomóc w ratowaniu brata.

- A teraz święcie wierzysz, że to zrobię? - spytał chłodno.

Emily podniosła głowę i spojrzała w jego mroczną twarz.

- Jestem przekonana, Simonie, że nie pozwolisz Charlesowi narażać się na śmierć. Z pewnością nie czujesz do niego nienawiści. On nie miał nic wspólnego z tym, co stało się wiele lat temu. Był tylko małym chłopcem.

- Grzechy ojców... - cicho zacytował Simon.

- Bzdura. Ta maksyma odnosi się w równym stopniu do mnie, jak do Charlesa i Devlina. A przecież mnie nie winisz za to, co stało się z twoją rodziną przed dwudziestoma trzema laty.

Simon ciężko westchnął i popchnął ją w kierunku ścieżki.

- Porozmawiamy o tym później.

Emily rzuciła mężowi spojrzenie przez ramię.

- Co teraz zrobimy, Simonie?

- Zdaje się, że nie pozostało mi nic innego, jak zastanowić się nad sposobem udzielenia, pomocy twemu lekkomyślnemu braciszki.

- Dziękuję, Simonie.

- Byłoby dobrze, gdybyś pamiętała, kochanie, że jest to pierwsza i ostatnia przysługa, jaką wyświadczam Faringdonowi.

- Rozumiem - powiedziała cicho Emily. - Zawsze będę ci za nią wdzięczna.

- Nieszczególnie potrzebuję twojej wdzięczności - odparł Simon.

- A czego potrzebujesz?

- Pewności, że nigdy więcej nie wdasz się w taką awanturę. Dziś w nocy mogli cię obrabować, zgwałcić albo zabić. Polecenie George'owi, żeby najął płatnego zbira, było monumentalną głupotą.

- Tak, milordzie. - Wyszli z powrotem na ścieżkę, Emily mocniej ściągnęła szal.

- Ponadto w przyszłości nie wolno ci... - Simon urwał. Lizzie krzyknęła na ich widok i przypadła do

swojej chlebobawczyni.

- Jest pani! Dzięki najwyższemu Bogu. Tak się martwiłam. Bałam się, że panią porwano i pohańbiono i nie wiedziałam, co powiem jego lordowskiej mości, kiedy o panią zapyta, i byłoby trudno utrzymać przed nim w sekrecie, że pani nie ma. Prędzej czy później musieliby to zauważyć, a... - Lizzie urwała nagle, ujrawszy, kto stoi przy Emily.

- Masz zupełną rację - zimno powiedział Simon. - Prędzej czy później musiałbym zauważyć, gdyby pani hrabina została porwana.

- Och, milordzie! - Lizzie niezgrabnie dygnęła i zamarła wstrząśnięta. - To pan.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza. Ale jeśli nie chcesz znaleźć się na ulicy i bez referencji szukać nowej posady, to postaraj się, żeby w przyszłości milady nie spacerowała samotnie po Czarnej Alei.

- Dobrze, proszę pana - odparła przerażona pokojówka.

Emily spojrzała na męża z dezaprobatą.

- Simonie, natychmiast przesłań straszyć tę biedną dziewczynę. A ty, Lizzie, nie pociągaj nosem i weź się w garść. Wszystko jest w porządku. Jego lordowska mość rozszyfrował mój plan prawie od razu. Czyż nie jest nadzwyczajny?

- Tak, proszę pani. - Lizzie rzuciła niepewne spojrzenie na groźną twarz Simona. - Nadzwyczajny.

- A teraz - radośnie powiedziała Emily - Pojedziesz powozem prosto do domu, Lizzie. Jego lordowska mość i ja mamy jeszcze dzisiejszej nocy sprawę w mieście. Połóż się i nie czekaj, aż wrócę.

- Za pozwoleniem, milady - wycedził Simon. - Zdaje się, że zaszło nieporozumienie. Pani wróci prosto do domu razem z pokojówką.

- Posłuchaj, Simonie, pomysł był mój i chcę zobaczyć wszystko do końca.

- Wmieszałaś mnie w tę sprawę, a gdy jestem w coś wmieszany, to wolę nad tym panować. Pojedziesz do domu. Osobiście wyprowadzę cię z parku i wsadzę do powozu.

- Ależ Simonie, będziesz mnie potrzebował.

- To wyłącznie męska sprawa.

- Przecież chodzi o mojego brata - oświadczyła desperacko.

- Rozwiązanie tego problemu złożyłaś na mnie, więc nie widzę powodu, żebyś w tym uczestniczyła.

Emily próbowała jeszcze protestować, równie dobrze jednak mogłaby mówić do ściany. Simon był niewzruszony.

W kilka minut później została zapakowana do powozu wraz z Lizzie. Simon zamknął drzwi i dał stangretowi wyraźne instrukcje, żeby jechał prosto do domu. Potem obrócił się i odszedł w noc.

- Cholera jasna. - Emily nerwowo pokręciła się na siedzeniu, trzasnęła wachlarzem i z westchnieniem poddała się nieuniknionemu losowi.

Po chwili uśmiechnęła się z ulgą. Sprawa zmierzała teraz do pomyślnego końca. Zajął się nią jej smok.

Simon z mieszanymi uczuciami wchodził po schodach prowadzących do mieszkania dzielonego przez Charlesa i Devlina Faringdonów. Zastukał do drzwi. Jeden z bliźniaków natychmiast mu otworzył i wlepił w niego zdumiony wzrok.

- Ty jesteś Devlin, prawda? - chłodno spytał Simon.

Devlin opanował zaskoczenie.

- Tak, milordzie. Co pan tu robi, do diabła?

- Wyśmienite pytanie. Prawdę mówiąc, też je sobie zadaję. Czy mogę wejść?

- No cóż, proszę. - Devlin niechętnie odsunął się na bok.

- Dziękuję - sucho rzucił Simon. Wszedł do pokoju i wcisnął służącemu kapelusz, płaszcz oraz rękawiczki.

Charles Faringdon na wpół uniósł się z krzesła stojącego niedaleko ognia.

- Błede! Po co, na miłość boską, przychodzi pan do nas o takiej godzinie?

- Emily powiedziała mi, że masz się pojedynkować z Grayleyem. - Simon podszedł ogrzać dłonie przy kominku.

Charles spojrział z wyrzutem na brata bliźniaka.

- Mówiłem ci, że nie powinieneś być jej tu dzisiaj przyprowadzać. Wszystko wypaplała.

- Musiałem dać jej szansę na pożegnanie się z tobą - zaprotestował Devlin. - Nie miałem wyboru.

- Nie wolno d było pisać ani słowa. To moja prywatna sprawa. - Charles z powrotem opadł na krzesło.

- Zgadza się, że byłoby zdecydowanie wygodniej, gdybyś po prostu załatwił sobie podróż do wszystkich diabłów - powiedział Simon. - Skoro jednak wmiszałaś w to Emily, nie dałeś mi wyboru, musiałem i ja się wmiszać.

- Ta sprawa nie powinna pana obchodzić - mruknął Charles, posępnie wpatrując się w płomienie.

- Właśnie, że tak. Ściągnąłeś tu Emily i bardzo zdenerwowałeś. Nie mogę na to pozwolić, muszę więc coś z tym zrobić. - Simon obrzucił Charlesa niechętnym spojrzeniem. - Teraz opowiesz mi całą historię, a ja zdecyduję, co trzeba przedsięwziąć.

- W grę wchodzi honor - warknął Charles, patrząc z ukosa na Simona. - Honor kobiety.

- Od kiedy tak przesadnie troszczysz się o kobiecy honor?

Zapadła śmiertelna cisza. W końcu Charles powiedział powoli:

- Devlin i ja przemyśleliśmy kilka spraw od czasu naszej wizyty u pana...

- Czyżby? - Simon wpatrywał się w ogień.

- On mówi prawdę, milordzie - włączył się cicho Devlin. - Dokładnie przedyskutowaliśmy sprawę Emily. Miał pan rację. Powinniśmy wyzwać Ashbrooka po jego ucieczce z naszą siostrą.

- Ściślej mówiąc, należało to do waszego ojca - zauważył Simon.

- Wszystko jedno. W owym czasie też mieliśmy wątpliwości, czy postępujemy słusznie, nic nie robiąc w tej sprawie, ale ojciec powiedział... - Devlin urwał, wzruszając ramionami.

- Ojciec powiedział, że szkoda już się stała i nie ma sensu się o nią zabijać - spokojnie dokończył Charles. - Emily się z nim zgodziła. Utrzymywała, że to przede wszystkim ona jest winna.

- I najprawdopodobniej była - powiedział Devlin, unosząc szklaneczkę brandy. - Uznaliśmy jednak z Charlesem, że mimo wszystko należało sprawić Ashbrookowi porządne lanie.

- Owszem. - Simon w zadumie przyglądał się złocistym płomieniom. Zaczynał pojmować, że pretensje o ostatni kłopot może mieć wyłącznie do siebie. - I w związku z tym, kiedy nadarzyła się okazja, żeby przynajmniej jeden z was odzyskał godność we własnych oczach, trzeba było

skwapliwie się jej uchwycić. Kim jest ta kobieta?

- Tego nie mogę powiedzieć, milordzie - sztywno odparł Charles.

- Rozumiem twój opór, ale obawiam się, że muszę nalegać. Nigdy nie podejmuję żadnych kroków, dopóki nie zgromadzę wszelkich dostępnych informacji. Trudno mi zresztą zrozumieć, dlaczego w tej sytuacji wymienienie nazwiska miałoby czemuś szkodzić. Przecież Grayley je zna, i na tym polega główny problem.

- On ma rację - stwierdził posępnie Devlin. - Powiedz mu.

- Maryann Matthews - wyrzucił z siebie Charles.

Simon skinał głową.

- Całkiem miła dziewczyna. Jej rodzina pochodzi chyba z Yorkshire?

- Tak, milordzie. Zamierzam się z nią ożenić - powiedział Charles z wyzywającą nucą w głosie.

Simon wzruszył ramionami.

- To twoja sprawa. Jak doszło do tego, że Maryann Matthews została obrażona?

Charles spojrzał wojowniczo.

- Nie zrobiła nic nagannego. To niewinna dziewczyna o doskonałych manierach i uroczym usposobieniu. A Grayley podszedł do mnie wczoraj wieczorem w klubie i całkiem bezpodstawnie ją oczernił.

Devlin spojrzał na Simona.

- Powiedział o niej, że to jeszcze jedna puszczańska ze wsi, która przeszła przez łożka wszystkich farmerów w Yorkshire.

Simon uniósł brew.

- Istotnie, raczej przekroczył granicę.

- Prowokował rozmyślnie! - oznajmił Charles, z hukiem spuszczacząc pięść na oparcie krzesła.

- Owszem. Szuka nowej ofiary.

- Co pan ma na myśli? - spytał Devlin.

- Grayley jest typem, który czerpie przyjemność z prowokowania do pojedynków. - Usta Simona przybrały zacięty wyraz. - Świetnie strzela

i cały ten proceder traktuje jak dobrą zabawę. Zawsze bardzo starannie dobiera ofiary. Najpierw upewnia się, czy nie należą do dobrych strzelców. Ale ostatnio coraz trudniej jest mu znaleźć głupca, który stanąłby w szranki. Nawet jeśli udaje mu się sprowokować wyzwanie, ludzie wykazują dość rozsądku i upoważniają sekundantów do wyrażenia uniżonych przeprosin.

- Nie będę nikogo wysyłał z przeprosinami - burknął Charles. - Wolałbym zginąć, niż dopuścić do splamienia honoru Maryann.

Simon spojrzał na niego uważnie.

- Rozumiem.

- Niech pan nie próbuje mnie odwozić od tego pojedynku, milordzie. Złożyłem przysięgę.

- Aha. - Simon w zadumie zabębnił palcami po gzymsie kominka. - Bardzo dobrze. Wobec tego Devlin i ja wystąpimy w roli twoich sekundantów. Chodź, Dev.

Devlin spojrzał na niego.

- Dokąd idziemy?
- Oczywiście spotkać się z Grayleyem. Trzeba omówić pewne szczegóły.
- Przecież już wiemy, gdzie i kiedy ma się odbyć pojedynek - powiedział zdziwiony Devlin.

Simon pokręcił głową. Czuł się o wiek starszy od tych szczeniaków. Uświadomił sobie, że Broderick Faringdon ponosi odpowiedzialność nie tylko za jego trudny start życiowy.

- Musicie się jeszcze wiele nauczyć. I wygląda na to, że właśnie na mnie spada obowiązek udzielenia wam pierwszej lekcji.

Simon i Devlin siedzieli w ciemnym powozie i obserwowali frontowe drzwi klubu. W końcu Grayley wyszedł na zewnątrz. Nie spuszczać go z oczu, Simon zastukał laseczką w dach powozu. Wynajęty stangret zgodnie z umową podjechał i zatrzymał się tuż przed mężczyzną o szczurzej twarzy, z wąskimi wargami i ruchliwymi, drapieżnymi oczkami. Grayley wskoczył do środka i opadł na siedzenie, zanim jeszcze zorientował się, że powóz *jest* zajęty.

- Dobry wieczór, mój panie. - Simon po raz drugi zastukał laską w dach i stangret popędził konie.
- O co chodzi, do ciężkiej cholery? - spytał Grayley, spoglądając z wściekłością najpierw na Devlina, a potem na Simona.
- Devlin Faringdon i ja występujemy jako sekundanci Charlesa Faringdona - powiedział Simon. - Chcemy ustalić kilka drobiazgów.
- Powinniście porozmawiać o tym z moimi sekundantami. Barton i Evingly są do waszej dyspozycji.
- Myślę, że będzie pan osobiście zainteresowany tymi drobiazgami. - Simon uśmiechnął się zimno. - Sądzę również, że nie chciałby pan, żeby wiedzieli o nich Barton Evingly.
- Czy zamierzacie zaproponować w imieniu Faringdona przeprosiny? - warknął Grayley.
- Stanowczo nie. O ile wiem, pan poważnie obraził pewną damę - rzekł Simon. - To pan musi wystąpić z przeprosinami.

Grayley zmrużył oczy.

- Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego miałbym to zrobić.
- Dlatego, że w przeciwnym razie - uprzejmie wyjaśnił Simon - obecny tu Devlin Faringdon oraz ja będziemy zmuszeni rozgłosić, że pańskie interesy przybiorą wkrótce fatalny obrót i nie będzie pan w stanie sprostać finansowym zobowiązaniom, które na panu ciąży. A tym bardziej spłacić weksli, wystawionych na karciane długi.

Grayley zamarł.

- Do diabła, Blade! Pan mi grozi?
- Zdaje się, że zainwestował pan sporo pieniędzy w pewne handlowe przedsięwzięcie, w którym również ja mam udziały.
- I co z tego? Zrobię na nim fortunę.
- Hm... byłoby to raczej nieprawdopodobne, gdybym na przykład uznał, że gra nie jest warta świeczki i postanowił jutro sprzedać moje udziały. Do południa po mieście rozeszłaby się pogłoska, że interes nie wypalił. Jeśli ja się wycofam, wszyscy natychmiast zrobią to samo. Akcje spadną i

straci pan wszystkie pieniądze włożone w to przedsięwzięcie, podobnie jak inni inwestorzy.

Grayley gapił się na niego w oszołomieniu.

- Boże, zrujnuje mnie pan. Innych zresztą też.

- Tak należy przypuszczać.

- Z powodu Faringdona? - spytał Grayley nie dowierzając. - Słyszałem, że nie kocha pan zbytnio członków tego rodu.

- Dlatego uważał pan, że można bezpiecznie wyzwać jednego z nich? Błąd w kalkulacji. Los płata czasem dziwne figle. Czy mam przekazać Charlesowi Faringdonowi pańskie przeprosiny i wyjaśnić, że zaszło nieporozumienie?

Graylev milczał przez dłuższą chwilę.

- Mają rację ci, którzy nazywała pana bezlitosnym sukinsynem, Blade.

Simon wzruszył ramionami, obojętnie wyglądając przez okno. Godzina była późna, ale ulicę wypełniały liczne powozy, wożące ludzi z przyjęcia na przyjęcie.

- I co, Graylev? Na pewno możesz sobie poszukać łatwiejszej zdobyczy gdzie indziej.

- Niech pana szlag trafi. Blade.

- Szybciej, człowieku - powiedział cicho Simon. - Nie musisz wypróbowywać swoich strzeleckich umiejętności na młodym Faringdonie. Znajdź sobie inną ofiarę.

- Kiedyś pan przeciągnie strunę, Blade.

- Możliwe.

Grayley ściągnął usta. Zastukał w dach, dając Stangretowi znak, żeby stanął. Otworzył drzwi i wysiadł.

- Przekaż bratu moje przeprosiny - burknął do Deylina. - Pojedynku nie będzie. - Odsunął się i zatrzęsął drzwiami.

Powóz z łoskotem potoczył się po ulicy. Devlin spojrzął na Blade'a z prawie nabożną czcią.

- Niesamowite. Zmusił pan Grayleya do odwołania wszystkiego. Nikomu się to dotąd nic udało.

- Nie życzę sobie wypełniać podobnych zadań w przyszłości - powiedział Simon - Czy to jasne?

- Tak, milordzie. Całkowicie. - Devlin był pełen uniesienia. - Cóż za szatański spryt. Tamten wycofał się z pojedynku tylko pod wpływem sugestii, że ucierpią jego inwestycje.

Simon pokiwał głową.

- Oj, Faringdon. Czas już, żebyś się nauczył, a twój brat razem z tobą, że prawdziwa siła to pieniądze i dostęp do informacji. Mając te dwa rodzaje broni, można zdziałać o wiele więcej niż pistoletem albo talią kart.

- A jeśli człowiek nie ma forsy? - zauważył bystro Devlin.

- Wtedy musi zacząć od zdobywania informacji. Jeśli je będzie miał, będzie miał też wkrótce pieniądze.

- Będę o tym pamiętał - powiedział cicho Devlin. Przez chwilę milczał, po czym dodał nieśmiało: - Aha, przy okazji... Charles i ja zastanawialiśmy się, czy pan zechciałby zademonstrować nam tę fascynującą technikę walki, którą

kiedyś poznaliśmy na własnej skórze w pańskiej bibliotece. Czy nie będzie to zbyt śmiała prośba?

- Chyba mogę wam pokazać. Nie rozumiem jednak - rzekł Simon w zadumie - w jaki sposób mogło

do tego dojść...

Devlin uśmiechnął się.

- Czy chodzi panu o uratowanie Charlesa i odsłonięcie przed nami kilku tajników skutecznego działania na tym świecie? Przypuszczam, że winę ponosi Emily.

- Oczywiście masz rację. To wszystko jej wina.

- Wie pan, ona jest jedyną osobą na świecie, która nie uważa pana za potwora bez litości.

- Romantyczne skłonności Emily bywają niekiedy kłopotliwe.

- Wiem - powiedział Devlin. - Zawsze jest cztowiekowi przykro rozwiewać jej złudzenia.

- 15 -

Słyszac łoskot kół powozu na ulicy, Emily przestała chodzić tam i z powrotem po sypialni. Stwierdziła, że pojazd przystaje przed ich domem i skoczyła do okna. Zdążyła rozsunać ciężkie draperie akurat na czas, żeby zobaczyć wysiadającego Simona. Pospiesznie otworzyła okno i wyjrzała.

- Simonie - zawołała cicho. - Nic ci się nie stało? Czy wszystko załatwione?

Simon rzucił okiem do góry i powiedział wyraźnie poirytowanym tonem:

- Na miłość boską, kobieto, schowaj się zaraz do środka i zamknij okno. Co pomyślą sąsiedzi?

Emily zatrzasnęła okno z radosnym przekonaniem, że wszystko zostało doprowadzone do rozsądnego końca. Nie mogło być źle, skoro Simon przejmował się sąsiadami.

Całkiem dobrze rozpoznawała już jego nastroje i bardzo ją to cieszyło. Bez wątplenia był to bezpośredni skutek usprawnionego porozumienia w sferze fizycznej.

Usłyszała kroki, więc rzuciła się do drzwi łączących sypialnie. Już zaczęła je otwierać, gdy doleciał do niej głos Higsona w korytarzu na górze.

Rozczarowana zwłoką, Emily cicho zamknęła drzwi i niespokojnie wędrowała po pokoju, póki Higson nie został odprowadzony na spoczynek. Wtedy znów pobiegła do drzwi i szarpnięciem otworzyła je na całą szerokość.

Simon siedział w mroku, niedaleko okna, trzymając w ręku szklaneczkę brandy. Był ubrany w czarny atlasowy szlafrok. Na stoliku przy łóżku paliła się samotna świeca i w jej mdłym blasku twarz Simona sprawiała wrażenie jakby wykutej w skale. Podniósł wzrok na Emily.

- O, moja niefrasobliwa, porywczą, nieco kłopotliwa żonka. Sądzę, że pękasz z ciekawości.

- Och tak, Simonie. Przez ostatnie kilka godzin nie mogłam się doczekać. - Opadła na krzesło naprzeciw męża i przyglądała mu się uważnie. - Czy wszystko w porządku?

- Sprawa jest załatwiona, Jeśli o to ci chodzi. - chłodno oznajmił Simon. - Pojedynku nie będzie. - Przełknął jeszcze łyk brandy i zapatrzył się w szklaneczkę. - Ale mam wątpliwości, czy wszystko jest w porządku.

Emily znów ogarnął niepokój.

- Coś źle poszło, milordzie?

- Źle? - Obrócił w palcach szklaneczkę brandy i odchylił głowę na oparcie krzesła. - Nie w tym rzecz, kochanie.

Przyjrzała mu się bacznie.

- Simonie, chyba nie jesteś ranny? - spytała - bliska paniki.

- Nie popłynęła ani jedna kropla krwi.

- Dzięki Bogu. - Emiły uśmiechnęła się. - Nie, to przecież tobie muszę podziękować za załatwienie tej sprawy, nie Bogu. Dobrze o tym wiem i jestem ci bardzo wdzięczna, Simonie.

- Naprawdę? - Upił jeszcze łyk brandy.

Emilv przygryzła wargę.

- Jesteś w dość dziwnym nastroju, milordzie.

- Hm, sam się zastanawiam dlaczego. Przecież mamy za sobą najnormalniejszy wieczór. Nie zdarzyło się nic niepożądanego ani niezwykłego. Znalazłem żonę, spacerującą o północy po Czarnej Alei w poszukiwaniu człowieka ze sfer kryminalnych, który miał stawić się na spotkanie. Pozwoliłem się namówić na wydostanie jednego z przeklętych Faringdonów z kłopotu spowodowanego jego własną głupotą. Musiałem zaryzykować bardzo korzystną inwestycję. żeby nastraszyć jakiegoś zabijakę... A kiedy przyjeżdżam do domu, pani żona wita mnie w oknie, jak jakaś dziewczka z plebsu.

Emiły westchnęła.

- Mimo wszystko muszę d powiedzieć, że pomysł ze zwabieniem mnie do ogrodów Vauxhall był cudowny. Sprytnie to zrobiłeś. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby coś podejrzewać, kiedy dostałam twój liścik. Teraz oczywiście zdaję sobie sprawę, że ten człowiek ze sfer kryminalnych najprawdopodobniej nie umiałby czytać ani pisać.

- Od tej pochwały aż mi cieplej na duszy. Ale musiałem chyba chwilowo postradać zmysły, żeby spłodzić podobną intrygę.

- Nie, me. Przecież chciałeś dać mi lekcję.

- Owszem, chodziło mi coś takiego po głowie. - Simon znów upił brandy.

- I wymyśliłeś znakomity plan.

- Czyżby? Nie zauważyłem, żebyś okazała stosowną skruchę. Stałaś tam i jak kramarz tarowałaś się z facetem, którego miałaś za zbrojnego podrywającego gardła, a kiedy próbował cię nastraszyć, żądając twych wdzięków w zamian za usługę, natychmiast zagroziłaś mu gniewem męża.

Emiły zrozumiała, że Simon jest naprawdę wściekły.

- Posłuchaj, Simonie, nie wierni dlaczego tak się na mnie złościś. Przecież to ty urządziłeś spotkanie w ogrodach Vauxhall.

- Mówiłem już, że musiałem postradać zmysły. - Zamieszał pozostałą brandy i jednym haustem opróżnił szklaneczkę.

- Moim zdaniem tę cudowną intrygę podsunął ci romantyczny element twojej natury - stwierdziła Emiły. - Zupełnie jakbyś budował epizod w romansu. Wiedziałaś, że pozwolę ci się podejść w ten sposób. Prawdopodobnie dlatego, że zestrąja nas harmonia wyższej płaszczyzny.

- O Chryste, Emiły. Czy przestaniesz w końcu pleść o metafizyce i wyższych płaszczyznach? Przysięgam, na Boga, że jeśli jeszcze nie jestem szalony, to wkrótce będę.

Zerwał się na równe nogi i gwałtownym ruchem cisnął szklaneczkę po brandy do kominka. Ostry brzęk rozszedł się echem po całej sypialni. Migotliwe odłamki szklą spadły na wystudzony popiół.

Emiły raptownie wciągnęła powietrze i znieruchomiała. Resztki szkła osunęły się po kamiennej ścianie kominka. Patrzyła za nimi jeszcze przez chwilę, potem powoli odwróciła głowę i przeniosła spojrzenie na Simona.

Zastygła twarz i iskry gniewu w oczach zdradziły jej natychmiast, że Simon jest wstrząśnięty utratą panowania nad sobą.

- Niech to diabli. - Stał, wpatrując się w kominek. Zapadła absolutna cisza.

Emily mocniej splotła dłonie na kolanach.

- Nie zamierzałam cię zirytować, milordzie - powiedziała cicho.

- To jest wbrew naturze, rozumiesz? - Obrócił się i stanął twarzą w twarz z Emily. W pelzającym świetle świecy rysy jego twarzy układały się w demoniczną maskę. - Całkowicie wbrew naturze!

- O czym mówisz, milordzie?

- O twojej chorobliwej i uporczywej manierze myślenia o mnie jak o jakimś romantycznym bohaterze. Zapamiętaj raz na zawsze, że nie jestem postacią z powieści poetyckiej. Nie robię niczego specjalnie po to, żeby dogodzić twoim ulotnym romantycznym kaprysom i zachciankom. Każde posunięcie, które wykonuje, jest starannie wykalkulowane. Wszystko służy moim własnym celom. Rozumiesz?

Emily wzięła głęboki oddech.

- Jesteś na mnie zły, bo musiałeś dzisiaj wieczorem ratować mojego brata.

- Zły na ciebie? Milady, to sformułowanie w najmniejszym stopniu nie oddaje mojego obecnego nastroju. Manipulacją i pochlebstwem pozwoliłem się skłonić do zrobienia czegoś, czego przysiągłem nigdy nie robić.

- Masz na myśli pomoc Faringdonowi? - Emily spojrzała na Simona spod przymrużonych powiek.

- Tak, do diabła. Właśnie tak. Nie wiem, co mnie dzisiaj naszło.

- Nie uważam, żebyś zachował się niewłaściwie, milordzie - powiedziała łagodnie. - Zawsze byłeś człowiekiem honoru i wielkiej szlachetności. W głębi serca wiesz przecież, że moi bracia nie ponoszą odpowiedzialności za przegraną w karty twojego ojca dwadzieścia trzy lata temu.

- Na Boga, są Faringdonami! I są tacy sami, jak ich ojciec.

- Nie, milordzie. Mój ojciec nigdy nie zgodziłby się na pojedynek o honor kobiety. Charles i Devlin nie są do niego podobni. Zostali tak wychowani i poszli w jego ślady tylko dlatego, że nie mieli innego wzoru do naśladowania. Ale są inni niż ojciec. I ty też to rozumiesz, bo inaczej nie pomógłbyś dziś Charlesowi.

- Nie chcę już słyszeć ani słowa wyjaśnień, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Co ty możesz o tym wiedzieć. Sam nie mam pojęcia; skąd mi się to wzięło. - Simon zacisnął dłoń w pięść i uderzył nią o gzyms kominku. - Dwadzieścia trzy lata temu poprzysiągłem zemstę całej rodzinie Faringdonów. Przysiągłem sobie, że zniszczę ich co do jednego.

- Dlaczego więc ożeniłeś się z kimś, kto pochodzi z Faringdonów? - spytała Emily z nagłą zaciekleścią.

Simon zmrużył oczy.

- Bo mnie to bawiło. Bo odrywało twojego ojca i braci od źródła dochodów. Bo błagałaś mnie, żebym się z tobą ożenił. A poza tym sprawiało mi przyjemność, że córka Faringdona płaszczy się u moich stóp.

To ją zapiekło.

- Nieprawda, nie płaszczyłam się. Przedstawiłam całą sprawę jako rodzaj handlowego porozumienia, dobrze sobie przypomnij, milordzie.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Wreszcie, co nie bez znaczenia, stwierdziłem, że twoje wielkie namiętności, jak je nazywasz bardzo przyjemnie urozmaicają czas w łóżku. I tyle. Teraz wiesz, dlaczego się z tobą ożeniłem. Wcale nie dlatego, że nasze myśli spotkały się i złąły w jedność na wyższej płaszczyźnie nad filiżanką herbaty.

Emily przebiegł dreszcz. Tej nocy jej smok pluł ogniem. Pierwszy raz widziała go w takim nastroju.

- Simonie, proszę cię, nie mów już więcej.

- Powiedz mi łaskawie, dlaczego. Czy dlatego, że ranię w ten sposób twoje głupiutkie romantyczne serce?

- Tak, milordzie.

- Musisz w końcu stanąć na ziemi, mała gąsko. - Simon odwrócił się i zaczął przemierzać pokój wielkimi krokami. - Jak dotąd, nie udało mi się chyba zmusić cię do dostrzegania rzeczywistości.

Tego było za wiele. Emily skoczyła jak oparzona.

- Cholera jasna, Simonie.

- Przestań mówić "cholera jasna" - nakazał. - Hrabina Blade nie powinna posługiwać się takim językiem.

- Nie dbam o to, co przystoi pani hrabinie - rzuciła z pasją. - Mówiąc o postrzeganiu rzeczywistości, posunąłeś się za daleko. Nie masz pojęcia, jak bardzo musiałam ją dostrzegać przez całe moje życie. Nie wiesz, z jaką rzeczywistością borykała się moja matka. Bądź pewien, że w niektórych chwilach nienawidziałam mojego ojca tak samo, jak ty musiałeś nienawidzić twojego.

Simon obrócił głowę i spiorunował ją wzrokiem.

- O czym ty, do diabła, mówisz? Nigdy nie nienawidziłem swego ojca.

Emily odważnie przyjęła jego spojrzenie.

- Jak to możliwe po tym, co ci zrobił?

- Chyba oszalałaś. Na miłość boską, dlaczego miałbym go nienawidzić?

- Bo przyłożył sobie pistolet do głowy i zostawił cię z pełną odpowiedzialnością za matkę. Bo uciekł przed kłopotem, w który sam was wpędził, a wam kazał ponosić konsekwencje. Bo miałeś wtedy zaledwie dwanaście lat, o wiele za mało, żeby móc sobie z tym wszystkim poradzić. Jak mógłbyś nie czuć do niego nienawiści?

Simon stał sztywno i spoglądał na nią, jakby zamienił się nagle w bestię z głową hydry.

- Bredzisz.

Emily odwróciła się od niego.

- Może cię pocieszy, że byłam w bardzo podobnej sytuacji.

- Jak to?

- Pieniędzy zabrakło, kiedy skończyłam szesnaście lat. Wcześniej jednak mój ojciec odkrył, że mam głowę do ekonomii i finansów. Wyraźnie spodziewał się po mnie, że ocalę rodzinę. A ja nie miałam nic przeciwko nauce inwestowania i podejmowania decyzji. Wydawało mi się to nawet zabawne. Nigdy jednak nie zapomniałam, że biegłość w tych sprawach osiągnęłam dzięki nieodpowiedzialnej rozrzutności ojca. Wciąż jeszcze pamiętam, jak mama płakała. - Emily otarła wierzchem dłoni łzę, która właśnie opuściła kącik jej oka.

- Proszę cię, Emily, tylko nie zaczynaj mi tu chlipać.

Wydymuchała nos w chustkę znaną w kieszeni szlafroka.

- Mama często płakała, ale prawie nigdy w obecności ojca. Kochała go pomimo jego słabości. Wiele razy mi powtarzała, że nie należy go winić zbyt wiele za skłonność do hazardu. Jej zdaniem ojciec miał to we krwi.

- Emily, za bardzo się emocjonujesz. Lepiej idź do łóżka.

- Och, milordzie, przestań być taki cholernie protekcjonalny. - Przełknęła resztkę łez i wcisnęła chustkę do kieszeni. - Kiedy matka i bracia stwierdzili, że jestem w sranie zadbać o finanse i utrzymać rodzinę na powierzchni, uznali to za mój obowiązek. Leżąc na łożu śmierci, matka wzięła mnie za rękę i poleciła mi opiekować się ojcem i braćmi, bo bez mojej pomocy wkrótce wpadną w długi.

- Naprawdę nie chcę dalej słuchać tych głupot, Emily.

- To nie są głupoty. To rzeczywistość. Rzeczywistość, której według ciebie nigdy nie dostrzegałam. Możesz być pewien, milordzie, że dostrzegam ją przez całe życie. I nie podoba mi się. Ale nie ma na to rady.

- Czy rzeczywistość naszego małżeństwa także ci się nie podoba? - wycedził groźnie brzmiącym głosem.

- Nasze małżeństwo to zupełnie inna sprawa. Jest czystym i szlachetnym związkiem dusz, nawet jeśli jeszcze nie chcesz go takim widzieć.

- Nie, Emily. Nie jest ani czyste, ani szlachetne. Jest tak samo cholernie realne, jak niefrasobliwa rozrzutność twojego ojca i moja zemsta. Chyba przyszedł czas, żebym skłonił cię do spojrzenia prawdzie w oczy.

Słyszając dziwny ton ostatnich słów, zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli, milordzie?

- Przyczyny, dla których się z tobą ożeniłem. Nie jestem bohaterem, Emily.

- Mylisz się, milordzie. Jesteś. Po prostu nie chcesz się zobaczyć w tym świetle.

- Jesteś niesamowita. Nie znam żadnej kobiety, która potrafiłaby mówić takie dyrdymały - powiedział Simon przez zęby. - Ty naprawdę potrzebujesz lekcji. - Po chwili milczenia odezwał się cicho: - Chodź tu, Emily.

Nie poruszyła się. Zupełnie nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

- Chodź tu zaraz. Nie jestem dzisiaj w nastroju do wysłuchiwania twoich romantycznych pomysłów.

Odwróciła się powoli.

- Czego ode mnie chcesz, milordzie?

Na jego ustach pojawił się zimny uśmiech.

- A jak sadzisz? Przecież powiedziałem, dlaczego zostałem twoim mężem.

- Owszem, milordzie. Zdaje się, że to cię bawiło. I pasowało do twojego wyobrażenia o zemście.

- Przypomnij sobie, że był jeszcze inny powód. Jesteś dotąd raczej mało wyćwiczona w rozkoszach łoża, ale szybko się uczysz, i to z wielkim zapałem, kochanie. Chciałbym, żebyś okazała teraz nieco tego zapału. Chodź do mnie.

Lodowaty chłód tego rozkazu wprowadził Emily w popłoch. W twarzy Simona nie było ciepła ani namiętności, jedynie hamowana wściekłość.

- Ty naprawdę jesteś na mnie bardzo zagniewany o to, że namówiłam cię na pomoc Charlesowi - szepnęła. - Nie zdawałam sobie sprawy, że to doprowadzi cię do takiej pasji, milordzie. A ca pasja może brać się tylko z mniemanie, że spełniając moją prośbę, okazałeś wielką słabość. Simonie, błagam cię, nie myśl o pomocy dla Charlesa w ten sposób.

- Wprawdzie czasami lubię posłuchać twoich błagań, ale mamy na to czas kiedy indziej. Akurat teraz chcę cię mieć jak żonę.

Zrzucił szlafrok i całkiem nagi przeszedł przez sypialnię do masywnego łoża z baldachimem. W migotliwym blasku świecy wyraźnie było widać rzeźbę umięśnionych pleców, piaski, sprężysty

brzuch i twarde pośladki. Przyćmione światło otaczało również jego wzwiedzioną męskość.

Nieśmiałe spojrzenia Emily sprawiały, że członek Simona nabrzmiewał i twardniał jeszcze bardziej. Emily ściągnęła poły szlafroka i odwróciła wzrok.

- Widzisz, co ze mną robisz? - spytał Simon, wślizgnąwszy się do łóżka. - Powinnaś być zadowolona. Jeśli jesteś w stanie doprowadzić mężczyznę do tak natychmiastowej reakcji, to masz nad nim pewien rodzaj władzy, prawda?

- Nie wszyscy myślą o manipulowaniu i władzy, milordzie.

- Mylisz się. Eroicy. Tak samo jak mylisz się co do wielu innych spraw. Chodź tutaj.

Emily zawahała się, ale po chwili ostrożnie zbliżyła się do łóżka, wciąż ciasno otulając się szlafrokiem. Pomyślała nagle, że tego wieczoru ma do czynienia z ciężko rannym smokiem. Rany były wprawdzie dawne, ale świeżo otwarte. Pod

wpływem wielkiego bólu nawet człowiek o szlachetności i charakterze Simona mógł niszczyć na oślep wszystko, co nawinie się pod rękę.

Wiedziała jednak również, że ten smok potrzebuje ciepła i miłości. I że na pewno nie zrobi jej krzywdy, choćby nawet ją trochę poparzył zabłąkanymi językami ognia.

Pamiętała słowa Simona z nocy poślubnej: "Obiecuję, że zawsze będę cię strzegł. Pamiętaj o tym. Cokolwiek jeszcze się stanie, wiedz, że będę się tobą opiekował."

Wysunęła się ze szlafroka i stanęła obok łóżka.

Zobaczyła, że wzrok Simona biegnie ku linii jej bioder, rysującej się pod delikatnym batysem koszuli. Jego rozpalone spojrzenie przesunęło się powoli do góry, w miejsce, gdzie cieniutki materiał koszuli opinał się na sutkach.

Poczuła się całkiem obnażona. Co prawda, często widywała w twarzy męża hamowaną namiętność, ale nie była przyzwyczajona do takich jawnie prowokujących spojrzeń. Szybko przykryła się kocami po samą szyję i nerwowo czekała, aż Simon jej dotknie. Była pewna, że w tej samej chwili wszystko się ułoży.

Simon jednak ani drgnął. Leżał z rękami pod głową i obserwował żonę z kpiącym rozbawieniem.

- No i co, milady? Jak pani chce wciągnąć mnie w wir wielkich namiętności, chowając się pod tą stertą koców?

Emily zamrugowała.

- Czy czekasz, żebym... żebym coś zrobiła?

- Czekam, żebyś mi pokazała, czego nauczyłaś się dotąd jako żona.

- Och. - Ukryta w tym stwierdzeniu sugestia pochłonęła Emily całkowicie. Simon chciał, żeby to ona poprowadziła ich w świat fizycznej miłości. Ten pomysł ogromnie ją zaintrygował. Mogłaby wtedy wreszcie poznać Simona, nauczyć się jego ciała i okazać mu, jak bardzo go kocha.

Przekręciła się na bok, zwracając twarz do Simona. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Nie poruszył się. Przesunęła się pod kocami odrobinę bliżej i pocałowała jego nagą pierś. Zapach skóry Simona podrażnił jej zmysły.

Delikatnie przeczesła palcami poskręcane owłosienie. Przysunęła się jeszcze trochę i pocałowała sutek. Simon głęboko odetchnął.

- Szybko się uczysz, żono - mruknął.

Emily nie zwróciła uwagi na tę zgryźliwość.

- Uwielbiam cię dotykać, Simonie. Jesteś taki muskularny, smukły i silny. Zupełnie jakby ożył jeden z twoich pięknych smoków wysadzanych klejnotami.

- Czy nie boisz się, że rozerwę cię na strzępy?

Uśmiechnęła się lekko, pochyliła głowę i przytknęła koniuszek języka do jego piersi.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Chyba za bardzo wierzysz w swą władzę nade mną.

- To nie jest sprawa władzy, Simonie, lecz miłości.

Ośmieliwszy się, zaczęła go powolutku głaskać. Czuła napięcie mięśni jego ud i stwierdziła z zaskoczeniem, że Simon wkłada wiele wysiłku w utrzymanie panowania nad sobą.

- Odpręż się, milordzie. - Bez pośpiechu zaczęła masować skurczone mięśnie. - Jesteś stanowczo za bardzo napięty. Podejrzewam, że to wynik starań, by pomóc mojemu bratu.

- Uważasz, że jestem napięty?

- Bardzo. Poczekaj, zobaczymy, czy uda mi się coś z tym zrobić. - Emily odrzuciła ostatni z koców i uklękła obok Simona. Nie zwracała uwagi na bezwstydnie sterczący członek, zaczęła delikatnie, lecz pewnie ugniatać i gładzić mięśnie

- Co ty, do diabła, robisz? - spytał Simon, zerkając na nią spod lekko uniesionych powiek.

- Widziałam, jak ojciec robi coś takiego z końmi po długiej i trudnej jeździe. Mówi, że dzięki temu nie zaparzają się mięśnie. - Emily nadal rytmicznie ugniatała i gładziła Simona. Powoli przeniosła się od ud do kostki lewej nogi.

Kiedy skończyła, pochyliła się głębiej i zaczęła pracować nad prawą nogą. Fałdy jej koszuli nocnej raz po raz ocierały się o jego sztywną męskość.

Przez całe ciało Simona przebiegł skurcz.

- Niech to szlag trafi - mruknął.

- Czy wszystko w porządku, milordzie? - Emily przerwała swoje zabiegi, żeby na niego spojrzeć.

- Chyba jeszcze gdzieś tam jestem napięty.

Pocieszyła go uśmiechem.

- Wkrótce będziesz odprężony jak dziecko, milordzie. - Znowu zajęła się prawą nogą, potem lekko go poklepała. - Obróć się, proszę.

- Obrócić się?

- Muszę popracować nad mięśniami pleców. Czy nie zauważyłeś, jak człowiekowi przeciążonemu nerwowo sztywnieją barki?

- Emily, zapewniam cię, że nie grozi mi atak hysterii. - Mimo protestów odwrócił się na brzuch.

Skrzywił usta i sięgnął ręką w dół, żeby lepiej się ułożyć.

Emily zajęła się jego szerokimi ramionami, ale stwierdziła, że jest jej niewygodnie, bo nie może odpowiednio naciskać, przysunęła się więc bliżej.

Kiedy nowa pozycja okazała się również nieprzydatna, zadarła koszulę nocną, śmiało przełożyła nogę nad biodrami Simona i usiadła na nim okrakiem.

- Przestań się wiercić - jęknął Simon w poduszkę.

- Dobrze, milordzie. - Emily pochyliła się, raptownie wciągnęła powietrze, po czym zaczęła masować górę pleców. Stwierdziła, że dla kobiety wielkich namiętności jest to bardzo podniecające. Czuła między kolanami twarde uda Simona i miała wrażenie, jakby jechała na rasowym ogierze. Albo na smoku.

- Emily, czy ty chichoczesz?

- Nie, milordzie. - Pracowała coraz intensywniej, to trąc jego ciało, to gładząc, to zagłębiając w nie dłonie, to atakując je szybkimi dźgnięciami. Minęło tak kilka minut. Z okolic poduszki nie dobiegały żadne dźwięki.

- Czy teraz czujesz się bardziej odprężony, milordzie? - spytała wreszcie.

- Nie.

Emily doznała rozczarowania.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. Zeskakuj z siodła.

- Słucham?

- Przecież mówię wyraźnie - Simon poruszył się i zaczął odwracać na plecy. Emily szybko zgramoliła się z jego pleców i znowu uklękła wśród pościeli.

- Simonie?

Leżąc na wznak, oparty na poduszkach, wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tu, mój elfie - szepnął, sadzając ją na sobie. Podwinął jej nocną koszulę powyżej ud. - Jeśli chcesz mnie dosiadać, to jedź jak należy.

- Sięgnął w dół i wprowadził nabrzmiałe zakończenie pulsującej męskości w wilgotne miejsce między jej udami.

- Simonie! - syknęła Emily.

Chwyił ją za biodra i przytrzymując nieruchomo, parł naprzód. Pokonał naturalny opór przy wejściu do jej ciała i wsuwał się dalej w wilgotny, ciasny korytarz, aż w końcu wypełnił ją całkowicie jednym mocnym pchnięciem. Emily zdusiła okrzyk zaskoczenia i przycisnęła dłonie do jego piersi.

- Teraz może pani na mnie jechać, milady. - Zaciśnął palce na jej udach. - Ostro.

Ustąpiła. Zamknęła oczy i dostosowała się do rytmu narzuconego przez Simona. Podniecona, oddychała głośno i nieregularnie.

- Tak. Szybciej. Ostrzej - ochryple rzucił Simon. Mocniej objął Emily. - O, jak dobrze, kochanie. Jak cholernie dobrze. Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz. Powiedz, że do mnie należysz. Powiedz.

- Pragnę cię, Simonie. Czekałam na ciebie przez całe życie. Właśnie na ciebie, na nikogo innego. - Emily wrywała z siebie te słowa szarpanymi zdaniami, brzmiały jak westchnienia przechodzące w krzyk. Cała drżała teraz z podniecenia, jej paznokcie wpijały się w pierś Simona, zostawiając małe, głębokie ślady na skórze.

- Tak, kochanie, właśnie tak - mruczał Simon. - Zdaj się na mnie.

- Kocham cię - szepnęła. - Kocham cię całym sercem. - Zalała ją fala oszłamiającego podniecenia. Wyprężyła się i w tej samej chwili Simon po raz ostatni wbił się w nią głęboko.

- Emily, o Boże, Emily. - Jego słowa były przesycone namiętnością i rozkoszą zaspokojenia.

Pociągnął Emily na siebie i w gorączce otoczył ramionami.

W ostatnim przeblysku świadomości Emily pomyślała, że opanowała sztukę jazdy na smoku.

I już czekała niecierpliwie na okazje do następnej próby.

Zegar w bibliotece wybił jedenastą. Simon, wyciągnięty na krześle, przypatrywał się żonie. Za oknem padał deszcz, a miarowe tykanie przypominało o upływie czasu. Emily, ubrana w falbaniastą sukienkę w zielono-złote paski, wyglądała tego rana bardzo atrakcyjnie. Jej lśniące pukle, kunsztownie ściągnięte do tyłu, sprawiały wrażenie, jakby na kark spadał deszcz płomieni.

Siedziała naprzeciwko Simona, po drugiej stronie biurka z czarnej laki, i pochylała głowę nad listą nazwisk. Wyraźnie było widać, że powierzone jej zadanie jest dla niej źródłem męki. Miała wybrać osoby, które dostaną zaproszenia na jej pierwsze przyjęcie.

- Nie ma potrzeby pracować nad tym więcej niż to warte - burknął w końcu Simon. - Po prostu zaznacz nazwiska tych, których chcesz zaprosić. Mój sekretarz zrobi resztę.

Emily podniosła wzrok i spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- To nie takie proste. Nie chcę nikogo obrazić. Odbiłoby się co bezpośrednio na tobie, Simonie.

Simon westchnął i powrócił do swoich myśli. Miał poczucie pewnego niepokoju, skrępowania, a podejrzewał, że również i winy.

To ostatnie było dla niego nowością i zupełnie mu się nie podobało. Dla winy nie widział miejsca w swoim życiu. Do tej pory jego światem rządziły tak proste pojęcia, jak zemsta, sprawiedliwość, honor i obowiązek.

Do tej listy doszła jeszcze namiętność - czyżby za jej przyczyną był teraz w takim dziwnym nastroju?

Ten osobliwy stan ogarnął go już z samego rana. Po przebudzeniu wciąż kotłowały mu się w głowie wspomnienia z nocy. Na zmianę przychodziły myśli o słabości, jaką okazał, pomagając młodemu Faringdonowi, i wyobrażenia płomiennej namiętności Emily. Wciąż czuł na ramionach jej delikatne ręce i ciepło ud na biodrach.

Przede wszystkim jednak utkwily mu w pamięci niepokojące słowa Emily: "Bądź pewien, że w niektórych chwilach nienawidziłam mojego ojca tak samo, jak ty musiałeś nienawidzić twojego".

- Rzecz w tym, Simonie - powiedziała nagle Emily, w zaferowaniu marszcząc czoło, - że twój sekretarz przygotował bardzo długą listę nazwisk do wyboru. Wielu z tych ludzi nie znam, a nie chciałabym popełnić błędu. Ciotka Araminta wyjaśniła mi, że odpowiedni skład gości na pierwszym przyjęciu jest sprawą o zasadniczym znaczeniu.

- Na tej liście nie ma niewłaściwych nazwisk - burknął Simon. - Mój sekretarz jest za mądry, żeby umieszczać tam kogo nie trzeba. Poza tym nie zapraszając niektórych ludzi, niczym nie ryzykujesz, na pewno się nie obrażą. Podkreślił tylko swoją władzę jako pani domu.

Spojrzała na niego z podziwem.

- Nie myślałam o tym w ten sposób, milordzie. Ale nie chcę urazić niczyich uczuć, milordzie.

Tak jak ja z pewnością uraziłem wczoraj twoje - pomyślał Simon.

- Jeśli poczujesz się przez to lepiej, wyślij zaproszenia do wszystkich.

Emily popatrzyła na niego zdumiona.

- Jak my pomieścimy wszystkich w domu?

- Odwiedziłaś dotąd dość balów i przyjęć, by wiedzieć, że nie traktuje się ich jak towarzyskiego sukcesu, jeśli nie ma na nich tłumów. Powozy muszą stać po obu stronach ulicy, najlepiej na całej jej długości. Gości wpycha się do salonu jak śledzie do beczki. Przy odrobinie szczęścia jedna dama lub dwie mdleją z braku powietrza. A potem opowiada się o diabelnym ścisisku i potwornym tłoku, i w ten sposób przyjęcie staje się wydarzeniem sezonu. Zaprosz wszystkich.

Emily przygryzła wargę.

- Nie wiem, Simonie. Brzmi to mało zachęcająco. Będzie niewygodnie prowadzić konwersację i podawać zakąski oraz napoje. Lepiej, żeby nie było tak gęsto.

- Do diabła z konwersacją i serwowaniem potraw, kochanie. Istota rzeczy, którą moja ciotka bez wątpienia ci objaśni, kryje się w tym, żebyś dobrze zadebiutowała jako pani domu. Ludzie muszą dużo mówić o przyjęciu. A więc całe wydarzenie musi być jak najbardziej okazałe i hałaśliwe. Zaprosz wszystkich z tej listy, Emily.

- Co z Canonburym, Peppingtonem, Adlerem i Rentonem? Właściwie nie znam o osobiście żadnego z nich i...

- Canonbury'ego i Peppingtona koniecznie - cicho powiedział Simon. - Musimy być absolutnie pewni, że dostali zaproszenia.

Emily spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Skoro tak uważasz, Simonie... - Potem zmarszczyła czoło, poruszona nagłą troską. - A jeśli nikt nie odpowie na rozesłane zaproszenia?

Simon z trudem powstrzymał uśmiech rozbawienia.

- Uwierz mi, kochanie, że wszyscy je przyjmą. - Pochylił się nad biurkiem i wyjął jej listę z ręki. - Dopilnuję, żeby sekretarz to dostał i rozesłał bilety. A teraz, Emily, chcę z tobą porozmawiać.

- Słucham, milordzie - odpowiedziała z nagle wyostrzoną uwagą.

- Do diabła, czy zawsze musisz patrzeć na mnie w ten sposób? Chyba oszaleję od tej mieszaniny naiwności i przebiegłości. Prawie zapominam, że nie dalej jak wczoraj próbowałaś zatrudnić płatnego zbira.

- Przepraszam, milordzie - powiedziała Emily, nie okazując jednak nawet cienia skruchy. - Czy planujesz powtórzenie wykładu na ten temat?

- Nie. - Simon wstał i podszedł do okna, odwracając się do niej plecami. Obserwując złany deszczem ogród, zbierał myśli. - Mam przed sobą trudne zadanie, Emily.

- Jakie, milordzie?

- Chcę cię przeprosić - powiedział cicho.

Nastąpiła krótka chwila milczenia, po czym Emily spytała ostrożnie: - Ale za co?

- Za moje nierycerskie zachowanie ostatniej nocy - mruknął. - Nie byłem dla ciebie dobry, mój elfie. Zachowałem się jak człowiek o najgorszych manierach.

- Czy masz na myśli to wszystko, co powiedziałeś zanim przyszedłem do ciebie do łóżka? To nie ma znaczenia. Nie przejmuj się, milordzie - beztrwosko rzuciła Emily. - Później przeżyłam cudowne chwile.

Simon pokręcił głową z niedowierzającym podziwem.

- Zaskakujesz mnie, Emily.

- Słuchaj, przecież nie chodzi o to, że byłeś niemiły czy okrutny. Po prostu miałeś napad złego humoru. Zresztą naprawdę mogłeś być zirytowany, zważywszy że zostałeś zmuszony do złamania ślubu zemsty, w którym trwałeś przez dwadzieścia trzy lata. Gdybym to źle odebrała, uciekłabym do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Nie przestraszyłeś mnie ani trochę.

- Właśnie widzę. - Przez dłuższą chwilę milczał. - Muszę cię przeprosić jeszcze za coś innego...

- Teraz naprawdę zaczynasz mnie przerażać, milordzie - powiedziała ze śmiechem. - Jaki to jeszcze grzech na tobie cięży?

- Nie doceniłem cię kochanie. Robisz wrażenie osoby tak naiwnej i optymistycznej, tak nastawionej na widzenie jasnej strony wszystkiego i wszystkich, tak cholernie pewnej, że jestem kimś w rodzaju

bohatera, którym przecież nie jestem. Przez to wszystko nie wykazałem właściwego zrozumienia dla twojej sytuacji rodzinnej. Powinienem być zdawać sobie sprawę, że ktoś tak bystry w sprawach inwestycji i finansów nie może być całkiem ślepy na ludzką naturę. Czy naprawdę dawniej czułaś czasami nienawiść do ojca?

- Tak. - W głosie Emily nie było już bez troski.

- Miałaś rację mówiąc, że i ja musiałem nienawidzić swego ojca. Obarczył mnie odpowiedzialnością za swą lekkomyślność, a sam wpakował sobie kulę w głowę. - Simon powoli zacisnął dłoń w pięść. - Nawet nie zdawałem sobie sprawy z ogromu mojej nienawiści, zanim o nią nie zapytałaś ubiegłej nocy.

- Mam wrażenie, że to zupełnie naturalna reakcja, milordzie - powiedziała łagodnie Emily. - Oboje musieliśmy wziąć na siebie obowiązki dorosłych w bardzo młodym wieku. Dbaliśmy o innych w okresie, gdy według prawa ktoś powinien dbać o nas.

- Owszem. - Simon próbował przeniknąć spojrzeniem szarą mgłę za oknem. - W tę noc, kiedy go znalazłem, padał deszcz. Dwie godziny wcześniej wrócił z Londynu. Słyszałem, jak matka pyta, co się stało. Nie odezwał się do niej. Poszedł do biblioteki i zapowiedział, że pod żadnym pozorem nie wolno mu przeszkadzać. Matka poszła na górę płacząc. Po chwili usłyszeliśmy strzał.

- Boże...

- Pierwszy dopadłem drzwi biblioteki i otworzyłem je. Leżał z twarzą na biurku, pistolet, wypadł mu z ręki. Krew była wszędzie. Zobaczyłem, że zostawił list. Do mnie. Niech diabli wezmą jego duszę. Nie napisał słowa pożegnania, nie wyjaśnił, dlaczego się zabija, nie wyjaśnił mi nawet, jak niby mam wypić to piwo, którego nawarzył. Poprosił tylko, żebym zajął się matką.

- Simonie, mój kochany.

Nawet nie słyszał, jak Emily wstaje z krzesła ale ona znalazła się nagle tuż za nim i otoczyła go ramionami z żarliwą opiekuńczością, jakby mogła tym odpędzić raz na zawsze krwawe wspomnienie

Trwał w bezruchu i po prostu pozwalał, by Emily go obejmowała. Czuł jej bliskość i ciepło, podobnie jak wtedy, kiedy się kochali, teraz jednak nie doznawał namiętności, ta bliskość była innego rodzaju. Czegóż takiego nie przeżył dotąd z żadną kobietą

Po chwili uświadomił sobie, że jest teraz spokojniejszy, bardziej w zgodzie ze sobą. Znikł niepokój, który obudził go rano.

W bibliotece panowała cisza, póki nie zapukał Greaves żeby zaanonsować nadejście sekretarza.

Emily wjechała do parku dziarskim kłusem, a za nią stajenny. Siedziała na pięknej siwej klaczy o zgrabnych ustach i delikatnych nozdrzach. Koń był podarunkiem, którym Simon zaskoczył Emily dwa dni wcześniej, po rozmowie w bibliotece. Emily wraz z pokojówką szybko uznały, że nowiutki kostium jeździecki w stylu wojskowym znakomicie pasuje do tego podarunku.

- O, jesteś, Emily - powiedziała lady Araminta Merryweather, zbliżając się na smukłym gniadoszu. - Wspaniale wyglądasz w tym czarnym kostiumie. - Przyjrzała się uważnie czerwono-zielonemu wykończeniu kołnierza i mankietów. - Muszę przyznać, że miałam pewne wątpliwości, kiedy zamawialiśmy ten strój, ale z przyjemnością widzę teraz, jak dobrze podkreśla twoją jasną karnację i rude włosy.

- Dziękuję, Araminto. - Emily uśmiechnęła się do niej.

- Ale stanowczo powinnaś zdjąć okulary - zganiła ją Araminta. - Zupełnie nie pasują do tego kostiumu.

- Och, Araminto, nie mogę jeździć konno nie widząc, co jest przede mną.

- Musi być na to jakiś sposób. Trzeba nad tym popracować. - Araminta zrównała się z Emily i obie ruszyły alejką. W stosownej odległości za nimi podążali stajenni.

- Simon nie ma nic przeciwko moim okularom. - stwierdziła Emily.

- Blade ma dość dziwne poczucie humoru. Uważa twoje ekscentryczne pomysły z niesłychanie zabawne. Muszę zresztą przyznać, że wcale nie szkodzą one twoim towarzyskim sukcesom. Wszyscy są tobą oczarowani. Wczoraj wieczorem na balu u lady Crestwood twój biedny mąż ledwie zdołał zapewnić sobie jeden taniec.

Emily zaczerwieniła się.

- Simon doskonale wie, że mógłby mieć tyle tańców, ile tylko zapragnie.

- Chyba tak - zgodziła się Araminta, rzucając znaczące spojrzenie. - Świetnie sobie zdaje sprawę, że zdeptałabyś wszystkich swoich nieszczęsnych

admiratorów, gdyby tylko skinął na ciebie palcem z drugiego końca parkietu, Zdają sobie z tego sprawę wszyscy w towarzystwie.

- Wiesz: Araminta, słuchając cię, odnoszę wrażenie, że jestem jak pies, który pędzi prosto do pana, kiedy tylko ten go zawoła.

- Powiedzmy, że wykazujesz skłonność do bardzo wyraźnego okazywania uczuć mężowi. To nie jest w modzie, kochana. I szczerze mówiąc, nie wydaje mi się zbyt rozsądne. Przecież chcesz, żeby Blade był ciębie za bardzo pewien.

- Simon nigdy w ten sposób niczego nie traktuje - oznajmiła Emily. - Zawsze opiera się na rzetelnym rozumieniu wszystkiego, co chce osiągnąć i w pełni liczy się z kosztami.

Araminta zachichotała.

- Widzę, że robienie ci wykładów na temat korzyści z niezdradzania prawdziwych uczuć przed mężem jest beznadziejne. Lepiej powiedz mi, jak przygotowania do twojego pierwszego przyjęcia Czy wysłałaś bilety?

- Wczoraj. Zaprosiłam wszystkich ludzi, którzy byli na liście przygotowanej przez sekretarza Simona. Chyba postąpiłam słusznie. Będzie potworny ścisk.

- Właśnie tego ci trzeba. Wierz mi, kochana. Dom musi być tak zatłoczony, żeby ludzie przez pół godziny nie mogli dopchać się do drzwi.

Emily skrzywiła się.

- Simon mówił to samo, ale mnie się wciąż wydaje, że będzie niewygodnie.

- Nie chodzi o wygodę, tylko o ustalenie twojej pozycji w wielkim świecie.

- Wiem. Nie wolno mi przysparzać żadnych kłopotów Simonowi - z przejęciem powiedziała Emily. - Wierz mi, Araminto, że dobrze rozumiem, jak ważne dla mojego męża jest to przyjęcie. Jako żona Blade'a mam obowiązek zadbać, żeby skończyło się wielkim sukcesem. Towarzystwo będzie ciekawe, jaką to panią domu znalazł sobie pan hrabia, nie mogę więc dopuścić, żeby zagroził mu choćby cię kompromitacji.

Araminta zmarszczyła brwi.

- Chyba niezupełnie rozumiesz, Emily. To jest twój debiut w roli pani domu. Twoje przyjęcie.

- Ale wszystko, co zrobię, odbije się na Simonie - stanowczo stwierdziła Emily. - Przyjęcie musi być perfekcyjne w każdym szczególe. Planowanie zajęło mi już wiele godzin. To bardzo wyczerpujące zajęcie, szczerze mówiąc.

Araminta ustąpiła. Skinęła głową damie w brązowym landzie jadącej w ich kierunku.

- Uśmiechnij się - poleciła cicho swej podopiecznej. - To lady Peppington. Przedstawię cię.

Emily obdarzyła radosnym uśmiechem kobietę w średnim wieku, a Araminta dopełniła niezbędnych formalności. Lady Peppington chłodno skłoniła głowę i odwróciła spojrzenie. Lando szybko potoczyło się po alejce.

Emily wpadła w panikę.

- Cholera jasna.

- O co chodzi tym razem, moja droga?

- Powiedziałaś, że to lady Peppington - syknęła Emily.

- I co z tego?

- Mam ją na liście gości, a ona wyraźnie mnie nie lubi. Co będzie, jeśli nie przyjdzie na przyjęcie? Simon się wścieknie. Stanowczo powiedział mi. Że chce widzieć Canonburchy i Peppingtonów. Araminto; co ja zrobię?

- Absolutnie nic. Możesz być pewna, że przyjdą i jedni, i drudzy, tak samo jak pozostali, którzy dostali zaproszenia.

Emily rzuciła współtowarzyszce nieufne spojrzenie.

- Skąd ta pewność u ciebie i Simona?

- Hrabia nie opowiadał ci o Peppingtonie i Canonburchym, prawda?

Emily przypomniała sobie posępny wyraz twarzy męża, kiedy mówił jej, że Canonburchy i Peppington na pewno skorzystają z zaproszenia.

- Araminto, czy jest coś, co powinnam wiedzieć o tych ludziach?

- Nie do mnie należą wyjaśnienia - powiedziała Araminta z zadumą na twarzy - ale chyba ci ich udzielę. W twoim interesie jest wiedzieć, w czym bierzesz udział, a nie sądzę, by Simon sam chciał ci powiedzieć. On bardzo lubi zachowywać własne sekrety dla siebie.

- Araminto, nie każ mi czekać, proszę. O co chodzi, na miłość boską?

- Ojciec Northcote'a, Canonburchy i Peppington byli współnikami i przyjaciółmi ojca Simona.

- I...?

- Simon miał zaledwie dwanaście lat, kiedy Blade senior się zastrzelił, ale z wcześniejszych rozmów między rodzicami wiedział, że ojciec wraz z tymi trzema zainwestował cały posiadany kapitał w spółkę prowadzącą handel w rejonie Pacyfiku. W pożegnalnym liście hrabia napisał, że po spłacie karcianych długów jedynym źródłem utrzymania dla żony i syna zostają zyski z wpływów tej spółki.

- O Boże... - Emily zaczęła pojmować, do czego zmierza opowieść.

- Simon napisał wtedy do wszystkich trzech współników z listy, prosząc o zaliczkowe wypłacenie matce pewnej sumy na poczet zysków z udziału ojca.

- A oni odmówili?

- Nawet nie pofatygowali się, żeby odpowiedzieć. Zamiast tego wykorzystali jedną z klauzul kontraktu i odsprzedali udziały Blade'a innemu inwestorowi. Simon i jego matka zostali kompletnie odcięci od udziału w spółce. Nie dostali ani pensa.

- Cholera jasna.

- Rozumiesz jednak chyba, że Northcote, Canonburchy i Peppington nie zrobili nic niezgodnego z prawem. Po prostu ubili interes.

- Ale Simon i jego matka stracili ostatnie źródło utrzymania.

- Tak. Simon nigdy im tego nie przebaczy ani nie zapomni.

Emily zmarszczyła czoło.

- Dziwię się, że nie poszukał zemsty na tamtych trzech, tak jak na moim ojcu.

- Poszukał, zapewniam cię. - Araminta skinęła głową kolejnej znajomej. - Wybrał bardzo wyrafinowany rodzaj zemsty. Doprowadził do tego, że każdy z nich jest teraz w pewien sposób na jego łasce. Peppingtona i Canonbury'ego ma w potrzasku już od pół roku. A ty, kochana, najwyraźniej w jakiś sposób podałaś mu na srebrnej tacy Northcote'a.

Emily otworzyła usta, głęboko wstrząśnięta.

Przypomniała sobie ocalenie Celeste i chłodną rezerwę między Simonem a markizem.

- Cholera jasna. Ale przecież obecny markiz jest tylko synem człowieka, który tak podle postąpił z Simonem i jego matką, to nie on sprzedał udziały Blade'a...

- Urwała, przypomniała sobie bowiem zapatrywania męża dotyczące zemsty.

- To niczego nic zmienia - mruknęła Araminta. - Simon długo mieszkał na Dalekim Wschodzie, dlatego sądzi, że grzechy ojców spadają na synów, a właściwie na całą rodzinę.

- Teraz rozumiem, dlaczego zachował się tak dziwnie, kiedy usłyszał ode mnie, że powiedziałam lady Northcote o wyrównaniu rachunku między naszymi rodzinami.

- Blade musiał przeżyć poważny wstrząs. - Na ustach Araminty pojawił się uśmieszek. - Ale, jak fama głosi, Simon uznał twoje honorowe zobowiązanie i puścił w niepamięć stary dług.

- Mój ojciec wspominał kiedyś, że Simon trzyma w garści Canonbury'ego i Peppingtona. Wtedy go nie rozumiałam. Myślałam, że po prostu uważa Simona za bardzo wpływowego człowieka.

- Którym istotnie jest. Doszedł do tej pozycji, bo mając z kimś do czynienia, zawsze stara się poznać jego najgłębsze sekrety. Te informacje dają mu władzę nad przeciwnikiem. A on nie waha się jej wykorzystać.

- Wiedział na przykład, że to ja jestem słabym punktem mojego ojca - powiedziała cicho Emily. - Mój mąż jest niezwykle sprytnym człowiekiem.

- I bardzo niebezpiecznym. Jesteś chyba jedyną osobą w Londynie, która się go nie boi. Bez wątpienia między innymi dlatego tak fascynujesz wielki świat. Beztrosko tańczysz tam, gdzie inni nie mają odwagi nawet stąpnąć. Ale, ale... Czy jesteś całkiem pewna, że nie mogłabyś jeździć konno bez okularów?

- Zjechałabym z alejki prosto w krzaki - zapewniła ją Emily i poprawiła położenie spornego przedmiotu na nosie. - Szybko, Araminto. Widzę przed nami Celeste. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać jej moją nową klacz.

- Chwileczkę, Emily. Co ci znów przyszło do głowy? Jestem pewna, że coś knujesz.

- Nic takiego. Po prostu przy pierwszej nadarzającej się sposobności mam zamiar zaprosić lady Peppington i lady Canonbury na herbatę. Czy zechcesz nam towarzyszyć?

- Boże kochany - Araminta zrównała się z Emily i utkwiała w niej wzrok. - Z największą przyjemnością. To może być ciekawe doświadczenie.

Salon lady Turnbull, w którym następnego popołudnia zeszli się goście, całkowicie zawiódł oczekiwania Emily. Odkąd została tam zaproszona, żyła w niepokoju, sądziła bowiem, że znajdzie się wśród najbardziej wyrafinowanych umysłów londyńskiego świata literackiego.

Wiele godzin spędziła na wybieraniu odpowiedniej sukni i fryzury. W końcu doszła do wniosku, że

grupa zainteresowana romantyczną poezją i innymi tematami dla intelektualistów hołduje spokojnemu, klasycznemu stylowi.

Zjawiła się więc u lady Tumbull w niezbyt wyciętej sukni ze złotego muślinu, z wysoką talią i wypustką w czarne smoki. Lizzie dostała polecenie, żeby uczesać panią *a la antique*.

Natychmiast po wprowadzeniu do salonu Emily ujrzała jednak; że wszystkie pozostałe kobiety noszą suknie z modnym głębokim dekoltem i mają na głowach figlarne, przekrzywione kapelusiki.

Lady Turnbull wyszła naprzeciw, chcąc powitać nowego gościa. Dwie czy trzy uczestniczki spotkania wydały z siebie stłumione chichoty. Emily zajęła miejsce z bolesną świadomością osoby budzącej powszechne zaciekawienie i rozbawienie. Miała irytujące wrażenie, że ściągnięto ją tu jako ekscentryczkę mającą dostarczyć rozrywki.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła poważnego błędu, przyjmując oproszenie. W tej właśnie chwili Ashbrook oderwał łokieć od gzymsu kominka, o który się opierał, i podszedł ucałować jej dłoń. Emily uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Bardzo szybko nadeszło jednak następne rozczarowanie, rozmowa bowiem zeszła od razu na najświeższe plotki, prawie wcale nie tykając ostatnich dokonań literatury romantycznej. Emily ze zniecierpliwieniem słuchała tej paplaniny i zastanawiała się, jak szybko będzie mogła wyjść. Stało się jasne, że wcale nie znalazła się wśród intelektualistów. Co prawda wszyscy obecni mieli na twarzach absolutnie doskonały wyraz modnego znudzenia, a każde słowo było ciężkie od wszystkowiedzącego cynizmu, ale tematy literackie nikogo nie interesowały. Ashbrook pochwycił spojrzenie Emily i konspiracyjnie mrugnął.

- Co za przypadek - wycedził dżentelmen przedstawiony jej jako Crofton. - Miałem ostatnio przyjemność grać w karty z pani ojcem, lady Blade.

Zagajenie to postawiło Emily w stan pogotowia. Spojrzała na mówiącego. Miała na nosie okulary, więc dobrze widziała jego posępną twarz. Wyrziste, regularne rysy kazały się domyślać, że ich posiadacz, był niegdyś przystojnym człowiekiem, teraz jednak wydawał się całkowicie zniszczony hulaszczym życiem. Crofton nie spodobał się Emily od pierwszej chwili.

- Czyżby? - Nie chcąc zdradzić, co czuje, zajęła się swoją herbatą.

- Oczywiście. Pani ojciec lubi ostrą grę. Czasami jest absolutnie szalony.

- Owszem. - Emily modliła się w duchu o zmianę tematu.

- Ostatnio, zdaje się, jest w nie najlepszym nastroju - zauważył Crofton. - A przecież powinien go chyba przepelniać entuzjazm z powodu pani wspaniałego zamążpójścia.

- Wie pan, jak to jest z ojcami - powiedziała ostrożnie Emily. - Byłam jego jedyną córką.

- Musiała pani wiele dla niego znaczyć. Może nawet właśnie od pani zależało jego dobre samopoczucie.

Emily spojrzała z nadzieją na Ashbrooka.

- Czy pan czytał ostami utwór pani Fordyce milordzie?

- Pani Fordyce jest żalostną starą nudziarą zupełnie pozbawioną inteligencji i talentu - rzucił Ashbrook ze znudzoną miną.

Emily przygryzła wargę.

- Mnie się podobała jej ostatnia powieść. Jest bardzo ciekawa i niezwykła.

Otoczająca ją grupka roześmiała się wyrozumiale na tę manifestację prowincjonalnego gustu i wróciła do roztrząsania ostatnich ekstrawagancji Byrona. Emily zaryzykowała rzut oka na zegar, tęskniąc do chwili, gdy będzie mogła wyjść. Słuchając pustej gadaniny dookoła uznała, że czwartkowe osiągnięcia towarzystwa literackiego z Littre Dippington są dla tego salonu niedościgłym wzorem. Jak zawsze, kiedy była znudzona lub przygnębiona, zaczęła w myślach pracować nad nowymi strofami *Tajemniczej damy*.

Stanowczo należało wprowadzić ducha. Dodałoby to powieści dramatyzmu. Gdyby na przykład bohaterka spotkała zjawę w opuszczonym zamku? Emily zanotowała w pamięci, że trzeba wspomnieć Ashbrookowi o tym pomysle. Wprawdzie przyniosła ze sobą rękopis, miała go w torebce, ale rozważała, czy nie zanadto spieszy się z pokazaniem. Może lepiej byłoby najpierw skończyć z duchem.

Konwersacja w salonie potoczyła się w nowym kierunku.

- Skoro mówimy o atrakcyjnych inwestycjach - rzucił z afektacją dandysowaty dżentelmen - to zdradzę państwu informację o nowym przedsięwzięciu, któremu się akurat przyglądam. Akcja projektowanego kanału w Hampshire.

Emily niechętnie oderwała się od własnych myśli. Podniosła do oka *lorgnon* i spojrzała na rozprawiającego o inwestycjach człowieka.

- Czy pan mówi o kanale Kingsley?

Dżentelmen natychmiast zwrócił twarz w jej kierunku.

- Tak. Mój pełnomocnik zwrócił mi ostatnio na niego uwagę.

- Na pańskim miejscu wolałabym nie mieć z tym nic wspólnego - powiedziała Emily. - Wiem co nieco o poprzednich przedsięwzięciach panów kryjących się za tym projektem. Jeden wielki ciąg niepowodzeń i strat.

Mężczyzna przyjrzał się Emily uważnie.

- Czy istotnie, lady Blade? Bardzo chętnie usłyszałbym nieco więcej na ten temat, bo jestem bliski zainwestowania poważnej sumy w projekt tego kanału.

- Jeśli chce pan inwestować w kanały - podsunęła Emily - to powinien pan najpierw przyjrzeć się rozmieszczeniu węglonośnych terenów. Albo zainteresować się przemysłem ceramicznym. Kanały potrzebne są tam, gdzie jest potrzebny ekonomiczny transport towarów na rynek. Ale nad ludźmi, którzy stoją za inwestycją, trzeba się zastanawiać tak samo dokładnie, jak nad samym pomysłem.

To niezobowiązujące stwierdzenie ściągnęło na Emily uwagę wszystkich mężczyzn, wkrótce zaś z panów wzięły przykład także panie. Emily nieoczekiwanie znalazła się w centrum zainteresowania. W Londynie nadal zajmowała się inwestycjami, a panny z towarzystwa literackiego w Little Dippington wciąż na nią liczyły, nie przypuszczała jednak, że będzie dyskutować na takie tematy w miejscu, w którym spodziewała się rozmów o sprawach wyższej natury.

- Przepraszam - zaczął jeden z mężczyzn natychmiast pozbywając się z twarzy maski znudzenia - czy pani popiera jakies konkretne projekty?

- Mam kilku korespondentów w głębi kraju - powiedziała Emily. - Dwaj z nich donieśli mi niedawno o projektach budowy nowego kanału. Ostatnio wprawdzie nie przywiązuję wielkiej wagi do spraw finansowych, ale ten pomysł mnie zainteresował. W przeszłości odnosiłam duże sukcesy finansowe, wiążąc się z tą grupa inwestorów.

Wszelkie pozory dyskusji literackiej zanikły. Zasypano Emily pytaniami i prośbami o dalsze szczegóły związane z inwestycjami. Znalazła się na dobrze sobie znanym terenie, i choć temat był mało zajmujący, starała się odpowiedzieć na wszystkie pytania, chcąc pozostawić dobre wrażenie.

Minęło półtorej godziny, zanim znów udało jej się spojrzeć na zegar. Przeraziła się widząc, która jest godzina.

- Mam nadzieję, że mi pani wybaczy - powiedziała do gospodyni. Zerwała się i chwyciła torebkę. - Muszę już iść. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

- Z przyjemnością zobaczymy panią w naszym małym gronie w przyszłym tygodniu - powiedziała lady Turnbull, rzucając szybkie spojrzenie na twarze zgromadzonych wokół Emily panów. - Może będzie pani mogła powiedzieć nam jeszcze coś więcej na temat inwestycji.

- O tak koniecznie proszę przyjść za tydzień - poparł ją jeden z dżentelmenów.

- Bardzo cenilibym sobie pani opinię na temat najbliższych zbiorów zbóż - powiedział inny.
- Dziękuję - odparła Emily, szybko posuwając się ku drzwiom. Pomyślała, że o tej porze w przyszłym tygodniu koniecznie musi znaleźć sobie inne zajęcie. - Jeśli państwo pozwolą...
- Odprowadzę panią do powozu - powiedział Ashbook z galanterią.

Emily spojrzała na niego zaskoczona.

- Och, dziękuję.

Wyszli na dwór i zaczęli schodzić po schodach. Emily w napiętym milczeniu czekała, kiedy Ashbrook spyta ją o rękopis. Nie zdobyłaby się na wciśnięcie mu *Tajemniczej damy* bez zachęty.

- Cieszę się, że przyszłaś - powiedział cicho Ashbrook, gdy czekali na czarno-złoty powóz Blade'a. - Bardzo chciałem cię zobaczyć. Teraz nie mogę się doczekać następnego spotkania. Czy będziesz jutro wieczorem u Olmsteadów?

- Chyba tak. - Emily ścisnęła torebkę i zastanawiała się, czy powinna jakoś nawiązać do swego rękopisu. Może pomogłaby niedbała uwaga o Whittenstallu, wydawcy Ashbrooka? Gorączkowo szukała w głowie odpowiedniego pretekstu.

- Czy znalazłaś czas, żeby popracować nad swoją powieścią? - spytał Ashbrook przyglądając się, jak powóz staje u stóp schodów.

Emily odetchnęła z ulgą. Jednak nie zapomniał.

- O tak. Nawet mam ją dzisiaj ze sobą.
- Naprawdę? - Ashbrook uśmiechnął się. - Może więc rzucę na nią okiem, żeby zobaczyć, czy nadaje się do publikacji?
- Och, Richardzie, jak to miło z twojej strony. Tak się bałam, że zapomniałeś, a nie chciałam się narzucać. - Emily pospiesznie otworzyła torebkę i wydobyła z niej cenny rękopis. - Nieodwołalnie postanowiłam wprowadzić ducha - powiedziała, drżącą ręką podając Ashbrookowi papiery. - Pamiętaj o tym, kiedy będziesz czytał.
- Dobrze. - Wziął rękopis i znów uśmiechnął się do niej. - A tymczasem, czy przyrzekniesz mi taniec podczas jutrzejszego wieczoru?

- Tak, oczywiście - rzuciła uradowana Emily. Harry pomógł jej wsiąść do powozu. - Dziękuję, Richardzie. I proszę, nie, błagam cię, bądź absolutnie szczerzy w ocenie.

Drzwi powozu zatrzasnęły się i Emily została odcięta od Ashbrooka, zanim ten zdążył odpowiedzieć.

W kilka minut później pojazd przystanął przed domem Blade'a. Emily energicznie wyskoczyła na ziemię i natychmiast udała się na górę do swojej sypialni.

Kiedy przechodziła obok drzwi dawnego pokoju dziecięcego, usłyszała głośny łoskot, a zaraz potem wyraźny jęk. Stała jak wryta.

Otworzyła drzwi, zerknęła do środka i zaskoczona ujrzała Simona i bliźniaków, rozebranych do pasa. Charles właśnie zbierał się z dywanu, a nad nim na ugiętych nogach stał Simon, Devlin przyglądał się temu z wyrazem najgłębszego skupienia.

- Nie uderzaj pięścią - surowo powiedział Simon. - Pozwól przeciwnikowi podejść do siebie i lekko odchyl się w prawo. On instynktownie zrobi to samo, a ty wtedy wybij go z równowagi. Wszystko polega na równowadze, rozumiesz?
- Wydaje mi się, że tak. - Charles potarł nagie ramię. - Spróbuję jeszcze raz.
- Co tu się dzieje? - spytała zafascynowana.

Trzej mężczyźni raptownie obrócili się w jej stronę, bliźniacy skoczyli do koszul, wiszących na krzesłach.

- Do diabła, Emily - wściekle rzucił Simon. - To nie jest miejsce dla kobiety. Zmykaj stąd zaraz. I zamknij za sobą drzwi.

- Czyżbyście ćwiczyli jakąś dziwną odmianę boksu, Simonie? Czy tego czegoś nauczyłeś się na Wschodzie? Bardzo chciałabym popatrzeć. Może nawet mogłabym wziąć kilka lekcji - powiedziała z nadzieją w oczach.

- Natychmiast wyjdź z tego pokoju - ryknął Simon.

Przebiegła wzrokiem po groźnych twarzach i stwierdziła, że bracia będą równie nieugięci.

- No dobrze. Ale jesteście bandą wyjątkowo ohydnych ponuraków, którzy psują zabawę innym.

Wycofała się do holu i zamknęła za sobą drzwi.

- 17 -

- Powiedz, milordzie, co robiłeś w dziecięcym pokoju z Charlesem i Devlinem - poprosiła Emily przy kolacji. - Ogromnie mnie to ciekawi.

- Ciekawość nic jest godną podziwu cechą kobiety. - Simon przyjrzał się badawczo egzotycznie przyprawionemu curry, podanemu właśnie przez George'a.

Emily przesłała mężowi figlarny uśmiech.

- Trudno byłoby oczekiwać, że nie zwrócę uwagi na ten łomot, przechodząc obok.

Simon zdawał sobie sprawę, że Emily się z nim drażni. Zdawał sobie też sprawę z tego, że Greaves i George słyszą każde słowo, stoją bowiem cały czas przy stole, golowi w każdej chwili usłużyć państwu.

- W przyszłości, kochanie, będziesz grzecznie pukać, zanim wejdiesz do pokoju, w którym usłyszysz łomot.

- Tak, oczywiście - powiedziała Emily, zgodnie przytakując. - Nigdy nie wiadomo, co cię czeka, kiedy otworzysz drzwi, słysząc łomot, prawda? Można na przykład wpaść na trzech mężczyzn bez koszul albo ujrzeć coś równie skandalicznego.

- Dość rozmów na ten temat, milady. - Simon zmroził Emily surowym spojrzeniem. Ale ona odpowiedziała niepowstrzymanym chichotem.

- Odmawiam zgody na zakończenie rozmowy, dopóki się nie dowiem, co tam robiliście. Czy ćwiczyliście jakąś technikę walki?

Simon poddał się w końcu.

- Owszem. Nie wiem dokładnie, jak do tego doszło, ale twoi bracia zdołali mnie namówić do zrobienia dla nich pokazu. Nauczyłem się tej techniki na Wschodzie.

- A mnie nauczysz?

Sugestia ta całkowicie zaszokowała Simona.

Ekscentryczność Emily bywała zabawna, ale w pewnych sytuacjach jego żona posuwała się stanowczo za daleko.

- Oczywiście, że nie. To nie jest odpowiednie zajęcie dla kobiety.

- Wcale nie jestem pewna, czy wpadłam na taki zły pomysł... - zastanawiała się Emily, zupełnie nie przestraszona. - Mimo wszystko londyńskie ulice nie są szczególnie bezpieczne. Że nie wspomnę już o takich miejscach, jak ogrody Vauxhall. Nigdy nie wiadomo, kiedy można spotkać zbira w ciemnej alejce i znaleźć się wobec konieczności obrony przed losem gorszym niż śmierć. A przecież muszę pokazywać się publicznie.

- Starczy tego dobrego, milady.

George, który tego wieczoru podawał do stołu, dostał nagłego ataku głośnego, gardłowego kaszlu i wyszedł z pokoju. W holu przestał kaszleć i wybuchnął śmiechem. Kamerdyner Greaves sprawiał wrażenie bezgranicznie nieszczęśliwego.

Simon spojrział groźnie na Emilię.

- Niebezpieczeństwa czyhające na ulicach są jednym z powodów, dla których nigdy nie wychodzisz do miasta sama. Jeśli zaś mowa o pokazywaniu się publicznie, to ciotka powiedziała mi, że dostała dla ciebie karnet wstępu do salonów Almacka.

- Wspominała o tym - powiedziała Emily niewyraźnie, częstując się ostrym sosem. - Ale szczerze mówiąc, Simonie, nie jestem tym szczególnie zainteresowana. Celeste mówi, że tamtejsze zgromadzenia są śmiertelnie nudne. Chodzi się tam wyłącznie szukać męża, a ja przecież chyba nie mam takiej potrzeby, prawda?

- Nie, ale pokazać się u Almacka nie zaszkodzi. - twardo powiedział Simon. Emily przybyłby jeszcze jeden klejnot do korony towarzyskich sukcesów. - Uważam, że w przyszłą środę wieczorem powinnaś tam iść.

- Wolałabym nie, Simonie - odparła. - Twój kuchmistrz podaje niezwykle wyszukane dania. Czy jego też znalazłeś na Wschodzie?

- Owszem. Dym był tam ze mną przez kilka lat.

- Dlaczego nazywa się Dym? Czy przypała jedzenie?

- Nie. Jest nieślubnym synem Azjatki i brytyjskiego marynarza. Kiedy się urodził, nikt go nie chciał. Przeżył, bo nauczył się poruszać i zachowywać jak dym. Zawsze obecny, ale mało kto go zauważa. - *Wyjątkowo przydamy talent, jeśli ktoś zarabia na życie kradzieżą sakiewek w brudnych portowych miastach* - pomyślał.

- Jak go poznałeś?

- Zdaje się, że próbował mnie obrabować - bąknął Simon.

Emily roześmiała się zachwycona.

- Co cię skłoniło do zatrudnienia go jako kucharza?

- Przygotowywanie takich posiłków, jakie polubiłem na Wschodzie, uszczęśliwia go nade wszystko. A mając Dyma w kuchni, nie muszę rozkoszować się angielskimi specjałami w rodzaju baraniny nie do ugryzienia, tłustej kiełbasy, czy zamulającego puddingu.

- Zauważyłam, że jemy wiele potraw z makaronem i ryżem - powiedziała Emily. - Bardzo mi smakują. I są znakomicie przyprawione.

Simon rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie rozumiejąc, że żona usiłuje zmienić temat.

- Kochanie, pójdiesz do Almacka - oznajmił wolno i z naciskiem.

- Pójdę...? - spytała beztrąsko, jakby nie zauważając tonu jego głosu. - Porozmawiam najpierw na ten temat z lady Merryweather. Ona jest prawdziwym ekspertem w sprawach powinności towarzyskich. A wiesz, Simonie, myślę o założeniu własnego salonu literackiego. Byłam dziś po południu na takim spotkaniu i przeżyłam okropne rozczarowanie. Prawie wcale nie dyskutowano o literaturze. Wszyscy chcieli rozmawiać o inwestowaniu.

Ta dygresja natychmiast odwróciła uwagę Simona od salonów Almacka.

- Naprawdę? - Przełknął kęs curry i uważnie przyjrzał się twarzy żony. - A kto tam był?

- Salon prowadzi lady Turnbull - lekko rzuciła Emily. - Przyszło trochę ludzi. Prawdę mówiąc, większość nazwisk wyleciała mi z głowy. - Z rozmyślnym zastanowieniem zmarszczyła czoło. - Na pewno był tam niejaki Crofton. Tego zapamiętałam, bo nie zrobił na mnie dobrego wrażenia.

Skoro był Crofton, to i Ashbrook musiał znajdować się w pobliżu - pomyślał Simon. Postanowił delikatnie wysondować sprawę i zdobyć więcej informacji.

- Chyba poznałem kiedyś tego Croftona na ulicy przed jego klubem. Również nie odebrałem go korzystnie. Czy zapamiętałaś jeszcze kogoś poza nim?

- Zaraz... - Emily spojrzała na niego czujnie. - Jeszcze ze dwie osoby. Mówiłam ci, że nie utrwały mi się nazwiska.

Czyli Ashbrook rzeczywiście tam był, a Emily z jakiegoś powodu starała się ukryć tę informację.

Simona ogarnęła nagle zimna wściekłość. Jednym spojrzeniem oddalił Greavesa.

- Emily, chciałbym wiedzieć o wszystkim, co zdarzyło się dzisiaj w salonie lady Turnbull.

- Jest z tym kłopot, milordzie - otwarcie przyznała Emily. - Wołałabym ci nie mówić, póki nie upewnię się, że to i owo wypadnie pomyślnie.

Simon wpatrywał się w nią, z trudem powstrzymując wybuch. Cholera jasna. Czyżby planowała drugą ucieczkę z Ashbrookiem? Nie mógł w to uwierzyć, ale jednocześnie czuł, że zaczyna dręczyć go zazdrość.

- Co właściwie ma pomyślnie wypaść, milady?

- To tajemnica, milordzie.

- Chcę wiedzieć.

- Gdybym powiedziała, nie byłoby już tajemnicy - rezolutnie odparła Emily.

- Jesteś teraz mężatką, Emily. Nie możesz mieć sekretów przed mężem.

- Sęć w tym, że gdyby akurat tamto mi nie wyszło, czułabym się okropnie głupio.

- Obawiam się, że muszę nalegać. Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

Emily cicho westchnęła i popatrzyła na niego uważnie.

- Czy dasz mi słowo honoru, że nikomu nie powiesz?

- Z pewnością nie będę rozsiewał plotek o własnej żonie.

- To rzeczywiście raczej nieprawdopodobne. Posłuchaj więc, milordzie. Sekret jest taki, że Ashbrook obiecał przeczytać moją powieść poetycką i powiedzieć mi, czy nadaje się do pokazania jego wydawcy Whittenstallowi. Ledwo mogę wytrzymać, taka jestem niespokojna i podniecona.

Simon dostrzegł w oczach Emily wyraz oczekiwania i poczuł, jak wewnętrzny chłód ustępuje. Jego żona na pewno nie planowała ucieczki z Ashbrookiem. Musiał chyba oszaleć, że w ogóle o czymś takim pomyślał. Przecież za dobrze ją znał. Była bezgranicznie zakochana w swym smoku.

Jego reakcja na to nieprawdopodobne zagrożenie wskazywała jednak, jak łatwo Emily jest w stanie zachwiać jego równowagę. Nie podobało mu się to odkrycie.

Miał jednak do rozważenia inny problem. Co prawda jego żona nie planowała przygody z poetą, nie wątpił jednak, że intencje Ashbrooka nie są czyste. Emily szybko robiła furorę w towarzystwie, a Ashbrook uważał się za niezwykle modnego człowieka. Nawiązanie romansu z uroczą, ekscentryczną żoną hrabiego Blade musiało stanowić dla niego interesujące wyzwanie. Prawdopodobnie głęboko się zastanawiał, jak wiele stracił pięć lat temu, kiedy Emily wypróbowała nocnik na jego głowie. I zaraz domyślił się, że jedynym sposobem zwrócenia uwagi Emily jest wykazanie zainteresowania tym, co pisze. Simon uznał, że stanowczo musi zająć się poetą, choć na szczęście ucieczka Emily mu nie grozi.

Z niechęcią przyznał sam przed sobą, że Emily nabrała dla niego olbrzymiego znaczenia. Właśnie borykał się z tą myślą, kiedy żona odezwała się znowu.

- I co o tym sądzisz, Simonie? Czy to nie wspaniała okazja?

Widząc w jej zielonych oczach podniecenie przemieszane z nadzieją, skrzywił się lekko.

- Z pewnością warto się nią zainteresować, kochanie.

Emily przytaknęła z zadowoleniem.

- Właśnie. Teraz widzisz, dlaczego nie chciałam, żeby ktoś o tym wiedział, zanim Richard wyda opinię. Gdyby stwierdził, że *Tajemnicza dama* nie nadaje się do publikacji, przeżyłabym straszne upokorzenie. Zauważyłam, że w towarzystwie z wielkim upodobaniem powtarza się różne plotki.

- Masz rację, zachowując sprawę w sekrecie - mruknął. - Zrobiłabyś też o wiele lepiej, zakładając własny salon literacki, zamiast chodzić do lady Turnbull. Ona nie cieszy się opinią osoby szczerze przejętej literaturą. Jej salon stanowi po prostu pretekst do spotkań pewnej grupy ludzi, którzy lubią wymieniać najświeższe plotki. Sama to zresztą stwierdziłaś.

- Cieszę się, że podzielasz moje zdanie na ten temat. - Emily znów zajęła się curry. - Otworzę salon tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Zaproszę Celeste i jej matkę, i oczywiście lady Merryweather. I jeszcze dwie czy trzy nowe znajome naprawdę zainteresowane literaturą. Mam nadzieję, że przyjdą.

- Musisz dać mi listę nazwisk tych osób, które chciałabyś zaprosić - powiedział Simon.

Emily podniosła wzrok, w Jej oczach natychmiast obudziła się czujność.

- Nie, milordzie. Nie mogę tego zrobić.

Simon zamrugał, zaskoczony tym nieoczekiwanym sprzeciwem.

- Czy mogę spytać, dlaczego?

Oskarżycielsko skierowała ku niemu widelec.

- Ponieważ w końcu dowiedziałam się od twojej ciotki, w jaki sposób załatwiasz swoje sprawy, milordzie. Najwyraźniej masz zwyczaj zastraszania ludzi i zmuszania ich, żeby tańczyli tak, jak im zagrasz. Nie zdziwiłoby mnie, gdybyś siłą skłonił wszystkie osoby z listy do wzięcia udziału w moim salonie.

Simona zamurowało, potem wbrew woli poczuł rozbawienie.

- No dobrze, Emily. Zaproś, kogo chcesz, nie będę się do tego wtrącał.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Będę tego pilnować, milordzie.

- Widzę. Bądź spokojna, Emily, nie wystraszę twoich gości.

- Doskonale. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem, jej twarz rozpogodziła się. - Zaraz rozpocznę przygotowania.

- Nie zapomnij, że nadal czeka cię organizowanie przyjęcia.

Na twarz Emily natychmiast wrócił niepokój.

- Ciężko nad nim pracuję, milordzie. Słowo daję, że robię wszystko, żeby się udało, chociaż wciąż nie wiem, jak wszystkich pomieścimy.

Simon w końcu wytropił Ashbrooka w jednym z klubów przy St. James. Poeta siedział w pobliżu kominka, z butelką porto pod ręką. Prawdopodobnie chciał przez chwilę odsapnąć od kart.

- O, Ashbrook, los się do mnie uśmiechnął. - Simon usiadł naprzeciw poety i wziął do ręki butelkę porto. Nalał do szklaneczki ciemnoczerwonego wina. - Szukam pana od co najmniej godziny. Gdzie jest pański przyjaciel Crofton?

- Mamy się spotkać później. - Ashbrook z trzaskiem otworzył tabakierkę. - Planujemy wycieczkę do kilku ciekawych burdeli.

- To nawet lepiej, że nie ma Croftona. - Simon skosztował porto. - Chciałem porozmawiać z tobą na osobności.

Palce Ashbrooka zacisnęły się na szklaneczce.

- Nie widzę powodu. Dotrzymuję naszego małego porozumienia. Nawet nie pisałem o skandalu w przeszłości Emily.

Simon uśmiechnął się złowieszczo.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. W przeszłości mojej żony nie ma żadnego skandalu. Czyżby pan sugerował, że jednak jakiś mógł być?

- Dobry Boże, nie. Nie sugeruję nic takiego. - Ashbrook wypił wino do dna. - Czego, do diabła, pan ode mnie chce, Blade?

- Zdaje się, że masz własność mojej żony. Chciałbym, żebyś natychmiast ją odesłał.

Oczy Ashbrooka rozbłyły zdziwieniem, zaraz jednak zobojętniały.

- Domyślam się, że mowa o jej powieści poetyckiej.

- Zgadza się. - Simon uśmiechnął się bez cienia wesołości. - Ashbrook, niech pan ze mną nie gra w kulki. Obaj wiemy, że obiecał jej pan przeczytać rękopis. Odparcie pokusy okazało się za trudne... jednak próbuje ją pan uwieść. Emily jest teraz bez wątpienia o wiele bardziej interesująca niż pięć lat temu. Im bardziej człowiek znudzony życiem, tym mocniej działa na niego naiwność i niewinność, co? Chce ją pan zwabić, chwając jej pisanie.

Ashbrook uniósł brew.

- Zupełnie jakby pan mówił z własnych doświadczeń. Czy właśnie tą techniką przekonał ją pan do małżeństwa, Blade? Komplementując poezję zamiast oczu?

- Nie pańska sprawa, jak doszło do małżeństwa. Proszę tylko pamiętać, że Emily jest moją żoną. Jeśli będzie pan próbował wciągnąć ją do łóżka, to zadbam, żeby pańska kariera literacka dobiegła końca. Ostrzegam.

- Pan mi grozi wyzwaniem na pojedynek, Blade?

- Tylko jeśli okaże się to konieczne. Wolę subtelniejsze metody perswazji. W pańskim przypadku zacząłbym od złożenia wizyty Whittenstallowi i przekonania go, że panu całkowicie brak talentu.

Ashbrook spochmurniał.

- Zapłaciłby mu pan, żeby mnie nie publikował?

- Dopilnowałbym, żeby żaden szanujący się księgarz ani wydawca w mieście nie widział sensu w publikowaniu pańskich utworów. Czy wyrażam się jasno?

Ashbrook rozsiadł się wygodniej spojrzął na swego przeciwnika z mimowolnym podziwem.

- Pan jest niewiarygodny, Blade. Słyszałem pogłoski o pańskich metodach dochodzenia do celu, ale przyznaję, że niezupełnie dawałem im wiarę. Jestem pod wrażeniem.

- Nie obchodzi mnie to. Ważne jest tylko żeby pan nie próbował łudzić mojej żony publikacją jej utworu.

- Czyżby pan sądził, że powieść nie zasługuje na wydanie? - spytał Ashbrook.

- Doszedłem do wniosku, że istotne talenty mojej żony znajdują się poza światem literatury. Nie mam nic przeciwko jej zabawom w składanie wierszy, nie dopuszczę jednak, żeby ktokolwiek wykorzystywał jej zainteresowanie literaturą jako środek służący zwróceniu na siebie uwagi.

- Tak łatwo można ją od pana odciągnąć? - Ashbrook uśmiechnął się krzywo.

Simon dokończył porto.

- Moja żona nie potrafiłaby okazać się niewierna. To nie leży w jej naturze. Ale obietnice ludzi, którzy nie zamierzają ich dotrzymać, mogą jej wyrządzić krzywdę. Ona ma zwyczaj widzieć w każdym to, co najlepsze.

- Czy nie wierzy pan, że będę czytać *Tajemniczą damę* z czystymi intencjami?

Simon wstał.

- Nie. Ani przez chwilę. Oczekuję jutro rano na zwrot rękopisu.

- Do diabła, Blade, niech pan poczeka. Jak pańskim zdaniem mam to wyjaśnić Emily?

- Proszę powiedzieć, że nie potrafi pan wydać bezstronnego sądu - podsunął Simon. - Akurat jest to zresztą prawda. Jak ktoś może dokonać uczciwej oceny cudzego rękopisu, kiedy zdaje sobie sprawę, że jego własna kariera wisi na włosku?

- Skurwysyn. - W głosie Ashbrooka było jednak więcej rezygnacji niż wyzwania. - Lepiej niech pan uważa, Blade. Narobił pan sobie masę wrogów. Któregoś pięknego dnia jeden z nich może spróbować szczęścia i zmylić czujność tej bandy łotrów, którą zwie pan swoją służbą.

Simon uśmiechnął się.

- To raczej nieprawdopodobne. Bo widzi pan, Ashbrook, wcale nie mam tak wielu wrogów, jak się panu zdaje. A to dlatego, że w sumie częściej wyświadczam przysługi, niż grożę. Niekiedy bywam przydatny. Proszę to sobie zapamiętać.

Ashbrook skinął głową, spoglądając nieufnie.

- Teraz rozumiem, jaką ma pan metodę. Słusznie przypisują panu zręczność w działaniu. Obiecuje pan przysługę w zamian za współpracę, karze, jeśli ktoś staje na drodze. Ciekawa technika.

Simon wzruszył ramionami i odszedł, nie kłopotząc się odpowiedzią. Załatwił sprawę zaplanowaną na ten wieczór, nadszedł więc czas na odszukanie Emily. Przypomniał sobie, że miała być na balu u Lintonów. Z niecierpliwością myślał

o walcu, którego z nią zatańczy.

W dwadzieścia minut później wysiadł z powozu, i wszedł po schodach do obszernego budynku. Jeden ze służących wziął od niego kapelusz i wskazał mu drogę do sali balowej.

Przez gwar śmiechów i rozmów przebijały dźwięki kontredansa. Simon przystanął na progu i rozejrzał się, lustrując zatłoczone pomieszczenie w poszukiwaniu Emily. Ostatnio nie było trudno ją znaleźć, zazwyczaj bowiem otaczała ją spora gromadka ludzi.

Gromadka taka składała się zawsze z nowych przyjaciółek oraz admiratorów Emily. Wśród mężczyzn znajdowało się zawsze kilku podstarzałych dżentelmenów, chcących porozmawiać o akcjach i inwestowaniu, paru ambitnych poetów z artystycznie zmierzwionymi puklami i gorejącymi oczami, zainteresowanych dyskusją o romantycznej poezji, a także paru młodych dandysów, pragnących pokazać się w towarzystwie tak oryginalnej osoby.

Simon dostrzegł swego elfa i zaczął się przeciskać przez tłum. W grupce kobiet otaczających Emily zauważył podobną różnorodność typów, co wśród mężczyzn. Były tu damy oczarowane romantyczną literaturą oraz rozmaite osoby w rodzaju lady Northcote i jej córki Celeste, uważające Emily za czarującą przyjaciółkę. Musiały być też kobiety, które ich zapobiegliwi mężowie namówili do utrzymywania przyjaźni z lady Blade. No i oczywiście nastolatki, których matki liczyły na to, że związki z nową hrabiną zapewnią ich córkom kontakt z mężczyznami nadającymi się na męża. Wreszcie garstka sawantek, uważających Emily za inteligentną i cudowną ekscentryczkę.

Simon osiągnął właśnie skraj tego wianuszka, kiedy Emily wyczuła jego obecność. Przez tłumek przebiegi pomruk i grono admiratorów rozstało się przed hrabią.

- O, Simon. - Emily powitała męża radosnym uśmiechem, jej oczy zajaśniały. - Miałam nadzieję, że znajdziesz trochę czasu, żeby wpaść.

- Przyszedłem wyprosić u ciebie taniec, kochanie - powiedział Simon i pochylił głowę nad jej dłonią.
- Czy przypadkiem masz jakiś wolny?

- Nie żartuj. Oczywiście, że tak. - Rzuciła przeproszające spojrzenie młodemu człowiekowi o misternie ufryzowanych blond włosach. - Chyba nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że przełożymy nasz taniec na później?

- Ależ nie, lady Blade - odparł tamten, mierząc Simona pełnym szacunku spojrzeniem.

Emily odwróciła do męża roześmianą, płonąca entuzjazmem twarz.

- Widzisz, Simonie? Jestem wolna i mogę z tobą zatańczyć.

- Dziękuję, kochanie. - Poprowadził ją na parkiet, nagle doznając satysfakcji posiadania.

Emily z błyszczącymi oczami przytuliła się do niego, a on cieszył się, że wszyscy ludzie na sali to widzą.

Emily była jego.

Wielki świat musiał wiedzieć również, że Simon będzie strzegł swojej własności.

W dwa dni po balu, kiedy Simon wrócił do domu późnym popołudniem, kamerdyner zaskoczył go informacją, że Emily podejmuje w salonie trzy panie.

- Lady Merryweather, lady Canonbury i lady Peppington - powiedział Greaves z kamienną twarzą.

- Cholera jasna - mruknął Simon i energicznie podszedł do drzwi salonu. - Co ona znowu wymyśliła?

- Pani kazała podać najlepszą herbatę Lap Seng - dodał Greaves, otwierając drzwi przed panem. - A Dym dostał polecenie, żeby przygotować słodkie ciasteczka. Jeszcze wciąż cierpi z tego powodu.

Simon rzucił kamerdynerowi złe spojrzenie i wkroczył do pokoju. Gwałtownie zatrzymał się na widok żony swobodnie konwersującej z Aramintą i... żonami dwóch jego starych wrogów. Emily odniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego.

- Witaj, Simonie. Czy usiądziesz z nami. Właśnie miałam zadzwonić, żeby przyniesiono więcej herbaty. Chyba znasz lady Canonbury i lady Peppington?

- Spotkaliśmy się kiedyś. - Simon potraktował obie kobiety z lodowatą uprzejmością. Sprawiały wrażenie wystraszonych i zakłopotanych.

- Obawiam się, że musimy już iść - powiedziała lady Canonbury, majestatycznie unosząc się z kanapy.

- Tak, mam jeszcze kilka zobowiązań dziś po południu - szybko zawtórowała jej lady Peppington.

- Rozumiem. - Emily rzuciła w stronę męża drapieżne spojrzenie. Tymczasem damy pospiesznie wyszły do holu.

Kiedy drzwi za nimi się zamknęły, Emily spokojnie podała filiżankę herbaty mężowi.

- Wcale nie musiałeś ich płoszyć, Simonie.

Araminta Merryweather zachichotała.

- Simon jest w tym dobry.

Hrabia zlekceważył uwagę ciotki i groźnie spojrział na żonę, sprawiającą wrażenie absolutnego niewiniątka.

- Byłbym ciekaw dowiedzieć się, jakie to wspólne tematy znalazła pani z tymi dwiema damami, milady.

- Myślę, że mogę ci to powiedzieć - Uśmiechnęła się zwycięsko. - Po prostu dyskutowaliśmy o interesach.

- Naprawdę? - Simon zauważył, że ciotka niespokojnie drgnęła, słysząc chłód w jego głosie, ale Emily zdawała się niczego nie zauważać. - Jakiego rodzaju są te interesy?

- Górnictwo - oświadczyła Emily. - Zarówno lord Canonbury, jak pan Peppington zainwestowali poważne sumy w kopalnię. W najbliższym czasie staną przed koniecznością dostarczania rudy na rynek, jednak kanał, z którego zamierzali w tym celu korzystać, znajduje się w prywatnych rękach. Właściciel nie chce im dać gwarancji użytkowania. Zwodzi ich od miesiący.

- Rozumiem.

- Ten kanał należy do ciebie, milordzie - powiedziała Emily z naciskiem. - Gdybyś chciał, mógłbyś narazić Canonbury'ego i Peppingtona na poważne kłopoty finansowe w związku z tym przedsięwzięciem. Obaj są niezwykle zaniepokojeni. Taka strata oznaczałaby dla nich ruinę. Włożyli w tę inwestycję mnóstwo pieniędzy.

Simon wzruszył ramionami.

- No i...?

- No i właśnie mówiłam lady Canonbury i pani Peppington, że bez wątpienia zdecydujesz się sprzedać kanał ich mężom.

Herbata gwałtownie zafalowała w filiżance Simona z delikatnej porcelany. Kilka kropeł rozprysnęło się na jego spodniach.

- Cholera jasna.

Emily z troską zerknęła na plamy.

- Czy zadzwonić na Greavesa?

- Nie będziesz dzwonić ani na Greavesa, ani na nikogo. - Simon z trzaskiem odstawił filiżankę z herbatą na stół. - Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz, składając takie obietnice lady Canonbury i pani Peppington? Jak chcesz się z nich wywiązać?

- Emily nie musi się z niczego wywiązywać bo w istocie nie składała żadnych obietnic - powiedziała cicho Araminta. - Ona spodziewa się, że ty to zrobisz. Simonie.

Simon przesłał ciotce piorunujące spojrzenie, po czym zwrócił wściekłą twarz z powrotem ku Emily. Stanowczo za bardzo jej ostatnio pobłażał.

- Słucham, milady. Oczekuję wyjaśnień.

Emily cicho odchrząknęła.

- W pełni rozumiem powody, dla których pragniesz zemsty na Canonburym i Peppingtonie. Ciotka Araminta wyjaśniła mi tę sprawę. Masz wszelkie prawo ich ukarać.

- Cieszę się, że to dostrzegasz.

- Ale widzisz - ciągnęła łagodnie - podczas rozmowy z lady Canonbury i panią Peppington stwierdziłam, że winni już wystarczająco wiele wycierpieli i naprawdę nie ma potrzeby jeszcze bardziej ich gnębić.

- Tak? A w jaki sposób niby wycierpieli? - wyszczał Simon przez zęby.

- Lord Canonbury, na przykład, jest poważnie chory na serce. Lekarze powiedzieli mu, że może nie dożyć końca roku. Ponadto w ostatnich latach poniósł różne straty finansowe. Jedyną radość w jego życiu to wnuczka. Pamiętasz ją? Ta, która zemdląca, kiedy wszedłeś na bal.

- Pamiętam.

- Biedna dziewczyna potwornie się bała, że Simon poprosi o jej rękę, chcąc się zemścić na dziadku - dodała półgłosem Araminta.

- Bzdura - powiedziała Emily. - Tłumaczyłam już Celeste, że Simon nigdy nie ożeniłby się z panną, która z byle powodu mdleje. W każdym razie ta wnuczka to oczko w głowie Canonbury'ego. Lord chce przeznaczyć zyski z kopalni na zebranie dla niej posagu. Jeśli zrujnujesz Canonbury'ego, dziewczyna zostanie bez pensa. A ja wiem, że nie chciałbyś, żeby biedaczka musiała szukać męża, nie mając stosownej wyprawy.

- Boże - szepnął Simon.

- Co zaś do Peppingtona, to z wielką przykrością usłyszałam, że trzy lata temu stracił w wypadku jedyne dziecko. Do tej pory nie doszedł do siebie. Przy życiu trzyma go jedynie świadomość, że jego wnuk wyrasta na wspaniałego, inteligentnego młodzieńca, bardzo zainteresowanego ziemią. Peppington nie pragnie niczego więcej poza zostawieniem chłopcu w spadku zabezpieczenia na przyszłość.

- Nie rozumiem, dlaczego ma mnie choć trochę interesować przyszłość wnuczki Canonbury'ego albo wnuka Peppingtona - powiedział Simon.

Emily uśmiechnęła się smutno.

- Widzisz, milordzie, mnie też początkowo nie interesowała. Ale potem zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak ważne są dzieci i wnuki... jeśli wiesz, co mam na myśli.

Simon wbił w nią przeciągłe spojrzenie.

- Nie wiem. O czym ty mówisz?

- O naszych dzieciach, milordzie. - Emily upiła trochę herbaty.

Simonowi na chwilę odebrało mowę.

- O naszych dzieciach? - wykrztusił w końcu. Ogarnęło go nagle bardzo niezwykle uczucie. - Czy chcesz mi powiedzieć, że jesteś przy nadziei?

- Nie potrafię stwierdzić na pewno. W tej chwili raczej nie. Ale bez wątpienia wkrótce się to stanie. Prędzej, czy później, musi, jeśli między nami wszystko będzie tak jak teraz. - Emily spłonęła rumieńcem, ale nadal się uśmiechała.

Araminta zachłysnęła się herbatą i zaczęła kastać.

- Przepraszam - powiedziała usiłując złapać oddech.

Simon nie zwrócił uwagi na ciotkę. Całkowicie pochłonęła go myśl o Emily noszącej w sobie jego dziecko. Dotąd niewiele zastanawiał się nad przyszłością. Wszystkie projekty, plany i myśli koncentrował wokół przeszłości. A teraz Emily mówiła o dzieciach. O jego dzieciach.

- Niech to szlag trafi - mruknął.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć, milordzie. Myślenie w takich kategoriach jest nieco szokujące, prawda? Ale musimy się na nie zdobyć. Właśnie gdy wyobraziłam sobie, jak bardzo będziemy kochać i hołubić nasze dzieci, nasunęło mi się przekonanie, że nie chciałbyś skrzywdzić wnuczki lorda Canonbury'ego ani wnuka pana Peppingtona. Okrucieństwo nie leży w twojej naturze. W głębi serca jesteś szlachetnym i wielkodusznym człowiekiem; o czym zresztą sam dobrze wiesz.

Simon siedział i gapił się na Emily. Wiedział, że powinien dać jej ostrą reprimendę za wtrącanie się

w jego interesy, nie mógł jednak uwolnić się od wizji żony trzymającej w ramionach jego potomka.

- Czy sądzisz, że nasz syn będzie miał twoje oczy? - spytała w zamyśleniu Emily, zupełnie jakby czytała w jego myślach. - Już widzę, jak ten mały psotnik biega po domu. Mógłbyś nauczyć go tych technik walki, które demonstrujesz moim braciom. Chłopcy lubią takie rzeczy.

- Muszę już iść - powiedziała cicho Araminta i podniosła się. - Wybaczycie mi chyba?

Simon prawie nie zauważył wyjścia ciotki.

Wciąż wpatrywał się w Emily i widział ją z ciemnowłosym, złotookim chłopczykiem przy piersi. Albo z zielonooką, rudowłosą dziewczynką.

- Simonie? - odezwała się nieśmiało Emily.

- Przepraszam cię bardzo, ale mam chyba dwie czy trzy sprawy do załatwienia w bibliotece - powiedział Simon nieobecny głosem i wstał.

Przez dwadzieścia trzy lata żył przeszłością.

To ona budziła w nim siłę, wolę i hart ducha. Teraz jednak wyraźnie dotarło do niego, że w dniu ślubu z Emily postawił krok w kierunku przyszłości, czy tego chciał, czy nie.

Wieczorem Simon wszedł do jednego z klubów, wciąż jeszcze pasując się z myślą o Emily otoczonej jego dziećmi. Miał zamęt w głowie i był dziwnie niepewny własnych zamierzeń.

Los zrządził, że pierwszymi ludźmi, których zobaczył, byli Canonbury i Peppington.

Przed oczami stanęła mu głupia wnuczka Canonbury'ego mdlejąca na balu, a porem wnuk Peppingtona, uczący się zarządzania ziemią. Z głębokim westchnieniem przeszedł przez salę ku dwóm starym wrogom.

Zaproponował Canonbury'emu i Peppingtonowi kupno kanału. Ogłupiały wyraz twarzy obu starszych panów sprawił mu niesłychaną satysfakcję.

Canonbury podniósł się z miejsca. Simonowi przykro było patrzeć na powolność jego ruchów

- Jestem niezwykle wdzięczny, milordzie. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze niedawno miał pan zupełnie inne zamiary. Chciał pan zrujnować mnie i Peppingtona. Czy mogę spytać, co skłoniło pana do zmiany planów?

- To chyba nie żadna nowa sztuczka, Blade? - podejrzliwie zapytał Peppington. - Trzymasz nas na krawędzi przepaści od pół roku. Czemu miałbyś nagle wypuszczać zdobycz z rąk?

- Żona powiedziała mi, że mam szlachetną i wielkoduszną naturę - odparł Simon z chłodnym uśmiechem.

- Aha. - Canonbury gwałtownie usiadł i sięgnął po porto.

Peppington spojrzał na Simona uważnie.

- Żony są niezwykle dziwnymi istotami, prawda, milordzie?

- Z pewnością mają skłonności do komplikowania życia mężczyznom - przyznał Simon.

Peppington skinął głową, pogrążony w zadumie.

- Dziękujemy za wielkoduszość, milordzie. Canonbury i ja dobrze wiemy, że na nią nie zasłużyliśmy. Dwadzieścia trzy lata temu... no, nie postąpiliśmy właściwie.

- Jesteśmy pańskimi dłużnikami, Blade - bąknął Canonbury.

- Nie - powiedział Simon. - Jesteście dłużnikami mojej żony. Nie napominajcie o tym. - Odwrócił się na pięcie, zostawiając przy stoliku dwóch starych ludzi, których nienawidził przez dwadzieścia trzy lata.

Na mrocznej ulicy stwierdził, że czuje się teraz swobodniejszy, mniej skrępowany. Zupełnie jakby pozbył się zardzewiałego łańcucha i uwolnił jakąś część własnego ja.

W dzień później nadeszła alarmująca wiadomość od Brodericka Faringdona. Emily była właśnie zajęta konsultacją z kucharzem Simona. Konsultacja przerodziła się w dosyć burzliwą dyskusję.

- Nie mam nic przeciwko zaopatrzeniu bufetu w pewną ilość tych egzotycznych wspaniałości, które przyrządzasz. Musimy jednak pamiętać, że większość gości będzie nie obeznana z takimi zamorskimi specjałami - powiedziała Emily do dziwnego człowieka ze złotym kolczykiem w uchu. Angolicy nie lubią ryzyka, jeśli chodzi o jedzenie. Wolą trzymać się swoich przyzwyczajień.

Dym wyprostował się dumnie.

- Jego lordowska mość nigdy nie narzekał na moją kuchnię.

- Oczywiście, że nie. - Emily próbowała załagodzić sytuację. - Przecież przyrządzasz znakomite potrawy. Obawiam się jednak, że podniebienie lorda jest o wiele doskonalsze i bardziej wyrafinowane niż podniebienia większości osób, którym będziesz podawał na przyjęciu. To przecież w większości ludzie, którzy nie uważają posiłku za kompletny, jeśli nie dostali mnóstwa gotowanych ziemniaków i solidnego kawałka wołowiny.

- Pani ma rację - wtrąciła gospodyni. - Musimy chyba podać rybę w galarecie. I kielbasę, i może trochę ozorów.

- Kielbasy! Ozory! - Dym czuł się urażony do żywego. - Nie pozwolę, żeby w tym domu podawano jakieś tłuste kielbasy albo ozory.

- Dobrze, wobec tego niech będzie chuda szynka - rzuciła Emily z nadzieją.

Głośne, natarczywe pukanie przerwało sprzeczkę. Służący Harry podszedł do drzwi i po krótkiej wymianie zdań z człowiekiem siejącym na zewnątrz zbliżył się do chlebobawczyni.

- Bardzo panią przepraszam. Powiedziano mi, że jest dla pani wiadomość.

Emily z poczuciem ulgi oderwała się od bezsensownej utarczki.

- Dla mnie? Gdzie?

- Poślaniec czeka za drzwiami. Mówi, że może przekazać wiadomość tylko osobiście. - Harry uniósł ramię zakończone hakiem. - Czy mam go odesłać?

- Nie, nie. Porozmawiam z nim.

Przeszła przez pomieszczenia kuchenne do drzwi i zobaczyła umorusanego chłopca.

- Co się stało, mały?

Chłopczyk przyjrzał się uważnie rudym włosom i okularom Emily, jakby upewnił się, że rozmawia z właściwą osobą, po czym powiedział: - Mam pani przekazać, że pani ojciec chce panią jak najszybciej zobaczyć. Dał mi ten list dla pani. - Podał jej niewielką kartkę, paskudnie wygniecioną i wybrudzoną przez małą piastkę.

- Dobrze. - Emily wcisnęła monetę w dłoń chłopca. Ogarnęło ją jakieś złe przecucie. - Dziękuję ci.

Chłopczyk przyjrzał się monecie z bliska, sprawdził ją zębami i uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma za co, psze pani.

Harry podszedł zamknąć kuchenne drzwi. Chłopiec spojrział z podziwem i zachwytem na jego hak, po czym odbiegł.

- Omawianie bufetu skończymy później - powiedziała Emily Dymowi i gospodyni i w pośpiechu opuściła kuchnię.

Prawie biegła na górę, list palił jej dłoń. Bała się najgorszego. Dopadła zacisza swojej sypialni i przekreśliła klucz w drzwiach.

Drżąc z niepokoju, usiadła do czytania liściku od ojca.

Moja Najdroższa Córko!

Katastrofa nadeszła. Od kilku tygodni fortuna mi nie sprzyjała. Przegrałem w karty dość pokaźną sumę, muszę więc teraz sprzedać resztki posiadanych akcji i obligacji, żeby zebrać gotówkę na spłatę ostatnich długów. Niestety, sprzedaż nie da całej potrzebnej kwoty. Musisz mi pomóc, moja kochana. Pamiętaj o więzach krwi i miłości łączących nas na zawsze. Wiesz przecież, że twoja najdroższa mama chciała, żebyś była mi oparciem. Wkrótce się do ciebie odezwę.

Twój Kochający Ojciec

P.S. W obecnych okolicznościach nie wolno ci wspominać mężowi o naszym małym rodzinnym kłopotcie. Dobrze wiesz, że Blade żywi do mnie głęboką nienawiść.

Emily powoli złożyła kartkę. Zrobiło jej się niedobrze. Coś takiego musiało się zdarzyć prędzej czy później. Wprawdzie próbowała się oszukiwać, że ojciec wykaże trochę rozsądku w grze, ale doskonale zdawała sobie sprawę z siły jego namiętności do kart i hazardu. Matka często powtarzała, że ojciec nigdy się nie zmieni.

Teraz wzywał pomocy, chociaż rozumiał, że w ten sposób zmusza ją do wyboru pomiędzy lojalnością wobec męża i obowiązkami córki.

Tego było za wiele. Rzeczywistość znów wdarła się w jej świat, rozrywając z takim wysiłkiem budowaną romantyczną zasłonę.

Schowała twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

- 18 -

Kiedy Emily jeszcze tego samego wieczoru z pomocą pokojówki ubierała się do teatru, przez drzwi łączące sypialnie wszedł Simon. Na jego widok lekko drgnęła i zdobyła się na słaby uśmiech.

- Dziękuję, Lizzie. To na razie wszystko.

- Tak, proszę pani. - Pokojówka dygnęła i wyszła.

Emily spotkała wzrok Simona w lustrze i odwróciła spojrzenie. W surowym wieczorowym stroju mąż roztaczał nieodpartą moc.

- Wychodzisz, milordzie?

- Zjem w klubie, kiedy będziesz wraz z lady Northcote i jej córką w teatrze. - Simon przypatrywał się jej bacznie. - Ale znajdę cię później u Bridgetonów.

Emily szybko przytaknęła, na jej głowie zatańczyły pióra stroiku. Była zdenerwowana i musiała uważać, by Simon nie spostrzegł, że coś się stało.

- Wobec tego tam się spotkamy. Czy pokazywałam ci nową lornetkę teatralną, którą wczoraj kupiłam? - Sięgnęła po torebkę i zaczęła energicznie w niej grzebać. Robiła wszystko, żeby nie

spotkać ponownie czujnego spojrzenia Simona.

- Bardzo ładna. - Simon z aprobatą skinął głową.

- Świetnie się przez nią widzi. U ptaka za oknem mogłam obserwować nawet najdrobniejsze szczegóły skrzydeł - powiedziała Emily, bohatercko usiłując wykrzesać z siebie entuzjazm.

- Jestem pewien, że to znakomita lornetka, kochanie.

Emily zdecydowanie nie podobał się podejrzliwy wyraz oczu Simona.

- Celeste i jej matka mówią, że niewiele wystawień *Otella* dorównałoby temu, na które dziś idziemy.

- Powinno więc być bardzo ciekawie.

- I na pewno będzie. A czy mówiłam ci, że miałam dzisiaj długą pogawędkę z Dymem na temat potraw na przyjęciu?

- Nic mi nie wspominałaś. Emily... czy coś się stało?

- Nie, oczywiście że nie, milordzie. - Z wymuszonym uśmiechem na twarzy skrzyżowała na chwilę z mężem spojrzenie w lustrze. - Po prostu jestem podekscytowana wyjściem do teatru.

- Emily...

- Jak mówiłam. Dym ma poważne opory wobec zwyczajowego jadłospisu. Twierdzi, że ty wolisz jego wschodnią kuchnię. Te dania są rzeczywiście bardzo smaczne, ale obawiam się, że nasi goście uznają je za nieco dziwne.

- Dym przygotuje wszystko, co mu polecisz, albo będzie sobie szukał innej posady - obojętnie powiedział Simon. Podszedł i położył ręce na ramionach Emily. - Nie przejmuj się potrawami, kochanie. Lepiej powiedz, dlaczego jesteś dziś taka niespokojna.

Emily siedziała nieruchomo i wpatrywała się w lustro.

- Nie mogę ci powiedzieć.

Simon skrzywił usta w lekkim grymasie.

- Obawiam się, że muszę nalegać, kochanie. Ponieważ porozumiewamy się na wyższej płaszczyźnie, więc wiem doskonale, że coś jest nie w porządku. Jeśli nie powiesz mi prawdy, będzie mnie to dręczyło przez cały wieczór. Czy chcesz, żebym cierpiał?

Emily poczuła się nagle winna.

- Oczywiście, że nie, milordzie. Tylko... to jest mój osobisty problem. Nie chcę ci się z nim narzucać.

- Westchnęła i dodała: - W każdym razie nic nie można poradzić. Dopełniło się przeznaczenie.

Ale nawet wydając tak tragiczny osąd, miała w oczach nikły błysk nadziei, i wiedziała, że Simon go dojrzał. Jego palce zacisnęły się na moment na ramionach żony.

- Chyba rozmawiamy o rundce przy karcianym stoliku - powiedział łagodnie. - Czy tak?

- Boję się, że o kilku rundkach - wyznała Emily. - A końcowa oznaczała katastrofę. Och, Simonie, to jest takie straszne, a ja nie mam pojęcia, co robić. I wiem, że w tej sprawie nie mogę cię prosić o pomoc.

- Czyżbyś przypadkiem była pod kreską, kochanie? Słyszałem, że panie czasami grywają między sobą dosyć ostro, ale nigdy nie spodziewałem się zobaczyć ciebie w tej roli.

- To nie ja jestem pod kreską - wybuchnęła Emily. - To mój ojciec. Och, Simonie, on przysłał mi dzisiaj list, w którym napisał, że przegrał więcej, niż ma.

Simon nie poruszył się, ale jego ręce mocno ścisnęły nagie ramiona Emily.

- No cóż, powinienem był się tego domyślić. Oczywiście musiał tak skończyć, ale przypuszczałem, że wytrzyma nieco dłużej.

Emily dostrzegła na jego twarzy wyraz dzikiej satysfakcji. Poczła smutek. Wbrew wszystkiemu miała jednak nadzieję, że kiedy nieuniknione stanie się faktem, Simon zmięknie wobec jej ojca, podobnie jak zmiękł wobec bliźniaków, Northcote'a, Canonbury'ego i Peppingtona.

- Simonie...? - szepnęła bezradnie.

- Masz całkowitą rację, kochanie - powiedział. - Tym razem nie możesz mnie prosić o pomoc. Zbyt długo czekałem na tę chwilę. - Zdjął ręce z ramion żony. Opuścił wzrok i zmarszczył czoło na widok czerwonych znaków pozostawionych przez jego dłonie na miękkiej, białej skórze. Delikatnie dotknął jednego ze śladów, potem odwrócił się do drzwi. - Zobaczmy się później u Bridgetonów. - Z ręką na klamce przystanął jeszcze. - Emily?

- Słucham, milordzie.

- Pamiętaj, że już nie należysz do rodziny Faringdonów.

Bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

Emily siedziała z załamanyimi rękami, mówiąc sobie, że nie wolno jej znowu poddać się łzom. Czła się jednak równie bezradna jak w dniu, kiedy umarła jej matka, zostawiając ją z pełną finansową odpowiedzialnością za ojca i braci.

W Covent Garden zebrali się miłośnicy teatru z różnych warstw społecznych. Ludzie z wielkiego świata siedzieli w lożach i przechadzali się po *foyer* pomniejsi śmiertelnicy zapełniali galerie i tył parteru. Wszyscy byli podnieceni i w pełni przygotowani, żeby dobitnie pokazać aktorom, co sądzą o przedstawieniu. Wiele osób przyniosło obierki z jarzyn, dzwonki i najróżniejsze

hałaśliwe przyrządy, mające służyć jako pomoc w wyrażaniu opinii.

- Czy wzięłaś nową lornetkę? - spytała Celeste. Lady Northcote opuściła je na chwilę, chcąc porozmawiać z przyjaciółką.

- Owszem. - Emily potoczyła dookoła niewidzącym spojrzeniem, okulary ukryła bowiem w torebce. Dostrzegała jedynie barwną, ruchliwą plamę.

I ją, i Celeste bez przerwy popychano, toteż była już bliska włożenia szkieł, żeby móc lepiej bronić się przed tłumem, kiedy poczuła męską rękę na ramieniu.

- Co za licho? - Obróciła się i zobaczyła rozmazaną aureolę siwiejących blond włosów. Poczła się zupełnie wytrącona z równowagi. Miała świadomość, że Celeste przygląda się z zaciekawieniem. - Tata! Co ty tu robisz?

- Akurat przyszedłem na przedstawienie i zobaczyłem, jak wchodzisz - powiedział Broderick Faringdon. - Jak się miewasz, malutka?

- Dobrze, tato. Pozwól, że ci przedstawię moją przyjaciółkę. - Emily modliła się w duchu, żeby lady Northcote wróciła i szybko zabrała je do loży.

Kiedy tylko zakończyła prezentację, Broderick stanowczo pociągnął ją za ramię.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym zamienić kilka słów na osobności. Nie widziałem cię od wieków.

- Nie mogę zostawić Celeste samej - stwierdziła Emii z desperacją.

- Nie martw się o mnie - powiedziała Celeste. - Pójdę do mamy. A ciebie może odprowadzić do loży ojciec.

- Tak, oczywiście - powiedziała Emiiy widząc, że nie ma dla niej ucieczki. Przygotowała się na najgorsze, bo Celeste znikła już w ciżbie ludzi. - O co chodzi, tato?

- Dostałaś mój list? - spytał Broderick.

- Tak. Przykro mi, tato. Wiesz, że nic nie mogę zrobić. Och, jak mogłeś być taki lekkomyślny?

- To nie była lekkomyślność. Po prostu zła passa. Zdarza się. - Ojciec pochylił się do jej ucha. - Posłuchaj, Em. Wiem, że z twoją niewielką pomocą finansową mogę wszystko odwrócić.

- Może gdyby było trochę czasu, Blade zmiękłby w tej sprawie. Ale na razie nie ma co na to liczyć i ty świetnie o tym wiesz, tato.

- Niech to piorun trzaśnie. Em, ja nie mam czasu. Muszę spłacić długi.

- Czy naprawdę wszystko już sprzedałeś?

- Wszyscyutko - ponuro potwierdził Broderick. - Najgorsze, że i tak nie wystarcza na pokrycie weksli.

Emily dobrze znała niefrasobliwość ojca, ale mimo to była wstrząśnięta.

- Jak mogłeś przegrać ryle pieniędzy? Pracowałam przez wiele lat, żeby zapewnić finansowe bezpieczeństwo tobie i bliźniakom. To straszne. Potworne. I co teraz zrobimy?

- Nie wpadaj w panikę, dziecko. Najpierw musisz przekonać Blade'a, żeby pokrył moje długi.

- Tato, przecież wiesz, że on nigdy tego nie zrobi.

- Musisz go przekonać, Em. Widzisz, dziecko, muszę ci powiedzieć, że popełniłem przeraźliwy błąd. Ktoregoś wieczoru przesadziłem o kilka buteleczek z pićem i boję się, że powiedziałem odrobinę za dużo.

- O czym? I komu? - Emily była bliska szaleństwa. Próbowwała odgadnąć, co może oznaczać złowroga nuta w głosie ojca.

Nad łokciem Brodericka Faringdona zamajaczył wielki cień.

- Pani ojciec zdradził to właśnie mnie, lady Blade - powiedział znajomy głos pełen ponurej ironii.

- Pan Crofton? - Emily obróciła oczy w kierunku cienia. Usiłowała za wszelką cenę się opanować, ale ogarniał ją coraz większy lęk. - Obawiam się, że nie rozumiem. O co tu chodzi?

Crofton przysunął się bliżej. Zniżył głos, mówił teraz oblesnym, konspiracyjnym tonem: - Ostatnio pani ojciec i ja bardzo się zaprzyjaźniliśmy, Po stratach poniesionych w grze Broderick bardzo cierpiał. Jestem pewien, że pani zrozumie, co przeżywał, kiedy zastanawiał się, skąd wziąć pieniądze na spłatę długów honorowych. Rozmyślał nad tym przy kilku butelkach, aż w końcu przypadkiem opowiedział o bardzo brzydkim skandalu w pani przeszłości.

Emily poczuła suchość w ustach.

- Tato?

- To prawda, dziecko - markotnie przyznał Faringdon. - Powiedziałem mu o Niefortunnym Wypadku. Byłem pijany jak bela, rozumiesz. I troszeczkę zanadto przejęty przegraną. Sęk w tym, że on zagroził rozgłoszeniem tej historii, jeśli mu nie zapłacę za milczenie.

- Taka niesmaczna plotka o żonie hrabiego doprowadziłaby do raczej niemiłej sytuacji. Blade zostałyby zrujnowany towarzysko - powiedział Crofton prawie szeptem. - Musiałby bez wątpienia przenieść się na wieś. Nie sądzę, żeby pani za to dziękował.

- Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że to pan zostanie zrujnowany przez niego, Crofton - dumnie odparła Emily.

- Ale co się stało, to się nie odstanie. Ludzie będą mówić. Proszę pomyśleć, jaki wyniknie skandal,

jakie upokorzenie pan hrabia będzie musiał przeżyć. Pani mąż ciężko walczył o swoją obecną pozycję i władzę. Narobił sobie jednak wielu wrogów. Są ludzie, którzy go nienawidzą i nie zawahają się użyć skandalu z pani przeszłości, żeby go zniszczyć. A to będzie tylko pani wina, lady Blade.

Emily poczuła, że ją mdli, ale starała się nic po sobie nie okazać. Spoglądała na ciemną, zawieszoną nad jej ramieniem plamę, która była twarzą Croftona.

- Pan chyba nie ceni życia zbyt wysoko, Crofton - oznajmiła chłodno.

- Czyżby groziła mi pani gniewem męża? To błąd. Nie sądzę, żeby dopuściła pani do takiego rozwoju spraw. Szkoda stałaby się nieodwracalna.

- Panie Crofton...

- Dopilnuje pani, żeby długi ojca zostały w całości spłacone. Wszyscy wiedzą, jakim bezgranicznym uwielbieniem lady Blade otacza swojego męża... Powinna więc pani zrobić wszystko, by uchronić go przed skandalem.

Emily wzięła głęboki oddech.

- Jak pan sobie właściwie wyobraża spłatę długów mojego ojca? Dostaję wprawdzie kwartalną pensję, ale prawdopodobnie nie wystarczy jej na pokrycie drobnej części długów ojca.

Crofton zachichotał.

- Podobno hrabia darzy panią wyjątkową wyrozumiałością. Bóg wie dlaczego, ale to fakt. Tajemnica poliszynela. Najwyraźniej pani go bawi. Nie wydaje mi się, żeby było trudno przekonać Blade'a, że długów narobiła jego żona. Mogła pani przegrać do lady Malcolm albo do żony Bridgetona. Obie są znane z ostrej gry.

- Czy pan oszalał? - sapnęła Emily. - Mój mąż łatwo zdemaskowałby takie kłamstwo.

- Jeśli nie zadowala pani przymilanie się o gotówkę, proszę zastosować bardziej kobiece metody. Blade, jak wspominałem wobec pani niezwykle wyrozumiały. Może uda się go zbałamucić na diamentowy naszyjnik albo sznur pereł. Potem zrobi się kopię, a oryginał można sprzedać dyskretnemu jubilerowi.

- Nic z tego nie będzie. Hrabia rozpoznałby kopię natychmiast, gdy tylko włożyłabym ją na szyję. Ma świetne oko do takich rzeczy.

- Wobec tego, chcąc uchronić męża przed kompromitacją i skandalem, musi pani spróbować czegoś innego. Hm, niech się zastanowię... Najlepsza będzie chyba drobna kradzież.

- Kradzież?

- Owszem, czemu nie? Słyszałem opowieści o bajecznej kolekcji smoków wysadzanych klejnotami, które Blade przywiózł z Dalekiego Wschodu. Każda z figur jest warta fortunę. Kto zauważy, że jednej brakuje? A nawet gdyby ktoś zauważył, to nietrudno zrzucić winę na służącego.

- Boże! Tato, powstrzymaj go. - Emily z desperacją obróciła się do ojca, chociaż wiedziała, że z tej strony nie otrzyma żadnej pomocy.

- Cholernie mi przykro, Em - powiedział Faringdon, wyraźnie unieszczęśliwiony obrotem spraw, ale jednocześnie gotów do uchylenia się od odpowiedzialności, jak to zawsze bywało. - Nie stałoby się nic takiego, gdybyś się nie upierała przy oddaniu swego naiwnego serca Blade'owi. Wysłaś za niego, chociaż cię ostrzegałem.

- Smutne, ale prawdziwe - zgodził się Crofton. - Proszę posłuchać, lady Blade. Wiem już, w jaki sposób może pani dokonać kradzieży, nie narażając się na zdemaskowanie. Poczekaj pani do przyjęcia i wieczorem wyniesie jedną z figur. Przyjdzie do was całe miasto. W domu będzie pełno gości i dodatkowo najętej służby. Kiedy w końcu wyda się, że brakuje jednego smoka, można obwinić kogoś z obcych służących.

- Ale pan nigdy nie spieniży czegoś tak egzotycznego, jak smok Blade'a - szybko powiedziała

Emily. - Każdy jubiler będzie na niego patrzył podejrziwym okiem.

- Nie trzeba spieniężać całej figury. Po prostu wydłubię z niej kamienie i sprzedam po jednym. - Crofton zachichotał. - Tak, ten plan jest doskonały, chyba pani przyzna.

- Cholera jasna - szepnęła Emily, czując że właśnie zamykają się za nią drzwi klatki.

- Cóż za barwny język - kpiąco rzucił Crofton. - Nic dziwnego, że bawi pani Blade'a. On zawsze miał skłonności do tego, co niezwykle. - Ironicznie skłonił się przed Emily i jej ojcem. - Proszę mi wybaczyć, muszę odszukać swoją lożę. *Otello* jest bardzo zajmującą sztuką. Najbardziej lubię, jak rozwścieczony mąż dusi na końcu niewinną żonę. Oczywiście w pani przypadku, lady Blade, byłoby nieco inaczej. Bądź co bądź, nie jest pani niewinna.

Emily przypatrywała się z bezsilną wściekłością, jak cień rozplywa się w tłumie. Kiedy znikł, odwróciła się do ojca:

- Jak śmiałeś, tato? Jak śmiałeś to zrobić mojemu mężowi?

- Słuchaj, dziecko, nie możesz mnie za to winić. - Broderick Faringdon był szczerze oburzony tym oskarżeniem. - To Blade wywołał tę sytuację, odrywając cię siłą od rodziny.

- Nie odrywał mnie siłą, dobrze o tym wiesz, tato.

- Przez te twoje przeklęte romantyczne skłonności ubrdało ci się, że go kochasz. Żadna sensowna kobieta nie wygłupiłaby się w ten sposób. Sama jesteś sobie winna. Ja wiedziałem, że nie ma sposobu na utrzymanie w sekrecie twojej niechlubnej przeszłości. Blade też powinien był o tym wiedzieć. Powiem szczerze: winę za wszystkie te kłopoty ponosicie po równo, ty i on. Dlatego, na Boga, powinno się go skłonić, żeby za ten bałagan zapłacił.

- Cholera jasna. - Emily obróciła się na pięcie obutej w nowy zielony pantofelek i odeszła, zostawiając ojca samego.

Po powrocie od Bridgetonów samotnie leżała w wielkim łożu, wpatrując się w haftowany baldachim. Nie była w stanie zasnąć.

Godzinę wcześniej słyszała Simona chodzącego po sąsiedniej sypialni. Z napięciem czekała na niego, przychodził bowiem prawie co noc. Tym razem nie otworzył jednak łączących sypialnie drzwi. Widocznie położył się u siebie.

Emily przekręciła się na bok i zaczęła wyładowywać całą swoją wściekłość na poduszce. W głowie miała zamęt. Nadal nie wiedziała, jak udało się jej przetrwać *Otella*, nie budząc podejrzeń lady Northcote ani jej córki, że stało się coś bardzo niedobrego.

Potworną scenę, w której Otello mści się na niewinnej żonie, oglądała sztywna z przerażenia. Po głowie tłukły jej się słowa Croftona: "Nie jest pani taka niewinna".

Nie chodziło jednak o niewinność, lecz o skandal. Blade ożenił się z nią zakładając, że fama o tym okropnym wydarzeniu nie przeniesie się z Little Dippington do Londynu. Teraz zaś zaistniała właśnie taka groźba.

Usiadła, znowu wymierzyła cios poduszcze, potem odsunęła koce i wstała z łóżka. Musiała znaleźć sposób na ocalenie Simona przed kompromitacją i hańbą, jaka sprowadziłoby na niego rozpowiadanie w towarzystwie o skandalu.

Ojciec miał rację. Wszystko stało się przez nią.

Zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem. To ona namówiła Simona na małżeństwo. Wytłumaczyła mu, że robi wyjątkowy interes. Zyska trwałe zabezpieczenie przed wszelkimi finansowymi niepowodzeniami.

Chciało się jej płakać. Simon nie potrzebował zabezpieczenia przed kaprysmi fortuny. Potrzebował zabezpieczenia przed groźbą kompromitacji i niesławy, którą właśnie ona na niego ściągnęła.

Nagle zmarszczyła brwi i przystanęła. Uderzyła ją pewna myśl. Zabezpieczenie. Chodziło o zabezpieczenie, które spowodowałoby, że Crofton będzie trzymał język za zębami.

Znów ruszyła w wędrówkę po pokoju. Uchwyciła się pierwszej zbawczej myśli, jaka przyszła jej do głowy. Im głębiej rozważała tę sprawę, tym bardziej oczywista stawała się odpowiedź.

Musiała zapewnić sobie milczenie Croftona. Trzeba więc było pomyśleć, jak skończyć z wiecznym kłopotem.

Usiadła na krześle w pobliżu okna. Słowo "wieczny" pobrzmiewało ostatecznością. Spłacenie długu ojca nie rozwiązałoby problemu. Crofton zawsze majaczyłby na horyzoncie, grożąc zniszczeniem pozycji, którą Simon z takim wysiłkiem zdobywał.

W końcu doszła do wniosku, że ma tylko dwa wyjścia.

Pierwszym mogło być zniknięcie na zawsze z życia Simona w taki sposób, żeby wszyscy uwierzyli w jej tragiczną śmierć. Znała jednak swego męża dostatecznie, by wiedzieć, że będzie wtedy szukał, póki nie znajdzie jej żywej lub martwej.

Drugim było usunięcie Croftona raz na zawsze.

Ta myśl zaparła jej dech w piersiach. Usunąć Croftona.

Kiedy odzyskała oddech, zaczęła nagle myśleć logicznie i jasno. Wreszcie wiedziała, co musi zrobić.

Po dłuższej chwili wstała i drżącymi palcami otworzyła drzwi łączące sypialnie.

Pokój Simona był spowity ciemnością. Bez okularów Emily ledwie rozróżniła czarny kształt łoża. Kiedy spoglądała w głąb sypialni, wezbrało w niej uczucie opiekuńczości, tęsknoty i miłości.

- Obronię cię, mój smoku - szepnęła.

- Emily. - Głos Simona zabrzmiał jak warknięcie.

Niespokojnie drgnęła.

- Przepraszam, milordzie. Nie chciałam cię budzić. - Nie rozmawiała z nim, odkąd na moment pojawił się u Bridgetonów. Zresztą nawet nie poprosił jej tam do tańca. Zamienił z nią ledwie kilka słów. Stwierdził jej obecność i znikł.

- Czy przyszedłś mnie prosić o uratowanie twego ojca? - spytał Simon. - Chyba wiesz, że tylko traciłabyś czas. Nie wyciągnę go z jego kłopotów tak, jak wyciągnąłem twój brata. I nie przepuszczę mu w taki sposób jak Northcote'owi. Canonbury'emu i Peppingtonowi.

Emily, usłyszawszy lodowaty ton głosu męża, zrozumiała, że nic nie wskóra.

- Nie będę cię prosić o spłacenie długów ojca, Simonie. Wymagałabym zbyt wiele.

- Równie dobrze mogłabyś zapragnąć gwiazdki z nieba. Za długo czekałem na zemstę.

- Jestem tego w pełni świadoma, milordzie.

Zapadła cisza. Po chwili Simon odezwał się znowu:

- I co? Zamierzasz stać w drzwiach przez całą noc? W tej swojej nocnej koszuli wyglądasz jak mały duch.

Emily spojrzała na delikatny, jasny muślin falujący wokół jej ciała.

- Czy istotnie tak myślisz, milordzie? Nigdy nie widziałam prawdziwego ducha.

- A ja widziałem - rzucił Simon. - Ducha mojego ojca. To przekłete widmo straszy mnie od wielu lat. Ale w końcu sprawię, że zniknie. Idź do łóżka, Emily.

- Dobrze, milordzie. - Posłusznie odwróciła się i ruszyła w kierunku swojej sypialni.

- Poczekaj - zawołał nagle Simon.

- Słucham, milordzie.

- Po co przyszedł do mojego pokoju, jeśli nie chciałeś mnie prosić o uratowanie swego ojca?
- Nie wiem, czy potrafię to wyjaśnić - cicho powiedziała Emily. - Po prostu czułam... no, chciałam trochę na ciebie popatrzeć.
- Czy na pewno nic miałaś zamiaru prosić mnie, żebym odstąpił od zemsty?
- Przecież wiem, że byłoby to beznadziejne, milordzie. Masz do niej prawo. A ja mam nadzieję, że da ci ona spokój, którego szukasz.
- Niech to szlag trafi, kobieto. W tej chwili tylko ty nie dajesz mi spokoju, nie dawałaś mi zresztą przez cały wieczór. - Simon odrzucił koce i wstał. Ruszył ku Emily.

Cofnęła się zmieszana.

- Czy jesteś na mnie zły? - spytała zmieszana.
- Nie, wcale nie jestem zły. - Zanim zdążyła zrobić następny krok do tyłu, wyciągnął ręce i uniósł ją w ramionach. Odwrócił się i skierował z powrotem do masywnego łóża. - Jesteś u mnie w sypialni, i chcę, żebyś znalazła się w moim łóżku.

Emily nie protestowała. Kiedy ułożył ją delikatnie pośrodku łóża i opadł na nią, owdnięty nagłą namiętnością, objęła go ramionami i przyciągnęła do siebie.

Usta Simona pożądliwie przywarły do jej ust. Emily przytuliła się do niego i w milczeniu przysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby go ochronić.

Znacznie później Emily ocknęła się i stwierdziła, że jest niesiona do własnej sypialni.

- Zostaniesz ze mną? - spytała sennie, kiedy ułożył ją w wygniecionej pościeli.
- Nie. - Wyprostował się i stał przy łóżku przyglądając się jej w zamyśleniu. - Nie odważę się, moja miła. Nie dzisiaj. Zaczynam się zastanawiać, czy Faringdonowie nie splecali mi paskudnego figla, zgadzając się na moje małżeństwo z tobą.
- Nie, milordzie - cicho powiedziała Emily.
- Nie? Mogę tylko mieć nadzieję, że się nie mylisz. W każdym razie wolę być ostrożny. Nie pozwolę, żebyś zniszczyła wszystko, co planowałem przez dwadzieścia trzy lata.
- Nie zrobię tego, Simonie.
- Ciekawe, czy nadal będziesz przychodzić do mojego łóżka tak chętnie jak dziś, kiedy twój ojciec zostanie zmuszony do niesławnego opuszczenia Londynu. Dobranoc, żono.

Wrócił do siebie, starannie zamykając drzwi.

Emily czuwała aż do świtu. Nie płakała, umysł miała jasny. Szczegóły planu zaczęły się krystalizować. Przyjęcie w ich domu znakomicie nadawało się do jego realizacji.

Przede wszystkim musiała jednak zdobyć pistolet. Może nawet byłoby rozsądnie postarać się na wszelki wypadek o dwa. Pozostawał jeszcze problem ciała.

Chwytał ją nagły atak dreszczy. Dłonie miała wilgotne i zimne, a serce biło jak szalone.

Bohaterka *Tajemniczej damy* nie załamałaby się tak łatwo - powiedziała sobie Emily, szukając wsparcia. A czyż ona sama nie utożsamiała się zawsze z tą dzielną kobietą ze swojej powieści, wyruszającą w podróż, żeby ocalić ukochanego? Zastrzelenie Croftona nie powinno być o wiele gorsze niż spotkanie z prawdziwym duchem czy potworem.

Bardzo chciała, żeby w wieczór przyjęcia nerwy jej nie zawiodły. Wiedziała, że jeśli jej się nie uda,

drugiej okazji mieć nie będzie.

- 19 -

Simon czekał, aż Emily przyjdzie do biblioteki. Posłał po nią chwilę wcześniej, ciekawiło go bowiem, czy odpowie na jego wezwanie ze zwykłą skwapliwością. Zazwyczaj przybiegała do biblioteki jak na skrzydłach w kilka sekund po odebraniu od służby wiadomości, że pan hrabia ją prosi.

Tego rana jednak nie był pewien, czego się spodziewać. W nocy, odniósłszy żonę do jej sypialni, przez wiele godzin leżał z otwartymi oczami, próbując cieszyć się zwycięstwem nad Broderickiem Faringdonem, lecz myślał tylko o tym, że kiedy nie ma obok niego Emily, łoże jest wielkie i zimne.

Rozległo się energiczne pukanie do drzwi, a po paru sekundach do pokoju wbiegła Emily, ubrana w domową sukienkę z wzorem w czarne i złote smoki. Była zdyszana i nieco potargana. Jej nos zdobiła ciemna plama, a figlarny muślinowy czepek siedział na głowie nieco na bakier.

- Posyłałeś po mnie, milordzie? - Przystanęła przed biurkiem i spojrzała na niego pytająco, jednocześnie wsuwając na nos okulary.

- Nie chciałem odrywać cię od pracy. - Simon, który wstał na powitanie żony, usiadł z powrotem i wskazał jej dłonią krzesło.

- Doglądałam sprzątanania salonu - wyjaśniła Emily. - Do przyjęcia zostały tylko dwa dni. A tyle jeszcze trzeba zrobić.

- Ano tak. Przygotowania do tego przekłętego przyjęcia. Powinienem być się domyślić.

- Chcę, żeby wszystko wypadło wzorowo, Simonie - cicho powiedziała Emily. - Mam pełną świadomość, że na tobie odbija się wszystko, co robię, także to, jak wywiązuję się z funkcji pani domu.

- Nie przejmuj się tym za bardzo, kochanie. Moja pozycja w towarzystwie jest dość mocna, żeby przetrwać wykrycie kilku plam na dywanach w salonie albo brudu na zasłonie. - Ku jego zaskoczeniu Emily zbladła i ciężko opadła na krzesło.

- Niektóre plamy i brudy bardzo trudno ukryć, milordzie. Czasem trzeba stosować bardzo drastyczne środki.

Słyszac dziwną nutę w jej głosie, Simon. nachmurzył się.

- Emily, czy ty nie za ciężko pracujesz nad tym przyjęciem? Zatrudniam sporo służby, więc oczekuję, że wykorzystasz usługi wszystkich osób, które masz do dyspozycji. Jeśli ktoś nie wywiązuje się z obowiązków, chcę o tym zaraz wiedzieć. Greaves się tym zajmie.

Na wzmiankę o zaniedbywaniu obowiązków przez służbę Emily szybko doszła do siebie.

- Cała służba bardzo pomaga, Simonie. Zwija się jak w ukropie.

Simon skinął głową, choć ta odpowiedź niezupełnie go zadowoliła. Emily była wytrącona z równowagi, a on domyślał się czym. Martwiła się o swojego sukinyńskiego ojca.

- Znakomicie. Miło mi to słyszeć. Poprosiłem cię o przyjście, bo chciałem zwrócić ci rękopis.

- Rękopis...? - Emily spojrzała po raz pierwszy na pakiet leżący w rogu biurka. - Nie rozumiem, milordzie. Dlaczego masz mój rękopis? Czy Richard go odesłał?

- Na moją prośbę. Będę szczery, Emily. Ashbrook nie miał jeszcze okazji go przeczytać i moim zdaniem nie powinien tego robić. Nie chcę, żebyś zasięgała jego opinii.

- Ale on jest publikowanym autorem, milordzie. Myślałam, że mógłby ocenić, czy jest nadzieja na zrobienie z mojego rękopisu czegoś, co można by wydać.

- Nie wierzę w bezstronność jego sądu - kategorycznie stwierdził Simon. - On zresztą również

podziela moje zdanie.

Emily rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Czyżbyś był o niego zazdrosny. Simonie? Powiedziałam ci już, że nie masz do tego powodów. Moje kontakty z Richardem mają charakter ściśle zawodowy.

- Nie jestem zazdrosny o Ashbrooka - odparł Simon, powoli cedząc słowa. - I spodziewam się, że nigdy nie będę musiał.

- Tak, milordzie. To znaczy, nie. Nie będziesz. - Emily przygryzła wargę i przez kilka sekund wpatrywała się w rękopis. Potem zerwała się i chwyciła pakiet. - Jeśli nic innego nie chciałeś, to lepiej wróć do pracy. Po doprowadzeniu salonu do stanu czystości muszę odbyć ostatnią konferencję z Dymem na temat zakąsek. Polem sprawdzimy z Greavesem zapasy w spiżarni, żeby się przekonać, czy nadeszło wszystko, co zostało zamówione.

- Chwileczkę, jeśli można prosić.

Emily odwróciła się w pół drogi do drzwi, przyciskając rękopis do piersi.

- Słucham, milordzie.

- Jeśli chcesz zostawić mi *Tajemniczą damę*, to mogę załatwić dostarczenie rękopisu Whittenstallowi, Poundowi albo innemu wydawcy - powiedział cicho Simon.

W oczach Emily błysnęła iskierka wesołości.

- Wolałabym nie.

- Czyżbyś miała więcej zaufania do Ashbrooka niż do mnie? - spytał.

Zachichotała.

- Nie o to chodzi. Widzisz, za dobrze cię znam. Skłoniłbyś Whittenstalla albo Pounda do przyjęcia rękopisu groźbą, a może zapłaciłbyś im za to. Ale w obu przypadkach nie miałabym pewności, czy mój manuskrypt istotnie zasługuje na wydanie. Zdecydowanie wolałabym próbować jak każdy inny debiutujący autor.

Simon zabębnił palcami po biurku.

- Rozumiem.

- Zresztą nawet jeśli mógłbyś doprowadzić do wydania *Tajemniczej damy*, to nie mógłbyś zagwarantować, że powieść się sprzeda. Ale dziękuję za propozycję. - Emily obróciła się i szybko opuściła pokój.

Simon spojrzął na zamykające się drzwi i ciężko westchnął.

- Cholera jasna.

Oczywiście Emily miała rację. Publikacja powieści nie wymagała wiele zachodu. Zarówno Whittenstall, jak Pound zrobiliby to z pewnością czy to za pieniądze, czy skłonieni groźbą. Ale zdobycie czytelników stanowiło zupełnie inne zagadnienie.

Właśnie się nad tym zastanawiał, kiedy drzwi otworzyły się znowu i kamerdyner wprowadził lady Aramintę Merryweather. Simon wstał.

- Dzień dobry, ciociu. Przypuszczam, że jesteś tutaj, chcąc ofiarować swą radę i pomoc pani domu.

- Obiecałam przedstawić ostatnią planu bitwy. - Araminta zdjęła rękawiczki, zajęła krzesło zwolnione właśnie przez Emily i uśmiechnęła się. - Twoja żona z wielkim zapamiętaniem pracuje nad tym, żeby przyjęcie wypadło wzorowo, bo za nic nie chce cię skompromitować przed wielkim światem.

Simon jęknął.

- Wiem. Kazałem jej się tym nie przejmować.

- Bardzo mało prawdopodobne, żeby zwróciła uwagę na to polecenie. Biedna dziewczyna jest po uszy zakochana, zrobiłaby dla ciebie wszystko. I czuje na sobie niesłychaną presję, bo nie chce przysporzyć ci kłopotów nieudanym publicznym wystąpieniem. Mam nadzieję, że jesteś świadom wielkiej odpowiedzialności, jaka na tobie spoczywa.

- Zapewniam cię, że jestem w pełni świadom mojej odpowiedzialności wobec żony.

- Hm... Ona uważa, że nie mógłbyś uczynić nic złego.

- Być może w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zmieniła opinię na ten temat - posępnie stwierdził Simon. - Jej ojciec darmozjad już się doprowadził do ruiny. Dodałbym, że kilka miesięcy przed terminem. I miał czelność zwrócić się do niej o pomoc.

Brwi Araminty uniosły się.

- Rozumiem. A ona zwróciła się do ciebie?

- Stwierdziła, że chyba nie ma sensu mnie o to prosić, a ja oczywiście nie zaprzeczyłem. - Simon uderzył dłonią w stół i rzucił okiem na ziejącą paszczę wysadzanego klejnotami smoka, który siedział na rogu szafy z książkami. - Nie zrobię tego, Araminto. Za długo czekałem na tę chwilę. Wyciągnąłem jej brata z głupiego pojedynku, puściłem w niepamięć winy Northcote'a, Canonbury'ego i Peppingtona, ale to było zupełnie co innego niż ratowanie Brodericka Faringdona. Emily wiedziała o tym od początku.

- Tak, ale ona przywykła do romantycznych pojęć i szczęśliwych zakończeń. A ty dotąd na ogół jej ustępowałeś.

- Jeśli żywiła fałszywe nadzieje, to jej problem. Nie miała do nich podstaw.

- Oczywiście. Żadnych podstaw poza tymi że uważa cię za herosa i najcudowniejszego męża na kuli ziemskiej.

Simon zmrużył oczy.

- Bawi cię to?

- Dla mnie jest to naiwne - brutalnie powiedziała Araminta. - Ale sądzę, że w końcu rozwiejesz jej iluzje, jest zbyt inteligentna.

Simon z trudem powstrzymywał wybuch wściekłości.

- Nie prowokuj mnie, ciociu. To nie są twoje sprawy.

- Pewnie nie. - Araminta wzruszyła ramionami. - Czy Emily jest na ciebie zła?

Simon wstał i podszedł do stolika. Podniósł emaliowany złoto-zielony czajniczek i nalał dwie filiżanki herbaty Lap Seng.

- Szczerze mówiąc, nie potrafisz? Stwierdzić jak się dzisiaj czuje Emily. Jest w dziwnym nastroju.

- Jak to?

Simon podał Aramincie filiżankę na spodeczku, sam stanął obok i również sączył aromatyczny napar.

- Jest rozbita. Znękana. Biega tak zaaferowana, jakby miała na głowie o wiele poważniejsze sprawy niż bliską ruinę ojca. Ale nie wydaje się zła.

- Przypuszczalnie wkrótce się dowiesz, czy chodzi tu o ciebie.

- Skąd wezmę tę cenną informację? - spytał Simon.

- Z jej zachowania w łóżu. oczywiście. - Araminta uśmiechnęła się i odstawiła filiżankę. - Czy

zaczęła być powściągliwa w udzielaniu swych łask?

Z zaskoczeniem poczuł, że czerwieni się jak burak.

- Do diabła, Araminto, nie zamierzam rozmawiać z tobą o tak intymnych sprawach.

- Naturalnie, że nie.

Przesłał jej zjadliwe spojrzenie.

- Emily nie wiedziałyby, jak wykorzystać łożę, żeby osiągnąć swój cel albo mnie ukarać.

- Chyba masz rację. - Araminta pokręciła w zadumie głową. - Twoja pani hrabina jest naprawdę o wiele za naiwna na takie typowe kobiece gierki.

- Bądź łaskawa przestać - warknął wściekle Simon. - Emily nie zna wprawdzie tych wszystkich kobiecych sztuczek, ale to wcale nie znaczy, do diabła, że jest naiwna.

- A co powiesz o tym, że uważa cię za wzór męzkowskich cnót? Czy to nie świadczy o jej naiwności?

- Do ciężkiej cholery... - Simon powiedziałby więcej, ale drzwi biblioteki otworzyły się jeszcze raz i do środka wpadła Emily.

- Przepraszam, milordzie. Araminto, dzięki Bogu, że jesteś - wysapała. - Właśnie dowiedziałam się, że muzycy chcą dostać listę utworów, które mają grać na przyjęciu. Próbuję się na coś zdecydować. Czy masz jakieś sugestie?

- Trzymaj się Mozarta - rzekła Araminta, odstawiając filiżankę i wstając. - Mozart nigdy nie zawodzi. To bardzo wyrafinowany kompozytor.

- Tak, stanowczo masz rację - natychmiast zgodziła się Emily. - Wszyscy przecież wiedzą, że Simon jest światowym człowiekiem. Będą się więc spodziewać muzyki godnej jego klasy.

- A my nie chcemy, żeby na obrazie hrabiego pojawiły się jakieś skazy, prawda? - Araminta pogodnie uśmiechnęła się do Simona, wychodząc za Emily.

Simon stał w pustej bibliotece i znowu zastanawiał się, dlaczego nie odczuwa triumfu ani satysfakcji, którymi tego dnia powinien się upajać.

Wymaganie od kobiety, żeby równocześnie prowadziła pertraktacje z szantażystą i przygotowywała przyjęcie, jest przesadą - uznała Emily, z niechęcią wychodząc następnego dnia na spotkanie literackie u lady Turnbull.

Powóz trząsał się i podskakiwał na ulicach, a ona wykorzystywała ostatnie chwile przed spotkaniem, gorączkowo łamiąc sobie głowę nad alternatywnym planem postępowania z Croftonem.

W głębi serca wiedziała jednak, że na uchronienie Blade'a przed szantażystą jest tylko jeden sposób.

Gdy została wprowadzona do zatłoczonego salonu i spotkała jadowite, kpiące spojrzenie Croftona, zdecydowała się ostatecznie. Jeśli nie uda jej się przekonać go do odstąpienia od szantażu, będzie musiała podjąć odpowiednie kroki. Odstraszy go tak, żeby więcej się nie pokazał.

Przełknęła ślinę i jak mogła najspokojniej znów spojrzała w oczy Croftonowi. Ten odczekał, aż konwersacja się ożywi, i dopiero wtedy odciągnął Emily na stronę. Stanęli koło okna. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

- I co, lady Blade? Czy wszystko pani przygotowała? - Upił trochę bordeaux i zerknął na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

- Niech pan przyjdzie jutro o północy w aleję biegnącą wzdłuż muru rezydencji Blade'a. Przyniosę

panu smoka.

- Aleja test trochę za blisko ulicy, a tam będą powozy gości.

Emily uniosła podbródek.

- Tłok w domu i na ulicy powinien panu sprzyjać. Nikt nie zauważy, że po terenie kręci się o jeden człowiek za dużo. Wszystko przygotowałam i zamierzam się tego trzymać. Chcę załatwić sprawę i mieć ją z głowy, panie Crofton.

Wzruszył ramionami.

- Bardzo dobrze. Wobec tego w alei. Będę panią obserwował z bezpiecznego miejsca. Gdyby pani próbowała kogoś z sobą przyprowadzić, na przykład któregoś z braci, nie pojawię się. A następnym razem przedstawię odpowiednio podwyższone wymagania.

- Będę sama. Ale musi pan przysiąc, że cała sprawa na tym się skończy. Nie chcę pana więcej widzieć, Crofton. Czy mówię jasno?

- Oczywiście. Jeden smok Blade'a wystarczy z nawiązką na spłacenie brakującej części długu pani ojca. A ja zniknę z pani życia.

Emily spojrzała prosto w jego oczy i zdała sobie sprawę, że to kłamstwo. Crofton zamierzał ją nękać bez końca. Mógł wyssać z niej ostatnią kroplę krwi, a groźba nad Simonem i tak wisiałaby nadal. Nigdy nie byłby bezpieczny.

- Na razie żegnam panią. - Crofton skłonił głowę z kpiącą galanterią i przeszedł przez pokój, żeby dołączyć do Ashbrooka i garstki innych gości.

Emily stała przy oknie jeszcze przez minutę czy dwie, głęboko oddychając, żeby dojść do siebie. Potem z determinacją podniosła głowę i wmieszała się w grupkę wymieniającą plotki o Byronie.

Kilka minut po jedenastej tego samego wieczoru Simon wytropił Brodericka Faringdona w jednej z karcianych spelunek. Nadal był wściekły na siebie z powodu niewytłumaczalnego przyływu słabości. Nie mógł uwierzyć we własną decyzję ani pogodzić się z tym, co zamierzał zrobić.

Kiedy po południu ten pomysł przyszedł mu do głowy, powiedział sobie, że Emily jakoś udało się zakazić mu umysł swoimi naiwnymi iluzjami i wiarą w jego nie istniejące bohaterstwo.

Przez kilka godzin spierał się sam z sobą, kwestionując swoją normalność, a przy okazji inteligencję. Miał wreszcie to, czego pragnął przez dwadzieścia trzy lata. Broderick Faringdon stał o krok od samounicestwienia. Nie wolno było teraz pozwolić sobie na słabość.

A jednak słabość przyszła

Dostrzegł Brodericka przy stoliku w kącie zatłoczonej, gwarnej sali. Siedział sam, najwyraźniej właśnie skończył butelkę bordeaux i partię kart. Na widok stojącego przed nim Simona uśmiechnął się ironicznie.

- Jeszcze za wcześnie na satysfakcję. Blade. Stary ogier nadal ciągnie.

Simon spojrzał na swego wroga. Poczł ogromne zaskoczenie. Według wszelkich reguł ten człowiek powinien nurzać się teraz w czarnej rozpacz.

- Gratuluję, Faringdon. Nie sprawia pan wrażenia człowieka, który nie jest w stanie spłacić długów honorowych.

- Mam zamiar wykupić wszystkie weksle. Niech pan się o to nie martwi, milordzie.

Simon usiadł zastanawiając się, skąd w Faringdonie bierze się tyle pewności siebie, skoro bez wątplenia znajduje się na skraju przepaści.

- Liczę, że ma pan lepsze pomysły, niż oczekiwanie pomocy od córki.

- Emily jest dobrą córką. Zawsze mogę na niej polegać. - Faringdon uniósł szklaneczkę portu i wypił duży łyk.

- Nie tym razem.

- Zobaczymy. - Broderick zlustrował salę, jakby szukał innych graczy gotowych do gry.

Simon przyjrzał mu się uważnie.

- Czy to znaczy, że nie interesuje pana transakcja, którą mam zamiar panu zaproponować? - spytał cicho.

Głowa Brodericka żwawo się obróciła, niebieskie oczy spojrzały przenikliwie.

- Jaka transakcja?

- Jestem gotów, pod pewnymi warunkami oczywiście, spłacić pańskie długi.

Broderick przypominał teraz psa myśliwskiego, który wywęszył trop królika.

- Mój Boże, więc jednak pana przekonała? Wiedziałem, że to zrobi. Udana dziewczyna, zawsze tak mówię. Mam z nią dobrze, zupełnie jak z jej matką.

- To nie ma nic wspólnego z Emily. Sprawa rozgrywa się między nami. Czy jest pan zainteresowany, Faringdon?

Broderick uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie, że tak. Propozycje finansowe zawsze mnie interesują. Co pan oferuje, Blade?

- Spłacę pańskie długi, a pan w zamian wyrazi zgodę na przyjęcie posady zarządcy moich dóbr w Yorkshire.

- Yorkshire! - Broderick zachłysnął się ostatnim łykiem wina.

- Hoduję tam konie, a przyszło mi do głowy, że pańskim jedynym niewątpliwym talentem jest świetne oko do tych zwierząt. Musiałby pan dać słowo, że nie wróci do Londynu i nie zacznie z powrotem grać.

- Chyba pan postradał zmysły - parsknął Broderick. - Wysłać mnie do Yorkshire, żebym prowadził jakąś końską farmę pełną łajna! Jestem światowym człowiekiem, a nie farmerem. Niech pan się wynosi. Nie potrzebuję pańskich zafajdanych propozycji. Sam jestem w stanie zająć się swoimi długami.

- Bez pomocy córki?

- Na Boga, kto mówi, że córka mi nie pomoże?

- Ja. - Simon wstał, czując niesmak. - I to się nie zmieni, Faringdon. W żadnym wypadku. Nie dopuszczę, żeby pan znowu wykorzystywał Emily.

- Skurwysyn. Jeszcze zobaczymy.

Simon wzruszył ramionami, wziął kapelusz i poszedł do drzwi. Mimo wszystko był zadowolony z siebie. Wprawdzie Broderick odmówił przyjęcia posady w Yorkshire, ale to już była jego sprawa.

Simon nie musiał dłużej patrzeć w oczy Emily z poczuciem winy. Bardzo chciał opowiedzieć żonie o dobrym uczynku, który spełnił tego wieczoru; wiedział jednak, że w gorączce przygotowań do przyjęcia z pewnością nie potrafiłaby okazać należytej wdzięczności i podziwu. Lepiej było zaczekać, aż wszystko w domu znów wróci do normy.

- Emily może swobodnie odetchnąć - szepnęła Araminta do Simona następnego wieczoru. - Wszystko wspaniale się udaje. Dom pełen gości, ulica zastawiona powozami, do jedzenia doskonała kombinacja egzotyki z treściwą angielszczyzną, a muzyka wyśmienita. Jutro wszyscy będą nazywać to przyjęcie wydarzeniem tegorocznego sezonu.

Simon potwierdził skinieniem głowy i rozejrzył się po zatłoczonych pokojach. Śmiechy, muzyka i rozmowy rozbrzmiewały w całym domu. Przyjęcie Emily rzeczywiście okazało się oszałamiającym sukcesem.

- Nie wiesz, gdzie może być moja żona?

- Niedawno rozmawiała z lady Linton. - Araminta przebiegła wzrokiem po tłumie. - Teraz jej nie widzę. Może poszła z Greavesem sprawdzić, czy służba panuje nad sytuacją. Drżała o każdy szczegół tego wieczoru. To cud, że nie zasłała z wyczerpania.

Simon zmarszczył brwi, czując mglisty niepokój. Uczucie to ogarnęło go już kilka minut wcześniej i z każdą chwilą się nasilało.

- Przepraszam cię, spróbuję ją znaleźć.

- Powodzenia. Porozmawiaj z kamerdynerem. On na pewno będzie wiedział.

- Tak zrobię. - Simon zaczął się przeciskać wśród grupiek elegancko ubranych ludzi, niekiedy przystając, żeby wymienić uprzejmości i wysłuchać komplementów pod adresem uroczej pani domu.

W końcu dotarł do holu, który był tak samo zatłoczony, jak salon. Odnalazł Greavesa i zapytał: - Czy widziałeś gdzieś lady Blade?

- Kilka minut temu, milordzie. - Greaves rozejrzył się dookoła. - Ale teraz jej nie widzę. Może posłać kogoś ze służby, żeby jej poszukał?

Uczucie niepokoju przybierało na sile.

- Tak - powiedział Simon. - Natychmiast. Ja zobaczę w kuchni.

- Wątpię, czy pan hrabia znajdzie tam milady. - Greaves skrzywił się z dezaprobatą. - Sugerowałem lady Blade, żeby raczej zajęła się gośćmi, a pilnowanie kuchni zostawiła służbie.

- Wobec tego może poszła trochę odpocząć. Zacznę szukać od biblioteki.

Niepokój przerodził się w lęk. Kiedy Simon znalazł się w niedostępnej dla gości bibliotece, zamknął za sobą drzwi. Natychmiast zauważył jednak, że Emily nigdzie nie widać.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Światła padającego z okien domu starczyło akurat na tyle, by mógł dostrzec drgnienie jakiegoś cienia przy jednym z żywopłotów.

Zmartwił, rozpoznał bowiem powiewający dół dobrze znanej pelerynki.

Powiedział sobie w duchu, że to pewnie ktoś z gości wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza, ale wiedział, że sam siebie oszukuje.

Otworzył okno. przerzucił nogę przez parapet i lekko opadł na wilgotną trawę.

W chwilę później skradał się wzdłuż najwyższego żywopłotu. Wkrótce postać dostrzeżona z okna znalazła się w polu jego widzenia.

To była Emily, ubrana w czarną aksamitną pelerynkę. Przekręciła klucz w zamku furtki i ostrożnie wyszła na ciemną aleję. Simon ruszył za nią, czując chłód w żołądku. Na dźwięk znajomego męskiego głosu, który dobiegł z ciemności po drugiej stronie muru, raptownie przystanął.

- No i dobrze, bardzo dobrze - pogardliwie rzucił Crofton. - Mam nadzieję, że starczyło pani rozsądku, żeby przynieść pod tą pelerynką któryś z lepszych okazów. Nie chciałbym tak szybko odsyłać pani po następnym.

- Następnym razem nie będzie, panie Crofton - powiedziała stanowczo.

- Myślę, że jednak będą, lady Blade. Nie sądzę, żeby pan hrabia zauważył brak jednej figury czy nawet dwóch.

Nędznik z pana, Crofton.

Crofton złowieszczo zachichotał.

- Pamiętaj, moja miła, co się stanie, jeśli nie będziesz ze mną współpracować. Maż, którego tak uwielbiasz; zostanie wystawiony na pośmiewisko z powodu skandalu w twojej przeszłości. Oboje wiemy jednak, że zrobisz wszystko, żeby Blade'a przed tym uchronić, prawda? Jesteś taką kochającą żoną.

Simon wymacał czubkiem buta szparę w grubym kamiennym murze i bezszelestnie się podciągnął. Przywarł do chropowatej powierzchni i spojrzał w dół. W nikłej poświacie księżyca zobaczył dwie sylwetki. Szarpnął nim gniew, dłoń zacisnęła mu się w pięść.

Emily miała na głowie kaptur, zasłaniający także część twarzy, ręce chowała w fałdach aksamitu. Crofton stał kilka metrów od niej, ubrany w obszerną wojskową pelerynę i kapelusz spuszczonej na oczy, tak by zaciemniał twarz.

- Naprawdę nie zrezygnuje pan ze swoich wstrętnych zamiarów? - spytała cicho Emily. - Czy nie ma żadnej szansy na obudzenie w panu ludzkich uczuć?

- W żadnym wypadku, moja miła. Ani teraz, ani później. Wiesz, bardzo rozbudziłaś moją ciekawość. Chciałbym dociec, dlaczego tak bawisz Blade'a. Myślę, że wkrótce postaramy się urządzić następne spotkanie. W jakimś dyskretniejszym miejscu, żebyś mogła mi pokazać swą zręczność i zabawić ekscentrycznością. Oczywiście w łóżku.

- Pan jest potworem, Crofton.

- Pst, pst, moja miła. Pamiętaj tylko, co się stanie, jeśli nie będziesz ze mną współpracować. Wiem, że twoja reputacja raczej cię nie obchodzi, ale dla uchronienia Blade'a przed kompromitacją zrobisz wszystko, chyba się nie mylę? A ja mam wielką ochotę dla zabawy przespać się z tobą. Przeczuwam całkiem nowe doznania. Czy Blade nauczył cię ciekawych wschodnich technik brania mężczyzny w siebie?

- Jest pan obrzydliwy, Crofton. Ale co do jednego ma pan rację. Zrobię wszystko, żeby uchronić męża.

Ręce Emily wysunęły się spod pelerynki. Simon dostrzegł błysk księżycowego światła na małym pistolecie i pojął, co ma się stać.

Emily chciała uchronić go przed skutkami skandalu z przeszłości, uciszając tamtego zawsze.

Na widok broni Crofton szeroko otworzył usta i wytrzeszczył oczy.

- Do diabła, kobieto, oszalałaś? Opuść ten pistolet.

- Dałam panu szansę, Crofton. Wbrew wszystkiemu miałam nadzieję, że nie będę musiała uciekać się do ostateczności. Ale pan nie pozostawia mi wyboru- Mam tylko jeden sposób na uchronienie męża przed panem. Wycelowała, zacisnęła zęby i wyraźnie namierzała pociągnąć za spust.

- Cholera jasna - mruknął Simon. Był pełen podziwu dla Emily, nie mógł jednak pozwolić, żeby z troski o niego zastrzeliła Croftona.

Skoczył w dół.

Emily miała wrażenie, że zwałił się na nią ogrodowy mur.

- To ja, nie strzelaj! - warknął żonie do ucha. Gwałtowne uderzenie przewróciło Emily na wilgotny trotuar.

- Simon! Co, do licha... - Wytracony z jej ręki pistolet wyleciał w powietrze. Usłyszała, jak koziółkuje po wąskiej alei. Fałdy obfitej peleryny ochroniły ją przed ziemią i żwirem, ale także oślepiły. Przez chwilę nie widziała dosłownie nic.

- Błede! Wiec ta dziwka ci powiedziała? Ostrzegałem ją, żeby tego nie robiła! - krzyknął Crofton. - Zabiję was oboje. Bóg mi świadkiem.

Simon poderwał się błyskawicznie. Kiedy przygniatający ciężar ustąpił, Emily usiadła, strząsając z twarzy czarny aksamit. Uwolniła się od peleryny, lecz nadal niewiele widziała, ponieważ spadły jej okulary. Gorączkowo zaczęła macać dookoła siebie i w końcu wymacała delikatną metalową oprawkę. Poczowała ulgę, gdy twierdziła, że szkła są całe.

Włożyła je z powrotem akurat w chwili, gdy Crofton wyciągnął z kieszeni broń.

- Nie - krzyknęła półgłosem Emily, usiłując się poderwać.

Simon kopnął Croftona w dłoń z taką siłą, że coś trzasnęło. Pistolet zatoczył łuk.

Crofton zrobił niepewny krok do tyłu, ale nie było czasu na ucieczkę. Chwycił kamień z trotuaru i cisnął, celując w głowę Simona. Pocisk chybił i wylądował na kamiennym murze. Crofton rzucił się po pistolet Emily, lecz w tej samej chwili Simon dopadł go i kantem dłoni uderzył w kark.

Crofton złamał się w pół i znieruchomiał na trotuarze.

Emily spojrzała na niego, a potem przeniosła wzrok na twarz Simona.

- Powiedziałam mu, że będę tu ze smokiem - szepnęła.

- Wracaj do domu - odparł cicho. - Znajdź Greavesa i powiedz mu, żeby natychmiast przysłał tutaj George'a albo Harry'ego. Potem idź do gości.

Emily otrząsnęła się z chwilowego paraliżu, który ją ogarnął.

- Poczekaj Simonie, miałam bardzo dobry plan...

- Czyżby? - spytał Simon, podchodząc do niej z dziwnym błyskiem w oczach.

Emily instynktownie cofnęła się o krok.

- Tak; milordzie. Chciałam, żeby wszystko wyglądało tak, jakby Crofton został napadnięty w alei przez jakiegoś rabusia. Poświęciłam mnóstwo czasu na opracowanie szczegółów.

- Szczegółami zajmę się ja.

- Czy on nie żyje?

- Żyje. Nie ma potrzeby go zabijać. Są inne sposoby na pozbycie się tego typu. - Dłoń Simona zacisnęła się na ramieniu Emily i pociągnęła ją w kierunku ogrodowej furtki. - Natychmiast wracaj do domu i rób dokładnie to, co ci powiedziałem. Czy wyrażam się jasno, milady?

- Tak, Simonie.

Odchodząc, spojrzała jeszcze przez ramię i poczuła lekki dreszcz na widok Croftona rozciągniętego na mokrym trotuarze. Potem znalazła się w bezpiecznym ogrodzie i pospieszyła ku domowi, pełnemu światła i gwaru.

Ostatni goście wyszli dopiero tuż przed świtem. Zanim lady Merryweather została odprowadzona do powozu, wzięła Emiły na stronę i zapewniła ją, że przyjęcie było olbrzymim sukcesem, i do południa z pewnością będzie na ustach całego miasta.

Gdyby tylko Araminta wiedziała, ile podniecających przeżyć miałam tej nocy - pomyślała Emily, kiedy ziewająca Lizzie skończyła wreszcie przygotowywać ją do snu i opuściła sypialnię.

Dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi do pokoju Simona zdradził jej, że również Higson uporał się już ze swymi obowiązkami. Wskoczyła z łóżka, chwyciła szlafrok i spiesznie dopadła łączących sypialnie drzwi.

Simon zachowywał się przez resztę wieczoru, jakby nic nieprzewidzianego nie zaszło, a Emily oczywiście musiała się do niego dostroić. Wspólnie grali role pani i pana domu jeszcze przez kilka straszliwie długich godzin. Teraz w końcu mogli porozmawiać.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Simona stojącego przy stoliku w kącie. Miał na sobie szlafrok i właśnie nalewał sobie brandy z karafki. Słyszac hałas, spojrział przez ramię.

- Proszę bardzo - powiedział bezbarwnie. - Czekałem na ciebie.

- Simonie, omal nie oszalałam. Czy wszystko w porządku? Czy pozbyłeś się Croftona? Co z nim zrobiłeś?

- Mów łaskawie ciszej. Nie chcemy przecież postawić służby na nogi.

- Słusznie. - Skruszona Emiły usiadła na krawędzi łóżka. - Simonie, proszę - przynagliła go głośnym szeptem. - Musisz mi wszystko opowiedzieć.

- Nie, Emily. Sądzę, że to ty powinnaś udzielić mi wyjaśnień. - Przeszedł przez pokój i przysiadł na łóżku z drugiej strony. Oparł się na poduszkach, wyciągnął przed siebie nogi i zamieszał brandy w szklaneczce. - Od samego początku, jeśli łaska.

Obróciła się i niespokojnie zerknęła na niego.

- To raczej trudno wyjaśnić.

- Spróbuj.

- No dobrze. Pamiętasz, jak mówiłam ci o długu mojego ojca?

- Oczywiście - potwierdził Simon. - Rozumiem, że to Crofton był graczem, który trzymał weksle?

- Tak. Niedawno spotkałam wieczorem w teatrze Croftona z tatą.

- Którzy bez wątpienia tam na ciebie czekali.

- Najprawdopodobniej - przyznała Emily. - W każdym razie tata powiedział, że gdy uprzytomnił sobie utratę resztek fortuny, wpadł w depresję. Któregoś wieczoru stanowczo za dużo wypił. Rozmawiał wtedy z Croftonem i wypaplał mu całą historię Niefortunnego Wypadku.

- Zakładam, że wspominasz o nie istniejącym wypadku.

Emily zmarszczyła czoło.

- No... owszem, ale Crofton wiedział, że coś takiego jednak się zdarzyło.

- Sukinsyński szantażysta. - Simon upił trochę brandy.

- Zapowiedział, że jeśli nie pomogę tacie spłacić długów, to rozpowie o Niefortunnym Wypadku w towarzystwie.

- Rozumiem.

- Oczywiście nie wzięłam tej groźby do siebie. Dawno już nauczyłam się żyć ze splamioną reputacją. Zresztą w Little Dippington nikomu to nie przeszkadzało. Ale gdyby prawda wyszła na

jaw tutaj, w Londynie, wybuchłby straszny skandal. Byłbyś skompromitowany z mojego powodu, a ja nie potrafiłabym tego znieść, Simonie. Wiem, że ożeniłeś się ze mną zakładając, że uda się utrzymać skandal w tajemnicy.

- Wobec tego wymyśliłaś, że zastrzelisz Croftona.

- Tak. Nie wpadłam na nic innego. Crofton słyszał o twoich pięknych smokach. Stwierdził, że jeden z nich na pewno wystarczy na pokrycie długów taty. Obiecałam mu przynieść smoka. Skłamałam. Zamierzałam poważnie zranić Croftona. Chciałam go w ten sposób odstraszyć.

- Byłaś gotowa go zabić, żeby uchronić mnie przed kompromitacją. - Simon niedowierzająco pokręcił głową. - Wiesz, ty nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Dziwne brzmienie tych słów przyprawiło Emily o dreszcz lęku. Odsunęła się nieco i uważnie przyjrzała się mężowi.

- Czy bardzo cię zaszokowałam, Simonie? - szepnęła.

- Tak, Emily.

Zaczęła pojmować, jak musi wyglądać całe to wydarzenie w oczach Bladę'a. Nic dziwnego, że tak się zachowuje. Bez wątplenia czuje do niej wstręt. Powoli wstała, łzy napłynęły jej do oczu.

- Wybacz, milordzie. Do tej pory nie rozważałam tej sprawy z twojego punktu widzenia. Musisz czuć niesmak, mając za żonę kobietę, która jest zdolna zastrzelić człowieka.

- Nie ma to większego znaczenia, Emily, ale tak czy owak nikogo nie zastrzeliłaś.

- Bynajmniej nie dlatego, że nie próbowałam.

Usta Simona wykrzywił dziwny grymas.

- Istotnie nie dlatego. Kiedy musisz bronić swojej własności, stajesz się tygrysią, prawda?

Emily wpatrywała się w niego zmieszana.

- Nie mogłabym pozwolić, żeby cię skompromitował, Simonie.

- Oczywiście, że nie. Przecież mnie kochasz. Uwielbiasz mnie. Myślisz, że jestem szlachetny i dzielny, jednym słowem uosabiam wzór męzkowskich cnót. - Simon pociągnął łyk brandy. - Zrobiłabyś dla mnie wszystko.

- Simonie...? - zapytała niepewnie.

- Musisz wybaczyć mi tę chwilę oszołomienia. Prawdę mówiąc, nie mogę dojść do siebie od kilku godzin. Jak żyję, nikt nie próbował mnie przed niczym chronić, mój elfie.

Emily nadal wpatrywała się w niego, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

- Odkąd pamiętam, zawsze sam dbałem o siebie - ciągnął. - Kiedy cię spotkałem, stwierdziłem, że chcę zaopiekować się także tobą. Ale myśl o kimś gotowym ryzykować własne życie, zastrzelić człowieka po to, żeby mnie chronić, przerasta moje wyobrażenia.

- Simonie, czy próbujesz mi powiedzieć, że mimo wszystko wcale nie czujesz do mnie wstrętu?

- Próbuję ci powiedzieć, że chyba na ciebie nie zasługuję, lecz zabiję każdego, kto próbowałby oderwać cię ode mnie. - Złociste oczy zabłyśły w świetle świecy. - Zdaje się, że w tym jesteśmy do siebie bardzo podobni.

- Och, Simonie!

- Dawno temu napisałem trzy listy z prośbą o pomoc...

- Do Northcote'a, Canonbury'ego i Peppingtona. Wiem o tym - powiedziała Emily cicho.

- Kiedy odmówiono mi pomocy, przysiągłem, że nigdy więcej nikogo o nic nie poproszę ani na tym

świecie, ani na żadnym innym. Teraz jednak łamię tę przysięgę. Proszę cię, nie przestawaj mnie kochać. Nigdy. Utrata twojej miłości zabiłaby mnie.

- Och, Simonie. - Palce Emily zacisnęły się mocno na fałdach szlafroka. Czują, że za chwilę szczęście ją rozerwie.

- Kocham cię, Emily - powiedział cicho Simon, nie odwracając od niej oczu nawet na chwilę. - Chyba kocham cię już bardzo długo. Bóg wie, że trudno czym innym wyjaśnić wiele z tego, co ostatnio zrobiłem. Ale kiedy zobaczyłem, że jesteś gotowa zabić dla mnie Croftona, uświadomiłem sobie to z całą pewnością. Uświadomiłem sobie również, że muszę ci o tym powiedzieć

- Simonie! - Emily nie mogła już dłużej wytrzymać. Skoczyła na łóżko i rzuciła się w ramiona męża.

Przyciągnął ją do siebie. Pusta szklaneczka po brandy upadła na dywan. Simon mocno przytulił żonę i skrył usta w jej włosach. Trzymał ją z taką siłą, że nie mogła złapać tchu, ale to nie przeszkadzało jej ani trochę.

- Powiedz, że dasz mi to, o co proszę - szepnął. - Powiedz, że zawsze będziesz mnie kochała. - Lekko ujął jej brodę, chcąc spojrzeć Emily w oczy.

- Zawsze, Simonie,

- Dziękuję ci... A teraz jest jeszcze jedna sprawa, którą chcę załatwić dzisiejszej nocy.

- Słucham. - Wpatrywała się w niego pełna oczekiwania.

- Dasz mi słowo, że nigdy więcej nie spróbujesz niczego równie niebezpiecznego jak dzisiejsze spotkanie z Croftonem - powiedział szorstko.

- Ale Simonie, nie miałam wyboru. Skandal...

Czubkami palców zamknął jej usta.

- Skandal nie istnieje, Emily. Ile razy mam ci to powtarzać?

- Ale Crofton o nim wiedział. Rozgłosiłby wszystko.

- Nie, kochanie. Nie odważyłby się powiedzieć nikomu. Wiedziała, że tego rodzaju plotka kosztowałaby go życie. Nie miał powodu do podejmowania takiego ryzyka. Mógłbym te plotki rozwiązać równie łatwo, jak zmiążyć Croftona.

- Simonie, czy naprawdę masz aż taką władzę?

- Tak, kochanie. Jedyłą nadzieją Croftona na korzyść z tej informacji było szantażowanie nią ciebie. I tego się trzymał.

- Och, a ja pozwoliłam się nabrać.

- Bo mnie kochasz. Ale w przyszłości miej do mnie tyle zaufania, żeby zaraz przyjść i powiedzieć, gdyby zdarzył ci się podobny kłopot. Zgoda?

- Tak, Simonie. - Uśmiechnęła się drżąco.

Ostrożnie zdjął jej okulary i dotknął jej warg tak spragnionymi ustami, że poczuła przeszywające dreszcze.

Przepełniona szczęściem wtuliła się w męskie objęcia, zapominając o wszystkim.

- O Boże, jak bardzo cię potrzebuję - szepnął Simon, muskając wargami jej szyję. - Kochaj mnie, kochaj.

- Mogę cię tylko kochać, Simonie.

Delikatnie popchnął Emily na plecy. Rozebrał ją, a potem jego dłonie były wszędzie, nagłone czułą namiętnością przewędrowały po jej piersiach i zsunęły się na wewnętrzną stronę ud.

Kiedy znalazł się między jej nogami, wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Emily krzyknęła i wpiła paznokcie w jego plecy. Chwyił ją za biodra, przyciągnął do siebie i zatonął w niej jeszcze głębiej.

Oboje zatracili się w cudownym świecie, który sami dla siebie stworzyli.

Jakiś czas potem Emily poruszyła się leniwie w ramionach Simona.

- I co, milordzie?

Simon potężnie ziewnął. Wyglądał jak ospały, niesłuchanie nasycony smok.

- I jakie co?

- Czy zgodzisz się w końcu ze mną, że jest tylko jeden sposób na opisanie szczytowego momentu tego doznania?

- Zdaje się, że nawiązujesz do nieśmiertelnego wersu z twojej powieści. Rzeczywiście, jesteśmy "rzuceni tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych, złotych plaż miłości".

- Prawdę mówiąc - stwierdziła Emily, przesuwając palce stopy po nogach Simona - sędzę, że jest nam nawet lepiej. Nie wydaje mi się, żeby ten wers w pełni odzwierciedlał nasze przeżycia.

- Masz rację, nie odzwierciedla.

- Muszę jeszcze coś dopisać do powieści.

- Może powinnaś najpierw jeszcze trochę rozszerzyć skalę znanych ci zmysłowych doznań, moja ty poetko. - Palce Simona wytyczały ciepły szlak na jej udzie.

Emily obróciła się do niego. Miała go pocałować, gdy nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Simonie?

- Hmm...? - mruknął w odpowiedzi, zajęty pieśczością jej szyi.

- Jak dowiedziałeś się, że mam to potworne nocne spotkanie z Croftonem?

Simon obojętnie wzruszył nagimi ramionami. Przygniótł jej nogę muskularnym udem.

- Po prostu miałem przecucie, że dzieje się coś złego. Szukałem cię w tłumie gości i nie mogłem znaleźć, więc poszedłem się rozejrzeć.

- Oho. Wiedziałaś.

- Co wiedziałaś? - Simon przebiegł językiem po sutce Emily.

- Że naprawdę porozumiewamy się na metafizycznej płaszczyźnie - odparła z podnieceniem. - Wydarzenia poprzedniego wieczoru są tego najlepszym dowodem. Skąd mógłbyś wiedzieć, że wplątałam się w coś strasznego, gdybyś nie dostał mistycznego przekazu na płaszczyźnie transcendentalnej?

Simon uniósł głowę i przyjrzał jej się bacznie.

Przez chwilę sprawiał wrażenie dość zakłopotanego, zaraz jednak przewrotny, zmysłowy uśmiech powrócił mu na twarz.

- Masz całkowitą rację, kochanie. Ale w przyszłości wolałbym, żebyś raczej nie zdawała się na tę formę porozumiewania. Gdybyś jeszcze kiedyś szykowała jakąś awanturę, to oprócz tego, że porozumiemy się metafizycznie, porozmawiamy o niej całkiem normalnie, zgoda?

- Jak sobie życzysz, milordzie. Wiesz, coś jeszcze przyszło mi do głowy w związku z powieścią... Zastanawiam się nad zmianą tytułu z *Tajemniczej damy* na *Tajemniczego hrabiego*.

Simon jęknął.

- Pomyśl tylko, Simonie. To stwarza tyle dodatkowych możliwości wprowadzenia nowych porywających przygód i podniecających scen.
- Chodź przekazać mi trochę tego podniecenia - zażądał Simon, przyciągając ją bliżej.
- Bardzo chętnie, milordzie.

Hrabia siedział za czarnym biurkiem z laki i rozglądał się po bibliotece pełnej Faringdonów. Broderick zajmował miejsce najbliżej karafki z brandy.

Devlin i Charles siedzieli wyczekująco po obu stronach czarnego kominka, niczym para smukłych złożonych świeczników.

Emily, ubrana w suknię z wzorem w smoki, skromnie przycupnęła niedaleko biurka na fotelu obitym czerwonym aksamitem. Simon nie omieszkał zauważyć znaczącego wyboru jej miejsca. Była po jego stronie.

- Ściągnąłem tu dzisiaj was trzech, bo nadszedł czas na załatwienie pewnych spraw - powoli zaczął Simon.

- Bardzo dobrze. - Broderick Faringdon z aprobatą skinął głową. - Muszę przyznać, że rzeczywiście jest najwyższy czas, żeby uznał pan swoje obowiązki wobec rodziny żony. Mogę natychmiast podać wysokość moich ostatnich strat i poinformować, ile gotówki będę potrzebował dodatkowo do czasu, aż Emily zdoła przywrócić równowagę naszym finansom.

Simon zabębnił palcami po stole, a Emily znów przygryzła wargę.

- Najpierw porozmawiamy o przyszłości Charlesa i Devlina. - Simon spojrzał na młodych ludzi. - Czy obaj przystajecie na moją propozycję?

- No pewnie - radośnie powiedział Devlin.

- Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w Indiach - zawtórował mu Charles. - Dobrze się stało, że jakoś nie znalazłem czasu, żeby poprosić o rękę Maryann Matthews. O wiele bardziej wolę wyjechać za granicę. W Indiach jest pełno możliwości wzbogacenia się, przeżycia różnych przygód i w ogóle.

- Wyśmienicie - mruknął Simon, rozbawiony zaskoczeniem na twarzy Emily. - Rozmawiałem z moim pełnomocnikiem. Załatwił wam odpowiednie posady w Bombaju. Macie zarezerwowane miejsca na statku, którego większość akcji należy do mnie. Wyrusza jutro wraz z porannym odpływem. Kapitan Adams oczekuje was na pokładzie.

- Już się spakowaliśmy, jesteśmy gotowi, milordzie - radośnie zapewnił go Devlin.

Broderick Faringdon spojrzał krzywo najpierw na synów, potem na Simona.

- Co tu się dzieje, do diabła? Dev i Charles płyną do Indii?

- Postanowili nie opierać się już na siostrze i sami zatroszczyć się o własne bogactwo - gładko odparł Simon. - Jestem przekonany, że jako ich ojciec zrobi pan to samo. Wiadomo przecież, jaką rolę odgrywa dobry przykład.

- Niech pan słucha, Blade - wybełkotał z wściekłością Broderick. - Jeśli znowu chce się pan mnie pozbyć, proponując mi czarną robotę na końskiej farmie w Yorkshire, to może pan iść do diabła.

- O jakiej propozycji mowa? - wtrąciła się Emily.

- Twój sknerowaty mąż przyszedł do mnie któregoś dnia z szaleńczym pomysłem spłacenia moich długów, jeśli w zamian zgodzę się doglądać mu jakiejś zasmarkanej końskiej farmy w Yorkshire -

powiedział dotknięty do żywego Broderick. - Możesz w to uwierzyć? Ja miałbym pracować na końskiej farmie?!

Emily zamruwała i obróciła się do Simona.

- Naprawdę mu to proponowałeś? Jak szlachetnie postąpiłeś. Nie miałam o tym pojęcia.

Simon wyruszył ramionami.

- Moja oferta została natychmiast odrzucona.

- Jakżeby inaczej? - Broderick pałał najszczerzym oburzeniem. - Nie można oczekiwać od takiego jak ja człowieka, że zagrzebie się gdzieś w Yorkshire.

- Mnie się wydaje, że to był wyborny pomysł - włączył się Devlin. - Zawsze miałeś oko do koni, ojczu.

- Ja też uważam, że powinieneś przyjąć tę propozycję - zgodził się Charles. - Doskonale rozwiązywała problem.

- To niedorzeczność! - zawył Broderick, wstrząśnięty zdradą synów.

- Wasz ojciec myślał o innym rozwiązaniu - powiedział spokojnie Simon. - Jak to jednak bywa, nic z tego nie wyszło. - Mimo wszystko nie chciał wyjaśniać Devlinowi i Charlesowi, jakim sukinsynem jest ich ojciec. Emily miała rację. Bliźniacy różnili się od starego. Marnowali się bez dobrego przykładu, mieli jednak w sobie dość uczciwości, by samodzielnie pójść przez życie, jeśli ktoś wskazałby im właściwą drogę.

- Nic nie wyszło...? - Broderick rzucił zaskoczone spojrzenie na Emily, a potem na Simona. - O czym ty mówisz. Blade?

- Załatwiłem za pana kilka spraw - odparł Simon.

Broderick pokiwał głową, jakby nieco ułagodzony.

- Mówiłem Emily, że pana do tego skłoni. Tak było, dziecko?

- Właśnie tak, tato - bąknęła Emily.

- Cały świat wie, że Blade pobłaża ci w zadziwiającym stopniu. No i oczywiście nie chce mieć skandalu. - Broderick uśmiechnął się z satysfakcją. - Dobrze, Blade. Porozmawiajmy teraz o uzupełnieniu mojego kapitału.

- Oczywiście. - Simon oparł się na biurku. - Niewątpliwie jest to dla pana paląca konieczność, w tej chwili bowiem nie dysponuje pan gotówką.

- Całkiem słusznie.

- Pozwoliłem sobie wobec tego zamówić dla pana rezerwację w jedną stronę na innym z moich statków. Ten nie płynie jednak do Indii, gdyż wydaje mi się, że Devlin i Charles powinni być z dala od ojca. Kieruje się na jedną z małych wysepek Dalekiego Wschodu, gdzie prowadzę pewne interesy.

Broderick wytrzeszczył na niego oczy.

- Pan oszalał, Blade.

Simon zignorował go.

- Na wyspie czeka posada w jednej z moich kompanii. Będąc już na miejscu, może się pan zastanowić, czy ją przyjąć. Mnie jest wszystko jedno. I tak popłynie pan na wyspę i nie wróci do Anglii, jeśli nie uda mu się na to zarobić. Podróż jest ilość kosztowna.

- Niech pan posłucha - wybuchnął Broderick, zrywając się na równe nogi. - Nie wybieram się do Yorkshire, więc tym bardziej także nie na żadną zafajdaną wyspę na Dalekim Wschodzie.

- Jeśli chodzi o Yorkshire, to rzeczywiście propozycji nie ponowię. Chcę, żeby pan wyniósł się z Anglii. Jutro rano odpływa *Diabeł Morski*. Są dwie możliwości: albo znajdzie się pan na pokładzie dobrowolnie, albo będę musiał dopilnować, żeby pana związano i dostarczono na statek siłą. Wybór należy do pana, Faringdon.

- Nie zrobisz tego, Blade - parsknął Broderick.

- Jestem właścicielem *Diabła Morskiego* i opłacam całą załogę - wyjaśnił cicho Simon. - Powiedziałem kapitanowi Conwayowi, że ma pan dopłynąć z nim do samego końca. Dwaj jego ludzie czekają już na ulicy. Odprowadzą pana do mieszkania i będą mu towarzyszyć przy pakowaniu. Noc spędzi pan na pokładzie, żeby nie było dodatkowych kłopotów.

Broderick spojrział z desperacją na Emily.

- Nie możesz mu na to pozwolić, Em.

Emily wyprostowała się i spojrzała ojcu w twarz.

- Mój mąż okazał, jak zwykle, ogromną wielkoduszność, tym większą, że trzeba wziąć pod uwagę pewne okoliczności... Ale on ma wrodzoną skłonność do szlachetnych czynów. Szczęśliwej podróży, tato. Koniecznie napisz, gdy tam dopłyniesz.

- Emily!

- Bardzo potrzebuję dobrego korespondenta w tej części świata. Zawsze wydawało mi się, że brak mi informacji z południowo-wschodniej Azji, kiedy podejmowałam różne decyzje inwestycyjne dotyczące tamtych terenów. Możesz mi się bardzo przydać, tato.

- Boże - powiedział Broderick, wyraźnie osłupiały. - Własna córka zwraca się przeciwko kochającemu ojcu. Nie mogę w to uwierzyć.

- Osobiście też miałem trudności z uwierzeniem w środki, jakimi postanowił się pan posłużyć, żeby spłacić swój dług - powiedział Simon. Przypomniała mu się scena w alei i znów zawrzał w nim gniew.

- Pan... pan o tym wie, Blade? - niepewnie spytał Broderick.

- Wiem wszystko. Mamy z Emily bardzo niezwykły sposób porozumiewania się.

- Boże! Ja nigdy nie chciałem... nigdy nie sądziłem; że do tego dojdzie. Byłem przekonany, że Emily namówi pana na uregulowanie długów. To Crofton zaproponował, żeby ją trochę zachęcić.

- Na pańskim miejscu nie mówiłbym nic więcej - ostrzegł Simon. - Może jednak zainteresuje pana wiadomość, że nie popłynie pan na Wschód samotnie. Będzie panu towarzyszył jego dobry przyjaciel Crofton, który już czeka na pokładzie.

Broderick otworzył usta. Zdał sobie wreszcie sprawę z furii Simona. To, co dojrzał w spojrzeniu zięcia musiało go przekonać, że tym razem nie uda mu się wymigać. Obrócił się ku Emily z błaganem w oczach, ale ona popatrzyła na niego obojętnie.

- Do widzenia, tato.

- Wygnanie na Daleki Wschód! Gorszy los nie mógł mnie spotkać. Żałuję, że nie ma tutaj twojej mamy. Ona wiedziałaby, co robić. - Broderick wstał, wolno podszedł do drzwi i wyszedł na korytarz.

W bibliotece zapadła cisza. Wreszcie Devlin spojrział na brata. Obaj wyprostowali się, wstając ze swoich miejsc przy kominku. Nagle zaczęli wyglądać o wiele doroślej i bardziej dojrzałe.

- Czas na nas - rześko powiedział Charles. - Mamy jeszcze mnóstwo zajęć przed jutrzejszym wyjazdem. - Pochylił się i czule pocałował Emily w policzek. - Przyjdiesz na nabrzeże zobaczyć, jak odpływamy?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do niego.

- Będziemy do ciebie pisać, Em. - Devlin również pocałował siostrę i obdarzył ją szerokim

uśmiechem. - I przysyłać wszystkie zarobione pieniądze, żebyś je dobrze zainwestowała.

- Uważajcie na siebie obaj. - Emily podniosła się, żeby uściskać bliźniaków.

- Bądź spokojna. - Charles uśmiechnął się szeroko. - A następnym razem zobaczysz nas jako bogaczy. - Odwrócił się do Simona. - Do widzenia, milordzie. Dziękuję za wszystko.

- O tak - powiedział Devlin, patrząc Simonowi prosto w oczy. - Ja też dziękuję. Wiemy, że zostawiamy siostrę w dobrych rękach. Niech pan się nią opiekuje.

- Będę na pewno - powiedział Simon.

Począł, aż drzwi za bliźniakami się zamknęły i podszedł do karafki z brandy. Nalał dwie szklaneczki, jedną podał Emily.

- Żono, wnieśmy toast.

Uniosła szklaneczkę, oczy jej się śmiały

- Za co, milordzie?

- Za Anglię, w której nie siedzą już Faringdonowie, talia kart i fiu bzdziu w głowie. - Pociągnął spory łyk.

- A co ze mną?

- Ty nie należysz już do rodziny Faringdonów - oświadczył Simon, odstawiając szklaneczkę. Podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. - Tak jest od dnia naszego ślubu.

- Rozumiem. - Śledził każdy jego ruch błyszczącymi oczami. - Simonie, muszę ci podziękować za wszystko, co zrobiłeś dla mojej rodziny. Okazałeś nadzwyczajną wielkoduszność. Nigdy nie widziałam, żeby Charles i Devlin podniecali się czymś bardziej niż tym wyjazdem do Indii. A co do mojego ojca...

- Tak?

- Jak powiedziałam, okazałeś nadzwyczajną wielkoduszność. Nie zasługiwał na nią.

- Rzeczywiście nie.

- Jesteś taki dobry, Simonie - rzuciła porywczo. - Taki szlachetny i wspaniałomyślny i...

Przerwał jej uniesieniem dłoni.

- Zrobiłem to wszystko, żeby uwolnić się od Faringdonów. Działalem z całkowicie egoistycznych pobudek.

- Nieprawda. Zrobiłeś to wszystko dla mnie - powiedziała domyślnie. Jej spojrzenie jeszcze bardziej się rozpromieniło. - Cały świat wie, że bezwstydnie mi pobbłaszasz.

- Cały świat wie również, że jesteś we mnie po uszy zakochana, bez reszty mi uległa i całkowicie zdana na moją łaskę. - Simon rozwiązał biały krawat i zaczął przemierzać pokój.

- Chyba całkiem nieźle na tym wychodzę.

- Wkrótce zaś cały świat musi dowiedzieć się także - ciągnął Simon, ściągając pasek białego jedwabiu z szyi - że kocham cię tak samo mocno, jak ty mnie.

- Czy to cię martwi, milordzie?

Przystanął przed nią z krawatem kołyszającym się w dłoni.

- Ani trochę.

- Co zamierzasz zrobić z tym krawatem? - spytała.

Zawiesił go na jej szyi.

- To samo, co ostatnim razem, kiedy kochaliśmy się tu, w bibliotece.

- Naprawdę? - Emily szeroko otworzyła oczy. - Ależ milordzie, jest środek dnia.

- Och, kochanie. Nigdy nie jest za wcześnie, by pozwolić się rzucić "tam, gdzie blaknie złuda życia wśród niepojętych, złotych plaż miłości". - Wziął ją na ręce i zaniósł na jedną z wielkich atlasowych poduch.

Ułożył Emily na złotej materii i sam wyciągnął się obok. Uśmiechnęła się do niego.

Kiedy zaś nie miała już na sobie niczego prócz paska białego jedwabiu, rzuciła mu się w ramiona, jak zawsze niesiona radosną, pełną miłości namiętnością.

Kątem oka Simon zauważył, że jeden ze smoków szczyrzy do niego paszczę w uśmiechu. Hrabia roześmiał się, a jego śmiech zamienił się w smoczą muzykę, która wypełniła cały dom.